



Gazeta Krakowska

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Protest pod Krakowem

„Nie!” dla
wysokich
magazynów
Coca-Coli

Koncern Coca-Cola przymierza się
do znaczącej rozbudowy swego za-
kładu pod Krakowem Niepołomice
nie dają zgody
– Str. 4

Tarnów

Multimilioner
zamierza kupić
dworzec. Ma
pomysł na biznes

Zbił majątek na fitnessie, teraz chce
kupić zabytkowy dworzec w Mości-
cach. Przy wsparciu miasta prowa-
dzi rozmowy z PKP.
– Str. 5

Z naszych stron



Iza Kuna

Znamy ją jako świetną aktorkę,
ale jest też pisarką. Jej książki
stały się kanwą serialu o Klarze.
Nam Iza Kuna zdradza, ile w niej
swojej bohaterki i czy by się z nią
zakumplowała

– Str. 20

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558563

15 SIERPNIA

Święto Wojska Polskiego

Dziękujemy za Waszą służbę!

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Relacje z najważniejszych wydarzeń sportowych weekendu

14.08.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny obchodzą: Jacek, Anita, Julianna
Telefon alarmowy: 112

Komentarz



Janusz Michalczyk:
 Józek, nie daruję ci tej drogi

Publicysta

W pierwszym przeboju grupy Bajm Beata Kozidrak zaśpiewała „Józek, nie daruję ci tej nocy” i po lekkiej modyfikacji okrzyk ten pasuje do niecodziennej sytuacji z obrzeży Gliwic, gdzie 60-letni rolnik Józef zaorał w biały dzień połowę świeżo położonego asfaltu. Trafił na trzy miesiące do paki, bo straty oszacowano na kilkaset tysięcy złotych. Józef twierdzi, że asfalt wylano częściowo na jego gruncie, zaś urzędnicy zapewniali, że dokumenty mówią inaczej. Po kilku dniach wyszedł na jaw podobny fakt z Dolnego Śląska - koło Świdnicy kierujący traktorem zagarnął bronią kilka krawężników, lecz wiele wskazuje na to, że nie był to czyn umyślny, bo doszło do niego podczas wymijania innego pojazdu, a droga jest tam wąska. Zatem ogłaszanie, że rolnicy rozpoczęli masową akcję niszczenia krajowych dróg wydaje się przedwczesne.

Wracając do Józefa... Na myśl przychodzi zachowanie określone hasłem „chłop żywemu nie przepuści”, co przekonująco pokazano w filmowym sporze Pawlaka z Kargulem („Sami swoi”). Trudno bronić go jako samotnika walczącego z systemem, skoro skutki zawziętości dotyczą jego sąsiadów. Psycholog mógłby się zastanawiać, czy w tym przypadku poczucie krzywdy i walka z urzędem nie mają podłoża osobistego - sąsiedzi mówili dziennikarzom, że nie ma żony czy dzieci, nie jest towarzyski. Być może sensem jego egzystencji stał się ślepy upór. Potocznie mówiąc, niektórych ludzi przy życiu trzyma złość.

Nie zazdroszczę sędziemu, który powinien sprawiedliwie ocenić postępki Józefa. Ja bym go wysłał na terapię, ale nie mam przekonania, że nawet po niej nie będzie snuć planów zemsty. Po ludzku można mu współczuć, ale żyć z nim ciężko.

AUTOPROMOCJA

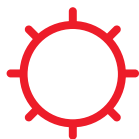
Prenumeruj
 „Gazetę
 Krakowską”

tel. 12 312 53 88
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.gazetakrakowska.pl

POGODA



dzisiaj
 26°C/12°C



jutro
 32°C/14°C



Redaktor naczelny
 Piotr Rapalski
Z-ca redaktora naczelnego
 Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart,
 Dariusz Penar, Katarzyna
 Kachel, Paulina Szymczewska,
 Agnieszka Aulich, Magda
 Domańska-Smoleń

www.gazetakrakowska.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A,
 30-701 Kraków
 tel. 12 688 85 01
 redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
 Dariusz Kolacz
Dyrektor sprzedaży
 Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
 tel. 12 688 84 44
Druk
 Polska Press Oddział Poligrafia,
 41-203 Sosnowiec Miłowice,
 ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Elżbieta Zuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetakrakowska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

TURYSTYKA

Turyści szturmują Kasprowy Wierch. Długa kolejka do kolejki w Kuźnicach, tłumy ludzi w Tatrach i na Podhalu

Marcin Szkodziński

Idealna, wakacyjna pogoda i rozpoczynający się długi weekend sierpniowy sprawiły, że na podhalańskich szlakach i w punktach turystycznych zrobiło się wyjątkowo tłoczno. Przy dolnej stacji Polskich Kolei Linowych w Kuźnicach stoi spora kolejka chętnych do wyjazdu na Kasprowy Wierch.

Przed kasami biletowymi w Kuźnicach od samego rana panował wczoraj spory ruch. Oczekujący na wyjazd wjeżdżającymi na szczyt wagonikami utworzyli długi sznur, który w godzinach szczytu sięgał już pobliskich schodów.

Choć widok czekających w ogonku turystów robi wrażenie



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

na przechodniach, stałym bywalcem Tatr daleko jeszcze do ogłaszania rekordów. Czas oczekiwania jest znacznie krótszy niż w szczytowych momentach minionych lat, gdy ogon kolejki potrafił ciągnąć się dziesiątki metrów dalej wzdłuż placu.

Długi weekend w Tatrach

Większe zainteresowanie wyjazdem na Kasprowy Wierch to bezpośredni efekt ogromnej frekwencji turystycznej na Podhalu.

Tysiące osób postanowiło spędzić sierpniowy długi weekend właśnie w Zakopanem i okolicznych miejscowościach. Słoneczne niebo i wysokie temperatury zachęcają do zdobywania najwyższych partii Tatr - zarówno pieszo, jak i z pokładów kultowej kolei linowej.

Planując wyjazd na szczyt Kasprowego Wierchu warto pamiętać

o możliwości zakupu biletu wcześniej. Oszczędzi to czas oczekiwania na wjazd.

Blokady na kołach

Niestety, nie wszyscy turyści, którzy wybierają się do Kuźnic stosują się do przepisów ruchu. Na drodze Przewodników Tatrzańskich, powyżej skrzyżowania z ul. Karłowicza znajduje się nie tylko znak zakazu ruchu, został on również namalowany na jezdni. To jednak nie przekonuje najbardziej opornych kierowców.

Na tych, którzy bez specjalnego zezwolenia zdecydowali się wyjechać do Kuźnic i zaparkowali tam swoje samochody, czeka przykra niespodzianka. Blokada na kole i dwie naklejki na przedniej i bocznej szybie od kierowcy informujące o założonej blokadzie.

PRZYRODA

Jak drozd śpiewak urządził sobie na schodach kuźnię

Grzegorz Tabasz

Starczyło kilka dni nieobecności i od razu ktoś wykorzystał kamienne schody w niecnym celu. Tym kimś był drozd śpiewak, zaś kamienie były mu potrzebne do rozbijania muszli ślimaków.

Ptaka stworzył coś w rodzaju kuźni, gdzie miażdżył wybierane wokolicy ślimaki wstężyki. Ten gatunek mięczaka posiada ładnie ubarwione i cienkie skorupki. Drozd uderza znalazio-

nym ślimaczkiem o twarde podłoże kilka razy, tak by oddzielić mięsistą zawartość od niejadalnych resztek muszli. Zmysłny ptak pracował długo i ciężko. Kamienne stopnie pokryte były fragmentami muszli, które chrzęściły pod butami domowników. Było ich tak dużo, że zwracały na siebie uwagę. Drozd wykorzystał cały tydzień niczym niezakłóconego spokoju na pracę.

Oj, ciężko pracował, ciężko... Tak na oko szacuję, że rozkruszył i zjadł

przynajmniej z pół setki ślimaczków. Co ciekawsze, ptak wciąż przychodzi z łupem. Tyle, że bladym świtem, by nie rzucać się w oczy. Tylko raz zauważyłem go, jak odlatuje spłoszony. O tej porze roku drozd już nie koncertuje, czego bardzo żałuję, gdyż zgodnie z nazwą śpiewak z niego wyśmienity.

Wiosną w żywopłocie para śpiewaków zbudowała gniazdo. Na świat przyszła czwórka młodych z czego bardzo się cieszę. Może za rok zamieszkają w okolicy. No właśnie: drozdy już niedługo odlecą na zimowiska. Niezbyt daleko, tylko na wybrzeże Morza Śródziemnego. Niech naje się do syta przed podróżą.

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558559



KRAKÓW

• Telefon dziennikarza dyżurnego 697 730 318
• e-mail redakcyjny redakcja@gk.pl

PROTEST POD KRAKOWEM

„Nie” dla magazynów Coca-Coli wśród domów

Koncern Coca-Cola przymierza się do rozbudowy swojego zakładu na granicy Niepołomic i Staniątek przede wszystkim o magazyny o wysokości do 40 metrów! Inwestycja budzi ogromny sprzeciw lokalnej społeczności

Jolanta Białek

„Wieżowca” w sąsiedztwie zabudowy jednorodzinnej i szeregowej nie chcą mieszkańcy okolicy, m.in. Staniątek, Podłęża i Niepołomic. Na gigantyczny budynek w tym rejonie nie daje zgody również gmina Niepołomic. Na dziś zawieszono „środowiskowe” procedury, ale to nie kończy problemu.

Coca-Cola HBC Polska chce rozbudować swoją siedzibę na terenie Niepołomickiej Strefy Inwestycyjnej (NSI) głównie o hale magazynowe wysokiego składowania. Miałyby one powstać na granicy Staniątek i Niepołomic, na działkach przy ulicach Wimmera i Wielickiej (za siedzibą Coca-Coli) o łącznej powierzchni blisko 20 hektarów.

Według informacji przekazanych mieszkańcom przez przedstawicieli koncernu podczas spotkania konsultacyjnego planowana rozbudowa ma objąć głównie wzniesienie magazynowego obiektu o wysokości 35 metrów, długości 105 m i szerokości 50 m, o powierzchni zabudowy 6600 mkw. Do realizacji przedsięwzięcia o szacunkowej wartości 70 mln zł koncern przymierzał się najpierw w ramach zintegrowanego planu inwestycyjnego (ZPI). Wniosek o przystąpienie do jego sporządzania dla terenów przy ulicach Wielickiej i Wimmera trafił do Rady Miejskiej Niepołomic z końcem 2025 roku.



Coca-Cola HBC Polska chce rozbudować zakład pod Krakowem

ZPI to obligatoryjnie także tzw. inwestycja uzupełniająca, mająca stanowić swego rodzaju rekompensatę dla mieszkańców i gminy. W tym zakresie Coca-Cola proponowała bardzo mało – jedynie realizację „otworów poszukiwawczo-rozpoznawczych za wodą” w rejonie Drogi Królewskiej w Niepołomicach.

Mieszkańcy Staniątek, Niepołomic (głównie wciąż rozrastającego się osiedla Boryczów sąsiadującego z Coca-Colą) oraz Podłęża sprzeciwiali się bardzo mocno powstaniu w tym rejonie gigantycznych magazynów od chwili, gdy plany koncernu ujrzały światło dzienne. Protest mieszkańców wsparły władze Niepołomic i Rada Miejska. Ostatecznie

Coca-Cola wycofała wniosek o ZPI dla obszaru „rejon ul. Wimmera i ul. Wielickiej”, ale – jak się okazało – nie oznaczało to zakończenia sprawy.

Globalny koncern, który funkcjonuje w Staniątkach od 1993 roku, zdecydował się uzyskać zgodę na rozbudowę inną drogą. Firma złożyła wniosek o pozwolenie na budowę do Starostwa Powiatowego w Wieliczce. Jego procedowanie wymaga wydania – przez gminę – także decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla inwestycji (tzw. decyzji środowiskowej).

Mieszkańcy Staniątek, Niepołomic i Podłęża złożyli protest przeciwko planom Coca-Coli i ZPI w grudniu 2025 r. do Rady Miejskiej,

a w maju 2026 r. przygotowali w tej sprawie petycję – masowo podpisywaną – skierowaną do władz Niepołomic oraz Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

„Inwestycja ta, obejmująca budowę dużych i wysokich powierzchni magazynowych oraz rozbudowę zaplecza logistycznego, stwarza realne i trwałe zagrożenie dla jakości życia mieszkańców, środowiska oraz ład przestrzenny gminy” – alarmują.

Mieszkańcom nie brakuje argumentów. Wskazują, że inwestycja o tak wielkiej skali: * naruszy ład przestrzenny – planowane hale magazynowe, obiekty o wielkich gabarytach (wysokość 30-35 m, ogromne powierzchnie) w sposób trwały i nieodwracalny zaburzają charakter miejscowości, zmieniając obszar mieszkaniowo-rolny w strefę przemysłową; * istotnie zwiększy hałas, także w porze nocnej; * zwiększy zagrożenie komunikacyjne i przyczyni się do degradacji dróg; * może być ryzykowna dla środowiska, stwarzając zagrożenie: zmiany stosunków wodnych, obniżenia jakości powietrza, skażenia gleby; * spowoduje zanieczyszczenie światłem (stałe świecące intensywne oświetlenie LED, odbicia światła od dużych powierzchni blach, zanieczyszczenie światłem wpływające na zdrowie i rytm dobowy mieszkańców. „Mieszkańcy Staniątek, Niepołomic i Podłęża wyrażają jednoznaczny brak zgody na realizację projektu. Inwestycja ta powstaje: bez realnych konsultacji społecznych (...),

przy sprzeciwie mieszkańców, wbrew interesowi miejscowości, której rozwój powinien opierać się na harmonii między funkcją mieszkaniową a przemysłową” – zaznaczono w petycji.

W maju 2026 r. Niepołomic rozpoczęły – na wniosek Coca-Coli – procedury związane z wydawaniem decyzji środowiskowej (bez niej koncern nie uzyska pozwolenia na budowę). Procedura ta została jednak czasowo zawieszona w pierwszej połowie lipca, a wniosowała o to Coca-Cola. – Gmina, ja, moi pracownicy i prawnicy obsługujący gminę Niepołomic stoimy na stanowisku, że ta inwestycja jest niezgodna z zapisami miejscowego planu, który dopuszcza taką rozbudowę tylko wtedy, gdy jest to uzasadnione albo potrzebami produkcyjnymi, albo technologicznymi. W naszej ocenie te przesłanki w tym przypadku nie zachodzą. Coca-Cola złożyła wniosek o zawieszenie postępowania w sprawie decyzji środowiskowej, więc na razie ono się nie toczy – przekazał w tym tygodniu burmistrz Niepołomic Michał Hebda, odpowiadając online na pytania zadawane przez mieszkańców.

Zapytaliśmy w biurze prasowym Coca-Cola HBC Polska o stanowisko koncernu oraz czy w związku z społecznymi protestami planowane są zmiany w projekcie/wycofanie się z rozbudowy, a także o powody złożenia wniosku o zawieszenie „środowiskowych” procedur. Czekamy na odpowiedź.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



MOŚCICE

Multimilioner chce kupić od PKP dworzec kolejowy

Andrzej Skórka

PKP nie kwapi się do wyremontowania dworca w Mościcach, tymczasem z pomysłem na zagospodarowanie tego miejsca wyszedł Łukasz Dojka, założyciel największej w Polsce sieci klubów fitness Xtreme Fitness. Przy wsparciu miasta prowadzi zaawansowane rozmowy z PKP na temat odkupienia mościckiego zabytku.

Budynek Mościckiego dworca powstał dokładnie pół wieku temu. Na owe czasy uchodził za najnowocześniejszy obiekt tego typu w Polsce. Został zresztą pięć lat temu wpisany do rejestru zabytków jako wybitny przykład późnego modernizmu. Problem w tym, że od kilkunastu lat ta architektoniczna perełka jest zamknięta na cztery spusty, zaniedbana, opuszczona i popada w ruinę. Przetargi na sprzedaż kończyły się fiaskiem.

Pomysł na uratowanie obiektu pojawił się podczas serii „gospodarskich wizyt” prezydenta Tarnowa Jakuba Kwaśnego w lokalnych firmach. Konkretnie w Xtreme Fitness – mającej siedzibę w Tarnowie sieci około dwustu klubów fitness w całym kraju.

Łukasz Dojka pierwszy klub fitness założył w Tarnowie. Z roku na rok projekt się rozrastał. - Dziś Xtreme to już nie lokalna firma, tylko firma ogólnopolska - przyznaje Dojka. To nie tylko



Łukasz Dojka - założyciel Xtreme Fitness ma pomysł na dworzec

Xtreme Fitness, ale również kluby dedykowane rozwojowi aktywności najmłodszych. Teraz wchodzi jeszcze w markę butikową połączoną z pilatesem i rozpoczyna ekspansję zagraniczną. Jesienią pierwszy klub sieci otworzy się w Czechach.

- Podczas naszego spotkania zrodziła się pewna idea, która akurat zbiegła się z informacją, że dworzec w Mościcach wylądował na liście rezerwowej, żeby pomóc trochę w tym temacie. Zarzuciłem taki temat, aby w tym miejscu rozważyć na przykład siłownię w przyszłości. Temat myślę, że dojrzał do tego, żeby o nim powiedzieć, że takie rozważania są i prowadzimy wspólnie rozmowy z PKP, aby to miejsce przestało straszyć - mówi Kwaśny.

Mowa jest o wydzieleniu przez PKP działek w taki sposób, by kolej mogła zaoferować na sprzedaż budynek dworca, pozostawiając w swojej gestii utrzymanie funkcji peronowych. Obaj panowie dodają, że po rozmowach na kolei są optymistami.

Łukasz Dojka, założyciel i przewodniczący rady nadzorczej Xtreme Fitness dodaje, że od dłuższego czasu sieć ma zamiar otworzyć kolejny klub w Mościcach.: - Biorąc pod uwagę fakt, że jest to budynek zabytkowy i skalę inwestycji zdaje sobie sprawę, że będzie wymagał dużego zaangażowania, ale bez wątplenia byłby to oryginalny obiekt, wyjątkowy klub na skalę nie tylko Polski, ale może i międzynarodową.

TATRY

Pilotaż: od września konie dojadą do Wodogrzmotów Mickiewicza

Łukasz Bobek

Od 1 września na drodze do Morskiego Oka pojawią się duże zmiany. Tatrzański Park Narodowy skraca trasę dla wozów konnych. Konie będą miały do pokonania o połowę krótszy odcinek niż do tej pory. TPN mówi, że to pilotażowe rozwiązanie.

Obecnie konie ciągną wozy z Paleńnicy Białczańskiej do Polany Włosienicy. Cała ta trasa ma prawie siedem kilometrów. Trasa zostanie skrócona. Jak poinformował właśnie Tatrzański Park Narodowy, przewozy konne będą kończyć się przy Wodogrzmotach Mickiewicza.

Ten odcinek ma tylko około trzy kilometry. Oznacza to, że konie przejdą o cztery kilometry mniej. Ich praca zmniejszy się o więcej niż połowę. Nowy odcinek jest też znacznie łagodniejszy.

Początek września to czas próby. Tatrzański Park Narodowy informuje, że chce sprawdzić, jak te zmiany zadziałają w praktyce. Park ustali nowe zasady razem z przewoźnikami.

Ta zmiana to wynik ustaleń z początku 2025 roku. List w tej sprawie podpisało wiele stron. Były to między innymi Ministerstwo Klimatu i Środowiska, park narodowy, lokalne samorządy oraz przewoźnicy.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Od początku września zaprzęgi konne z krótszą trasą

Docelowo górną część trasy do Włosienicy mają obsługiwaćbusy elektryczne. Przewozy konne zostaną tylko na dolnym odcinku. Mają być pamiątką i tradycją regionu.

Park posiada obecnie cztery busy elektryczne. Teraz szuka firmy, która sprzeda kolejne 16 takich pojazdów. Nowa flota pozwoli przewozić znacznie więcej turystów.

W 2025 roku skorzystało z busów ponad 26 tysięcy osób. Do końca lipca tego roku przejechało nimi kolejne 15 tysięcy pasażerów.

Jeden z busów elektrycznych kursuje na trasie z Zakopanego do samego Morskiego Oka. Ten pojazd jest przeznaczony dla osób z niepełnosprawnościami.

DĄBROWA TARNOWSKA

Nowe wiaty przystankowe zastąpiły stare i mało estetyczne przystanki

Robert Gąsiorek

W gminie Dąbrowa Tarnowska zakończono wymianę przystanków. W ramach inwestycji, która kosztowała ponad milion złotych, przy drogach między stolicą Powiśla Dąbrowskiego a Tarnowem pojawiło się ponad dwadzieścia estetycznych i nowoczesnych wiat przystankowych.

Nowe przystanki zostały wybudowane dzięki dofinansowaniu ze środków unijnych. Inwestycja kosztowała ponad milion złotych, z czego 731 tys. zł stanowiło dofinansowanie.

W sumie wybudowano 25 nowych przystanków. - Stare wiaty przystankowe nie wyglądały estetycznie, a wiele z nich było już mocno uszkodzonych. Dodatkowo istniały również różne przeszkody

w postaci wysokich krawężników i to wszystko teraz zostało zniwelowane - mówi Stanisław Ryczek, zastępca burmistrza Dąbrowy Tarnowskiej.

Przystanki zostały wymienione w miejscowościach: Sutków, Gruszów Wielki, Nieczajna Dolna i Górna, Żelazówka, Szarwark, Lipiny, a także w Dąbrowie Tarnowskiej przy ulicach: Berka Joselewicza, Jagiellońskiej, Alei Wolności i Sucharskiego.

W kilku lokalizacjach pojawiły się dodatkowo nowoczesne rozwiązania, takie jak oświetlenie LED.

KRÓTKO

Magura Małastowska

Nowe schronisko rośnie w oczach. Stary obiekt nie nadawał się już do użytkowania

Na Magurze Małastowskiej trwa jedna z najważniejszych inwestycji turystycznych ostatnich lat w Beskidzie Niskim. Nowe schronisko, które powstaje w miejscu dawnego obiektu PTTK, wyraźnie nabiera kształtów. Gotowa jest już najniższa kondygnacja budynku, a wykonawca prowadzi prace przy kolejnych poziomach. Inwestor podkreśla, że budowa przebiega zgodnie z harmonogramem, a otwarcie obiektu planowane jest w 2028 roku. Powstające schronisko ma być odpowiedzią na potrzeby współczesnych turystów odwiedzających Beskid Niski. Nowy obiekt będzie znacznie bardziej funkcjonalny, dostępny i komfortowy od swojego poprzednika. W planach jest 29 miejsc noclegowych w pokojach o różnej wielkości, przestronna jadalnia dla około 50 osób, a także rowerownia oraz udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami. **Lech Klimek**

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544962



OŚWIĘCIM

Ślady po II wojnie światowej na obwodnicy Oświęcimia

Bogusław Kwiecień

Na obwodnicy Oświęcimia trwa zabezpieczanie i przenoszenie niemieckich schronów z czasów II wojny światowej, które znajdowały się na pasie przebiegu przyszłej trasy. Trafiają w inne miejsce.

W czasie wojny w pobliżu niemieckiego KL Birkenau znajdowały się zakłady przemysłowe zajmujące się rozbiórką uszkodzonych samolotów i odzyskiwaniem z nich możliwych do wykorzystania części. Prace te wykonywali więźniowie obozu. Niemcy, ze względu na nasilające się alianckie bombardowania, przygotowali dla pilnujących ich wartowników dwa schrony oraz dodatkowo jeden magazyn.

To właśnie te trzy obiekty przenosimy w nowe miejsca. Schrony i magazyn pozostaną w pasie drogowym, kilkanaście metrów od jezdni. Dzięki temu będą przypominały o wydarzeniach sprzed ponad 80 lat - zaznacza Kacper Michna z zespołu ds. komunikacji Oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Niezwykle ważne jest, aby takie tereny były zachowane w możliwie nie naruszonej formie - jako dowód tragicznej przeszłości i głosna przestroga na przyszłość. Stąd istotną częścią budowy obwodnicy Oświęcimia są prace



Schrony są usuwane i przenoszone w inne miejsce

związane z zabezpieczeniem pozostałości po II wojnie światowej.

Dla wspomnianych schronów zostały przygotowane nowe stanowiska. - Wykopaliśmy odpowiednie zagłębienia, a ich dno wzmocniliśmy betonowym fundamentem. Następnie schrony są w kilku częściach przenoszone i będą ponownie złożone kilkadziesiąt metrów dalej - informuje przedstawiciel GDDKiA.

Obwodnica Oświęcimia jest ewenementem wśród dróg w Polsce i Europie. Została bowiem przygotowana i zbudowana w taki sposób, aby była praktycznie niedostrzegalna z terenów dawnych obozów Auschwitz i Birkenau. Wszystko po to, aby te obszary w jak największym stopniu zachowały

swoją formę z 1945 roku - zaznacza Kacper Michna.

Ze względu na bliskie sąsiedztwo obozu droga nie mogła zostać poprowadzona wiaduktem nad torami. Musiała przejść pod nimi, ale z uwagi na konieczność utrzymania ruchu pociągów nie można było po prostu zebrać torów i zbudować nad drogą wiaduktu kolejowego.

Rozwiązaniem była budowa specjalnego segmentu, wewnątrz którego jest miejsce na poprowadzenie drogi z sześcioma pasami ruchu - czterema dla obwodnicy miasta i dwoma dla ul. Ostatni Etap. Następnie taki segment został wcisnięty pod tory, bez konieczności zatrzymywania ruchu pociągów na tej linii.

JEZIORO ROŻNOWSKIE

Nowe fakty w sprawie tragedii. Ciało znaleziono na głębokości 10 metrów

Klaudia Kulak

W miejscowości Tabaszowa śmierć poniosła 43-letnia kobieta. Śledztwo w sprawie wszczęła Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu. Będzie ustalać przyczyny i przebieg tragicznego zdarzenia. Nurkowie ujawnili ciało kobiety pod taflą wody, na głębokości 10,5 metra. W chwili odnalezienia kobiety nie miała ona założonej kamizelki asekuracyjnej.

Do zdarzenia doszło koło południa. Służby poinformowane zostały o wypadnięciu do wody osoby korzystającej ze skutera wodnego. Okoliczności zdarzenia przedstawił nam aspirant Bartosz Izdebski z KWP w Krakowie. - 42 latka oraz 48 latek wypoczywali nad wodą. W trakcie przejazdu tym skuterem mężczyzna gwałtownie skręcił, czym spowodował wypadnięcie kobiety do wody. 42-latkę prawdopodobnie nie miała na sobie kamizelki ratunkowej. Mężczyzna stracił z nią kontakt i zadzwonił na służby. Trzy godziny trwała akcja poszukiwawczo-ratunkowa - powiedział w rozmowie z „Gazetą Krakowską”.

Ustalenia policji potwierdza Prokuratura Okręgowa w Nowym Sączu. Jak informuje rzeczniczka podczas wykonywania gwałtownego manewru skrętu w lewo przez



Do tragicznego w skutkach wypadku doszło 9 sierpnia

kierującego, pasażerka wypadła z pojazdu do wody. - Ponieważ mężczyzna nie był w stanie zlokalizować kobiety, na miejsce wezwano służby ratunkowe. Około godziny 14:35 nurkowie ujawnili ciało kobiety pod taflą wody, na głębokości 10,5 metra. W chwili odnalezienia kobiety nie miała ona założonej kamizelki asekuracyjnej - dodaje Justyna Rataj-Mykietyn.

- Kierujący pojazdem został poddany badaniu stanu trzeźwości analizatorem wydechu. Ustalono, że był trzeźwy. Mężczyznę przesłuchano w charakterze świadka, a jego zeznania będą weryfikowane na dalszym etapie śledztwa - podkreśla rzeczniczka.

BOBOWA

Zajezdnia autobusowa na finiszu prac. Mini dworzec jest nowoczesny

Halina Gajda

W Bobowej kończy się przebudowa zajezdni przy ulicy Węgierskiej. Kompaktowy dworzec z poczekalnią i toaletą jest już prawie gotowy. Mieszkańcy i ci, którzy podróżują na trasie będą mogli schronić się przed nieprzyjemną aurą w czasie oczekiwania na autobus.

Bobowski samorząd w uzasadnieniu inwestycji podaje: transport publiczny odgrywa ważną rolę w codziennym życiu mieszkańców, zapewniając dojazd do szkół, pracy, urzędów i placówek ochrony zdrowia. Nowy dworzec z poczekalnią i toaletą znacząco poprawi komfort oczekiwania na autobus, zwiększy bezpieczeństwo pasażerów oraz usprawni organizację ruchu, dostosowując infrastrukturę do współczesnych potrzeb użytkowników.



Nowoczesna zajezdnia zmieni codzienne podróżowanie

- Przebudowa zajezdni autobusowej przy ulicy Węgierskiej to inwestycja, która będzie służyć mieszkańcom przez wiele lat. Nowocze-

westycja, która będzie służyć mieszkańcom przez wiele lat. Nowocze-

sny obiekt nie tylko poprawi warunki korzystania z transportu publicznego, ale również pozytywnie wpłynie na estetykę przestrzeni publicznej i wizerunek Bobowej - czytamy w komunikacie.

Niewielkie kompaktowe zajezdnie to coraz częściej spotykane rozwiązanie, które ma służyć przede wszystkim lokalnemu transportowi i lokalnym liniom. Duże dworce, jakie pamiętamy jeszcze z lat 90-tych i początku XXI wieku przestały praktycznie istnieć, a większość usług transportowych trafiła do prywatnych przewoźników.



KONCERT

Cygańskie wesele w punkowym stylu. Folk-punkowa grupa Gogol Bordello powraca do Krakowa

Paweł Gzyl

Ich koncerty to zawsze eksplozja żywiołowej energii. Tak będzie zapewne i w niedzielę 16 sierpnia o godz. 19 w klubie Studio. Gogol Bordello przyjadą do Krakowa, by zaprezentować na żywo swój nowy album „We Mean It, Man!”.

Grali w Krakowie już cztery razy – na ich występy zawsze przychodzą bowiemy tłumy. Nic dziwnego: na żywo to prawdziwe szaleństwo na scenie. Taką grają muzykę: połączenie rapu, folku i punka, które porywa wszystkich do dzikiej zabawy. Skąd się wzięli?

Eugene Hütz urodził się w 1972 roku w ZSRR na terenie obecnej Ukrainy w Bojarce koło Kijowa. W jego żyłach mieszała się rosyjska (po ojcu) i cygańska (po matce) krew. Za sprawą ojca, który grał w lokalnym zespole, poczuł zew rocka. Dlatego kiedy miał zaledwie czternaście lat, zaczął grać na zrobionej ze sklejk gitarze. Jego ulubionymi wykonawcami byli wtedy pol-



Gogol Bordello w pełnej krasie - Eugene Hütz po środku. W Krakowie grali już cztery razy i zawsze było gorąco!

scy twórcy – Tadeusz Nalepa z Breakout i Czesław Niemen. Potem, kiedy na Ukrainę zaczęły docierać takie zespoły, jak Dezerter, Moskwa czy Tilt – zasłuchiwał się w polskim punku. – Miałem okazję poznać tych wszystkich gości. Wiesz, polscy muzycy zostawili wtedy cały blok sowiecki daleko w tyle. Najlepszy rock pochodził z Węgier i z Polski – mówi Hütz.

Zew wolności, który usłyszał w rocku, nie pozwolił chłopakowi zo-

stać w rodzinnym mieście. Na początku lat 90. wyjechał przez Polskę, Austrię i Węgry do Włoch, a stamtąd do USA. Uznany za uchodźcę politycznego, ścigał ze sobą rodziców i kuzyna. Wszyscy znaleźli dla siebie przystań w wielokulturowym Nowym Jorku. Tam młody Ukrainiec przyjął panieńskie nazwisko matki – Hütz.

Również w Ameryce nie zrezygnował z grania i śpiewania. Zebrawszy podobnych mu emigrantów z Europy

Wschodniej powołał w 1999 roku do życia grupę Gogol Bordello. Jej koncerty od razu przyciągnęły uwagę fanów i krytyków – bo z jednej strony buchały punkową energią, a z drugiej – przypominały cygańskie wesele. – W naszej muzyce nie ma żadnych sztuczek. Chodzi nam o pokazanie prawdziwej i surowej strony naszej kultury – wyjaśnia Hütz.

Od rozpoczęcia działalności w 1999 roku, Gogol Bordello nagrałaż jedenaście płyt. – Biorę różne rzeczy z różnych źródeł, głównie ze Wschodu. Ale nic na siłę, szukam rzeczy, które współgrają ze sobą. Myślę, że cała moja filozofia opiera się na współbrzmieniu między trzema czynnikami. Starożytną filozofią, fizyką kwantową i głosem serca. Jeśli między tymi trzema czynnikami jest harmonia, oznacza to, że idziesz dobrą drogą – tłumaczy Hütz.

W lutym tego roku ukazała się nowa płyta Gogol Bordello – „We Mean It, Man!” to łącznie dwanaście utworów, w których słychać zarówno folkowe korzenie zespołu, jak i post-

punkowe eksperymenty czy nawet wpływy... techno.

– Gogol Bordello zawsze mieszało wpływy różnych stylów. Ta płyta robi to w stopniu jeszcze większym niż poprzednie: jest na niej punk, muzyka romska, techno i hardcore. Stworzyłem ją razem z Nickiem Launayem, który na dobrą sprawę stworzył i rozwinął post-punk jako gatunek. To nasz najlepszy „muzyczny Frankenstein” od czasu „Gypsy Punks” – podkreśla Hütz.

Ostatnim utworem na krążku jest piosenka „Solidarity” (czyli „Solidarność”). To nowa wersja punkowego hymnu brytyjskiej grupy Angelic Upstarts z 1983 roku, dedykowanemu podziemnej „Solidarności” po wprowadzeniu stanu wojennego. Hütz napisał do niej nieco inny tekst, remiksem zajął się Nick Launay, a gościnnie zaśpiewał w niej Bernard Sumner ze słynnej grupy New Order. Nowa wersja „Solidarity” poświęcona jest ojczyźnie lidera Gogol Bordello, zmagającej się z rosyjską agresją.

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

Nowa rola ubezpieczeń grupowych - dla 63% zatrudnionych to najważniejszy benefit

Jeszcze kilka lat temu ubezpieczenie grupowe było jednym z tych benefitów, które „po prostu są” – podobnie jak karta sportowa. Dziś jego rola wyraźnie się zmienia. Pracownicy coraz częściej oczekują od ubezpieczenia „z pracy” nie tylko finansowego zabezpieczenia na wypadek najczarniejszych scenariuszy, ale realnego wsparcia tu i teraz – w chorobie, po wypadku, w kryzysie psychicznym czy w codziennym funkcjonowaniu po trudnym zdarzeniu losowym.

Zmiana ta nie jest przypadkowa. Jak pokazują dane z raportu „Benefity przyszłości” przeprowadzonego przez ICAN Research, dla 63% zatrudnionych ubezpieczenie jest jednym z najważniejszych benefitów. Jednocześnie aż 58% obawia się utraty pracy i doходу w przypadku poważnej choroby. Właśnie dlatego nowoczesne ubezpieczenie grupowe przestaje być dodatkiem, a zaczyna pełnić funkcję realnego narzędzia bezpieczeństwa.

Od „jednej polisy dla wszystkich” do elastycznej ochrony

Jedną z najważniejszych zmian w podejściu do ubezpieczeń grupowych jest odejście od jednolitego modelu ochrony. W nowej wersji oferty grupowego ubezpieczenia na życie Warty pracownik może samodzielnie skomponować zakres ochrony, wybierając pakiety dodatkowe dopasowane do swojego stylu życia i etapu, na którym się znajduje.

To istotna zmiana jakościowa na rynku ubezpieczeń grupowych. Inne potrzeby ma młoda osoba aktywna fizycznie, inne rodzic małych dzieci, a jeszcze inne pracownik opiekujący się starszymi rodzicami. Modułowa konstrukcja oferty Warty pozwala tę różnorodność uwzględnić bez konieczności kompromisów.

Praktyczne wsparcie w powrocie do zdrowia

Współczesne ubezpieczenia grupowe mocno koncentrują się na rozwiązaniach, które realnie pomagają przejść przez chorobę lub wrócić do sprawności po wy-

padku. To już nie tylko wypłata środków, które można wykorzystać w walce o powrót do zdrowia, ale także konkretne usługi: rehabilitacja, konsultacje specjalistyczne, teleopieka czy pomoc w organizacji codziennego życia.

Dobrym przykładem są wspierające powrót do zdrowia pakiety dodatkowe Warty – od kardiologicznego, przez onkologiczny, po rozwiązania dla osób aktywnych fizycznie, które są bardziej narażone na wypadki. W tym ostatnim przypadku ubezpieczenie obejmuje nie tylko wsparcie finansowe, ale także organizację rehabilitacji, transport medyczny czy nawet naprawę roweru po wypadku. To pokazuje kierunek: ubezpieczenie ma praktycznie działać.

Zdrowie psychiczne – odpowiedź na realną potrzebę

Rozszerzanie ochrony o zdrowie psychiczne jest kierunkiem bardzo potrzebnym. To zdecydowanie obszar, który jeszcze niedawno pozostawał na marginesie benefitów pracowników, dziś jednak staje się jednym z kluczowych elementów dobrostanu.

Z raportu „Benefity przyszłości” wynika, że 61% pracowników odczuło pogorszenie kondycji psychicznej w ostatnich latach, a 62% skorzystałoby ze wsparcia psychoterapeutycznego, gdyby było dostępne w ramach benefitów. Odpowiedzią na tę potrzebę jest pakiet Warty Zdrowie Psychiczne, obejmujący m.in. konsultacje z psychologiem i psychiatrą, psychoterapię czy wsparcie w powrocie do pracy po dłuższej absencji. To ważny sygnał dojrzałości rynku – zdrowie psychiczne zaczyna być traktowane na równi ze zdrowiem fizycznym.

Ochrona, która obejmuje całą rodzinę

Nowoczesne ubezpieczenie grupowe coraz częściej patrzy na rodzinę jako całość. W końcu samopoczucie, możliwości i kondycja pracownika są ściśle związane ze zdrowiem i sytuacją jego najbliższych. Dlatego rodzice często chcą zabezpieczyć swoje dzieci. Z drugiej strony, pracownicy posiadający starszych rodziców, coraz częściej potrzebują wsparcia w opiece nad nimi. W ofercie Warty zostały

uwzględnione potrzeby pracowników na różnych etapach życia – pracownik, oprócz siebie, może objąć ochroną swojego partnera lub małżonkę, dzieci, a także rodziców i teściów.

Wysokość świadczeń ma znaczenie

Nie bez znaczenia pozostaje także poziom wsparcia finansowego. Rosnące koszty leczenia, rehabilitacji i codziennego życia sprawiają, że wysokość świadczeń staje się jednym z kluczowych kryteriów oceny ubezpieczenia. W ofercie Warty w przypadku niektórych zdarzeń, jak poważne wypadki, zabezpieczenie może sięgać nawet 360 000 zł. W praktyce oznacza to więcej pieniędzy na niezaplanowane wydatki związane z powrotem do zdrowia.

– Rosną koszty leczenia, rehabilitacji, leków i codziennego utrzymania, dlatego wysokość świadczeń powinna nadążać za rzeczywistymi potrzebami ubezpieczonych. Dla wielu rodzin grupowe ubezpieczenie na życie jest jednym z najważniejszych, a czasami nawet

jedynym zabezpieczeniem finansowym na trudne sytuacje. Dlatego w nowej ofercie Warty zwiększyliśmy kwoty świadczeń. Dzięki temu pracownicy mogą liczyć na większe wsparcie finansowe po poważnym zachorowaniu, nieszczęśliwym wypadku, pobytku w szpitalu czy śmierci ubezpieczonego lub jego bliskich – mówi Sylwester Janiak, dyrektor zarządzający Departamentem Sprzedaży Ubezpieczeń Grupowych TUnŻ Warta.

Benefit, który realnie działa

Grupowe ubezpieczenie ma coraz większe znaczenie dla pracodawców. Jest przez nich postrzegane jako jedno z najważniejszych narzędzi budowania atrakcyjnej oferty zatrudnienia. Jak wynika z raportu „Benefity przyszłości” przygotowanego przez ICAN Research, aż 94% zarządzających uważa, że tego typu benefitów nie należy traktować jako kosztu – to inwestycja w pracowników. Natomiast dla pracowników to ważny element poczucia bezpieczeństwa.

0011525386



FOKUS

• **Inflacja w lipcu wyniosła rok do roku 3,0 proc.**, a miesiąc do miesiąca 0,8 proc. – podał Główny Urząd Statystyczny

PRZESTĘPCZOŚĆ

Hakerzy przejęli ogromną bazę informacji medycznych

Marcin Koziestański

Wyciek około 2 terabajtów danych z firmy MyDr wywołał alarm wśród polskich służb i władz. Hakerzy przejęli informacje dotyczące nawet 19 mln osób, w tym numery PESEL

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski określił sprawę jako „niebываły i bardzo duży incydent w zakresie bezpieczeństwa polskiej infosfery”. Jednocześnie przedstawiciele władz podkreślają, że skradzione dane nie są obecnie dostępne publicznie. Gawkowski zapewnił, że informacje nie zostały wystawione na sprzedaż w internecie i są monitorowane przez służby. Minister zwrócił



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Mamy jasny operacyjny cel – złapać osoby, które to zrobiły i zabezpieczyć dane obywateli. To się dzieje – zapewniał Gawkowski

się również do osób, które mogą obawiać się o swoje dane. Jak przekazał, nie ma obecnie powodów do paniki, a państwo monitoruje sytuację.

Sama firma MyDr poinformowała, że dane objęte incydem „najprawdopodobniej mają charakter historyczny”. Chodzi o informacje pochodzące z 2024 roku i wcześniejszych lat. Nie muszą one obejmować wszystkich klientów MyDr ani wszystkich pacjentów korzystających z placówek wykorzystujących jej oprogramowanie. Firma zapewnia także, że obecnie działające systemy są bezpieczne i funkcjonują normalnie.

Ktoś kliknął nie to, co trzeba? Tak doszło do ataku

Na tym etapie nie ma jeszcze pełnych informacji dotyczących sposobu przeprowadzenia ataku. Wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, pytany o sprawę w programie WP Tłit,

wskazał jednak na możliwość błędu po stronie człowieka.

– Jeśli wierzyć specjalistycznym portalom, bo z uzyskanych przez nie danych wynika, jaka była mechanika ataku, gdzieś po drodze ktoś musiał coś niewłaściwego kliknąć – powiedział.

Gramatyka odniósł się również do informacji pojawiających się w internecie na temat potencjalnego sprawcy. Według niego analiza języka wykorzystywanego w materiałach dotyczących ataku może wskazywać na osobę pochodzącą z Indii. – Z publikacji na specjalistycznych portalach wynika, że to może być jakiś Hindus. Analiza języka pokazuje, że to może być ktoś z tego regionu – stwierdził. Na razie nie ma jednak dowodów wskazujących na udział zagranicz-

nich służb. Krzysztof Gawkowski przekazał, że dotychczasowe ustalenia wskazują na problem związany z oprogramowaniem i zarządzaniem systemem.

– Dzisiaj nic nie wskazuje na to, że mieliśmy element spoza granic Polski, który by w tym uczestniczył – powiedział minister.

Gawkowski zapewnił jednocześnie, że służby ustaliły już, gdzie znajdował się błąd.

– My już wiemy, gdzie był błąd w oprogramowaniu, jakie elementy zarządzania systemem nie zagrały. One są już uszczelnione – przekazał.

Nie jest jeszcze jasne, jaki dokładnie cel przyświecał osobom odpowiedzialnym za atak. W przypadku tego rodzaju przestępstw jednym z możliwych motywów jest

próba wymuszenia okupu albo sprzedaż przejętych informacji w internecie. Nie można również wykluczyć próby wywołania chaosu i niepokoju.

Służby w akcji i zero negocjacji z przestępcami

Sprawą zajęły się najważniejsze instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa i ochronę danych. Ministerstwo Cyfryzacji współpracuje ze służbami specjalnymi, Ministerstwem Zdrowia oraz Urzędem Ochrony Danych Osobowych. Postępowanie prowadzą również organy ścigania i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Rząd zapowiedział, że nie zamierza negocjować z osobami odpowiedzialnymi za kradzież danych ani spełniać ewentualnych żądań finansowych. Krzysztof Gawkowski jasno zaznaczył, że państwo nie będzie płaciło hakerom okupu.

REKLAMA

0011563968

Ekscytująca przygoda na dwóch kółkach!

ZAPISZ SVOJE DZIECKO

na zawody rowerkowe w Krakowie dla dzieci w wieku 3-9 lat.

Poza sportową rywalizacją czeka na Was piknik Bezpieczna Rodzina z mnóstwem atrakcji

Wejdź na www.gazetakrakowska.pl/rowerkikrakow lub skorzystaj z QR kodu i wypełnij formularz zgłoszeniowy.



PATRONAT HONOROWY	ORGANIZATOR	PARTNER GŁÓWNY	PARTNER WSPIERAJĄCY	PARTNERZY	OFICJALNY PRODUCENT MEDALI
--------------------------	--------------------	-----------------------	----------------------------	------------------	-----------------------------------

WARSZAWA

Defilada wojskowa z okazji Święta Wojska Polskiego

Piotr Celej

W sobotę, 15 sierpnia, Warszawa będzie miejscem głównych obchodów Święta Wojska Polskiego. W południe na Wesostradzie rozpocznie się defilada.

Według aktualnych informacji MON w wydarzeniach 15 sierpnia ma uczestniczyć około 1800 żołnierzy, ponad

300 pojazdów, około 60 statków powietrznych i ponad 20 okrętów. W wydarzeniu przewidziano również udział dziewięciu skoczków spadochronowych z flagami Polski, NATO i Unii Europejskiej. To właśnie lotnictwo jest jednym z elementów wyróżniających tegoroczny pokaz. Wśród zapowiadanych maszyn znajdują się między innymi polskie F-35, F-16, śmigłowce AH-64 Apache, AW149 i S-70i Black Hawk. Na ziemi zobaczymy natomiast m.in. Abramsy, K2, Leopardy 2, Borsuki, Rosomaki, armatohaubice Krab, moździerz Rak, wyrzutnie HIMARS, systemy Patriot, Poprad oraz drony Gladius.

MALBORK

MiG-29 lądował z problemami

Radosław Konczyński

Do incydentu z udziałem samolotu MiG-29 doszło w środę wieczorem w Malborku. Nie było żadnego zagrożenia dla życia pilota ani nikogo z obsługi naziemnej – podało wojsko.

22 Baza Lotnictwa Taktycznego w Malborku potwierdza, że doszło do zdarzenia, które – jak słyszymy od rzecznika

prasowego – było pod pełną kontrolą służb lotniskowych. Sytuacja dotyczyła pary dyżurnej, która w ramach 24-godzinnego dyżuru Air Policing wykonywała szkoleniową służbę patrolową. – Nie było problemów z wysunięciem podwozia, wbrew informacjom, które się pojawiły. Pilot normalnie posadził samolot na płaszczyźnie z wysuniętymi kołami. Doszło jednak do zblokowania hamulców, co spowodowało pęknięcie ogumienia – mówi mjr Maciej Kędziński, rzecznik prasowy 22. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Myśliwiec sunął po pasie już bez ogumienia.

BULGARIA

Miasto Burgas będzie gospodarzem konkursu Eurowizji w przyszłym roku

oprac. Anna Nagel

71. Konkurs Piosenki Eurowizji odbędzie się w bułgarskim mieście Burgas w maju 2027 r. – ogłosiły w czwartek Europejska Unia Nadawców (EBU) i bułgarska telewizja.

Będzie to pierwszy konkurs Eurowizji zorganizowany w Bułgarii. Piosenkarka z tego kraju, Dara, wygrała tegoroczną edycję wydarzenia.

Miliony widzów z całego świata obejrzą trzy spektakularne koncerty na żywo, które zostaną zorganizowane 11, 13 i 15 maja 2027 r. w najnowszej hali koncertowej i sportowej w Bułgarii, Arenie Burgas – napisano w komunikacie EBU.

Położony na wybrzeżu Morza Czarnego Burgas został wybrany spośród czterech bułgarskich miast. Na decyzję wpłynęła dobra infrastruktura miasta, w tym baza noclegowa i dostępność komunikacyjna. Dodano, że konkurenci Burgas – Sofia, Płowdiw i Warna – również będą zaangażowani w wydanie.



Alicja Szemplińska reprezentowała Polskę podczas tegorocznego konkursu

Zmiana zasad

Organizatorzy Eurowizji zmienili zasady dotyczące sposobu przeprowadzenia tego konkursu. Modyfikacja przepisów zakłada, że kraje, które wygrają konkurs, zostaną zdyskwalifikowane jako gospodarze konkursu w kolejnym roku, jeśli „wrażliwa sytuacja geopolityczna” wpłynie na „bezpieczeństwo, ochronę lub stabilność ich państwa lub najbliższego regionu”.

Dotychczas kolejny konkurs Eurowizji organizowany był przez

państwo, które rok wcześniej go wygrało.

Jak zauważyła stacja BBC, zmiana ta jest interpretowana jako reakcja na obecność Izraela w konkursie – kraj krytykowany za interwencje wojskowe w Strefie Gazy i innych obszarach na Bliskim Wschodzie.

W listopadzie 2025 r. kilku krajowych nadawców, w tym z Hiszpanii i Irlandii, ogłosiło bojkot konkursu po nieudanej próbie zawieszenia udziału Izraela w Eurowizji.

REKLAMA

0011565720



Pakiet jesienny Czas na zdrowie

- Zakwaterowanie
- 3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
- Konsultacja lekarska
- 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
- 90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
- Voucher do Integracja Cafe
- Termin: 27.09 – 2.10.2026

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
 www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

WŁOCHY

Mandat za telefon, a w ręku... cukinia. Włoszka walczy o sprawiedliwość

Marcin Koziestański

Włoszka ukarana wysokim mandatem za korzystanie z telefonu komórkowego podczas prowadzenia samochodu, zaskarżyła karę do sądu, argumentując, że trzymała w ręku nie aparat, ale cukinię.

Dziennik „Il Messaggero Veneto” podał, że we wrześniu 2020 roku mieszkanka okolic miasta Udine została ukarana mandatem w wysokości 320 euro za to, że prowadząc samochód, trzymała telefon.

Kobieta zaskarżyła mandat i skierowała sprawę do sądu, twierdząc, że nie miała w ręku telefonu, ale plaster smażonej cukinii, który wkładała właśnie do ust. Przedstawiła także listę połączeń jako dowód na to, że z nikim wtedy nie rozmawiała. Jej obrońca pod-

kreślił ponadto, że jego klientka ma w aucie zestaw głośnomówiący.

W pierwszej instancji sąd stwierdził jednak, że w momencie kontroli kobieta nie złożyła żadnego oświadczenia podważającego stwierdzone wykroczenie, a taki zarzut i swoją wersję zdarzenia przedstawiła dopiero później, przy zaskarżeniu mandatu.

Również sąd apelacyjny w Trieście utrzymał orzeczenie i odrzucił skargę kobiety. W uzasadnieniu podkreślono, że ewentualna obecność cukinii w aucie oraz korzystanie z zestawu głośnomówiącego nie dowodzą, że funkcjonariusze popełnili błąd w ocenie sytuacji, ponieważ telefon może być używany również do wysyłania wiadomości czy korzystania z internetu.

Kobieta musi zapłacić nie tylko mandat, ale także prawie 500 euro kosztów postępowania.

UKRAINA

Wołodimir Zełenski apeluje do USA o pociski Patriot

oprac. Anna Nagel

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski przekazuje, że gdyby USA sprzedały Ukrainie 10 proc. swoich zapasów pocisków przechwytyjących, moglibyśmy strącić wszystkie rakiety balistyczne, którymi atakuje nas Rosja.

Ukraiński prezydent powiedział amerykańskiej stacji CNN, że jego dni upływają na „milionach” rozmów telefonicznych oraz negocjacjach z sojusznikami w sprawie pozyskania kolejnych pocisków.

Zełenski powiedział, że jedna dziesiąta obecnych zapasów USA wystarczyłaby, aby powstrzymać wszystkie rosyjskie ataki rakietami balistycznymi, a pięć procent wystarczyłoby, aby Ukraina przetrwała zimę. – W tym roku mamy dwa i pół raza mniej pocisków przechwy-



Podczas lipcowego szczytu NATO Trump spotkał się z Zełenskim i zapowiedział, że Ukraina otrzyma licencję na produkcję rakiet

tujących, niż mieliśmy w 2025 roku. Rosja ma dwa razy więcej rakiet balistycznych miesięcznie, niż miała wcześniej – dodał. Gdyby Stany Zjednoczone „sprzedały nam 5 proc. (swoich zapasów rakiet), przetrwalibyśmy zimę i uratowalibyśmy życie ludzi, jeśli moglibyśmy sprzedać nam 10 proc., zniszczylibyśmy wszystkie rosyjskie rakiety balistyczne. Mam 1 proc.” – powiedział Zełenski.

Prezydent przyznał też, że wciąż istnieją wątpliwości co do tego, jak miałyby zostać zrealizowane zadeklarowane przez prezydenta Donalda Trumpa zgoda na umożliwienie Ukrainie produkcji pocisków przechwytyjących Patriot.

– Mam nadzieję, że to otrzymam – powiedział Zełenski. – W tej chwili nie mam nawet 5 proc. (pocisków) i nie mam takiej zgody. I jest to dla mnie ogromne wyzwanie, jedno z największych, z jakimi mierzyłem się od samego początku tej wojny – podkreślił prezydent.

Licencja dla Ukrainy

8 lipca podczas szczytu NATO w Ankarze prezydent USA zapowiedział w rozmowie z prezydentem Ukrainy, że Kijów otrzyma licencję na produkcję rakiet do systemów Patriot w Ukrainie. Jednak pod koniec miesiąca Trump przekazał, że nie zgodził się na produkcję Patriotów przez Ukrainę. Dodał,

że są prowadzone w tej sprawie rozmowy, ale Amerykanie muszą uważać, z kim dzielą się technologią.

Wielu chętnych na rakiety

Jak zaznaczyła stacja CNN, na świecie panuje niedobór pocisków przechwytyjących z powodu wojny USA z Iranem, a braki te najbardziej dotkliwie odczuwa Ukraina.

Prezydent Trump zapewnił, że USA posiadają ogromną ilość amunicji. USA ogłosiły nowe umowy dotyczące zwiększenia produkcji niektórych rodzajów uzbrojenia, takich jak rakiety do systemów Patriot, lecz proces produkcji tych pocisków może trwać nawet dwa lata – zaznaczyła gazeta „Washington Post”. W minionym tygodniu Trump, pytany o apele prezydenta Ukrainy w sprawie dostaw m.in. pocisków do systemów Patriot, odparł: – My też chcemy rakiet.

Z raportu waszyngtońskiego think tanku CSIS wynika, że wojsko USA posiada mniej niż tysiąc pocisków przechwytyjących Patriot oraz mniej niż 250 pocisków przechwytyjących THAAD.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK

0011555262

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych górskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równię Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”.

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara
Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom. Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii
Motywu przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związa-



nych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności.

Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Stefan Śtec**, artyści ceniący za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.

USA

Piorun uderzył w zakład karny. 16 więźniów rannych

Marcin Koziestański

Do niebezpiecznego zdarzenia doszło w środę wieczorem w zakładzie karnym Grafton Correctional Institution w Ohio. Piorun uderzył w obiekt, gdy osadzeni wracali z kolacji.

Według przekazanych informacji piorun uderzył, gdy więźniowie wracali z kolacji. Na miejsce skierowano służby ratunkowe, a poszkodowanych przewieziono do szpitala

na badania i leczenie. Jedną osobę, ze względu na stan zdrowia, przetransportowano do szpitala śmigłowcem. Władze podkreśliły jednocześnie, że w wyniku zdarzenia nikt nie zginął.

Na razie nie podano szczegółowych informacji dotyczących obrażeń poszczególnych więźniów. Przedstawiciele zakładu poinformowali, że sytuacja jest monitorowana, a służby nadal oceniają jej skutki.

Grafton Correctional Institution jest zakładem karnym

o minimalnym i średnim poziomie bezpieczeństwa. Według danych placówki przebywa w nim nieco ponad 2 tys. osadzonych.

Więzienie działa od 1988 roku. Znajduje się w hrabstwie Lorain, około 48 kilometrów na południowy zachód od Cleveland. Na tym etapie władze nie przekazały dodatkowych informacji dotyczących tego, czy uderzenie pioruna spowodowało uszkodzenia infrastruktury zakładu ani jak długo potrwa usuwanie skutków zdarzenia.

KRÓTKO

Spółeczeństwo

W urzędach weekend zacznie się wcześniej

W piątek 14 sierpnia wiele urzędów i instytucji publicznych będzie zamkniętych. Pracownicy odbierają wtedy dzień wolny za przypadające w sobotę Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Nieczynne będą m.in. placówki ZUS i NFZ, a także urzędy miej-

skie m.in. w Poznaniu, Gdańsku, Toruniu, Lublinie, Częstochowie, Białymstoku i Wrocławiu.

Śląskie

Ćwiczenia z udziałem około 200 ratowników

Ćwiczenia pod kryptonimem TARAN z udziałem ok. 200 ratowników odbyły się w czwartek przy autostra-

dzie A1 w woj. śląskim. To zarówno strażacy, jak i ratownicy medyczni, policjanci, strażnicy graniczni, żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej oraz przedstawiciele służb zarządzania kryzysowego i utrzymania autostrady. Wśród strażaków znalazła się delegacja z Czech. Ich celem było sprawdzenie współpracy między służbami i procedur dot. bezpieczeństwa.

PULS*regionów*

Polaków
wakacje
Allinremont - Str. 12-13

SPOŁECZEŃSTWO

Uwikłani w wakacyjne remonty

Zamiast w góry albo na plażę - do marketu budowlanego. Zamiast chodzenia po szlakach, wypoczynku na łonie natury, zwiedzania – gruntowanie i malowanie ścian, ewentualnie przycinanie paneli. Ponad połowa z nas wakacyjne urlopy, a przynajmniej ich część, przeznaczają na remonty swoich mieszkań i domów

Dorota Kowalska

Marta, 54-latką, czynną zawodowo, mieszka w sporym mieście na północy Polski. Mąż też wciąż pracuje, córka dwa lata temu wyprowadziła się z domu i poszła na swoje. Z remontem mieszkania zwlekali, ile mogli.

- Musieliśmy odmalować pokój Julki, bo po jej wyprowadzce wyglądał źle: córka pozabierała plakaty, które wisiały na ścianach, inna rzecz, że kolor ścian odpowiadał chyba tylko jej – Marta wybucha śmiechem. – Przedpokój i kuchnia też wymagały odświeżenia – dodaje.

Zawsze z drobnymi pracami radzili sobie sami. 10 lat temu robili remont całego mieszkania: zmieniali panele, wymieniali meble w kuchni, odmalowali wszystkie pomieszczenia. Pomagał brat męża i kolega.

- Nie wyobrażam sobie, gdybyśmy mieli wynająć fachowców. Pomalowanie trzypokojowego mieszkania to dzisiaj wydatek około 10 tys. złotych, wtedy też tanio nie było, kładzenie paneli na nasze mieszkania jakieś 3 tys., a to tylko robocizna – mówi.

W tym roku wzięli w lipcu dwa tygodnie urlopu: w pierwszym malowali, w drugim pojechali do znajomych na wieś, żeby wyszło taniej.

- Mówiąc szczerze, wszyscy nasi znajomi drobne remonty robią w domu sami. Co innego skuwanie kafli w łazience, kładzenie gładzi na ścianach, wymiana elektryki czy instalacji gazowej, tu bez fachowców się nie obejdzie. Ale samo malowanie nie jest problemem – tłumaczy. Wykorzystali urlop, bo inaczej byłoby im po prostu ciężko. Remont, to bałagan, chaos, nerwy. Poza tym, przekalkulowali to sobie tak: jeśli wezmą w pracy wolne, prace pójdą im szybciej, bo zaczynają rano, a skończą wieczorem. Zosta-

nie im jeszcze czas, żeby odpocząć. Założyli też sobie, że resztę czasu wolnego spędzą poza domem, gdzieś wśród zieleni, bo wyremontowanym mieszkaniem i tak zdążą się jeszcze nacieszyć. I tak właśnie zrobili.

Żeby było taniej

Marta i jej mąż nie są wyjątkiem. Jak wynika z raportu „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026” UCE Research i platformy Fachurra.pl, blisko 60 proc. ankietowanych wskazało, że przynajmniej część urlopu przeznacza na naprawy, odświeżanie lub remont mieszkania. Największa grupa - 37,4 proc. ogranicza się do drobnych prac. 9,1 proc. respondentów zadeklarowało, że łączy prostsze prace polegające na odświeżeniu lokalu z większym remontem. 12,8 proc. badanych przyznało, że angażuje się w poważniejsze przedsięwzięcia remontowe. W sumie więc 59,3 proc. ankietowanych samodzielnie wykonało lub planuje to zrobić, przynajmniej część prac remontowych. Remontami podczas urlopu nie ma zamiaru się zajmować 28,3 proc. ankietowanych, a 12,4 proc. nie podjęło jeszcze decyzji w tej kwestii.

Autorzy raportu nie mają wątpliwości: popularność przeprowadzanych samodzielnie urlopowych remontów ma ścisły związek z systematycznie rosnącymi kosztami usług. Według danych pochodzących z bazy cenowej Sekocenbud, w II kwartale 2025 roku stawki robocizny netto były o 9,3-10 proc. wyższe niż rok wcześniej. W II kwartale 2026 roku zwiększyły się o kolejne 5,4-6,6 proc. rok do roku. Oznacza to, że w ciągu dwóch lat koszt robocizny wzrósł łącznie o około 15-17 proc., zależnie od rodzaju prac.



Wakacje to okres, gdy Polacy najczęściej decydują się na remonty. Malowanie mieszkania zwykle robią sami. Do cięższych prac bierze się fachowców

„Trend ten potwierdzają dane GUS. Ceny produkcji budowlano-montażowej wzrosły w czerwcu 2024 roku o 6 proc. rok do roku, w czerwcu 2025 roku o kolejne 2,9 proc., a rok później o kolejne 5,5 proc. W przypadku specjalistycznych robót budowlanych, obejmujących m.in. prace instalacyjne i wykończeniowe, wzrost w czerwcu 2026 roku wyniósł 6,5 proc. rok do roku. Nie jest to zatem jednorazowa zmiana, ale utrzymujący się proces podnoszenia kosztów robót” – piszą autorzy raportu.

I zwracają uwagę, że gospodarstwa domowe odczuwają nie tylko

wzrost kosztów robocizny, ale również materiałów, których ceny w latach 2021-2022 poszły w górę o jedną trzecią i utrzymują się na stabilnym wysokim poziomie.

„Oczywiście zakupu materiałów do prac remontowych nie da się uniknąć, niezależnie od sposobu realizacji remontu, ale wydatki na robociznę można przynajmniej częściowo ograniczyć, samodzielnie wykonując prostsze prace” – czytamy w raporcie.

Wśród prac, które można przeprowadzić samodzielnie, nie dysponując fachową wiedzą i zawodowymi umiejętnościami, znalazły się malowanie, gruntowanie, demon-

taż starych elementów, układanie paneli czy montaż listew.

„Fachowcom pozostawia się natomiast zadania wymagające specjalistycznej wiedzy, odpowiednich narzędzi lub uprawnień. Taki podział prac pozwala zmniejszyć całkowity koszt remontu bez rezygnacji z jego przeprowadzenia” – piszą autorzy „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026”.

Bo, umówmy się, wykonując część remontu samodzielnie – po prostu oszczędzamy.

„Pomalowanie większego pokoju może ograniczyć wydatki nawet o 1-2,5 tys. zł. Przy odświeżeniu kilku pomieszczeń połączonym

z ułożeniem paneli i montażem listew, wartość prac, których nie trzeba zlecać wykonawcom, może wynieść około 3-6 tys. zł. Przy większym zakresie prostych robót oszczędność może sięgać około 5-11 tys. zł” - wskazali autorzy raportu, dodając, że rzeczywista korzyść finansowa zależy od metrażu, stanu powierzchni, zakresu prac przygotowawczych, lokalnych stawek oraz wydatków na zakup lub wypożyczenie narzędzi. Kalkulacja nie uwzględnia również wartości czasu przeznaczonego przez właściciela lokalu na samodzielne wykonanie prac.

„Urlop staje się w tym przypadku zasobem ekonomicznym, który osoby prowadzące prace remontowe inwestują w redukcję kosztów. Istotna pozostaje tu wycena własnego wolnego czasu. Dla części osób jest on cenniejszy niż rynkowe stawki za robociznę” - to podsumowanie raportu.

Odnawiamy na raty

Wojtek, 44 lata, zarabia w granicach 7 tys. złotych na rękę. Jeszcze sześć lata temu razem z żoną wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną - mężem i dwuletnim synem, także płacili za wynajem trzy-pokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

- Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół - opowiada mężczyzna: niewysoki, włosy do ramion, pełen energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złotych kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

- Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wyłewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy - opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. W dwie rodziny mieszały na paterze domu, piętro wciąż czekało na wykończenie.

- Grubsze roboty wykonywali fachowcy, drobne - my sami. Każdy urlop, każdą wolną chwilę poświęcaliśmy na remont. Wciąż tak właściwie jest: malowanie, kładzenie paneli, roboty na podwórku, wszystko to zrobiliśmy sami - wylicza.

W zeszłym roku młodzi przemieścili się na górę. Mogą tam mieszkać, ale cały czas coś jeszcze wykańczają, ulepszają. W tym roku po raz pierwszy od lat pojechali z żoną na urlop. Spędzili tydzień nad polskim morzem, ale drugi już w domu, bo tu zawsze jest coś do zrobienia, jak przekonuje Wojtek.

Także najnowsze badanie Nieruchomosci-online.pl pokazuje, że ponad połowa (55 proc.) wykonuje prace we własnym zakresie lub z pomocą bliskich, a połowa remontujących wydaje na ten cel nie więcej niż 15 tys. zł.

Z badania wynika, że 30 proc. respondentów wykonało ostatni remont samodzielnie, a 25 proc. przeprowadziło go samodzielnie, korzystając doraźnie z pomocy bliskich. Kolejne 20 proc. badanych wskazało, że część prac wykonało samodzielnie, a część zleciło fachowcom.

Co ciekawe, to właściciele domów częściej niż właściciele mieszkań przeprowadzają remonty samodzielnie. Za pędzel najczęściej chwytają osoby w wieku 35-44 lata, bo aż 70 proc. respondentów w tej grupie przeprowadziło ostatni remont samodzielnie lub przy wsparciu rodziny i znajomych.

Najczęściej wykonujemy drobne prace - odświeżamy pojedyncze pomieszczenia, coś tam modernizujemy, dokonujemy drobnych napraw, w każdym razie jedynie 18 proc. ankietowanych zadeklarowało, że ich ostatni remont miał charakter generalny.

Połowa respondentów przeznaczyła na ostatni remont nie więcej niż 15 tys. zł, przy czym znacząca część tej grupy zmieściła się w budżecie do 5 tys. zł. Kolejne 18 proc. badanych wydało od 15 tys. do 30 tys. zł.

Remont to ogromny stres

Ale mówiąc o remontach, nie można zapomnieć o innym, bardzo ważnym ich aspekcie. Według badania GfK „Polacy a stres” pierwsza trójka najbardziej obciążających emocjonalnie sytuacji w życiu prywatnym to problemy finansowe, choroba członka rodziny oraz własnie remont. Aż 66 proc. Polaków przyznaje, że remont i naprawy w domu są dla nich stresujące, a co trzeci badany przyznaje, że prace remontowe czy budowa domu to jedna z głównych przyczyn stresu w ich życiu.

Przesada? Wcale nie, wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta1: „Znajomi mnie raczą takimi tekstami, że prawie się rozwodzili podczas remontów: ci che dni, awantury. Jakie są wasze doświadczenia?”

Internauta2: „Niestety, stres jest ogromny. Zawsze pojawia się tysiąc niespodziewanych problemów, nawet przy dobrych fachowcach. Szczególnie, gdy inwestuje się duże

pieniądze, trudno jest uniknąć nerwów. Na zmianę klócił się z mężem, później się z tego śmialiśmy, a na końcu zawsze mówiliśmy, że teraz to już przeżyjemy wszystko”.

Internauta3: „Ja przed remontem też słyszałam opinie, że przez remont można się rozwieść. U mnie też były ogromne kłótnie, bo nie zgadzaliśmy w wielu sprawach, ale jakoś przetrwaliśmy. Remont zaczęliśmy jeszcze przed ślubem, kończyliśmy po. Pokazał nasze różnice w charakterach tak naprawdę. Można by go robić przed ślubem jako test dla par”.

Internauta4: „Remont to małe miki. Budowa domu, to jest dopiero coś, co może doprowadzić do rozpacz, szczególnie, jak się non-stop trafia na nieuczciwych budowlanców. A jak się już w końcu wybuduje, to wtedy dopiero zaczyna się wykończeniówka, czyli odpowiednik remontu. My to jakoś przetrwaliśmy, ale łatwo nie było. Nigdy więcej”.

Internauta5: „Niestety to prawda. Nie wiem jak tam mały remoncik, u nas to była przebudowa i remont generalny nowo zakupionego domu. Powiedzmy, w zasadzie budowa od nowa. Ogromny stres, trwa już ponad rok, a jeszcze końca nie widać. Jest nadzieja, że do stycznia się wyrobimy. Powiem krótko: nie mieliśmy pojęcia, w co się ładujemy. Zrobiliśmy wcześniej mniejszy remont w mieszkaniu, poszło szybko. To jest w ogóle inny kaliber, ilość osób zaangażowanych: architekt, urzędnicy decydujący o pozwoleniu na budowę, inżynier, sąsiedzi, firma budowlana, elektrycy, firma sanitarno-grzewcza, kuchnia, banki. Ciągłe coś się opóźnia, coś idzie nie tak, ciągle trzeba się dokształcać i decydować. Budżet ciągle rośnie, co powoduje napięcia na tle finansowym, stres związany z szukaniem finansowania. Do tego jeszcze konflikty ze wszystkimi o jakość prac, terminy, faktury, przepisy. Już się parę razy przez to prawie rozstaliśmy i szczerze, już nie mogę się doczekać aż się skończy”.

Internauta6: „Ja się rozwiodłem z żoną po wybudowaniu domu, więc coś w tym jest”.

Co nas stresuje w remontach? Wybór fachowców, koszty i finanse, bałagan, chaos i brak prywatności, opóźnienia, strach o jakość wykonanych prac, ciągłe decyzje i wybory, którymi jesteśmy po prostu zmęczeni.

Kluczem do zmniejszenia stresu remontowego jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac

ZUZANNA CICHOCKA
architektka

- Remont to zmiana sama w sobie, ale też element składowy zmian w naszym życiu. Prowadzi do dezorganizacji codzienności każdej rodziny: nikt nie robi tego, co zwykle, tylko biegamy za majstrami albo farbami czy płytkami. Remont to koniec rutyny, dającej poczucie bezpieczeństwa. Nawet założenie butów staje się problemem, bo gdzie one teraz są? Remont wyrzuca nas ze strefy komfortu. Jest sytuacją emocjonalnie krytyczną, gdy stanowi konsekwencję życiowych zmian: ślubu, pojawienia się dziecka czy odwrotnie, rozwodu. Bo wtedy stres remontowy dodaje się do tych emocji, które przeżywamy w związku z tym, czego doświadczyliśmy w życiu - mówiła dr Marta Majorczyk, doradca rodzinny w rozmowie ze Zwierciadłem”.

„The New York Times” opisywał kilka lat temu historię wartego kilka milionów dolarów loftu na Manhattanie. Jego właściciele, małżeństwo z 14-letnim stażem, poświęcili rok na stworzenie tam wymarzonego wnętrza. Dwa tygodnie po przeprowadzce do nowego mieszkania mąż oznajmił: „Koniec remontu i koniec małżeństwa”.

To ponoć nowojorski standard. Z przeprowadzonych w USA badań wynika, że 12 proc. małżeństw podczas budowy czy odnawiania domu rozważa rozstanie.

Znajdźmy czas na odpoczynek

Tak, remont to poważna sprawa i trzeba się do niego przygotować. Mamy i tak wystarczająco dużo stresu na co dzień i bez malowania, przestawiania mebli z trudem damy radę. Więc trzeba mentalnie przygotować się na zmiany: wcześniej dokładnie z rodziną ustalić, co dokładnie chcemy zrobić, nie przejmować się bałaganem, zachować spokój - bo remont kiedyś się przecież skończy i wróci normalność.

Zuzanna Cichocka architektka z zamięłowania, wykształcenia i zawodu pisze na swojej stronie tak, takie między innymi daje rady:

1. Dobrze zaplanuj budowę

Kluczem do zmniejszenia stresu jest dobre planowanie. Zanim zaczniecie budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac, terminy i budżet. Spontaniczne decyzje mogą prowadzić do chaosu, a ten z kolei do dodatkowego stresu.

Przykład? Wyobraźcie sobie sytuację, w której remont mieszkania zbiega się z narodzinami dziecka. To ogromne obciążenie emocjonalne i organizacyjne. Dlatego tak ważne jest, aby jak najwięcej elementów zaplanować z wyprzedzeniem i unikać nakładania się stresujących sytuacji.

2. Zaplanuj budżet z zapasem

Jednym z największych źródeł stresu podczas budowy są koszty.

Dlatego tak ważne jest, aby zaplanować budżet z odpowiednim zapasem. W dzisiejszych czasach, gdy ceny materiałów i usług budowlanych są bardzo zmienne, warto założyć, że koszty mogą wzrosnąć o 10-20%.

Jeśli budżet jest napięty, warto rozważyć etapowanie prac. Dzięki temu nie musicie rezygnować z marzeń, a jedynie rozłożyć je w czasie. Pamiętajcie, że lepiej zrealizować projekt w kilku etapach niż narazić się na ogromny stres związany z brakiem środków.

3. Miej swój „azyl”

W trakcie budowy warto mieć miejsce lub hobby, które pozwoli Wam się odprężyć i na chwilę zapomnieć o stresie. Może to być spacer, czytanie książek, sport czy spotkania z przyjaciółmi. Każdy potrzebuje chwili wytchnienia, zwłaszcza gdy codziennie mierzy się z wyzwaniami związanymi z budową.

Ja sama, pracując nad wieloma projektami jednocześnie, zawsze znajduję czas na swoje „pozytywne szaleństwo” - coś, co pozwala mi się zrelaksować i naładować baterie.

4. Wizualizuj efekt końcowy

Kiedy stres związany z budową wydaje się nie do zniesienia, warto przypomnieć sobie, dlaczego to robicie. Zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, jak będzie wyglądało Wasze wymarzone wnętrze. Jak będziecie się w nim czuli? Jakie emocje Wam towarzyszą? Taka wizualizacja pomoże Wam przetrwać trudne momenty i przypomni, że cały wysiłek jest tego wart.

5. Urlop po zakończeniu budowy

Wielu moich klientów decyduje się na urlop tuż po zakończeniu budowy. To doskonały sposób na odreagowanie stresu i powrót do nowego domu ze świeżym spojrzeniem. Warto zaplanować przeprowadzkę i sprzątanie tak, aby po powrocie z urlopu móc od razu cieszyć się nowym miejscem.

Jeśli nie macie siły na samodzielne sprzątanie i organizowanie przeprowadzki, warto zatrudnić profesjonalną ekipę. To niewielki koszt w porównaniu z komfortem, jaki zyskacie”.

Właśnie, remont i co dalej? Zaraz po nim do pracy?

Psychologowie nie mają wątpliwości: to zły pomysł. Po remoncie po prostu powinniśmy odpocząć, bo już przed nim byliśmy zmęczeni. Więc, jeśli już musimy odmalować ściany, coś tam w domu poprzestawić, to podzielmy nasz urlop na dwie części. I kiedy już skończymy wszystkie roboty, posprzątajmy po nich - wyjedźmy gdzieś naładować akumulatory. Dopiero po powrocie naprawdę docenimy to, jak wyglądają nasze cztery ściany.

PSYCHOLOG DLA ROLNIKA

Rolnik: Giniemy! Potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światelko w tunelu

Kiedys największym nieszczęściem rolników były pożary. Dziś to nie ognia najbardziej boją się gospodarze, ale życiowych pożarów. Wybucha ich coraz więcej i coraz więcej rolników przyznaje, że kłopoty ich przerosły

Lucyna Talaśka-Klich

- Weterynarze przyjechali ubić nasze świny, a musieli nas pocieszać! Dlaczego w tak trudnej sytuacji nie przysłano do nas psychologa? - pyta pan Zbigniew, rolnik z powiatu świeckiego.

Ta trudna sytuacja dotyczyła likwidacji stada trzody chlewnej po wykryciu wirusa afrykańskiego pomoru świń (ASF). Żeby ten groźny wirus się nie rozprzestrzenił, 753 świny trzeba było uśmiercić i przekazać do utylizacji.

- Mieliliśmy trzodę w cyklu zamkniętym, więc trzeba było pozbać życia nawet maciory i prosięta. Nie dałem rady, by być w tym czasie w chlewni - przyznał rolnik. - Poszedłem do domu, musiałem wziąć coś na uspokojenie.

Rozpacz, płacz, agresja

- Wsparcie psychologiczne nie jest naszym zadaniem, ale co mamy zrobić w tak trudnych dla rolników sytuacjach? - mówi Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii. - Gdy dowiadują się, że musimy wybić ich stado, zwykle reagują rozpaczą, płaczem, czasami pojawia się agresja. Pocieszamy ich, jak możemy, wyjaśniamy, co dalej np. z dezynfekcją w gospodarstwie, z odszkodowaniem. Jednak nasi inspektorzy nie są specjalistami od problemów emocjonalnych ludzi; mamy zajmować się zwierzętami. W takiej sytuacji na pewno przydałby się gospodarzom psycholog, a może nawet psychiatra.

Pan Zbigniew twierdzi, że jego rodzina przeżyła istny horror. Co prawda emocje już nieco opadły, ale poczucie bezradności pozostało. - Nie wiemy, co będzie dalej - dodaje. - Odszkodowanie nie załatwi problemu. Czujemy się tak, jakby ktoś nałożył nam kajdany na ręce - mówi. - Nawet jeśli za jakiś czas syn będzie mógł zasiedlić chlewnię, to i tak przez około rok będziemy uziemieni.

Jego rodzina zastanawia się, z czego spłacać kredyt, regulować rachunki np. za prąd, zakup środków ochrony roślin. - Można zgłupieć od tych problemów! - wyznaje rolnik.

- W takiej sytuacji, gdy np. rolnikowi wybijają stado, świat mu się wali - uważa dr hab. Piotr Nowak, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, zajmujący się m.in. socjologią obszarów wiejskich i rolnictwa. - Kiedys w go-



Rolnik w kryzysie zostaje sam

spodarstwie było wszystkiego po trochu, produkcja roślinna i zwierzęca, więc jeśli w jednej dziedzinie coś się nie udało, to rolnik wiedział, że i tak przetrwa. Dziś większość rolników, jeśli chce się rozwijać, stawia na specjalizację, więc ryzyko jest większe. A niektórzy gospodarze stali się przedsiębiorcami rolnymi. Jeśli inwestują, to często z wykorzystaniem kredytów. Kiedys rolnicy unikali kredytów jak ognia, ale mogli przynajmniej liczyć na pieniądze pożyczane od rodziny czy znajomych. Dziś gospodarz jest zwykle pozostawiony sam sobie, mało kto z rodziny czy znajomych żyje jeszcze z rolnictwa. Zatem jest zdany na banki.

- Od kilku miesięcy nie mogę spać. Problemy mnie przerosły! Inwestowałem w rozwój naszego rodzinnego gospodarstwa i nie stać mnie na spłatę kredytów - wyznaje gospodarz z Wielkopolski. Jest czwartym pokoleniem rolników. - Rodzice też inwestowali, ale oni żyli w czasach lepszych dla rolnictwa - dodaje. - Wiem, że socjalizm był generalnie zły, problemów wówczas nie brakowało, ale ojciec przynajmniej wiedział, że jak sprzeda zboże, świny, czy mleko, to na tym zarobi. Mógł nawet mniej więcej przewidzieć, ile będzie miał zysku. Ja nie mogę przewidzieć niczego, bo żyjemy w globalnej wiosce. Ceny za mleko z naszego gospodarstwa zależą np. od sytuacji w Nowej Zelandii, na światowej giełdzie GDT. Jestem lepiej wykształcony niż moi rodzice czy dziadkowie, a czasami czuję się jak wioskowy głupek. Najgorsze jest poczu-

cie, że na wiele rzeczy (takich jak Mercosur, import płodów rolnych z Ukrainy, wyśrubowane wymogi unijne) nie mam wpływu. Czuję się bezradny! Boję się, że mamuję swoje życie i dorobek kilku pokoleń.

Siostra zdążyła z pomocą

Pani Mariola jest siostrą rolnika z Pomorza, który próbował odebrać sobie życie. - Czułam, że dzieje się coś niedobrego i całe szczęście zdążyłam zapobiec tragedii - opowiada. - Wiedziałam, że od jakiegoś czasu brat topi smutki w alkoholu. Myślałam, że chodzi o problemy z partnerką. Okazało się, że zapukał do niego komornik. Nikomu o tym nie powiedział, wstydził się. A to nie była jego wina, stracił sporo pieniędzy przez niskie ceny zbóż w skupie, a dodatkowo przez firmę, która go oszukała i nie zapłaciła za część towaru.

Brat wraca do zdrowia. Jest pod opieką psychiatry i terapeuty uzależnień.

Ryzyk jest za dużo

- Giniemy! - twierdzi rolnik z Kujaw. - Wielu z nas nie daje rady z prowadzeniem gospodarstw. Ryzyk jest już za dużo. Kiedys najbardziej nieprzewidywalna była pogoda, dziś straty z powodu wiosennych przymrozków, huraganów czy gradobici są coraz częstszym zjawiskiem, a do tego dochodzą polityczne i ekonomiczne zawirowania wpływające na popyt. Jak to wytrzymać? Dlatego potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światelko w tunelu i pomoże się podnieść z psychicznego dołka.

Przyznaje, że miał myśli samobójcze. - Czarę goryczy przełamała informacja o mojej chorobie onkologicznej - wyznaje. - Chyba wtedy zaczęła się moja depresja. Nie miałem siły na nic, nie chciało mi się nawet wstać z łóżka. A przecież musiałem zadbać o gospodarstwo.

Przypadek sprawił, że odwiedził go sąsiad, który bardzo rzadko był jego gościem. - Przyszedł, żeby pogadać, bo miał problem w swoim gospodarstwie - mówi rolnik z Kujaw. - Chciał rady. Od słowa do słowa i powiedziałem mu o swoich problemach. Okazało się, że on też leczył się onkologicznie i dziś czuje się świetnie.

Sąsiad skontaktował go z psychonkologiem, który co prawda nie zna się na problemach w rolnictwie, ale nauczył go inaczej patrzeć na pro-

blemy. - Pani psycholog pomogła mi także wtedy, gdy dowiedziałem się, że mój kuzyn popełnił samobójstwo - dodaje. - On też był rolnikiem! Nie dostał pomocy na czas.

Przyznaje, że w rolniczym środowisku wciąż pokutuje przekonanie, że gospodarz musi być twardy jak skała: - Jednak coraz więcej moich znajomych mówi o tym, że nie radzi sobie z emocjami i potrzebuje pomocy. Niektórzy uciekają w używki, czasami po kielichu zdarza się przeemoc. Wyładowują się na rodzinie.

Niepokojący obraz wsi

- Pozytywne jest przynajmniej to, że rolnicy wreszcie zauważają problem i przyznają, że potrzebują pomocy specjalistów - mówi dr hab. Wojciech Knieć, prof. UMK w Toruniu, socjolog wsi. Przypomina, że jeszcze niedawno - gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi - rolnicy mówili, by nie robić z nich wariatów!

Cieszy się, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, więc pyta socjologów o zdanie. - Po żniwach rozpoczniemy badania pilotażowe dotyczące dobrostanu - mówi prof. Knieć. - Obawiam się, że wyniki mogą pokazać bardzo niepokojący obraz wsi i rolnictwa.

Zdaniem prof. Kniecia ten problem przez wiele lat był zamykany pod dywan. Efekt? Rolnikom przybywa problemów, a w tej grupie samobójstw. Uważa, że statystyki policyjne nie pokazują rzeczywistego obrazu, a nawet 500 zgonów samobójczych rocznie może odnosić się do właścicieli gospodarstw w Polsce. Dotąd 90% stanowili mężczyźni, 10% - kobiety. - Ostatnio jest coraz więcej skutecznych samobójstw wśród kobiet - dodaje socjolog z UMK. - Więcej jest też prób samobójczych wśród dzieci. To najczęściej takie wołanie o pomoc. Dzieci wiejskie mają zdublowany stres. Jeśli są to np. dzieci rolników, którym się nie wiedzie i codziennie słyszą, że tak źle to jeszcze nie było, po dołożeniu innych, dosyć powszechnych problemów (takich jak hejt), mogą czuć się przytłoczone.

A coraz bardziej przytłoczeni problemami rolnicy nie mają się kogo poradzić. W gronie kolegów po fachu spotykają się rzadko, nie tak jak

kiedys. - Kiedys swego rodzaju buforem było starsze pokolenie gospodarzy - uważa prof. Nowak, który mówi o sobie „galicyjski chłop”, ponieważ prowadzi rodzinne gospodarstwo k. Tarnowa. - Rolnik mógł szukać porady np. u dziadka, który miał wiedzę, ale i doświadczenie w gospodarowaniu. Dzięki temu ryzyko rozkładało się na rodzinę. Rolnictwo bardzo się zmieniło i dziadek już nie może tak jak kiedyś. Rolnik jest sam.

Jego zdaniem nie powinno tak być: - Rolnik potrzebuje nie tylko pomocy psychologicznej, ale także większej opieki ze strony państwa - dodaje prof. Nowak. - Współczesny gospodarz nie ma już wpływu na wiele rzeczy. Dlatego państwo powinno go chronić przed zagrożeniami ze strony np. Mercosuru, przed niekorzystnymi decyzjami UE. Rolnik nie jest w stanie kontrolować wszystkiego, co się dzieje na rynku, dlatego potrzebna jest pomoc instytucjonalna. Nie tylko informacja o ryzykach, ale i odpowiednie doradztwo (niepolegające tylko na wypełnieniu wniosku), łącznie z pomocą psychologiczną w przejściu przez trudne sytuacje, takie jak wybić stado po wykryciu wirusa. To kwestia racji stanu!

- Pewne jest, że rolnicy coraz częściej są przytłoczeni wieloma problemami i potrzebują pomocy psychologicznej, a nawet psychiatrycznej - mówi Ryszard Kierzek, prezes Kujawsko-Pomorskiej Izby Rolniczej. - Dlatego przedstawicielami Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego będziemy rozmawiać o stworzeniu, wspólnie z naszą izbą, stowarzyszenia zajmującego się zdrowiem psychicznym mieszkańców wsi tego regionu. To nie jest zadanie na zaś, ale na teraz!

Tutaj szukaj pomocy:

800 70 22 22 – Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo);

22 484 88 01 – antydepresyjny telefon zaufania (od pon. do pt., w godz. 15-20.) Dyżury psychologów – pon., wt., dyżury psychiatrów – czw., pt.; e-mail: porady@stopdepresji.pl

GASTRONOMIA



Tak Książuło testował gigantyczną pizzę Bestię i zabójczo ostrą Petardę z pizzerii „Jolanta” w Bydgoszczy. Jej szef, pan Jacek, „efekt Książuła” dobrze wykorzystał

Efekt Książuła. Jolanta oszalała, Siemka zyskała. Jak on to robi?

Książuło jedną recenzją lokal potrafi uratować albo pogrążyć. Najpopularniejszy kulinarny youtuber w kraju gościł na Kujawach i Pomorzu kilkakrotnie. Za jego sprawą pizzeria „Jolanta” w Bydgoszczy oszalała, a „Siemka Kebab” w Toruniu zyskała

Małgorzata Oberlan

„Książuło, co Ty zrobił?! Mamy taki ruch, że nie jesteśmy w stanie się obrobić. Telefon wyłączony od ponad godziny. Zamówienia spływają zewsząd. Na miejscu - pełno. Na wynos - pełno. Czas oczekiwania dłuższy. Ale wiecie co? Jestem za to ogromnie wdzięczny. Dziękuję za cierpliwość. Dziękuję, że czekacie. Dziękuję, że wspieracie sercem” - meldował rozentuzjasmowany pan Jacek, właściciel pizzerii „Jolanta” w Bydgoszczy.

Meldował tak pod koniec lutego tego roku, po drugiej już wizycie w jego lokalu Książuła. Jego „efektu”, a termin ten wszedł na stałe do obiegu, doświadczył po raz kolejny. I wykorzystał go najlepiej, jak potrafił.

Zabójcza Petarda na własną odpowiedzialność

Szymon Nyczko, czyli kulinarny recenzent o milionowych zasięgach na YouTube, pierwszy raz odwiedził „Jolantę” w 2024 r. W lokalu działającym wtedy przy ul. Jagiellońskiej w Bydgoszczy tłumów nie było. Owszem, pan Jacek i wówczas interes prowadził z pasją (znana była choćby jego największa w mieście pizza), ale chyba brakowało promocyjnego wypłynięcia na szerokie wody. Wizyta Książuła mu to dała.

W „Jolancie” zamówił rekordowo wielką pizzę Bestię i zabójczo ostrą Petardę, z autorskim sosem szefa kuchni. Konsumować je udał się z kolegą Wojtkiem na kemping. No i tam odbyło się szał, które znów biło rekordy popularności w sieci. Efekt? Tysiące ludzi dowiedziało się, że Bestia jest grzechu warta, a Petarda to najostrzejsza pizza w kraju. Zabójcza wręcz...

Petardę z „Jolanty” zachciało nagle spróbować mnóstwo ludzi, także podejmując „wyzwanie ostrości”. Wielu Książuła naśladowało i swoje relacje też wrzucało do sieci. Inni natomiast ciągnęli do lokalu przy Jagiellońskiej po prostu z ciekawości. Niekoniecznie na zabójczo ostrą pizzę, którą już wtedy zamawiać trzeba było specjalnie - u szefa pizzerii - i licząc się z konsekwencjami dla organizmu.

Drugi raz youtuber zajął do „Jolanty” minionej zimy. Tym razem z Petardą nie mierzył się on sam, ale jego znajomi. Relacja znów miała rzesze internetowych odbiorców, a „efekt Książuła” po raz drugi doprowadził „Jolantę” do szaleństwa. Ze szczęścia - jak piszemy na wstępie. Jak lokal tę popularność wykorzystał? Trzyma poziom kulinarny, a jego szef, pan Jacek, podtrzymuje zainteresowanie regularną aktywnością w sieci. Miesiąc temu pizzeria zmieniła adres - przeniosła się

na ul. Kołobrzeską, działa w większej przestrzeni. Trochę z konieczności, bo nieruchomość przy ul. Jagiellońskiej objęły wyburzenia, ale też z uwagi na wciąż rosnącą liczbę klientów.

- Słynną z ostrości pizzę Petardę nadal można u nas zamawiać tylko na specjalne życzenie, u szefa. Nie ma jej ot tak, w karcie. Tę pizzę naprawdę zamówić trzeba na własną odpowiedzialność - wcześniej wypełniając formularz. Nie każdy jest w stanie dać jej radę i ma ona swoją wyjątkową moc - mówi pracownica „Jolanty”.

Czy to prawda, że amatorzy Petardy kończyli z bólami w szpitalach? A może to miejska legenda o tym, jak dobrze znają ją lekarze na SOR-ach? Sympatyczna pracownica pizzerii dyplomatycznie pozostawia moje pytanie bez odpowiedzi.

Siemka Kebab - goście testują, interes się kręci

Krążący po kraju Książuło w Kujawsko-Pomorskiem był już wielokrotnie. Tylko w Bydgoszczy i Toruniu po kilka razy. Testował nie tylko bydgoską pizzę, ale i na przykład ofertę Jarmarku Świątecznego.

W Toruniu natomiast Szymon Nyczko brał na widelec na przykład dania serwowane w barach mlecznych. Nie padł na kolana przed ofertą popularnej społemow-

skiej „Małgoški”. Docenił za to absolutnie mały „Bar Pod Arkadami” na starówce. Czy potrzebował on dodatkowej atencji klientów, skoro jest najstarszym barem mlecznym w Toruniu i na sukces (oferując tradycyjne dania) pracuje od 1950 r? Może niekoniecznie, ale pochwała youtubera dodała mu popularności.

Absolutnie zyskał też na wizycie Książuła „Siemka Kebab” przy ul. Łyskowskiego w Toruniu - po pochwalnej recenzji youtubera lokal dostał skrzydeł. Właścicielka i cała ekipa do dziś czują „efekt Książuła”. Goście lokalu działającego na osiedlu Na Skarpie chwalą wielkość porcji, mięso w kebabie, świeżość dodatków, sosy i obsługę. Czy przed wizytą youtubera kebaby były tu gorsze? Nie. Po prostu i temu skromnemu lokalowi, działającemu na blokowisku, a nie obleganej przez turystów starówce, taka promocja bardzo się przydała.

„Skuszeni pozytywnymi recenzjami youtuberów odwiedziliśmy ten lokal...” - tak zaczyna się teraz wiele opinii, które w sieci zostawiają klienci lokalu „Siemka Kebab”. Zdecydowana większość jest pozytywnych. Nawet jednak te krytyczne są dowodem na to, że „efekt Książuła” działa - ludzie ciągną tu także z ciekawości.

Książuło i jego zasięgi

31-letni youtuber Szymon Nyczko, czyli Książuło, należy do najsilniejszych graczy w sieci. Generuje zasięgi, których zazdroszczą mu inni. W ciągu miesiąca jego kanał na YouTube osiąga średnio około 40 mln wyświetleń, a jego produkcje regularnie przyciągają milionową widownię. Liczba subskrybentów kanału przekracza 2 mln.

Książuło zaczynał karierę w sieci już w 2012 r., gdy pojawił się jako KolorowyVlog, publikując krótkie, humorystyczne filmy o codziennych sytuacjach. Szybko zdobył wiernych odbiorców za sprawą naturalności i poczucia humoru. Po tych pierwszych sukcesach próbował także sił w muzyce, nagrywając rap pod szyldem KSTWO. Ten etap kariery nie przyniósł mu jednak popularności. Coraz rzadziej publikował materiały, a później całkowicie zniknął z internetu. Wtedy też przytył 40 kg.

Gdy Książuło zniknął z sieci, pracował w gastronomii. Był m.in. kucharzem, przygotowywał catering, pracował w piekarni, pizzerii i rozwodził jedzenie. Próbował też prowadzić własny sklep spożywczy. Jak sam wspominał, był to jeden z najtrudniejszych okresów w jego życiu. Każdego dnia wstawał o 3 lub 4 nad ranem, jechał na giełdę po towar, a od godz. 6 przez kolejne 12 godzin obsługiwał klientów w sklepie. Po powrocie do domu piekł jeszcze szarlotki, które cieszyły się dużym powodzeniem wśród kupujących. Ciągłe nie miał jednak

przy tym pewności, czy jego biznes przetrwa.

Przełomem w jego życiu z pewnością stał się rok 2022, gdy ponownie pojawił się w internecie. Wrócił na YouTube, tym razem stawiając na recenzowanie restauracji, barów mlecznych, budek z kebabem, ale i tych ekskluzywnych lokali. Lubi podkreślać, że jest niezależny, bo nie podejmuje współpracy reklamowej z branżą gastronomiczną. Tak buduje markę swoich recenzji, które odbiorcy uznają za wiarygodne i autentyczne. Zarabia przede wszystkim na wspomnianych wielomilionowych wyświetleniach swoich produkcji.

Krajobraz po Magdzie Gessler

Do kogo dociera kulinarny recenzent na YouTube? Przede wszystkim do młodego i średniego pokolenia. W przypadku Książuła są to też raczej amatorzy pizzy, kebabów czy dań z barów mlecznych - bo dotąd na testowaniu takiego jedzenia się koncentrował. Ale, uwaga! Książuło od czasu do czasu lubi zajrzeć też do restauracji kulinarnych celebrytów. Takich jak na przykład Magda Gessler. I wtedy już absolutnie nie ma taryfy ulgowej: dla jakości dań, wielkości porcji, a przede wszystkim ceny serwowanych specjałów.

Magda Gessler natomiast ze swoimi „Kuchennymi rewolucjami” pobudza wyobraźnię przede wszystkim pokolenia średniego i starszego. Telewizyjny format ma się wyśmienicie od lat i choć jego gwiazda zbiera też miazdzącą krytykę od czasu do czasu, to wciąż bije rekordy oglądalności. Krajobraz po Magdzie Gessler bywa jednak różny. Nie jest tajemnicą, że w całym kraju splajtowało już wiele restauracji, które rewolucjonizowała. Samo pojawienie się historii o danym lokalu na telewizyjnej antenie jest bowiem faktycznie wielką szansą, dając reklamę na cały kraj. Sukcesu jednak nie gwarantuje: na ten ciężko na ogół trzeba potem w gastronomii pracować.

W Toruniu, dla przykładu, bilans „Kuchennych rewolucji” jest raczej smutny. Odbyły się w mieście 7 razy, a przetrwały tylko 2 lokale. Są to zrewolucjonizowane dwa lata temu „Bistro Podniebienie” na lotnisku oraz dekadę temu - „La Nonna Siciliana” na starówce. Ta druga restauracja wykorzystała promocję z anteny, ale na sukces ciężko i uczciwie sobie zapracowała.

Nie przetrwały na rynku inne rewolucjonizowane toruńskie lokale, takie jak „Zamkowa”, „Pod Arsenalem”, „Żar Tandorii”, „List z Kaukazu” czy „Osteria do Bitondo”. Oczywiście, powody były różne, ale rachunek toruński wystawiony po latach optymistycznie nie wygląda. ©

LUDZIE



FOT. ZE ZBIORÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE

Karol Estreicher odzyskał po wojnie „Damę z gronostajem”, ale w Krakowie „profesor-chuligan” wciąż budzi kontrowersje

Na słynnym zdjęciu na tle towarowych wagonów jeszcze w wojskowym mundurze pozuje z „Damą z gronostajem”, która za chwilę ruszy w powrotną drogę do Krakowa. Jest 1946 rok, Karol Estreicher także wróci do domu w nimbie rewinykatora zrabowanych dzieł. Jednak w Krakowie – mimo tych zasług – będzie nawet cztery dekady po śmierci postrzegany jako „profesor-chuligan” o piekielnym charakterze. – Chcieliśmy pokazać człowieka z tym wszystkim, co sprawiło, że przeszedł do historii i tym, za co do dziś Kraków ma z nim problem – mówi Artur Wójcik, autor książki poświęconej Karolowi Estreicherowi Jr.

Anna Piątkowska

Profesor-chuligan to określenie, które Karol Estreicher sam sobie ukuł?

Rzeczywiście, sam je wymyślił, ale świetnie się przyjęło w środowisku akademickim. Wiemy o tym, że tak o sobie mówił z jednego z donosów do SB, w którym osoba składająca ten donos informuje, że Estreicher tak właśnie siebie nazywał. Był tak postrzegany z uwagi na swój nieprzewidywalny charakter.

Historyk sztuki, profesor uniwersytecki, jeden z Monuments Men, twórca Collegium Maius w takim kształcie, jaki dziś znamy – kim właściwie był Karol Estreicher?

Gdyby chcieć wymieniać, byłaby to długa litania. Najlepszym określeniem, które zawiera wszystko, czym się zajmował Estreicher, to dziecko Krakowa. Rodowity Krakowianin, całe życie związany z tym miastem. Tu czuł

się najlepiej, z myślą o Krakowie podejmował swoje działania ochrony zabytków i ich rewindykacji. Mówi się, że Krakowianie nie lubią Warszawy, w jego przypadku niechęć do stolicy była ogromna – nienawidził Warszawy, doskonale dając temu wyraz w dziennikach.

Swojej miłości do miasta dał wielokrotnie wyraz, Kraków sporo zawdzięcza Estreicherowi.

Jest takie powiedzenie, że Kraków zawdzięcza swoją pozycję dwóm dynastiom: Jagiellonom i Estreicherom. Cała jego rodzina od końca XVIII wieku była bardzo mocno związana z miastem, to profesoria, bibliografowie, których kontynuatorem był Karol Estreicher.

Ale mimo tych niewątpliwych zasług w Krakowie jest postrzegany jako postać co najmniej kontrowersyjna. Dlaczego?

Zasługi niby są znane, ale zawsze towarzyszył im cień w postaci czarnej legendy. Karol Estreicher nie żyje ponad 40 lat, ale niechęć do niego i niezrozumienie nadal trwają. Zaczynając pracę w Collegium Maius, zauważyłem, że o twórcy muzeum mówi się z pewnym zakłopotaniem. Taki gorący ziemniak – nie wiadomo, co z nim zrobić. Miał trudny charakter, zależał za skórę wielu osobom i to jest niezwykle silna zadra. Proszę zauważyć, że jak na osobę o tak wielkich zasługach dla miasta jakoś specjalnie nie został w Krakowie upamiętniony. Oczywiście, jest Dziedziniec Huta Collegium Maius z popiersiem Estreichera, ale cały czas zamknięty. Dla mnie to symboliczne. Kraków niewątpliwie ma z nim problem. Czarna legenda to jego charakter, konflikty, które miał z wieloma osobami. Po drugiej stronie jest Collegium Maius, które stworzył i które dziś jest wizytówką Krakowa, odwiedzana przez wszystkie ważne osoby goszczące w mieście oraz cała działalność rewindykacyjna i społeczna na rzecz ratowania zabytków.

Barwna postać, jako bohater do opisanie – wymarzony. Anegdotek zapewne nie brakowało?

Mnóstwo, zwłaszcza że on się w język nie gryzł. Kłął jak szewc – podobno nauczył się tego od robotników podczas remontu Collegium Maius. Zarzucano mu, że nie dość, że miał samochód, to jeszcze sam go prowadził, a profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego powinien być wożony przez szofera. Miał za nic majestat profesorski. Bardzo nie lubił urzędników, mnóstwo anegdot o tym opowiada. Jak to raz w jednej z kamienic przy Rynku zauważył, że robotnicy rąbali zabytkowe okna, więc wyrwał im siekiere i – tu pojawiają się dwa zakończenia – w jednym poszedł do magistratu i wbił ją w biurko jednego z urzędników, w drugiej jeździł z nią po mieście. Innym razem, walcząc o to, by zachować Drukarnię Anczyca, klęczał po noc przed urzędnikami błagając, by nie wyburzali budynku. Innym razem odmówił zamontowania piorunochronu na Pałacu Sztuki, którym kierował, komentując, że prędzej ten piorun huknie w... urzędnikowi, niż w Pałac Sztuki stojący w otoczeniu Plant. Był nieprzewidywalny. Myślę, że gdybyśmy spotkali dziś Estreichera, to albo byśmy poszli na wódkę, albo by się to spotkanie skończyło rękoczynami. Ale z drugiej strony był to człowiek z autorytetem, po wojnie wrócił do Krakowa owiany nimbem rewinykatora,

samo jego nazwisko otoczone było szacunkiem.

Collegium Maius jest dziś wizytówką miasta i miejscem, które uosabia wyobrażenie dawnej Akademii, ale Estreicherowi zarzucano, że to wytwór jego wyobraźni, że zamiast odremontować przebudował gruntownie.

Prawda jest taka, że skuł budynek do gołych ścian, ale też on jeden miał pomysł na to, jak będzie funkcjonował, kiedy po wojnie wrócił do uniwersytetu. A że spędził tu dzieciństwo, to każdy swój pomysł legitymizował wspomnieniami tego, jak było tu dawniej. Niewątpliwie jednak kształtował Collegium Maius zgodnie ze swoim pomysłem. Słynna dewiza uniwersytetu „Plus ratio quam vis” na portalu prowadzącym z Auli do Sali Kopernika jest cytatem zaczerpniętym z „Elegii” poety Maximianusa z VI wieku n.e., który mu po prostu pasował więc je w tym miejscu umieścił. Dzisiejsze Collegium Maius to jest jego kreacja, chciał, żeby muzeum uniwersytetu było miejscem żywym, nie gablotami pełnymi eksponatów, turystów traktował jak gości. Legendy krążą o tym, jak tworzył to miejsce, a to, że polewano posadzkę w Librarii burgundzkim winem, by ją postarzyć i nadać specyficznego aromatu, a to, że płyty na podłodze kazał układać drugą stroną, bardziej chropowatą, bo tak wyglądała na starą. Słynne schody, które dziś tworzą klimat Stuby Communis ściągnął z pałacu Potockich w Krzeszowicach, walcząc o to, by nie trafiły do Warszawy. W pokojach profesorskich stały ponoć wiaderka z odlanymi z gipsu kupami, by pokazać, że profesorowie to też ludzie. Ważny był dla niego ceremoniał, ale nie lubił tego na puszenia wiążącego się z byciem profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, choć sam przecież po-

chodził z profesorskiej rodziny. Trzeba przyznać, że świetnie sobie to miejsce wymyślił.

Wspominał pan o okropnym charakterze, ale być może to jego zasługą jest fakt, że w niezwykle trudnych dla kraju powojennych latach Estreicher zdobył środki finansowe na odbudowę Collegium Maius. Jak tego dopiął?

Przebudowa ciągnęła się 14 lat i pewnie trwałaby dłużej, gdyby nie decyzja, że budynek ma być gotowy na wielki jubileusz uniwersytetu w 1964 roku. I tak się stało. Oczywiście, pojawiło się mnóstwo teorii na temat tego długiego remontu, wszystkie obarczały jakąś winą Estreichera. Zachowała się romantyczna historia, jak to Estreicher błaga Cyrankiewicza, ówczesnego premiera, by dał pieniądze i wpisał budowę Collegium Maius w Plan 6-letni, powołując się na wojenną znajomość i pomoc konspiracyjną, jakiej udzieliła Cyrankiewiczowi, gdy trafił do Auschwitz, narzeczona i późniejsza żona Estreichera Teresa Lasocka. Prawda była prostsza, Estreicher i Cyrankiewicz znali się z czasów przedwojennych z Koła Pacyfistów UJ.

Miał trudny charakter, ale też miał zdolności organizacyjne. 14 lat trwania remontu w tamtych warunkach to wcale nie tak dużo. Choć i o tym krąży anegdota, że kiedy zdano sobie sprawę, że ten remont się ciągnie i ciągnie, i jest kosztowny, nikt nie miał odwagi powiedzieć Estreicherowi, że nie dostanie więcej pieniędzy. Z Warszawy przysłał urzędnika, który miał mu to zakomunikować, ale Estreicher ugościł go swoim słynnym winem. Kiedy już go spił, zadzwonił do Cyrankiewicza i uratował jakoś dalsze finansowanie.

Najsłynniejsze chyba zdjęcie Estreichera wykonano w 1946 roku w Norymberdze tuż przed załadunkiem

najcenniejszych dzieł sztuki zrabowanych z Polski do wagonów, którymi wróciły tu. Jak w tej historii znalazł się Karol Estreicher?

Trzeba zacząć od 1939 roku, kiedy to Estreicher, widząc, jak kształtuje się sytuacja międzynarodowa, zaangażował się w ewakuację rzeźb z kościoła Mariackiego – istniała wówczas obawa, że Kraków będzie bombardowany. Pod koniec sierpnia figury z ołtarza zostały ukryte w Sandomierzu. Z czasem sam Estreicher udał się na emigrację, znalazł się z generałem Sikorskim, z którym przyjaźnił się jego ojciec i to on znalazł mu w swoim otoczeniu zajęcie. A że był historykiem sztuki, Sikorski zaproponował mu, by zajął się rewindykacją zrabowanych z Polski dzieł sztuki – na tym etapie ustalaniem losów poszczególnych zabytków. Dzięki tej pracy Polska po zakończeniu działań wojennych miała listę ukradzionych dzieł sztuki i niejednokrotnie prześledzone ich wojenne losy – to był ewenement, m.in. dzięki pracy Estreichera. Jednak głównym punktem jego zainteresowania był w tamtym czasie ołtarz mariacki, za którego demontaż czuł się odpowiedzialny. Niemcy nigdy nie zbombardowali Krakowa, uważając go za swoje miasto, ale w 1939 roku nikt takiej wiedzy nie miał, a Estreicher czuł się odpowiedzialny osobiście za to, że zainicjował ukrycie ołtarza. Wiedział, że jeśli ten ołtarz nie wróci do Krakowa, Estreicherowie będą w mieście przekłeci na wieki.

Ołtarz wrócił. Także Estreicher wrócił do Polski jako wielki rewindykator, ale jest i czarna legenda.

Tak. Estreicher był chyba jedynym, który wrócił z tej wojny z tarczą. Jego życie wojenne to podręcznik opowiadający historię II wojny światowej. Mało znanym faktem jest, że to on zawiadomił żonę Sikorskiego o katastrofie gibraltarskiej.

Mógł ułożyć sobie życie na Zachodzie, ale chciał wrócić do Polski, do Krakowa. Kiedy jednak w 1945 roku podjął rozmowy z komunistami, zawiśł nad nim cień. Nigdy nie poniósł konsekwencji współpracy z rządem w Londynie, choć wiadomo, co spotkało innych, nie dostał wyroku, nie trafił do więzienia – przepustką do komunistycznej Polski był dla niego powrót do kraju ołtarza mariackiego. Gdyby nie on, „Dama z gronostajem” nigdy nie wróciłaby do Polski – do niedawna jeszcze przecież obraz był prywatną własnością rodziny Czartoryskich – podobnie jak ołtarz Wita Stwosza czy wawelskie arras. Kiedy wrócił z pierwszym transportem odzyskanych dzieł w 1946 roku, poszedł z Da Vincim i Rembrandtem do ówczesnego dyrektora Stanisława Gąsiorowskiego spodziewając się dziennikarstwa, wielkiej fety, podobnej do tej w Norymberdze, gdy pakowano dzieła sztuki do wagonów i wykonano to wspomniane zdjęcie. Tymczasem w Krakowie zapytano go, po co to w ogóle przywiózł. Nie był jedynym, który odzyskiwał dzieła sztuki, ale był najważniejszą osobą w tym gronie, miał jako historyk sztuki i z czasów działalności londyńskiego Biura Rewindykacji przygotowanie merytoryczne i ogromną wiedzę. Później zwyczajnie próbował się odnaleźć w komunistycznej rzeczywistości, m.in. przez tę wspomnianą znajomość z Cyrankiewiczem, ale z drugiej strony podpisał „List 34” sprzeciwiający się cenzurze. Do dziś nie jest łatwą do rozszyfrowania postacią, ale moim zdaniem nieuprawnione są oskarżenia go o prosowieckie poglądy. W dziennikach pisał, że ten system potrwa kilkadziesiąt lat i on uczył się w nim funkcjonować tak, by mógł realizować własne cele.

Wielkie znaczenie miało dla niego dziedzictwo rodziny, a jednak nie zadbał o nie należycie.

Bardzo mocno był w latach 70. skonfliktowany z uniwersytetem. Obraził się, że w wieku 70 lat został przeniesiony na emeryturę,

musiał odejść z Collegium Maius i za wiele innych spraw – realnych i wydumanych. W efekcie postanowił oddać tę spuściznę sięgającą XVIII wieku Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie przez wiele lat pełnił funkcję prezesa. To był błąd, ponieważ UJ miałby narzędzia, by o to wszystko zadbać, TPSP wówczas nie miało takich możliwości. Przez wiele lat więc wszystko niszczało, m.in. jego dom na Sarnim Uroczysku.

Jak odbierany jest Karol Estreicher 40 lat po śmierci?

Są jeszcze ludzie, którzy go pamiętają i nikt nam nie odmówił rozmowy o nim. Jest raczej dobrze wspomniany, choć wciąż jest ta czarna legenda. Czasem słyszałem takie komentarze podczas pracy nad książką, że teraz to się wyjaśni, co to on zrobił. Ale nie potwierdza się nic z tego, co mu zarzucano. Nie jest krystaliczną postacią, o wszystkich przewinieniach piszemy, nie ma w nich niczego, z czego nie dałoby się go wybronić. Choć wcale nie było naszym zamiarem wybielanie go.

Ja natomiast uważam, że trzeba po prostu przyjąć, że taki był. Chcielibyśmy pokazać człowieka z tym wszystkim, co sprawiło, że przeszedł do historii i tym, za co do dziś Kraków ma z nim problem.

Karol Estreicher Jr. - polski historyk sztuki, encyklopedysta, prozaik, autor licznych publikacji, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, rewindykator zrabowanych dzieł sztuki. W latach 1945-1947 major Karol Estreicher był najsukcesowniejszym polskim rewindkatorem zagrabionych skarbów kultury narodowej, rozproszonych na terenie byłej III Rzeszy Niemieckiej. W maju 1946 r. przywiózł do Krakowa pociągiem składającym się z 26 wagonów: Ołtarz Mariacki, obrazy Rembrandta, Canaletta i inne skarby kultury.

REKLAMA

0011564921



KRĘCIMY Z TAURONEM!

- Zawody Rowerkowe - 16 sierpnia 2026
- Dla dzieci z roczników 2019-2023
- OLKUSZ Rynek Miejski godziny od 13.00 do 16.00
- Medal i dyplom dla każdego uczestnika
- Miasteczko Bezpieczeństwa i rodzinne atrakcje



Zabierz rower, kask i dobry humor!



ZAPISZ SVOJE
DZIECKO



FESTIWAL

Breathland. Festiwal żywych ludzi

Na festiwalu będziemy mówić, jak w przebudźcowanym świecie znajdować spokój i jak oddech pomaga w stwarzaniu relacji. Jak może nas wspierać w wyrażaniu siebie w empatyczny sposób. Będzie oddech w kontekście różnic indywidualnych, ale też oddech, który zbliża do duszy, pozwala rozpać energię życiową, umocnić kontakt z własnym ciałem – mówi Michał Godlewski, nauczyciel, autor metody pracy z oddechem w podejściu transmodalnym, założyciel Instytutu Oddechu. Festiwal Breathland zaczyna się 26 sierpnia w Nowym Kawkowie

Katarzyna Kachel

Czy oddech daje Ci to, co obiecujesz, że może dać innym?

O czym myślisz konkretnie?

O podejmowaniu decyzji zgodnie ze sobą, o życiu żywym, jak się chce, a nie jak musi. O tej sile istnienia, która sprawia, że wszystko płynie, a ty masz do tego szacunek.

Pytasz, czy daje mi wolność?

Tak.

Oddech może nas zbliżyć do bycia wolnym. Mówiąc to, przypominam sobie słowa Viktora Frankla z książki „Człowiek w poszukiwaniu sensu” o tym, że Statua Wolności powinna być zrównoważona na drugim wybrzeżu Statuą Odpowiedzialności. Jest w tym głęboka prawda. Kiedy więc myślę o wolności, to jest ona z jednej strony wolnością do nierobienia pewnych rzeczy, z drugiej wolnością do robienia pewnych rzeczy. A idąc dalej, wolnością życia w oparciu o wewnętrzną siłę, którą sami jesteśmy. Wierzę, że oddech potrafi budzić naszą świadomość, która tę siłę rozpozna. A to, czy zaczniemy za tym podążać i szanować, to już kwestia naszych decyzji, zarówno tych dużych, jak małych, codziennych.

Na przykład?

Znajomy powiedział mi ostatnio, że sprowadził sobie psa z Egiptu. Spotkał zwierzę kilka razy na plaży i poczuł, że chciałby wziąć je do siebie. Procedura przywiezienia psa była długa, trzeba było zapłacić za badania, szczepienia, do tego doszła kwarantanna. Dziś pies jest u człowieka, który widział go trzy razy w życiu i zdecydował, że pójdzie za swoim pragnieniem. To jest wolność, która ma swoją cenę. Nie chodzi w tym przykładzie wyłącznie o psa. Ważne jest rozpoznanie tego, co się czuje i podążanie za tym. Mój znajomy zaufa. Więc jest wolność i jest odpowiedzialność podejmowania decyzji, a oddech sprawia, że nasze wybory są coraz bardziej zgodne



FOT. MICHAŁ GODLEWSKI

● **Michał Godlewski: Festiwal jest dla ludzi, którzy chcą więcej w swoim życiu. Chcą poczuć, że są żywi. Dla tych, którzy czują, że chcieliby się odrodzić w jakimś aspekcie, bez względu na to, czy wiedzą czym on jest, czy jeszcze nie. Dla tych, którzy czują, że było ciężko, za mocno, i chcieliby spędzić kjący czas, w którym nie ma przymusu. Dla ludzi, którzy szukają radosnego, głębokiego spotkania z innymi, dla tych, którzy chcą potaćczyć i pościć.**

wać. Dla ludzi ciekawych nowych rzeczy, nowego siebie, ale i nowego doświadczeń. Dla osób, które gdzieś w sobie noszą nadzieję, że może być dobrze i że mogą to odkryć i odnaleźć. Dla tych, którzy mają dość wszystkiego i chcieliby sobie z tym poradzić. Dla tych, którym jest smutno z jakiegoś powodu, dla ludzi którzy by chcieli, by ktoś ich czasem chwycił za rękę, którą przestali wyciągać, bo za każdym razem gdy to robili, nikt jej nie chwycił. Ktoś ją teraz złapie.

z tym, kim w środku jesteśmy. I to zawsze ma takie albo inne konsekwencje.

Moje codzienne działania, wybory, choćby świadomego oddechu odzwierciedlają tę wolność?

Wolność ma swoje poziomy. Jest wolność do zaspokojenia swoich potrzeb, czego uczymy się jako dzieci. Potrzebujemy zjeść,

być z kimś blisko w kontakcie, potrzebujemy, żeby ktoś nas przytulił, albo się z nami pobawił. Potrzebujemy także, żeby ktoś nas puścił i nie trzymał dłużej, bo chcemy dalej iść sami. W naszej naturalnej ekspresji wolności są różne fazy i cykle, i albo jesteśmy z tym w kontakcie, albo to odcinamy, wypieramy. I jest także ta wolność głębsza, którą można nazwać duchową, czyli taka,

która wypływa ze znaczenia, jakie swojemu życiu nadajemy albo jakie życie nadaje nam. Można za tym podążać.

Czyli wybór świadomego oddechu to wybór konkretnego życia.

To tak jakbyśmy na początku naszego bycia tutaj na Ziemi dostawali małego człowieczka. Pamiętasz Tamagotchi, jajko, z któ-

rego wykluwa się zwierzątko i trzeba się nim na tyle dobrze opiekować, by nie umarło? I my potrzebujemy tak się sobą opiekować, by móc rozkwiąć, być spełnionym i szczęśliwym. Instrukcja do tego niekoniecznie pochodzi z zewnątrz, bo to by wymagało, żeby zewnątrz nas rozpoznało, umiało wzmocnić wszystko to, co w nas już jest. Moja nauczycielka z Australii mówiła, że jednym z powodów cierpienia człowieka jest niezycie tym, kim on jest z wewnętrznego powołania. Wierzę mocno, że naszym zadaniem jest umiejętnie rozpoznanie nas samych i wspieranie się w tym. Pytasz, czy ja sam tak umiem? Godzinę temu skończyłem swoją terapię, podczas której usłyszałem, że w moim życiu jest bardzo dużo życia. Czy to mi wystarcza? W tym momencie niekoniecznie, ale rzeczywiście oparłem swoje bycie tutaj o rozpoznanie i taka jest moja ambicja, żeby rozpoznawać prawdy wewnętrzne i dawać im miejsce bez względu na to, jak nieznaczające się wydają. Wierzę, że pragniemy czuć się żywi. A oddech pomaga nam rozpoznać to, co prawdziwie nas ożywia i daje siłę, żeby za tym pójść.

Co jeśli nie pójdziemy?

Widziałem dziś karuzelę na Instagramie, gdzie babcia mówi do swojej wnuczki Kasi: Jeśli nie zjesz tych pierogów, które ci przygotowałam, to znaczy, że mnie nie szanujesz. Wnuczka chce odpowiedzieć, że przecież od pięciu lat powtarza babci, że nie je mięsa – więc kto kogo nie szanuje, skoro pierogi są z mięsem. Kasię wychowano jednak na grzeczną dziewczynkę, więc pierogi z mięsem zjada. Wiesz jaki jest koniec? Pierogi są zatrute i umiera.

Umieramy, nie wybierając siebie?

Pewnego typu grzeczność czy lęk przed byciem w zgodzie ze sobą i przed utratą ważnej relacji sprawia, że tracimy wolność. W prawdziwej miłości jest miejsce na odpowiedzialną wolność, która nie rani drugiej osoby, ale też daje przestrzeń do pozostawia-

nia tym, kim się jest, a nie tym, kim pasuje być.

Przecież to nie są proste rzeczy! Czy oddech sprawa, że boimy się mniej w relacji z drugą osobą, ale i ze sobą?

Nie. Oddech sprawia, że mamy więcej odwagi. To oznacza, że być może boimy się, ale rozwijamy, poszerzamy się, dotykamy takich części, czy takich pragnień i prawd, które równoważą działanie siły lęku. Dzięki temu łatwiej nam podejmować te działania, z których przez lęk wcześniej się wycofywaliśmy.

Mówisz o odwadze stania do siebie. I chyba taka decyzja to dobry początek, jak głosi zresztą festiwalowe hasło Breathlandu, na który zapraszamy. Jeśli więc jest jakiś początek, to może jest też koniec?

Życie jest serią końców i początków. Kiedy kobieta zaczyna starania o bycie mamą, żegna w sobie kobietę, która nią nie była. Stając się rodzicem, żegnamy jakąś część dawnych siebie i tak dalej. Nie podejmując tej decyzji, też się kimś stajemy. Wychodząc na scenę, żeby zaśpiewać albo zmieniając swój zawód, mając czterdzieści parę lat, też coś zostawiamy. Podobnie jak wchodząc w związek, zakładając firmę, fundację, pisząc książkę żegnamy się z kimś, kim byliśmy wcześniej. Rośniemy, i może niekoniecznie ta dawna część odchodzi na zawsze, ale nasza całość, nasza pełnia jest już trochę inna. Ideą festiwalu jest Początek, który może polegać na odnalezieniu w sobie wewnętrznej prawdy, pragnienia i siły, które pozwolą nam żyć bardziej swoje życie. Pozwolą wybierać, co moje nie jest, choćby odmowa zjedzenia pierogów z mięsem czy rezygnacja z czwartej randki, kiedy po trzeciej już wiem, że to nie to, czego

pragnę. Pozwolą nie próbować siebie przekonywać, negocjować ze sobą, ale rozpoznać i uszanować to, co jest prawdziwym moim doświadczeniem.

Nie poświęcać siebie?

Ostatnio usłyszałem historię o kimś, kto pojechał trzeci raz na wakacje z partnerem, porzucając wszystkie swoje plany i marzenia. Wakacje były nie w tym miejscu, nie w tym towarzystwie, zupełnie „nie takie” dla jednej z dwóch osób w związku. I można powiedzieć, że jest w tym miłość, można powiedzieć, że jest w tym poświęcenie, ale okazuje się, że jest też w tym żal. Myślę, że żal zabiera możliwość kochania drugiej osoby w pełni; ukrywa i pomija bowiem w tej relacji coś bardzo prawdziwego, mojego. Bycie w swoich relacjach najbliżej siebie to nasza codzienna, piękna walka o bycie wolnym człowiekiem. Czasem czujemy, że niektóre prace, ubrania, fryzury, związki, sposoby istnienia w związkach nam się kończą i chcielibyśmy zacząć coś innego. I może jeszcze nie wiemy, czym to „inne” jest, i może ten początek jest przerażający, ale czujemy to wezwanie i chcemy za nim pójść. I może dla takich osób jest nasz festiwal. Znam kobietę, która przez wiele lat nie wchodzi w związki, ale też ukrywa swoją kobiecość i chowa się za ubraniem. Czy to wolność, czy ochrona przed pokazaniem swojego piękna, które kiedyś zostało wykorzystane, naruszone? Wolność do tego, żeby się chronić, ale wciąż nie pełnia wolności, która pozwala się ujawnić.

Każdy z nas czasami się tak chroni przed sobą.

Jasne, sam też to robię i mam obszary, w których robię bardziej, a w których dopiero dojrzewam, żeby być sobą. Być sobą, żeby przemówić za siebie, a nie tylko poprawnie, nie tylko wła-

ściwie, nie tylko korzystnie z perspektywy społecznej, finansowej i organizacyjnej. To wszystko jest ważne, a Festiwal Odrodzenia w Oddechu jest też po to, żeby nauczyć się siebie, doświadczyć transformujących momentów, które nas uwalniają od przeszłości, która wolność i rozpoznanie siebie nam zabiera. Zaproszenie do takiego życia, o jakim gdzieś ukrycie marzymy.

Potrzebujemy dziś takiego festiwalu, takich spotkań i przeżyć duchowych?

Biologicznie jesteśmy społeczni, ale też chcemy przynależać do czegoś większego, gdzie odnajdziemy dobre spotkanie. I te potrzeby w nas, ludziach żyją. Oddech jest metareligijny, nie wymaga wierzenia w nic i jednocześnie łączy ludzi w takim spotkaniu, które dotyka głębi, sensu, a jednocześnie jest radością z bycia razem.

Byciem bez ról, kiedy widzisz człowieka takiego, jaki przychodzi.

I on ma miejsce. I ma szansę rozpoznawać siebie, stanąć przy sobie, przy nas sobą i my będziemy stawać się sobą przy nim. Ludzie się stają w spotkaniu, w przyjęciu. Są miejsca i konteksty, które wymuszają, żebyśmy się od siebie odstroili, a dostroili do kontekstu, do roli. I są miejsca, które zapraszają, zachęcają do odkrywania tego, co w nas najżywsze, a co może jest zapomniane, przysypane ilością obowiązków, ilością ról, ilością tego, co trzeba, czego nie wolno. Takim miejscem może być festiwal.

Kiedy myślisz oddech, co pierwsze ci przychodzi na myśl? Życie.

Czyli zapraszamy do życia. I do wszystkich jego aspektów. Na festiwalu będziemy mówić

o tym, jak w świecie przebudzonym znajdować spokój, jak oddech pomaga w stwarzaniu relacji. Będzie o tym, jak oddech wspiera w wyrażaniu siebie w empatyczny, nieprzemocowy sposób. Będzie oddech w kontekście różnic indywidualnych, oddech jako sposób, który chroni przed zawodowym wypaleniem. Ale też oddech, który zbliża do duszy, pozwala rozpaść energię życiową, umocnić kontakt z własnym ciałem. Na naszym festiwalu oddech nie jest wyłącznie funkcją wykonawczą czy pociągową, ale równym partnerem. Oddech przenika wszystkie aspekty życia; od kognitywnego, intelektualnego, naszej bystrości, zdolności do klarowności, spokoju umysłu do naszego zdrowia emocjonalnego, większej równowagi, większego kontaktu z przeżyciami, z uczuciami. Ktoś mnie ostatnio zapytał, czy w związku z tym, że się zajmuję oddechem, nigdy nie miałem doła. W ten sposób ta osoba chciała rozpoznać skuteczność metody.

Co odpowiedziałeś?

Że to zły wyznacznik, bo człowiek jest cykliczny. I naturalne powinno być to, że niekiedy jest w większym wycofaniu, albo w mniejszej aktywności i czuje doła. Próbuje czasami pozostać na stałym zwykłym poziomie, co jest, moim zdaniem, iluzoryczne. Pytanie nie jest, czy ja miałem doła, ale czy ja pozwoliłem sobie na pozostanie w kontakcie z tą fazą mojego życia, jak przez nią przechodziłem i jak z niej wyszedłem. To, co oddech może dać, to przywrócenie naturalnego cyklu odczuwania bycia człowiekiem, który zawiera wszystkie elementy. Zdrowe jest móc czuć wszystko. Kiedy mam moment, który wymaga ode mnie troski, natychmiast myślę, jak wrócić do tego, co było wcześniej. Naprawić coś. Ale to byłoby

tak, jak z akcją porodową, którą chcemy zatrzymać i cofnąć. A od tego nie ma odwrotu – trzeba przejść na drugą stronę, z jednego miejsca do drugiego, zostawić za sobą coś, co było do tej pory wygodne i bezpieczne, ale zrobiło się zbyt ograniczające, by znaleźć coś nowego. I tak myślę o tym, co nam daje oddech.

Dla kogo robimy ten festiwal?

Dla ludzi, którzy chcą więcej w swoim życiu. Chcą więcej poczucia, że są żywi. Dla tych, którzy czują, że chcieliby się odrodzić w jakimś aspekcie, bez względu na to, czy wiedzą, czym on jest, czy jeszcze nie. Dla tych, którzy czują, że było ciężko, za mocno, i chcieliby spędzić kolejny czas, w którym nie ma przymusu. Dla ludzi, którzy szukają radosnego, głębokiego spotkania z innymi, dla tych, którzy chcą potaćzyć i pośpiewać. Dla ludzi ciekawych nowych rzeczy, nowego siebie, ale i nowego doświadczeń. Dla osób, które gdzieś w sobie noszą nadzieję, że może być dobrze, i że mogą to odkryć i odnaleźć. Dla tych, którzy mają dość wszystkiego i chcieliby sobie z tym poradzić. Dla tych, którym jest smutno z jakiegoś powodu, dla ludzi, którzy by chcieli, by ktoś ich czasem chwycił za rękę, którą przestali wyciągać, bo za każdym razem gdy to robili, nikt jej nie chwycił. Ktoś ją teraz złapie.

Robimy to dla nas samych, dlatego, że kochamy i chcemy to robić dla tych, którzy tego nie doświadczyli, albo znają już oddech i kochają. Zapraszamy na Breathland, by podoświadczać różnych relacji, by być raz po jednej, raz po drugiej stronie. Stwarzać momenty pełne życia.

WIĘCEJ INFORMACJI:
[HTTPS://WWW.BREATHLANDFESTIWAL.COM/](https://www.breathlandfestiwal.com/)

REKLAMA

0011564563



KRĘCIMY Z TAURONEM!

- Zawody Rowerkowe - 15 sierpnia 2026 | Oświęcim
- Dla dzieci z roczników 2019-2023
- Park Bulwary Nad Sołą godziny od 10.00 do 13.00
- Medal i dyplom dla każdego uczestnika
- Miasteczko Bezpieczeństwa i rodzinne atrakcje



Zabierz rower, kask i dobry humor!



**ZAPISZ SVOJE
DZIECKO**



KULTURA

Kuna: Mam dobre zdanie o terapii. Korzystałam z różnych jej form

Znamy ją jako utalentowaną aktorkę, ale jest też pisarką. Ma w dorobku dwie książki: „Klara” i „Klara jedzie na pogrzeb”. Stały się kanwą serialu, którego pierwszy sezon oglądaliśmy dwa lata temu. Obecnie na platformie HBO Max pojawiła się kontynuacja. Nam Izabela Kuna zdradziła, ile jest w niej z jej książkowej i serialowej bohaterki

Paweł Gzyl

Dwa lat temu obejrzelismy pierwszy sezon serialu „Klara”, teraz przed nami drugi. To najważniejsze przedsięwzięcie w pani karierze?

Na pewno jedno z najważniejszych. Spłótko się tu bowiem kilka moich ról: napisałam książkę, na podstawie której nakręcono serial, zostałam jego producentką kreatywną i zagrałam w nim główną rolę. Stąd to dla mnie bardzo przejmujące i ukochane przedsięwzięcie, bo mogłam w jego ramach ogarnąć wiele funkcji. Zależy mi bardzo, by mieć jak największy wpływ na to, co robię. I tutaj były takie możliwości. Jestem więc przejęta tym projektem i mam do niego dużo serca. Lubię ten serial – i mówię to jako aktorka, producentka i partnerka życiowa scenarzysty.

Serial powstał na podstawie pani książki, w której stworzyła pani postać Klary – singielki w średnim wieku z dużego miasta, która przeżywa miłosne perypetie. Wiele kobiet odnalazło siebie w tej bohaterce.

Mam wrażenie, że to, co napisałam w tej książce, jest tym, co wiem o sobie i o ludziach, którzy ze mną żyli i żyją, tym, co wiem o swojej rodzinie. Bo rodzina to źródło najbliższych mi historii i kopalnia inspiracji: charakterów, związków, traum, smutków, radości i imprez. Tak zostałam wychowana, tak kształtowała się moja wrażliwość, to ma wpływ na moje pisanie i moje granie. Rodzinne historie mnie interesują i przejmują. Takie opowieści najbardziej lubię oglądać na ekranie i sama je tworzyć. Lubię obserwować innych, przyglądać się im i ich słuchać. Dzięki temu ludzie przeglądają się w tej książce i w tym serialu. Bardzo wiele osób mówi: „Jestem Klarą”. Ale wiele mówi też: „Kuna, to jest moja matka”. Co ciekawe, znam matki tych osób i moim zdaniem są one zupełnie różne od siebie, ale jak widać wszystkie są takie, jak pani Ala z mojej książki. (śmiech) Czyli czepiające się, wiecznie niezadowolone z potomstwa i ich wyborów. Tak jak matka Klary. To jest więc trochę tak, jakbym stworzyła matkę (prawie) wszystkich matek.

Czytelników i widzów przekonuje więc do „Klary” prawda pokazanych postaci i opisanych wydarzeń.

Jestem szczerą, więc zależy mi, żeby moje historie też takie były. Dzięki temu ludzie je lubią i odnajdują się w nich. To do prawdy odwołuję się w mojej pracy i w moim życiu. Klara, jej

matka, ojciec, Aleks, Piotr czy Wronka to bardzo wrażliwi i pogubieni ludzie, pełniący błędy, słabi w swoim poszukiwaniu miłości, szczęścia i bliskości. Jest w nich smutek przemijania i niespełnienia, ale i łapczywe trzymanie się życia i chęć spełniania marzeń, czasem za wszelką cenę i z marnym skutkiem.

W wywiadzie powiedziała pani: „Klara nie jest mną, ani ja nie jestem Klarą, ale ma wiele moich cech”. Jakież?

Nie jestem Klarą, ale nią bywam, a zwłaszcza bywałam kiedyś. Moja bohaterka ma podobne poczucie humoru jak ja, ma w sobie również dużą niezależność, ale jest ode mnie odważniejsza i bardziej przebojowa. Mogłybyśmy się ze sobą kolegować.

Drugi sezon „Klary” czerpie z treści pani książki czy to autonomiczna historia?

Drugi sezon czerpie z książki „Klara jedzie na pogrzeb” tylko niewielkie fragmenty i jest autorskim projektem Marka Modzelewskiego z zachowaniem charakteru i temperatury mojego pisania. Marek jest już bardziej w „Klarze” niż ja. (śmiech) Czuje ją i rozumie, jej dowcip, relacje z rodzicami i przyjaciółmi.

Jeszcze przed premierą pierwszego sezonu „Klary” powiedziała pani, że tylko Marek Modzelewski mógł napisać scenariusz tego serialu. Dlaczego?

Po pierwsze wiele osób próbowało to zrobić przed nim – i nie udało im się. Po drugie Marek jest najlepszy w swym fachu. Świadczy o tym jego scenariusze i sztuki teatralne. Ale najważniejsze jest to, że Marek lubi i czuje Klarę.

Wcześniej ponoć nie wtrącała się pani do jego pracy. Jak było teraz?

Marek czasami prosił mnie o napisanie sceny albo dialogu, ale to on jest autorem scenariusza i to jest najlepsze, co mogło Klarę spotkać. Jesteśmy zadowoleni z tego, co powstało.

Tym razem zgodnie z podtytułem oglądamy całkowitą rewolucję w życiu bohaterów serialu. Skąd pomysł na taki wywracający wszystko do góry nogami zabieg fabularny?

Drugi sezon nie jest wywróceniem wszystkiego do góry nogami, tylko przeprowadzeniem rewolucji w życiu bohaterów. Po kilkunastu latach nieobecności do Klary wraca jej ojciec, po wielu próbach wprowadza się do niej Aleks, a to tylko początek. Są tutaj



FOT. WARNER BROS. DISCOVERY

Izabela Kuna: Jestem szczerą, więc zależy mi, żeby moje historie też takie były. Dzięki temu ludzie je lubią i odnajdują się w nich

sceny historyczne, musicalowe, jest horror, są wizje i sny. Jednym słowem drugi sezon „Klary” to kino pełne emocji.

Punktem zwrotnym drugiego sezonu jest pojawienie się w życiu pani bohaterki „ojca marnotrawnego”. Władysław miał być martwy, a okazuje się, że ma się całkiem dobrze. Dlaczego Klara wpuszcza go do domu?
A pan by nie wpuścił swojego ojca do domu?

Wcale nie ma pewności, że to jej ojciec.

To prawda. No, ale wie pan: „Gość w dom, Bóg w dom”. Nieznajomy puka do drzwi, trzeba go więc napoić i nakarmić. To zawsze jest ciekawe. Poza tym Klara lubi dym. Jestem pewna, że od razu wie, że to jej tatuś.

Władysław to symbol tych wszystkich nieobecnych ojców, którzy opuszczają swe żony i dzieci.

To prawda. Mówią, że idą po włoszczyznę, a wracają po dwóch tygodniach albo w ogóle.

Co sprawia, że mężczyźni tak często okazują się takimi draniami?

Nie wiem. Ale matka Klary też nie jest łatwiejszą osobą we współżyciu. W pierwszym sezonie mówi we śnie: „Odszedł ode mnie, bo miał dosyć mojego paskudnego charakteru. Byłam nie do zniesienia, poszedł do takiej, która była do zniesienia”. Czyli jak to mówi Marek Modzelewski: „Co chatka, to zagadka”. Ale nie zaprzeczam – Władysław jest draniem.

Brak ojca na pewno odcisnął się poważnie na osobowości Klary. To dlatego wikła się w skomplikowany związek z żonatym facetem?

O to należałoby zapytać doktor Pucię, która jest w serialu psychoterapeutką. Cóż: ludzie wikłają się w różne związki, nie będąc wcześniej zostawionymi przez kogoś z rodziców. Klara ma potrzebę miłości, akceptacji, ciepła. Matka jej nie rozpieszczęła. Jest raczej surowa niż łagodna. Ojca natomiast nie ma. Jedyną osobą, która okazuje jej miłość jest Aleks i w nim znajduje matkę i ojca, a nawet dzieci,

których nie ma. I tu zaczyna się problem, bo nasz Aleks sam ma żonę i dwojkę dzieci.

Mimo, że Władysław zranił najbliższe mu osoby, budzi jednak naszą sympatię, leżąc nieustannie na kanapie i popijając koniaczek. Jak to możliwe?

Nie musimy bronić bohaterów, żeby ich lubić. Władysław to też ci ojcowie, którzy bywają szarmanccy, błyskotliwi, dowcipni, zabawni, mają gest. Lubi się takich drani, mimo ich wad. Nawet bardzo. (śmiech)

Jak pani wspomniała, matka jest dla Klary surowa i złośliwa. To dlatego, że Władysław zostawił ją z dzieckiem?

To kwestia charakteru. Gdyby jej nie zostawił, to zatrułaby mu życie.

Wszystkie frustracje Klara wylewa na terapii u doktor Puci. Jakże pani ma doświadczenia z psychoterapeutami?

Mam jak najlepsze zdanie o terapii. Korzystałam z różnych jej form. Teraz też jestem w terapii.

Czyli to pani służy?

Czuje się dobrze, więc chyba mi służy.

Mówiła pani kiedyś, że napisanie książki o Klarze było dla pani autoterapią. Zagranie tej postaci w serialu również?

Nie. Jestem aktorką i granie jest moją pracą. Klara jest taką samą postacią jak każda inna, którą gram. W pisaniu mogę sobie pozwolić na więcej, bo nikt mnie nie kontroluje. Pisanie daje mi większą wolność. Dlatego bardzo chciałabym dalej pisać.

Klara jest zakochana w żonatym facecie i marzy, by zostawił dla niej żonę. Kiedy tak się dzieje w drugim sezonie serialu, okazuje się, że to żadna sielanka. Widziała pani takie sytuacje w prawdziwym życiu?

No pewnie! To nie jest nic nadzwyczajnego. Z reguły tak się dzieje. Kiedy mamy już coś, o czym marzymy, to przestajemy o to walczyć albo zaczyna nam się to nudzić. Poza tym rzadko który związek jest sielanką od początku do końca. (śmiech)

Aleks nie jest typowym przystojniakiem i notorycznie okłamuje Klarę. Właściwie za co ona go kocha?
Absolutnie za wszystko. (śmiech)

Ponoć pani zależało, żeby Aleksa zagrał Adam Woronowicz. Dlaczego?
Bogo uwielbiam.

Tworzycie państwo równie barwną parę w „Teściach”, którzy też trochę zamienili się w serial. Te wspólne doświadczenia z tamtego cyklu pomogą wam na planie „Klary”?

My się bardzo lubimy prywatnie z Adamem. Ale praca jest pracą. Tu nie ma więc znaczenia, że gramy razem w „Teściach”, potem w „Klarze”, a później jeszcze gdzie indziej. Każda historia jest inna, więc my też jesteśmy inni, a tacy sami jesteśmy tylko w przerwach.

Planuje pani trzeci sezon „Klary”?

Bardzo bym chciała. Zobaczymy, jak zostanie przyjęty drugi sezon – i wtedy zapadną decyzje.

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0011553412

Zalegają w niemal każdym domu. Teraz łatwiej będzie się ich pozbyć

LPP rozwija współpracę z Wtórpołem i tworzy nowy model zbiórki odzieży

Nowe przepisy dotyczące segregacji tekstyliów pokazały, że samorządowa infrastruktura nie jest przygotowana na setki tysięcy ton niepotrzebnej odzieży. Jednym z pionierów takiego rozwiązania jest LPP, które prowadzi zbiórkę odzieży w swoich sklepach od 2018 roku. Po wejściu w życie nowych regulacji liczba oddawanych ubrań wzrosła tak znacząco, że firma zdecydowała się na rozszerzenie współpracy z Wtórpołem.

Nawet pół miliona ton tekstyliów rocznie

Przeciętny Polak wyrzuca rocznie od 12 do 15 kg odzieży i innych tekstyliów. Według szacunków Ministerstwa Klimatu i Środowiska oznacza to, że w Polsce powstaje od 450 tys. do nawet 570 tys. ton takich odpadów rocznie. Od 1 stycznia 2025 roku zużytych ubrań, pościeli czy ręczników nie można już wyrzucać do odpadów zmieszanych. Gminy mają obowiązek zapewnić

mieszkańcom możliwość ich oddawania, najczęściej za pośrednictwem Punktów Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych (PSZOK). W praktyce szybko okazało się jednak, że dla wielu mieszkańców taki model nie jest wystarczający. Konieczność samodzielnego przewożenia tekstyliów do PSZOK-ów bywa po prostu niewygodna.

Prywatne systemy stają się ważnym elementem rynku

Jednym z pierwszych podmiotów, które stworzyły własny system zbiórki odzieży, było LPP. Program działa w salonach marek spółki od 2018 roku, a więc wprowadzono go na długo przed wejściem w życie obowiązku selektywnej zbiórki tekstyliów. Dzięki rozbudowanej sieci sklepów LPP dobrze znanych Polakom – Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito – klienci mogą oddać niepotrzebne ubrania przy okazji codziennych zakupów. – Zależało nam na znalezieniu systemowego rozwiązania, które



pozwoли utrzymać wygodną formę zbiórki, a jednocześnie maksymalnie wykorzystać potencjał oddawanych tekstyliów. Dzięki szerokiej sieci naszych salonów klienci mogą zostawić ubrania w suchym i bezpiecznym miejscu, mając pewność, że zyskają one szansę na zagospodarowanie w najwyższej możliwej formie, np. w ramach drugiego obiegu. Potrzebowaliśmy partnera dysponującego odpowiednim doświadczeniem i zapleczem operacyjnym, który będzie w stanie sprostać pojawiającym się wyzwaniom – mówi Ewa Janczukowicz-Cichosz, ekspertka ds.

zrównoważonego rozwoju w LPP. Po zmianie przepisów zainteresowanie takim rozwiązaniem gwałtownie wzrosło. W ciągu ostatniego roku ilość odzieży oddawanej w sklepach LPP zwiększyła się aż jedenastokrotnie.

Skala zbiórki wymusiła nowy model działania

Do tej pory odzież zebrana w sklepach LPP trafiała przede wszystkim do organizacji społecznych, które przekazywały ją osobom potrzebującym. Jednak skokowy wzrost liczby oddawanych ubrań sprawił, że dotychczasowy model przestał być

wystarczający. Dlatego LPP zdecydowało się rozszerzyć współpracę z Wtórpołem – jednym z największych w Polsce podmiotów zajmujących się sortowaniem i przetwarzaniem tekstyliów. – W pewnym momencie stało się jasne, że potrzebujemy partnera, który ma infrastrukturę i doświadczenie, by ten wolumen realnie przetworzyć, a nie tylko odebrać – mówi Ewa Janczukowicz-Cichosz.

Drugie życie ubrań i gospodarka obiegu zamkniętego

Aż 80 proc. odzieży zebranej w salonach LPP trafia do ponownego użycia – są to te tekstylia, które mają rzeczywistą szansę na „drugie życie”. Pozostała część jest w całości przetwarzana. – To, co dzieje się z odzieżą po zakończeniu jej użytkowania, ma ogromne znaczenie dla efektywnego wykorzystania zasobów. Każdego roku zagospodarowujemy około 76 mln kilogramów tekstyliów, nadając im drugie życie

lub kierując do dalszego przetworzenia zgodnie z zasadami gospodarki obiegu zamkniętego. Budowanie efektywnego drugiego obiegu wymaga jednak ścisłej współpracy na każdym etapie cyklu życia produktu – mówi Monika Lipnicka z firmy Wtórpol. Dodatkowo za każdy odebrany kilogram odzieży Wtórpol przekazuje 50 groszy na funkcjonowanie programu i wskazane przez LPP cele charytatywne, co pozwala zachować społeczny wymiar zbiórki. Coraz więcej wskazuje na to, że skuteczny system gospodarowania odpadami tekstylnymi będzie opierał się nie na jednym rozwiązaniu, ale na współpracy samorządów, firm i wyspecjalizowanych podmiotów zajmujących się przetwarzaniem odzieży. Przykład LPP i Wtórpolu pokazuje, że taki model może nie tylko zwiększać poziom zbiórki, ale również zapewniać realne drugie życie milionom kilogramów tekstyliów, łącząc cele ważne zarówno dla środowiska, jak i społeczeństwa.

REKLAMA

0011553413

Jesteśmy bliżej, niż myślisz.



5 marek
47 rynków
3800 sklepów
3 kontynenty

LPP | LPP RESERVE | RESERVED | CROPP | HOUSE | SINSAY | MOHITO | sinsay

HISTORIA POPKULTURY



W pogrzebie Elvsa Presleya w 1977 r. wzięło udział ok. 100 tys. osób

Prawdziwie królewski pogrzeb Elvsa Presleya

Pogrzeb Króla Rocka 18 sierpnia 1977 r. w Graceland i w Memphis wywołał ogóln amerykańską histerię. Tylko podczas samej uroczystości odnotowano śmierć dwóch jej uczestniczek

Mariusz Grabowski

Wedle danych policji do Memphis w Tennessee zjechało owego sierpniowego dnia blisko 100 tys. ludzi. Tłumy przyjeżdżają zresztą do dziś, oddając hołd legendzie spoczywającej dziś w przypominającym Disneyland Gracelandowym Ogródzie Medytacji.

Ameryka żegna

Śmierć i pogrzeb Elvsa to temat niekończących się plotek, legend i teorii spiskowych. Czasem wręcz nieprawdopodobnych, co tylko dowodzi, jak wielkie piętno muzyk odcisnął na amerykańskiej kulturze masowej.

Czy faktycznie zamiast muzyka pochowano figurę woskową, a on sam dożywa starości na Hawajach jako pastor nazwiskiem Bob Joyce? A jeśli zmarł, to dlaczego jego ciało w otwartej trumnie przypominało ciało młodzieńca? Twarz nie pasowała do kogoś, kto przed śmiercią ważył blisko 150 kilo i stanowił ka-

talog chorób i dolegliwości. Nawet trumna muzyka budziła podejrzenia. Była wykonana z miedzi i niosła ją aż 14 żałobników. Czy w środku faktycznie było urządzenie chłodzące, żeby figura z wosku się nie roztopiła? Wielu faktów dowiemy się w 2027 r., gdy akta sekcji zwłok Presleya zostaną odtajnione.

Pewne jest, że 18 sierpnia 1977 r. Ameryka zamarła. Rozgłoszenie radiowe i stacje telewizyjne rozpoczęły nadawanie programów poświęconych Presleyowi, a gazety publikowały informacje o śmierci artysty na pierwszych stronach. Tłumy reporterów koczowały przed posiadłością muzyka, aby relacjonować odbywające się tam wydarzenia funeralne.

Tragedia w tragedii

Pogrzeb, a właściwie starannie wyreżyserowane pogrzebowe teatrum rozpoczęło się o godz. 14 w Graceland. Zostało zorganizowane przez Vernona Presleya, ojca artysty, wspólnie z płk. Tomem Parkerem,

menadżerem. Od początku było też nacechowane tragedią: oto ok. godz. 14.30 doszło do śmiertelnego wypadku, który spowodował 18-letni pijany kierowca, wjeżdżając w ciągnący z Memphis tłum. Jak się później okazało, dwie kobiety zginęły, a trzecia doznała poważnych obrażeń.

O godz. 15, po wysłuchaniu krótkiego koncertu ku czci Presleya (piosenki zaśpiewali Kathy Westmoreland, J.D. Sumner w towarzystwie The Stamps i gospelowy The Statesmen Quartet), orszak żałobny skierował się na cmentarz Forest Hill w Memphis, gdzie Presley został pochowany.

Oblicza się, że przez kolejne kilka dni miejsce pochówku artysty odwiedziło ok. ćwierć mln fanów. 26 sierpnia do krypty, w której został pochowany Presley, przeniesiono zwłoki jego matki, a zaraz potem odnotowano nieudaną próbę kradzieży zwłok obojga (jednym ze złodziei był – co ciekawe – agent FBI). Stąd decyzja rodziny o przenie-

sieniu ich doczesnych szczątków do Graceland.

Pogrzeb artysty, z racji jego konfesji, odbył się w rycie protestanckim. Ceremonię poprowadził pastor C.W. Bradley z organizacji Church of Christ, a krótkie emocjonalne kazanie wygłosił popularny ewangelista telewizyjny Rex Humbard.

Czy Elvis Presley był człowiekiem religijnym? Na pewno wychowano go w wartościach chrześcijańskich, regularnie uczęszczał do kościoła zielonoświątkowego Zborów Bożych w rodzinnym Tupelo w stanie Missisipi i do szkoły niedzielnej. Kościelne śpiewy były też jego pierwszą edukacją muzyczną.

Wiadomo, że, jak przystało na protestanta, czytał Pismo Święte i aż do śmierci nanosił odręczne uwagi na egzemplarzu Biblii, który otrzymał od wujostwa na pierwsze Boże Narodzenie w Graceland. Byli tacy, co twierdzili, że muzyk był w stanie cytować z pamięci całe fragmenty Starego i Nowego Testamentu.

Nagrał też trzy płyty z pieśniami gospel, powracając w ten sposób do swych korzeni muzycznych i duchowych. Między rockandrollowe hity: „Jailhouse Rock” czy „Hound Dog” na koncertach wpłatał m.in. „How Great Thou Art”, hymn o wielkości Boga i Jego stworzenia i piosenkę-modlitwę „Take my Hand Precious Lord”.

„Płakaliśmy”

Wróćmy do pogrzebu. Podczas wystawienia trumny w Graceland, między pokojem muzycznym a salonek, widać było, że ciało Presleya ubrane było w elegancki biały garnitur. Przy trumnie ojca czuwała 9-letnia Lisa Marie. Emocje gości były tak silne, że kilkakrotnie do akcji musieli wkroczyć ochroniarze. Wiele szlochających fanek chciało wymienić ze zmarłym ostatni pocałunek, urwać fragment jego garderoby na pamiątkę, a jedna próbowała ściągnąć z jego palca sygnet.

Wokół posiadłości i wzdłuż trasy do Memphis porządku pilnowała nie tylko policja, ale też 300 żołnierzy Gwardii Narodowej. Mnóstwo roboty mieli sanitariusze – w ciżbie odnotowano kilkaset omdleń i zasnęć. Flagi w całym stanie Tennessee zostały opuszczone do połowy masztu.

Wśród żałobników znaleźli się nie tylko rodzina i fani, ale także najbliżsi przyjaciele. W pogrzebie wzięła udział m.in. Ann-Margret, dawna partnerka Elvsa, która miała z nim głośny romans podczas kręcenia filmu „Viva Las Vegas”. W swoich wspomnieniach zazna-czyła, że podczas ceremonii trzymała mocno rękę Vernona Presleya. „Było tak wiele do powiedzenia, do opowiedzenia. Ale zamiast tego płakaliśmy” – napisała.

Niezależnie od tego czy Elvis zmarł, czy żyje w ukryciu, albo czy

został adoptowany przez kosmitów, wciąż jest wokół nas. I to dosłownie – wedle badań Instytutu Gallupa blisko 40 proc. Amerykanów jest bliskich dania wiary temu, że w wieku 91 lat Presley nadal stąpa po terytorium USA. Dodajmy do tego, że ostatni raz Elvis był „widziany” w 2016 r. i uwieczniony na filmiku, który zrobił furorę w sieci. Pojawił się na nim siwy mężczyzna w pomarańczowym t-shirtcie, który przechodząc obok kamery, podnosi dwa palce trzymane w symbolu V.

Pośmiertnie muzyk dostępuje nowej roli – świętego. 15 sierpnia 2017 r. odbyło się 39. nocne czuwanie, w trakcie którego fani Elvsa Presleya tradycyjnie ze świecami zbierają się u jego grobu w Graceland. Te uroczystości były jednak szczególne. Po raz pierwszy w tym wydarzeniu wzięło udział ponad 50 tys. osób z całego świata. Pochód ze świecami miał ok. 2 km długości, ostatni fani byli przy grobie Elvsa ok. 3 nad ranem.

Na koniec głos zabrała przedstawicielka Ogólnokrajowego Fan Clubu Elvsa Presleya w Stanach Zjednoczonych: „Elvis ciągle pomaga nam we wszystkim, co robimy. Dla wielu, był z nami przez większość naszego życia, dla niektórych przez całe życie. I jest ciągle z nami przez swoją muzykę, i zawsze będzie” – mówiła wzruszona.

Elvis zarabia

Possiadłość Graceland jest, po Białym Domu, najczęściej odwiedzanym muzeum w Stanach (ok. pół mln ludzi rocznie), zaś on sam jest jednym z najlepiej zarabiających nieżyjących artystów na świecie. Według „Forbesa” z rocznym dochodem szacowanym na 35-45 mln dol. w 2021 r. i z 110 mln w rok później. Tak gwałtowny wzrost „Forbes” tłumaczy głównie filmem „Elvis” Baza Luhrmanna, ale też biletami na trasy koncertowe z muzyką Presleya, sprzedażą płyt, pamiątek i gadżetów, a także odwiedzinami w miejscach pamięci w Graceland, Tupelo i Memphis.

Firma Elvis Presley Enterprises, organizująca obchody śmierci swego patrona i ma wyłączność na sprzedaż jego wizerunku, notuje rekordowe zyski. Bilety wstępu do Graceland przynoszą połowę z rocznych wpływów firmy, sięgających 150 mln dolarów.

Mimo blisko półwiecza od śmierci Presley jest zatem jednym z marketingowo-biznesowych skarbów Stanów Zjednoczonych. W listopadzie 2018 r. znalazł się wśród siedmiu osób zasłużonych dla USA, które zostały uhonorowane przez Donalda Trumpa Prezydenckim Medalem Wolności. To prestiżowe wyróżnienie może być przyznawane osobom, które w sposób szczególny zasłużyły się dla bezpieczeństwa lub interesów narodowych Stanów, pokoju na świecie, w dziedzinie kultury lub na innych płaszczyznach.

PODRÓŻE

Ślad głębszy niż kanion. Historia polskiego odkrycia Colki

W 1981 roku kilku młodych Polaków zmierzyło się z rzeką Colca, przecinającą jeden z najgłębszych wąwozów świata. Dzięki nim poznaliśmy niezwykle kanion w południowym Peru

Jacek Pałkiewicz

Są miejsca, których nie da się zapomnieć. Nie dlatego, że zachwycają niezwykłym pięknem, lecz dlatego, że pozostawiają w człowieku ślad głębszy od własnych przepaści. Do takich miejsc należy peruwiański kanion Colca.

Kiedy po raz pierwszy stanąłem na jego krawędzi, długo nie mogłem oderwać wzroku od ogromu skalnej rozpadliny. Z wysokości kilku tysięcy metrów rzeka wyglądała jak srebrna nić zagubiona gdzieś na dnie ziemi, a krążące nad przepaścią kondory wydawały się większe od ludzkich marzeń. W takich chwilach człowiek uświadamia sobie, że natura nie potrzebuje monumentalnych budowli ani architektów. Od milionów lat tworzy dzieła, wobec których milkną nawet najbardziej doświadczeni podróżnicy.

Dzisiaj Colca jest jednym z obowiązkowych punktów każdej podróży po Peru. Nowoczesne drogi, punkty widokowe, hotele i restauracje sprawiają, że każdego roku przyjeżdżają tu dziesiątki tysięcy turystów z całego świata. Zachwycają się lotem kondorów, fotografują prekolumbijskie tarasy uprawne i wracają do domu przekonani, że odkryli jedno z najpiękniejszych miejsc Ameryki Południowej. Niewielu z nich wie jednak, że jeszcze czterdzieści pięć lat temu kanion pozostawał niemal nieznanym, a jego dno uchodziło za przestrzeń nieprzystępną, tajemniczą i budzącą respekt nawet wśród mieszkańców Andów.

Rok 1981 zapisał się w historii eksploracji Peru wydarzeniem, które z perspektywy czasu trudno przecenić. Kilku młodych Polaków postanowiło zmierzyć się z rzeką Colca, przecinającą jeden z najgłębszych kanionów świata. Były to czasy, kiedy nie istniały satelitarne mapy dostępne w telefonach, drony pokazujące każdy zakręt rzeki ani ratowniczo gotowe w ciągu godziny dotrzeć śmigłowcem w najtrudniej dostępne miejsce. Wyprawy planowano na podstawie skąpych informacji, starych map i własnej intuicji. Każdy kilometr mógł przynieść niespodziankę, a każdy próg skalny okazać się pułapką bez odwrotu.

Nie była to pogon za rekordem ani próba zdobycia rozgłosu. Była to eksploracja w najczystszym znaczeniu tego słowa – chęć poznania świata tam, gdzie wcześniej nikt nie dotarł. Pamiętam tamtą atmosferę dosko-



Kanion rzeki Colca został „odkryty” w 1981 roku przez grupę polskich kajakarzy. Dziś stanowi on drugą największą atrakcję turystyczną w Peru – po Machu Picchu, starożytnym mieście Inków

nale, bo należeliśmy do pokolenia, które rozumiało, że prawdziwa przygoda zaczyna się tam, gdzie kończą się pewność i wygoda. Nasze wyprawy nie rodziły się przy komputerach ani w gabinetach specjalistów od marketingu. Powstawały z marzeń, odwagi i gotowości zaakceptowania ryzyka. Była to epoka, kiedy eksplorator wracał z podróży bogatszy przede wszystkim o doświadczenie, a nie o liczbę obserwujących w mediach społecznościowych.

Spływ Colką okazał się sukcesem, który odbił się szerokim echem w środowisku ludzi gór i rzek. Świat dowiedział się o niezwykłym kanionie ukrytym w południowym Peru, a z czasem zaczęli przybywać tam kolejni podróżnicy, kajakarze, alpinści i turyści. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że tamta wyprawa otworzyła Colkę dla światowej turystyki przygodowej. Dzisiaj trudno to sobie wyobrazić, ale zanim pojawiły się foldery reklamowe i kolorowe przewodniki, pierwszą wizytówką tego miejsca była odwaga kilku Polaków płynących przez rwący nurt między pionowymi ścianami kanionu.

Jednym z nich był Jerzy Majcherczyk. W historii podobnych ekspedycji często zdarza się, że wielka przygoda staje się pięknym wspomnieniem młodości. Ludzie wracają do codzienności, zmieniają zawody, zakładają rodziny, a fotografie z wypraw pokrywają się kurzem. W przypadku Jerzego stało się dokładnie odwrotnie – dla niego Colca nie była zakończeniem pewnego etapu życia, była jego początkiem.

Od tamtej wyprawy minęło już czterdzieści pięć lat, a on nadal wraca do Peru z tym samym entuzjazmem. Nie jako zdobywca szukający kolejnych sukcesów, lecz jako człowiek związany z miejscem i ludźmi, których przed laty spotkał na swojej drodze. Wielokrotnie obserwowałem podobne historie podczas własnych ekspedycji i wiem, że najtrwalsze więzi rodzą się nie podczas oficjalnych uroczystości, lecz przy wspólnym pokonywaniu trudności.

Jerzy zrozumiał to doskonale, dlatego jego działalność nie zakończyła się wraz z dopłynięciem do mety historycznego spływu. Zaczął wracać do Colki regularnie, poznając coraz lepiej mieszkańców doliny, ich codzienne troski, marzenia i potrzeby. Z czasem stał się nie tylko przewodnikiem po tym niezwykłym zakątku Peru, lecz także jego ambasadorem. Dzięki jego książkom tysiące ludzi po raz pierwszy usłyszały o kanionie Colca, o andyjskich wioskach i kulturze regionu Arequipa. Pisał z pasją człowieka, który nie opisuje egzotycznej ciekawostki, lecz miejsce, z którym związał znaczną część swojego życia.

Najpiękniejszym symbolem tej więzi jest szkoła imienia św. Jana Pawła II, której powstanie zawdzięczają właśnie jego determinacji mieszkańcy regionu. Ktoś mógłby powiedzieć, że to tylko budynek. Nic bardziej mylnego. W krajach rozwijających się szkoła jest inwestycją w przyszłość całej społeczności. To miejsce, w którym dzieci uczą się nie tylko pisać i liczyć, ale także wierzyć,

że ich życie może wyglądać inaczej niż życie ich rodziców. Widziałem podobne szkoły w Amazonii, na Nowej Gwinei czy w afrykańskim buszu. Zawsze uderzało mnie jedno – tam gdzie pojawia się edukacja, rodzi się nadzieja. Budynek z cegły czy kamienia można wzniesić w kilka miesięcy, ale jego znaczenie mierzy się dopiero po wielu latach, kiedy kolejne pokolenia opuszczają szkolne mury bogatsze o wiedzę i poczucie własnej wartości.

To zresztą cecha charakterystyczna ludzi naprawdę wielkiego formatu. Jadąc przez świat, nie ograniczają się do robienia zdjęć. Zostawiają po sobie trwałe ślady. Przypomina mi się Ernest Malinowski, którego kolej transandyjska do dziś budzi podziw inżynierów. Myślę o Ignacym Domeyce, którego nazwisko znają wszyscy chilijscy uczniowie. Widzę Benedykta Dybowskiego poświęcającego życie mieszkańcom Kamczatki. Żaden z nich nie wyjeżdżał z Polski po to, by szukać własnej chwały. Wszyscy chcieli przede wszystkim coś zbudować, czegoś nauczyć, komuś pomóc. Jerzy Majcherczyk wpisuje się w tę samą tradycję. Może nie budował kolei przez Andy ani uniwersytetów, ale zbudował coś równie cennego – zaufanie i przyjaźń ludzi, którzy po czterdziestu pięciu latach nadal witają go jak członka własnej rodziny.

Peruwiańczycy potrafili to dostrzec. Państwo odznaczyło go za zasługi dla kraju, a wyróżnienie nadane przez prezydenta Peru nie było kurtuazyjnym gestem wobec

zagranicznego podróżnika. Było wyrazem autentycznej wdzięczności za dziesięciolecie pracy wykonywanej z dala od kamer i oficjalnych uroczystości.

Kiedy dziś słyszę dyskusje o promocji Polski za granicą, często odnoszę wrażenie, że zbyt wiele uwagi poświęcamy kampaniom reklamowym, a zbyt mało ludziom, którzy od dziesięcioleci wykonują tę pracę bez rozgłosu. Dobry wizerunek kraju nie rodzi się podczas jednego kongresu ani konferencji prasowej. Powstaje z tysięcy drobnych gestów życzliwości, z uczciwości, profesjonalizmu i pamięci o drugim człowieku. Powstaje dzięki takim osobom, jak Jerzy Majcherczyk, które nie pytają, co mogą otrzymać od państwa, lecz zastanawiają się, co same mogą dać innym.

Dlatego z pewnym zdziwieniem obserwuję, że ludzie tego formatu nie zawsze znajdują należne miejsce w zbiorowej pamięci własnego kraju. Od lat funkcjonuje u nas niepisana kategoria ludzi określanych pół żartem, pół serio jako „nie nasi”. Nie należą do żadnego wpływowego środowiska, nie zabiegają o obecność w telewizji, nie uczestniczą w salonowych sporach. Po prostu pracują. Cicho i konsekwentnie. Paradoks polega na tym, że często szybciej dostrzegają ich obcy niż rodacy.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ustanowiło przed laty odznaczenie Bene Merito dla osób szczególnie zasłużonych w budowaniu dobrego imienia Polski poza granicami kraju. Trudno o piękniejszą ideę. Zawsze uważałem, że największymi ambasadormi ojczyzny nie są ci, którzy najgłośniej o niej mówią, lecz ci, dzięki którym obcokrajowcy zaczynają Polskę po prostu lubić i szanować. Mam wrażenie, że życiorys Jerzego Majcherczyka doskonale wpisuje się w sens tego odznaczenia. Nie dlatego, że przepłynął jeden z najtrudniejszych kanionów świata, lecz dlatego, że przez czterdzieści pięć lat potrafił zamieniać przygodę w odpowiedzialność, a fascynację Peru w trwałą przyjaźń między dwoma narodami.

Kiedy dziś stoję nad krawędzią Colki, nie myślę wyłącznie o jej imponującej głębokości ani o kondorach majestatycznie szybujących nad przepaścią. Myślę przede wszystkim o ludziach. O młodych Polakach, którzy w 1981 roku mieli odwagę wpłynąć tam, gdzie inni widzieli jedynie niebezpieczeństwo. I o jednym z nich, który po zakończeniu wyprawy nie zamknął tego rozdziału życia, lecz pisał go dalej przez kolejne cztery i pół dekady. To właśnie dlatego uważam, że najgłębszy ślad w Colce nie został wyłożony przez rzekę. Pozostawił go człowiek, który rozumiał, że prawdziwa wielkość podróży polega nie na tym, dokąd się dotarło, ale na tym, co dobrego zostawiło się po sobie.

FOT. ARCHIWUM JACKA PAŁKIEWICZA

WOJSKO

Armia wysoko podnosi poprzeczkę, ale też przyciąga do siebie najlepszych

Popularność Wojska Polskiego w społeczeństwie rośnie: cieszy się ono bardzo wysokim, bo 94-procentowym zaufaniem społecznym, oferuje pracę i dobre wynagrodzenie. Wielu młodych ludzi wiąże przyszłość z mundurem, a armia może wybierać najlepszych: tych, których zapał i kompetencje byłyby mile widziane w każdej firmie. Kto może służyć pod pancernem Abramsa, za sterami F-16, w Marynarce, a kto sprawi, że to wszystko dobrze zadziała?

Grzegorz Okoński

W czasie przygotowań do wielkiej defilady w Warszawie z okazji Święta Wojska Polskiego jeden z Warszawiaków mówił dziennikarzowi rozgłośni radiowej z dumą i z pewnym żalem jednocześnie, że obserwuje jadące właśnie czołgi i bojowe wozy piechoty z podziwem: nowoczesne, coraz liczniejsze, współpracujące z artylerią wyposażoną w sprzęt z górnej półki i z najnowszymi na świecie samolotami. I żałuje, że gdy on odbywał służbę wojskową, to nie miał możliwości służyć w takim wojsku. Bo armia rośnie w siłę i tę demonstrację siły zaplanowano właśnie w czasie obchodów Święta Wojska Polskiego oraz defilady wojskowej i parady morskiej „Polska SAFE – Bezpieczna Polska”. Na Wisłostradzie ma przejść i przejechać około 1800 żołnierzy, podobnie na Bałtyku – co będzie można obserwować z Gdyni – popłyną ponad dwadzieścia okrętów Marynarki Wojennej RP i sił sojuszników, a zabezpieczać defiladę i paradę ma ponad dziewięć tysięcy żołnierzy. Wisłostradą przejedzie ponad 300 pojazdów, nad stolicą przeleci ponad 60 statków powietrznych, w tym najnowsze myśliwce wielozadaniowe piątej generacji F-35, stanowiące trzon naszego lotnictwa F-16, czy samolot wczesnego ostrzegania Saab 340 AEW. Zaprezentują się też żołnierze najmłodszej, ale ostatnio jednej z najważniejszych formacji – wojsk bezzałogowych systemów uzbrojenia.

– To jest między innymi też pokaz naszej siły, naszej zmodernizowanej armii – zapowiada Paweł Bejda, wiceminister obrony narodowej. A Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, na terenie której odbędą się centralne uroczystości Święta Wojska Polskiego, dodaje, że „defilada odbywa się w momencie, kiedy nie tylko mamy do czynienia z konfliktem za naszą wschodnią granicą, ale z coraz większą liczbą rosyjskich prowokacji wymierzonych w Polskę i w inne państwa NATO. W związku z tym ważne, że obchodzimy hucznie tę rocznicę, ale to też jest demonstracja siły naszej armii. To jest też demonstra-



Szkolenie czołgistów na Abramsach w podpoznańskim Radojewie

cja naszej odporności na sytuacje kryzysowe”.

Chcą iść do wojska

Wobec tak dużego zaufania społecznego dla Wojska Polskiego, wiary w jego rosnący potencjał i jednocześnie wobec dobrych perspektyw finansowych czekających żołnierzy, podoficerów i oficerów, armia staje się ważnym celem życiowym dla ambitnych, młodych ludzi. Przygotowują się oni do egzaminów, pracują nad kondycją fizyczną, a przede wszystkim starają się zdobywać wykształcenie i rozwijać wymagane w wojsku zainteresowania naukami ścisłymi i techniką, a także rozwijać walory psychiczne.

Pod pancerną chętnych nie brakuje

Wojsko nie jest ani łatwe, ani dostępne dla każdego. To praca ciężka fizycznie i bardzo wymagająca psy-

chiczne. To nie te czasy, gdy entuzjazm wystarczał: by nosić mundur, trzeba dużo się przygotowywać i później mocno zasuwać. Ale to sprawia, że do wojska garną się najlepsi, najtwardsi, mający wysokie morale i ambicje – nie ukrywa płk Maciej Łukarski, dowódca Batalionu Wozów Bojowych Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, prowadzącego szkolenie na najnowszych czołgach Abrams i K2. – W przypadku żołnierzy broni pancernej ważne są szczególnie dwa aspekty: zmysł techniczny i połączenie umiejętności pracy zespołowej z szerokimi horyzontami taktycznymi. Szkolimy tak, by każdy z członków załogi czołgu mógł w trudnej sytuacji poprowadzić swój pojazd jako kierowca, wykonać zadania działonowego czy zastąpić dowódcę czołgu. Każdy więc ma dużo więcej pracy, dużo więcej wiedzy i umiejętności do opanowania niż wynikałoby to z jego przydziału

w załodze. Od oficerów wymagamy, by dowodzili nie tylko swoim czołgiem, ale też sekcją czy plutonem: muszą mieć zmysł taktyczny, umieć efektywnie zarządzać polem walki, wykorzystać nowoczesne systemy i atuty każdego z wozów bojowych, a do tego by pamiętali, że nawet najnowsze systemy nie zastąpią człowieka: że rozsądek i otwarty umysł są gwarancją przeżycia na polu walki i wykonania zadania.

Podpułkownik Łukarski przyznaje, że ma w batalionie żołnierzy z dużym doświadczeniem, którzy pancerne szlify zdobywali na czołgach T-72 i PT-91, ale też dostaje świeżą krew w postaci ambitnych, dobrze przygotowanych technicznie młodych ludzi z poczuciem elitarności broni pancernej. To dobry materiał na czołgistów, dogadujący się ze starymi wygami dzięki wspólnej miłości do czołgów.

– Wiedzą, że będzie ciężko, że dowódca nie spija śmietanki i haruje

na równi z innymi. I tak jak inni musi zadbać o to, by czołg był w pełni sprawny, ale też wiedzą, że dostaną do rąk sprzęt pancerny światowej klasy. Po to idą do wojska, wierząc, że będą wśród najlepszych.

Z pazurem do lotnictwa

Żołnierzy o wysokim morale szkoli też pułkownik Łukasz „FUZ” Piątek, pilot myśliwca F-16, weteran lotów bojowych nad Irakiem, do niedawna dowódca 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach, a obecnie dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

– Szkolenie lotnicze może na pierwszy rzut oka kojarzyć się tylko z nabywaniem umiejętności, podczas gdy przede wszystkim jest szkołą charakteru – mówi płk Łukasz Piątek. – Pilot myśliwca to poważnie typ Alfa, dominujący, więc trzeba go nauczyć pracy zespołowej, nie stępując jednocześnie tego pazura, tej niepokory, tych ambicji do bycia najlepszym. Samo latanie też jest oczywiście ważne, świadomość sytuacyjna, wyobraźnia przestrzenna, zdolność do przewidywania, błyskawicznej analizy i natychmiastowego działania.

Pułkownik Piątek patrzy na młodych żołnierzy, przyszłych lotników, chłopaków i dziewczyny przychodzących do Szkoły Orłąt, i chce w nich widzieć determinację, konsekwencję, odpowiedzialność, ambicję, a wszystko to przyprószone szczyptą pokory.

– Nie mówię tu o tym, że do kabin samolotów wsiadają wyłącznie twardziele, którzy absolutnie niczego się nie boją. Latanie to jedna wielka lekcja pokory, pokory przed żywiołem, którym jest powietrze, pokory przed sprzętem, wreszcie pokory przed zdolnościami i umiejętnościami innych – mówi płk Piątek.

Jednak lotnik się nie poddaje, wyciąga lekcje ze swoich porażek i stara się być coraz lepszy. Obawa o pomyślny przebieg lotu jest najlepszym motywatorem do jak najlepszego przygotowania się do misji.

Nie wszyscy jednak, którzy chcą czuć się członkami elitarnego lotniczej rodziny, dają sobie radę ze szkoleniem i lataniem. Około dziesięć

FOT. ROBERT WOŹNIAK

procent szkolących się po prostu odpada z przyczyn zdrowotnych, braku niezbędnych umiejętności, a nawet chęci, braku tego fighter pilot attitude – nastawienia pilota myśliwskiego. Jedną z przyczyn może też być rozczarowanie – młodzi ludzie inaczej wyobrażali sobie służbę wojskową.

Sam pułkownik Piątek przygodę z lotnictwem rozpoczął w wojskowym liceum i, jak przyznaje, w czasie szkolenia wcale łatwo mu nie było; nie był podręcznikowym wzorem idealnego, pozbawionego emocji oficera. Jak ocenia, był trochę takim „typem niepokornym”, lecz potrafił dopasować się do surowych wymagań.

– Tej niepokory trochę było, ale był też szacunek do wyzwań, jakie stawiały przede mną wymagania związane ze szkoleniem, m.in. w USA. W sumie stąd też mój callsign, znak wywoławczy – FUZ... W czasie szkolenia spotkałem się z oficerem o nazwisku Zonker, zastępcą dowódcy Skrzydła w bazie w Tucson. Nie był zbyt lubiany, a ja nie zrobiłem tego, co chciał, więc dostałem taki callsign, będący skrótem od słów po angielsku: F*** you Zonker... – opowiada Piątek.

Taki przysłowiowy pazur i jednocześnie umiejętność dopasowania się do wojskowych ram pracy zespołowej powinny wyróżniać wojowników przestworzy. Pułkownik Piątek podkreśla, że wśród nich są zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Marynarze zakładają mundur jeszcze przed Akademią

Łatwo nie jest także w Marynarce Wojennej. Dr Radosław Maślak, rzecznik Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni, przypomina, że od słuchaczy – zarówno kierunków cywilnych, jak i wojskowych – wymaga się bardzo dużo. Ale jeśli ktoś chce zostać oficerem marynarki, specjalistą o wiedzy i umiejętnościach niespotykanych w innych sferach życia, nie ma wyboru – nie tylko musi wykształcić w sobie wybitne cechy, ale też jednocześnie musi być jak najlepszym żołnierzem pasującym do zespołów, jakie tworzą nowoczesną armię.

– Przyszli oficerowie marynarki, przychodząc do Akademii, już są żołnierzami – opowiada Radosław Maślak. – Przed rozpoczęciem studiów przechodzą bowiem podstawowe szkolenie wojskowe w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, zakończone przysięgą wojskową. Przez cały czas studiów obowiązuje ich wojskowy rygor i dyscyplina – nie mogą, jak inni studenci, planować trzymiesięcznych wakacji, odbywają bowiem praktyki i przysługuje im 26 dni urlopu. W czasie studiów na każdym roku odbywają szkolenia na żaglowcu – okręcie szkolnym „Iskra”, a pod



Szkolny M346 Bielik z pilotami 4. Skrzydła. Przed nimi w przyszłości przesiadka na myśliwce F-16 (na pierwszym planie) i F-35

koniec studiów przygotowują się do egzaminów, by sięgnąć po wymarzony patent oficerski.

Młodzi oficerowie marynarki są zatem dobrze przygotowani przez pięć lat studiów, przed nazwiskiem dodając skróty magistra inżyniera i oczywiście podporucznika. Oficerami zostają w symbolicznym miejscu – pasowanie, czyli promocja oficerska, odbywa się na pokładzie niszczyciela „Błyskawica”.

Akademia przygotowuje absolwentów kierunków dowodzenia i operacji morskich, mechaniczno – elektrycznego, nawigacji i uzbrojenia okrętowego, a także nauk humanistycznych i społecznych, wypuszczając m.in. dowódców, specjalistów logistyki, informatyki, cyberbezpieczeństwa, zarządzania ka-pitałem ludzkim czy ekspertów od stosunków międzynarodowych. Połowa z nich zasila Marynarkę Wojenną, druga połowa – inne rodzaje wojsk.

– Wymagamy dużo: codziennie słuchacze czytają na stołówce słowa „Amor Patriae suprema lex”, o tym, że miłość ojczyzny jest najwyższym nakazem. Mają świadomość, że nie po to katują się, by zdać trudne egzaminy z wychowania fizycznego, przechodzą badania psychologiczne

Wprowadzamy najnowocześniejszy na świecie sprzęt, musimy więc wyszkolić najlepszych żołnierzy do jego obsługi

PEŁK ŁUKASZ PIĄTEK,
dowódca 4. Skrzydła
Lotnictwa Szkolnego

i naprawdę trudne egzaminy z fizyki, matematyki czy nawigacji, by nie mieć świadomości wyjątkowości swojej służby. Są żołnierzami, więc służą, a nie pracują od 7 do 15, obowiązuje ich rygor, mobilizacja. I są wśród nich kobiety, stanowiące może 25-30 procent słuchaczy i absolwentów. Muszę powiedzieć, że nie tylko nie mają taryfy ulgowej, ale też niejednokrotnie są bardziej odporne fizycznie i psychicznie na trudy służby w marynarce od swoich kolegów... – mówi Maślak.

Bez nich nic nie da się zrobić

Wojownicy pierwszej linii mogą skutecznie wykonywać swoje zadania, ale nie sami. Za nimi zawsze stoją inni żołnierze, równie profesjonalni i odpowiedzialni, ale jednocześnie już nie tak bardzo zauważalni.

– Tych, którzy walczą czy mają walczyć, zabezpieczają inni, i dają im warunki do działania. Choć pozostają w cieniu, to są niezbędni w każdej armii – przypomina ppłk Paweł Kaźmierczak, dowódca Batalionu Logistycznego Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. – O logistykach nie wspomniałem się zazwyczaj w kontekście sukcesów żołnierzy z pierwszej linii, ale oni przecież mają swój udział w sukcesach operacji, w bitwach, w medalach. Na poligonie funkcjonują strzelnice, ćwiczą czołgi i Rosomaki, do misji startują samoloty, ale z tym wiąże się praca techników, zaopatrzeniowców, transportowców, pracowników ochrony, specjalistów od uzbrojenia, od wielu systemów. Ich nie widać, ale są niezbędni, by wszystko działało.

Jaki powinien być idealny żołnierz szeroko pojmowanej sfery zabezpieczenia?

– Nie musi być perfekcyjnym snajperem, za to musi być sprytny, mieć otwarty umysł i zdolność do analizy i przewidywania. Jeśli nie zadziała jedna sytuacja, do której jest przygotowany, zaraz po tym nie wypali drugą, a on musi dostarczyć wodę, paliwo, amunicję, żywność, to nie może się poddać i powiedzieć „nie można” – musi znaleźć trzecie rozwiązanie, tym razem skuteczne. Podpułkownik Kaźmierczak przy-

pomina też, że od logistyków wymaga się solidności, pewności. Na poligon żołnierze przyjeżdżają, dostają określone zadania, realizują je i wyjeżdżają do kolejnych zajęć, ale przed nimi, w trakcie ich ćwiczeń i po nich, ktoś musi wszystko przygotować. Morale wojska jest wysokie, jeśli żołnierz wie, że będzie miał dach nad głową, ciepły posiłek, ogrzaną zimną kwaterę, że może liczyć na pomoc techniczną, a w warunkach zarówno poligonowych, jak i bojowych na ewakuację sprzętu kołowego i ciężkiego.



U pancerniaków służba jest ciężka – w błocie, kurzu i hałasie. Ale żołnierzy zainteresowanych szkoleniem na Abramsach nie brakuje

TRADYCJE

Żonaci kontra kawalerowie: w sierpniu od ponad pół wieku w Wiosce rozgrywany jest taki mecz

Kiedy w wielu społecznościach dawne tradycje odchodzą w zapomnienie, w Wiosce – położonej nieopodal Grodziska Wielkopolskiego – mieszkańcy sami piszą swoją historię. Mecz, w którym na boisku mierzą się żonaci i kawalerowie, to wielopokoleniowa opowieść o wspólnotcie, wsparciu i lokalnej tożsamości

Anna Badzińska

Jeśli zapytać kogoś z zewnątrz o Wioskę, z pewnością wywoła z pamięci barwne postaci prowadzące niedźwiedzia. Beryto wizytówka i powód do dumy tutejszej społeczności. Ale lokalna tożsamość nie kończy się wraz z zamknięciem karnawału. Gdy przychodzą upalne sierpniowe dni, na pierwszy plan wysuwa się futbol, choć ze zwykłym ligowym graniem ma on niewiele wspólnego. Na horyzoncie pojawiają się coroczne derby: żonaci kontra kawalerowie.

– Kiedy to się właściwie zaczęło? Najstarsi mieszkańcy mówią o latach siedemdziesiątych, inni wskazują lata osiemdziesiąte. Prawda jest taka, że ten mecz odbywa się tu nieprzerwanie od dekad – opowiada Mikołaj Primke, jeden z kontynuatorów tej tradycji.

Żonaty? Nieodwołanie

Nie liczy się wiek, forma fizyczna ani umiejętności techniczne. Wszystko sprowadza się do aktu małżeństwa. Przejście do nowej drużyny następuje wyłącznie w momencie wstąpienia w związek małżeński. Od tej chwili powrót do poprzedniego zespołu jest już niemożliwy – niezależnie od późniejszych kolei losu czy ewentualnej zmiany stanu cywilnego.

– Zasada jest jasna: raz żonaty, na zawsze żonaty. To bilet w jedną stronę. Jeśli ktoś po ślubie rozwiedzie się z żoną, nie ma już powrotu do drużyny kawalerów. Stan cywilny pieczętuje piłkarską przynależność na całe życie – mówi Mikołaj Primke.

Przez ponad pięćdziesiąt lat wokół spotkania narodziły się własne, wyjątkowe rytuały. Piłkę na środek murawy przywozi zdalnie sterowany samochódzik, a zawody od lat prowadzi ten sam sędzia obdarzony bezwzględnym zaufaniem obu stron. Zwycięska drużyna odbiera z rąk sędziego puchar, a po finałowym gwizdku wszyscy, bez względu na wynik, zsiadają do wspólnego ogniska.



Przejście do drużyny żonaty następuje po zawarciu ślubu. To bilet w jedną stronę

Ocalić od zapomnienia

Jak w każdej długoletniej historii, także i w Wiosce nadeszły trudniejsze momenty. Kilka lat temu wydawało się, że wielopokoleniowe derby powoli odchodzą w zapomnienie. Brakowało rąk do organizacji, a dawny zapal zaczął przygaszać.

Na szczęście nie pozwolono na to, by tradycja umarła. Sztafetę przejęła grupa zaangażowanej młodzieży, która uznała, że derby to zbyt cenna część wiejskiego dziedzictwa.

– Były chude lata, gdy ta tradycja powoli zaczęła umierać. Wtedy zebrała się grupa młodych ludzi, wzięliśmy sprawy w swoje ręce i od tamtej pory robimy to z pompą. Zapalęm zaraziło nas kilku starszych, żonatyh kolegów i najpierw chcieliśmy im po prostu pomóc. Z czasem, ze względu na ich życie rodzinne i zawodowe, a co za tym idzie czas wolny, przejęliśmy tę pałeczkę i teraz to oni, w miarę swoich możliwości, pomagają nam. Ze zwykłego meczu stworzyliśmy wielkie sportowe święto całej wsi – zaznacza Mikołaj Primke.

Choć na co dzień mieszkańcy Wioski żyją w zażyłych relacjach i doskonale się znają,

na kilka dni przed meczem w miejscowości da się odczuć specyficzne napięcie. Zwykle sąsiedzkie rozmowy zaczynają krążyć wokół składów drużyn i przewidywanych wyników.

– Na co dzień wszyscy się znamy i szanujemy, ale raz w roku się dzielimy – oczywiście

ście w jak najbardziej pozytywnym znaczeniu. Już tydzień przed meczem na wsi zaczynają się delikatne sprzeczki, podjudzanie i typowanie wyników. Co ciekawe, na ten jeden dzień wracają do nas ludzie, którzy już tu nie mieszkają, ale stąd pochodzą. Ten

mecz niesamowicie integruje – opowiada Mikołaj Primke.

Zgrają dla Mateusza

Tegoroczna edycja, zaplanowana na 15 sierpnia, zyska jednak oprawę i cel, które wykraczają daleko poza tradycyjne widowisko sportowe. Zanim

reprezentacje wyjdą na murawę, od godziny 16 zorganizowany zostanie festyn dla dzieci z konkurencjami sportowymi, medalami i nagrodami. Sam mecz rozpocznie się o godzinie 17. Sportowe emocje i dobra zabawa to jednak tylko część planu. W tym roku derby Wioski zyskują wymiar charytatywny. Cała społeczność zjednoczy się, by pomóc 21-letniemu Mateuszowi.

Mateusz od urodzenia zmaga się z mózgowym porażeniem dziecięcym. Choroba uniemożliwia mu samodzielne poruszanie się i aktywności, które dla jego rówieśników są rzeczą naturalną. Wraz z mamą Elą i siostrą Weroniką mieszka na uboczu Wioski. Wyzwaniem w codziennym funkcjonowaniu pozostaje bariera architektoniczna przed własnym domem: brak podjazdu, platformy czy choćby utwardzonego fragmentu chodnika sprawia, że zwykłe wyjście na podwórko wymaga ogromnego nakładu sił.

– Kiedy dowiedzieliśmy się o tej sytuacji, a później zobaczyliśmy ją na własne oczy, stwierdziliśmy jedno: tak dalej być nie może. Chłopaki z Wioski swoich nie zostawiają. Nigdy! Dlatego wspólnie, dzięki pomocy WTZ Serce – Rakoniewice, podczas tegorocznych, tradycyjnych derbów kawalerowie kontra żonaci będziemy kwestować na rzecz Mateusza i jego rodziny – opowiada Mikołaj Primke.

Co istotne, plan nie ogranicza się jedynie do gromadzenia środków – po zakupie niezbędnych materiałów budowlanych organizatorzy meczu zamierzają zakasać rękawy i własnoręcznie wybudować podjazd oraz utwardzoną ścieżkę do furtki.

W czasach gdy powszechnie narzeka się na zanik relacji sąsiedzkich, Wioska pokazuje, jak buduje się prawdziwą wspólnotę. Nie trzeba wielkich budżetów – wystarczy zapal, jedna piłka i serce otwarte na drugiego człowieka.



W czasie derbów odbędzie się kwesta na pomoc dla Mateusza z Wioski

Ryszard Tadeusiewicz,
profesor AGH



Zadziwiające umiejętności pszczół

Pszczoły są zadziwiające mądre. Zajmowałem się ich sposobami poszukiwania źródeł nektaru i pyłku oraz komunikacji wewnątrz roju, gdzie pszczoła, która odnalazła owo źródło, potrafi przekazać innym pszczołom informację, w jakim kierunku trzeba lecieć i jak daleko – tańcząc na plastrach wewnątrz ula. Budowałem pod koniec lat 70. komputerowe modele rodziny pszczelej, współpracując z doktorem Andrzejem Migaczem, automatykiem, który w posiadanej przez siebie pasiece obłożył różnymi czujnikami jeden ul i zbierał dane do modelu. Braliśmy pod uwagę rozmiary obszarów na plastrach zajętych przez miód zasklepiony, odsklepiony, pierzgę, jajka matki pszczelej i czerw w różnych etapach jego rozwoju. Pisaliśmy na ten temat artykuły naukowe i referaty na konferencjach, a także udostępnialiśmy do powszechnego użytku teksty napisanych przeze mnie programów, między innymi publikując w popularnym miesięczniku „Bajtek” wersję mojego programu modelującego pszczoły, napisaną w języku BASIC dla popularnych wtedy domowych mikrokomputerów (oryginalne modele pisane były w FORTRANIE). Niestety, dr Migacz zmarł i współpraca się skończyła.

Temat badania pszczół i modelowania ich zachowania za pomocą komputerów wrócił do mnie dość nieoczekiwanie, ponieważ ostatnio moja doktorantka, Pani Dagmara Stasiowska, zainteresowała się proble-

mem możliwości zawiezenia pszczół na Marsa. Potrzeba takiego transportowania pszczół na Czerwoną Planetę pojawi się, gdy ludzie zaczną się tam osiedlać, tworzyć szklarnie dla hodowli roślin, którymi będą się żywić, a rośliny te będą wymagały owadów zapylających, żeby mogły wydać owoce.

Pani Dagmara robiła więc eksperymenty polegające na tym, że pozyskiwała grupę 10 zapłodnionych identycznych genetycznie matek pszczelich, po czym 5 z nich „wysyłała w kosmos”. Ponieważ AGH nie ma jeszcze własnych rakiet kosmicznych (choć mają już Wydział Technologii Kosmicznych), pszczoły odbywały start kosmiczny na wirówce przeciążeniowej Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej. Przeciężenia działające na matki pszczele miały dokładnie takie wartości i taki czas trwania, jak podczas startu prawdziwej rakiety. Potem „pszczoły astronautki” zakładały rodziny w ulach doświadczalnych, sąsiadując z rodzinami utworzonymi przez ich siostry, które nie miały kosmicznego doświadczenia. Pani Dagmara dokładnie monitorowała rozwój każ-

Potrzeba wysłania pszczół na Marsa pojawi się, gdy ludzie zaczną się tam tworzyć szklarnie dla hodowli roślin. Rośliny te będą wymagały owadów zapylających

RYSZARD TADEUSIEWICZ,
profesor AGH

dej z badanych rodzin, wykorzystując między innymi komputerowe modele tych rodzin. Wyniki zostały zebrane w postaci rozprawy doktorskiej, która zyskała bardzo wysokie oceny zarówno biocybernetyków, jak i specjalistów od pszczół, i została obroniona z wyróżnieniem.

Bardzo ciekawe są wyniki badań umiejętności arytmetycznych pszczół, prowadzonych w Australii przez zespół naukowców kierowany przez S. Howarda. Stwarzali oni warunki, w których udostępniano pszczołom słodki syrop, jeśli poprawnie przeprowadzą działania arytmetyczne polegające na dodawaniu lub odejmowaniu liczby pokazanych im graficznych symboli (żółtych lub niebieskich losowo rozmieszczonych kwadratów na ciemnym tle). Pomyłka w obliczeniach oznaczała dotarcie pszczoły do gorzkiego roztworu chininy, czyli braku nagrody.

Po zakończeniu kursu, który trwał kilka godzin i obejmował 100 lekcji, 14 pszczół wybierało poprawną drogę znaną z wyniku dodawania lub odejmowania w 60-75 proc. przypadków.

Uczeni podkreślają, że pszczoły miodne i ludzi dzieli aż 400 mln lat ewolucji (tak dawno temu linie obu gatunków się rozeszły). Umiejętności rachunkowe owadów pokazują, że jest to bardzo stara ewolucyjnie cecha. Umiejętności matematyczne poznaliśmy więc zapewne wcześniej niż nauczyliśmy się korzystać z mowy i łączyć się w gromady!

HUMOR

Żona do męża:

– Chodź, pojedziemy ci kupić czerwoną koszulę.
– A po co mi czerwona koszula?!
– Żebym miała z czym pracować moją nową czerwoną bluzkę.

Po 20 latach małżeństwa komunikacja między małżonkami wygląda mniej więcej tak:

– Jutro jest czwartek?
– Czwartek.
– Co?
– Czwartek, mówię!
– Dlaczego cały czas na mnie krzyczysz?

Mąż do swojej blond żony:

– Ostatnio spędzasz dużo czasu u fryzjera. W czym problem?
– Wiele osób mówi mi, że mam coś nie tak z głową...

Przychodzi facet do lekarza. Lekarz po zapoznaniu się z wynikami pacjenta mówi:
– Mam dla Pana złą wiadomość.
– Doktorze! Umrę?
– Nie! Będziemy Pana leczyć.

Wezwał mnie kierownik:

– Gdzie ty się szlajasz?! Już południe!!! Od rana cię szukam!
– Dobrego pracownika teraz trudno znaleźć szefie...

– W mojej pracy nie ma miejsca na strach! Raz się przestraszysz – koniec, jesteś martwy!
– A czym się pani zajmuje?
– Jestem przedszkolanką.

Dostałem wiadomość od żony „Czas zakończyć ten związek, to nie ma przyszłości. Zrywam z Tobą”. Nawet mi ulżyło, gdy po chwili dostałem wiadomość „Przepraszam, zły numer”.

– Lecę do Londynu. Chciałbym, żeby ta walizka poleciała do Paryża, ta do Moskwy, a ta do Pekinu.
– Ale proszę Pana. My nie robimy takich rzeczy!
– Jak to nie? W zeszłym miesiącu tak zrobiliście.

NASZE SMAKI



FOT. STANISŁAW ROMEK

Jest świetna jako smarowidło do kanapek, dip do przekąsek, świetnie się sprawdzi jako baza do sosów, a także do dań z grilla. Pasta z czerwonej papryki to nie tylko bogactwo smaku, ale samo zdrowie.

Domowa pasta z czerwonej papryki

Składniki
czerwona papryka
czosnek
oliwa
sól
cukier
pieprz

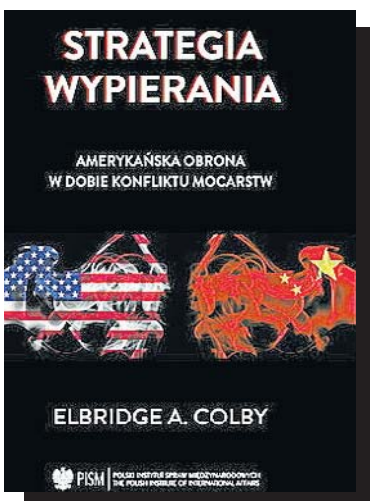
Papryki dokładnie umyć, ułożyć na blasze i włożyć do piekarnika nagrzanego do 200 stopni. Piec aż skórka się pomarszczy i zacznie robić się czarna. Po upieczeniu papryki zostawić do wystygnięcia. Potem zdjąć skórkę, wyciągnąć nasioną i pokroić na kawałki. W garnku rozgrzać oliwę, dodać drobno posiekany czosnek, lekko podsmażyć i dodać paprykę. Całość doprawić solą, pieprzem i cukrem. Paprykę dusić ok. 30-40 minut aż sok odparuje, a papryka stanie się gęsta. Następnie zmiksować blenderem na gładką masę i jeżeli jest potrzeba to jeszcze doprawić według indywidualnych smaków. Gotową pastę przełożyć do słoiczek, zakręcić i pasteryzować w piekarniku w temperaturze 140 stopni przez 30 minut.

Przepis Magdaleny i Stanisława Romków, autorów bloga „Kuchenne wariacje” (mad)
Lubisz gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Zrozumieć Amerykę Trumpa

Warto czytać Eldridge’a Colby’ego. Obecnie pełni on rolę podsekretarza wojny w administracji USA. Ale od nazywania go zastępcą Pete’a Hegsetha bardziej trafne wydaje się określenie „mózg Trumpa”, bo najbardziej zrozumiale tłumaczy zakręty Białego Domu. Wskazuje, że to nie chaos, tylko plan. Najłatwiej

to zweryfikować właśnie przez jego słowa i ich konfrontację z rzeczywistością.

Książka Colby’ego „Strategia wypierania” nie jest nowa, gdyż powstała już w 2021 r. Ale to właśnie ona otworzyła mu drogę na polityczne szczyty i dziś jest uważana za fundament polityki zagranicznej USA. Warto po nią sięgnąć nie tylko

po to, żeby zrozumieć sposób myślenia administracji Trumpa. Warto także dlatego, że Colby wyklada w niej prawdy oczywiste, ale ostatnio zapomniane. Na przykład taką, że w ostatecznym rachunku zawsze zwycięża silniejszy, a w porządku międzynarodowym zdolność korzystania z armii jest ważniejsza niż reguły praworządności. Niby oczywiste, ale na przykład w Europie o tym zapomniano.

Elbridge A. Colby „Strategia wypierania. Amerykańska obrona w dobie konfliktu mocarstw”, wyd. PISM, Warszawa 2023, cena 60 zł

CZYTELNIJA

Księżna łowicka przed sądem historii

Pośród postaci pojawiających się na kartach tomu „Polskie zdrajczynie” Sławomira Kopra (m.in. Karolina Sobañska, Róża Luksemburg, Wanda Wasilewska), znalazła się także Joanna Grudzińska, księżna łowicka, morganatyczna żona wielkiego księcia Konstantego. Pojawia się pytanie: czy autor nie zaliczył jej do grona zdrajczyń zbyt pochopnie?

Zarzut, że wydała się za Konstantego, nie wyczerpuje bowiem znamion zdrady. Zwłaszcza że nie wywarła żadnego większego wpływu na życie publiczne w Polsce. Owszem, była przeciwniczką powstania listopadowego, w którym nie dostrzegając aspektów narodowych, ale jedynie rebelię przeciwko rodzinie carskiej, ale to za mało, aby skazywać ją na narodową kondemnatę.

Czyżby Sławomir Koper wciąż pozostawał pod urokiem powieści „Księżna łowicka”, którą w 1908 r. opublikował Wacław Gąsiorowski? A przecież autor tej powieści prawdę historyczną potraktował nader swobodnie, robiąc z Joanny mało kumatą ofiarę polityki.

Podtytuł książki Sławomira Kopra: „Piękne, okrutne i złe”, ma w sobie isticie diaboliczny podtekst. Czy Joanna Grudzińska naprawdę taka okrutna i zła? Zestawienie jej z np. Wandą Wasilewską jest po prostu krzywdzące.



Sławomir Koper, „Polskie zdrajczynie. Piękne, okrutne i złe”, wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 49 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

Nie był zadowolony

Kilka miesięcy temu na rynku księgarskim ukazała się książka celebryty o wiele mówiącym tytule „Szczęście na kreskę”. Chajzer chce teraz opublikować jej amerykańską wersję, której przygotowanie zlecił Jo Harperowi. Ten mieszkający w Polsce od wielu lat dziennikarz zamieścił ostatnio na swym blogu wpis, w którym twierdzi, że nie otrzymał zapłaty za przygotowanie próbnego tłumaczenia wstępu do książki. W odpowiedzi Chajzer powiedział Pudelkowi, że to, co dostał od Harpera, nie spełniało jego oczekiwań. – Jakość tego, co otrzymałem, nie była zadowalająca. Nie zaakceptowałem tego. Mam tylko jedną szansę, by wysłać to do wydawcy, więc to musi być dobre. Szukam kogoś, kto zrobi to tak, żebym był z tego dumny – stwierdził.

Anna Lewandowska

Ma prywatnego lokaja

Przeprowadzka Lewandowskich za ocean rozpoczęła! Najpierw do Chicago poleciał kapitan polskiej reprezentacji piłkarskiej, a kilka tygodni później dołączyła do niego żona z dziećmi. Lewandowscy zakwaterowali się w prestiżowym hotelu Waldorf Astoria Chicago, zlokalizowanym w eleganckiej dzielnicy Gold Coast. To pięciogwiazdkowy symbol luksusu i szyku w samym sercu Wietrznego Miasta, oferujący gościom m.in. ekskluzywne spa, prywatnych lokajów oraz spektakularne widoki na panoramę miasta. Ceny standardowych pokoi w tym obiekcie zaczynają się od ok. 500-800 dolarów (ok. 2000-3200 zł) za noc. Właścicielem hotelu jest amerykański miliarder Joe Mansueto, do którego należy drużyna Chicago Fire FC, w której będzie grał polski piłkarz.

Antek Królikowski

Czeka go walka

Joanna Opozda na początku lipca opublikowała oświadczenie na swym profilu na Instagramie, w którym ujawniła, że sąd orzekł jej rozwód z wyłącznej winy Antka Królikowskiego, a także pozbawił go władzy rodzicielskiej nad ich synem Vincentem. „Dla mnie to nie jest powód do triumfu. To przede wszystkim ogromna ulga i poczucie, że po latach zostałam wysłuchana, a dobro mojego dziecka zostało postawione na pierwszym miejscu” – napisała aktorka. Kiedy kilka dni temu Królikowski pojawił się na ogłoszeniu ramówki Polsatu, Pudelek poprosił go o komentarz do tej sytuacji. – Ten wyrok jest skrajnie niesprawiedliwy. Na pewno tego tak nie zostawię. Przede mną niestety walka. Będzie



FOT. ADAM JANKOWSKI

Po tym jak Robert Lewandowski został piłkarzem Chicago Fire, jego żona Anna układa na nowo domowe życie za oceanem

dużo pracy nad tym wszystkim – zapowiedział.

Rafał Brzozowski

Ma bezpłatny laser

Plotkarskie media od dwóch tygodni żyją ślubem piosenkarza. „Fakto wi” jako pierwszemu udało się ustalić, kim jest jego świeżo poślubiona żona. – Znają się już od lat, a połączyła ich wspólna pasja – muzyka i scena. Helena również jest wokalistką i ma na koncie telewizyjne występy, między innymi w programie „Świat się kręci”, jednak nigdy nie zależało jej na byciu gwiazdą ani bohaterką celebryckich portali – zdradza informator gazety. Helena urodziła się we Francji, choć jej rodzice pochodzą z Grodziska Mazowieckiego. Dzięki temu posiada podwójne obywatelstwo. Aktualnie mieszka w Polsce i prowadzi gabinet dermatologiczny w Grodzisku, specjalizując się w zabiegach laserowych. Ukończyła Uniwersytet Medyczny w Warszawie, gdzie zdobyła tytuł magistra fizjoterapii.

Donald Tusk

Źle wybrał czas

Powrót serialu „Ranczo” na mały ekran budzi ogromne emocje. Ale chyba nikt nie spodziewał się, że na planie produkcji pojawi się sam... premier. – Myśmy przede wszystkim godzinę wcześniej się dowiedzieli, że on będzie. No i była bardzo miła, krótka wizyta. Bardzo nam miło, że pan premier, jak nam powiedział, oglądał „Ranczo” – powiedział Cezary Żak w rozmowie z Pudelkiem. Niestety: Tusk pojawił się na planie serialu w niefortunnym momencie, kiedy Wirtualna Polska ujawniła, że jedna z polityczek KO przyznała blisko 4,5 mln zł z pożyczek powodzio wych trzem firmom powiązanym z jej otoczeniem. Opozycja skrytykowała szefa rządu za to, że w obliczu głośnego skandalu, jak gdyby nigdy

nic, odwiedził „Ranczo” i żartował sobie z aktorami.

Joanna Krupa

Nie ma kontaktu

Nie tak dawno portale plotkarskie rozpiszywały się o rzekomym romanse modelki i polityka PiS-u Dominika Tarczyńskiego. Dowodem na to miały być zdjęcia pary, publikowane przez nich na Instagramie. Krupa żarliwie zapewniała, pozostaje singielką, ale temat zupełnie nie uciął. Nic dziwnego, że kiedy ostatnio gościła w programie „Portret”, prowadzący zapytał ją o Tarczyńskiego. – Ja w ogóle nie mam z nim kontaktu. Byłam z grupą przyjaciół na kolacji, to co to znaczy? Ja nie krytykuję tego, po jakiej stronie politycznej jest ten człowiek. Ja patrzę, czy ktoś jest dobrym człowiekiem. Czy Tarczyński jest dobrym człowiekiem? Ja go nie znam. Nie mogę powiedzieć, że jest dobrym człowiekiem, bo nie znam go tak blisko – oznajmiła.

Sebastian Fabijański

Chce kogoś poznać

Popularny aktor po rozstaniu z Julią Kuczyńską, z którą ma syna Bastka, nie może znaleźć szczęścia w miłości. Nie ukrywa jednak, że chciałby kogoś poznać. W tym celu założył konto na Tinderze. W rozmowie z Kozaczkiem wyjaśnił ten krok. – Stwierdziłem, że jeśli chciałbym poznać kogoś spoza branży, to muszę w taki sposób. Nie ukrywam, że jest mi trudno tak na ulicy chodzić i nawiązywać relacje, ponieważ w wielu wypadkach jest to męczące przez wzgląd na to, że ludzie po prostu podchodzą, chcą zdjęcia, czuję się obserwowany. To nie jest moja paranoja, tylko po prostu stan faktyczny, bo ludzie patrzą, ludzie komentują, oprócz tego paparazzi robią zdjęcia – stwierdził.

Paweł Gzyl

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz nie spiesz się. Horoskop dzienny mówi, że czeka Cię miła niespodzianka.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój pomoże Ci osiągnąć cel. Horoskop na dziś radzi wieczorem znaleźć czas na relaks i bliskość.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowa otworzy przed Tobą ciekawe możliwości. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać intuicji.

Byk (20.04 - 20.05)
Posłuchaj serca, ale nie ignoruj rozsądku. Horoskop dzienny mówi, że dzień sprzyja rozmowom.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ją i zrobić ważny krok naprzód.

Rak (22.06 - 22.07)
Skupienie przyniesie dobre rezultaty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje nie przejmować się małymi błędami.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do Twoich relacji. Horoskop dzienny radzi podjąć decyzję odkładaną od dawna.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś radzi zachować tajemnicę i unikać niepotrzebnych sporów.

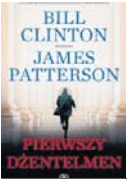
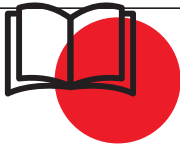
Waga (23.09 - 22.10)
Przed Tobą dzień pełen inspiracji. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nowy pomysł może stać się początkiem ekscytującej zmiany.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty szybciej, niż myślisz. Horoskop dzienny mówi, że wieczorem możesz pozwolić sobie na odpoczynek.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Zaskoczysz innych swoją kreatywnością. Horoskop na dziś podpowiada, by nie bać się wyjść poza utarte schematy i działać.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by dać sobie przestrzeń na marzenia.

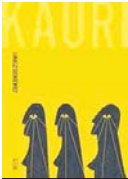
NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



No, o Białym Domu, a o czym?

Bill Clinton znów wziął się do pisania i wraz z Jamesem Pattersonem stworzył kolejny thriller. Akcja – jakżeby inaczej – kręci się wokół Białego Domu.

Bill Clinton, James Patterson „Pierwszy dżentelmen”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 54,99 zł



Eksperyment na wyspie

Inspirowana zdarzenia z 1761 r. powieść o ludzkim losie. Mała wyspa staje się mikrokosmosem relacji między nadzorcami i kontrolowanymi przez nich niewolnikami.

Łukasz Suskiewicz „Kauri”, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2026, cena 49 zł



Gorąca książka o gorącej wojnie

Ta książka powstawała na gorąco. 28 lutego USA zaczęły ostrzeliwać Iran, a jej autor opisywał życie w atakowanym Teheranie.

Raha Nik-Andish „Teheran płonie. Zapiski z Iranu po ataku Izraela i USA”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł



Harari o ludzkości w formie graficznej

„Sapiens” – jedna z najsłynniejszych książek ostatniej dekady. Teraz opowieść o ludziach autorstwa Harariego przedstawiono w rysunkach.

Yuval Noah Harari „Wiek rewolucji. Sapiens. Opowieść graficzna”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 119,90 zł



Ostateczne starcie na planecie Kerenza

Finałowy tom cyklu o walce ludzi o przetrwanie. Na planecie Kerenza rozegra się kluczowa bitwa. Czy ruch oporu zatrzyma inwazję BeiTechu?

Jay Kristoff, Amie Kaufman „Akta Illuminae. Obsidio”, Vesper, Poznań 2026, cena 77,99 zł



W poszukiwaniu Tytana Światła

Tylko odnalezienie wymienionego wyżej w tytule posągu pozwoli zatrzymać sektę Primiennych Odkupicieli. Czy mistrz Rodombr podoła?

Christophe Arleston, Stefano Martino „Lasy Opalu”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 99,99 zł



Zrozumieć niebo, planety i gwiazdy

Książka dla tych, których uwiodło oglądanie zaćmienia Słońca. Ten przewodnik zdradza wszystkie tajniki gwieździstego nieba.

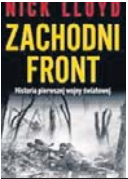
Annette Giesecke „Przewodnik po nocnym niebie. Mity i opowieści zapisane w gwiazdach”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 119,99 zł



Bohater jest zmęczony

Legendarny wojownik Druss chce od życia już tylko jednego: spokojnej śmierci. Ale okazuje się, że jego krainie zagraża barbarzyńskie plemię. Druss musi podjąć decyzję.

David Gemmel „Saga Drenajów. Legenda”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 74,90 zł



Wszystkie niuansy Wielkiej Wojny

Dlaczego Wielka Wojna? Brytyjski historyk tłumaczy niuansy I wojny światowej, wskazując, dlaczego ten konflikt dla Europy Zachodniej był ważniejszy niż następna wojna.

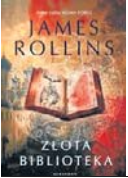
Lloyd Nick „Zachodni front. Historia pierwszej wojny światowej”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 139,99 zł



Wracając z podróży w niepamięć

Kolejny tom komiksu o superagencie, który zapomniał, kim jest. XIII powoli zrekonstruował swoją tożsamość, ale cały czas nie daje mu spokoju myśl o przeszłości.

Yves Sente, Youri Jigounov „XIII”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 170 zł



Śladami zaginionej cywilizacji

Kolejny tom z cyklu „Sigma Force”. Tajemnicza organizacja szuka prawdy o przastarej cywilizacji. Ślady wiodą do Moskwy, a stamtąd jeszcze dalej – na Arktykę.

James Rollins „Złota biblioteka”, wyd. Albatros, Warszawa, cena 52,90 zł

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.ŚĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

ZAB, ul. Potoczki, 1ha, widok na Tatrę 781 776 612

Handlowe

INSTRUMENTY MUZYCZNE

AKORDEON guzikowy 60 bas i pianino pilnie sprzedam. 531-402-576

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

POGOTOWIE dekarsko-błacharskie! Naprawa i remont dachów. Likwidacja przecieków. Szybko i solidnie. Atrakcyjne ceny, darmowa wycena. Zadzwoń! Tel. 880-821-746

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

KAWALER lat 52, rencista, majątny, pozna pannę w wieku od 22 do 52 lat stanu wolnego, cel matrymonialny. Adam z Oświęcimia, 730-244-629.

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

sportowy24.pl

REKLAMA

0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA

0011560191

KARAWAN
GRUPA

FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

również w
Niedziele i Święta

www.karawan.pl

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: aforyzm Piotra Szreniawskiego.

ROZWIĄZANIE: BEZ MARZEN TRUDNO O SZTUKĘ.

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Na takie mecze kibice Wisły Kraków czekali cztery lata!

Bartosz Karcz

W niedzielę o godz. 20.15 Górnik Zabrze podejmie Wisłę Kraków. To jeden z klasyków polskiej ligowej piłki nożnej. Konfrontacja mająca dziesięciolecie tradycji. W niedzielny wieczór napisany zostanie kolejny rozdział.

To będzie mecz, w którym spotkają się bardzo utytułowane kluby. Górnik i Wisła po czternaście razy wygrywały ligę, choć to Zabrze ma o jeden tytuł mistrzowski więcej. „Biała Gwiazda” nie dostała go za rok 1951, gdyż wtedy mistrzostwem honorowano zdobywcę Puchar Polski, a ten wywalczył Ruch Chorzów, pokonując zresztą w finale Wisłę.

W niedzielny wieczór historia będzie unosić się wokół tego widowiska, które na Roosevelta śledzić będą kibice obu zespołów (Wisła dostała 1500 biletów), ale na samym boisku toczyć się będzie walka o ligowe punkty.

Faworytem jest Górnik, który miał bardzo dobry poprzedni sezon, a w tym sezonie również wystartował bardzo dobrze w ekstraklasie, choć rozgrywki ligowe musi godzić z pucharowymi. Wygrał dwukrotnie - najpierw u siebie ze Śląskiem Wrocław 2:1, a następnie na wyjeździe z Radomiakiem 3:1. Przechodzący w terminarzu te spotkania mecz z Koroną Kielce, został przełożony w związku z udziałem Zabrze



Ostatni raz Wisła Kraków w oficjalnym meczu zagrała z Górnikiem Zabrze 14 kwietnia 2022 roku. Wygrała wtedy przy Reymonta 4:1

w rozgrywkach europejskich. Na ten moment zatem oba zespoły mają po sześć punktów.

W Wiśle po cichu mogą liczyć na zmęczenie Zabrze czwartkowym meczem z Ferencvárosi TC w eliminacjach Ligi Europy. Spotkanie to, które zakończyło się po zamknięciu numeru, miało dostarczyć materiału sztabowi „Białej Gwiazdy” na temat Górnika. Dlatego do Zabrze pojechała mocna krakowska ekipa. Pojechał tan oglądać ten mecz nie tylko trener Mariusz Jop, ale również dyrektor sportowy Vullnet Basha oraz szef wiślackich analityków Mariusz Kondak.

Jak musi zagrać Wisła, żeby w Zabrzu pokusić się o punktową zdobycz? Na pewno nie tak frywolnie w obrobie jak w czasie swojego pierwszego wyjazdu w tym sezonie z Gliwicach, a bardziej tak szczerze jak ostatnio z Wisłą Płock. W ofensywie Krakowianie muszą natomiast pokazać to, co mają najlepszego, a jak pokazały już trzy pierwsze mecze - w tym aspekcie mają kim straszyć.

Jedno jest pewne - oba zespoły potrafią grać widowiskowo, ofensywnie, stwarzając dużo okazji na gole i je strzelać. Jest zatem duża szansa, że kolejny rozdział - już 129. - dobrze zapisie się w historii. ©©

I LIGA PIŁKARSKA

Bardzo trudne wyjazdy. Bruk-Bet Termalica jedzie do Łodzi, Puszcza do Gdyni

Bartosz Karcz

W 4. kolejce I ligi małopolski duet - Bruk-Bet Termalica Nieciecza i Puszcza Niepołomice czekają bardzo trudne wyjazdy. Obie nasze drużyny zagrają bowiem na terenie drużyn, które celują w awans do ekstraklasy.

„Słonie” rozpoczęły sezon od dwóch wygranych. Wydawało się, że mimo ubytków po spadku do ekstraklasy, ekipa Marcina Brosza od początku objęła kurs na powrót do niej. Niestety, w trzeciej serii gier przyszedł kubek zimnej wody w postaci domowej porażki z beniaminkiem I ligi Wartą Poznań. W dodatku odniesionej w taki sposób, że trudno było mówić o przypadku. To był po prostu słaby mecz Niecieczach.

Okazja na rehabilitację nadejdzie w niedzielę o godz. 16.30, gdy Bruk-Bet zagra z ŁKS-em w Łodzi. I można powiedzieć, że będzie to starcie dwóch poturbowanych w ostatniej kolejce drużyn. Tak bowiem, jak „Słonie” przegrały u siebie z Wartą 1:2, w takich samych rozmiarach na swoim stadionie poległ ŁKS z Chrobrym Głogów. Obie strony będą zatem pały chęcią rewanżu, rehabilitacji, co może zwiastować duże emocje.

Co musi zrobić Bruk-Bet, żeby zapunktować przy al. Unii Lubelskiej? Zagrać na pewno bardziej odpowiedzialnie w obronie. „Słonie” mogą natomiast liczyć na snajperski nos Kamila

Zapolnika, który regularnie trafia w tym sezonie do siatki. A i na tym obiekcie strzelił kiedyś kapitalną bramkę przeciwotką w barwach Puszczy Niepołomice. Jeśli zatem najlepszy strzelec Bruk-Betu nawiąże do takich momentów, jest szansa, że punkty też powędrują do Niecieczy.

Dzień później, w poniedziałek o godz. 19 w Gdyni z Arką zagra Puszcza Niepołomice. I choć „Żubry” nie będą faworytem tej konfrontacji, to nie można im absolutnie odbierać nadziei na korzystny wynik. Z dwóch powodów, po pierwsze po kiepskim starcie i dwóch porażkach, podopieczni Tomasza Tułacza stanęli mocno na nogi w trzecim meczu tego sezonu i pewnie pokonali mocną przeciwną Odrę Opole. To wskazuje jasno, że tryby w tej maszynie znów zaczynają pracować, jak należy, a w Gdyni trzeba będzie tylko to potwierdzić.

Drugi powód jest taki, że Arka zaczęła sezon od dwóch zwycięstw i to do zera, to w trzecim nie zaprezentowała się już tak dobrze. Sposób na nią znalazł beniaminek, zespół Unii Skiernewice, która wygrała w pełni zasłużenie 2:0. To oznacza, że z Gdynianami można powalczyć skutecznie o punkty i taki cel będzie przyświecał drużynie z Niepołomice. I jeszcze jedno - większa presja w tym meczu będzie spoczywała na arkowcach. A presja nie jest zawsze pomocna. Grając z większym luzem Niepołomiczan na pewno będzie stać na zrobienie niespodzianki. ©©

PATRONAT NASZEMIASTO.PL

0011553693



Ściana BUKOVINA zdobyta! Za nami ORLEN Tour de Pologne Amatorów 2026

Bukovina Tatrzańska po raz kolejny stała się stolicą kolarstwa amatorskiego, za nami ORLEN Tour de Pologne Amatorów – Memoriał Ryszarda Szurkowskiego. Na tatrzańskich szosach tysiące pasjonatów zmierzyło się z niezwykle wymagającą trasą, finiszując przy Stacji Narciarskiej Rusiń-Ski. Wydarzenie będące hołdem dla 4-krotnego zwycięzcy Wyścigu Pokoju i mistrza świata po raz kolejny udowodniło swój prestiż, przyciągając tłumy entuzjastów dwóch kółek z Polski i zagranicy.

Górskie wyzwanie i sportowe emocje

Miasteczko wyścigu zlokalizowane przy BUKOVINA Resort tętniło życiem od wczesnych godzin rannych. Peleton ruszył do walki na trasie liczącej blisko 50 km (dwie pętle po 24,6 km) wiodącej przez Szaflary, Leśnicę i Groń. Na kolarzy czekała m.in. wymagająca i kultowa Ściana BUKOVINA w Gliczarowie oraz finałowy podjazd pod Rusiń-Ski. Wyścig dostarczył kibicom niezapomnianych wrażeń,

a zawodnikom dał okazję do sprawdzenia swoich górskich możliwości.

Sowiński i Wójcikiewicz-Płotkowiak ze złotem

Rywalizacja od pierwszych kilometrów stała na bardzo wysokim poziomie sportowym:

• **Mężczyźni OPEN:** Triumfował **Artur Sowiński** (HS Cycling Team) z czasem 01:19:50. Drugie miejsce zajął Patryk Krajewski (01:21:58), a trzecie Marcin Karbo-

wy (01:22:04) – obaj z WALBET Team.

• **Kobiety OPEN:** Najszybsza okazała się **Kamila Wójcikiewicz-Płotkowiak** (AGROCHEST TEAM) z czasem 01:34:27. Na podium stanęły również Sonia Cięciel (WALBET Team – 01:35:39) oraz Monika Skinder (01:37:02).

– Trasa jest dosyć selektywna, a jej kluczowy punkt stanowiła Ściana BUKOVINA. Startowałem z drugiego sektora, więc od startu do samej mety jechałem na pełnym

gazie, ścigając się z czasem netto – mówił na mecie zwycięzca Artur Sowiński.

Gwiazdy na starcie i oprawa UCI WorldTour

Wyjątkowym akcentem wydarzenia był ponowny start **Roberta Kubicy**. Były kierowca Formuły 1 dotrzymał obietnicy złożonej rok temu i ponownie stanął na starcie w Bukowinie Tatrzańskiej, dzieląc kolarską pasję z tysiącami amatorów. Uczestnicy mogli poczuć się jak zawo-

dowcy – organizatorzy ze sprawnego zespołu Lang Team zapewnili oprawę rodem z wyścigów profesjonalnego cyklu UCI WorldTour, pakiety startowe, nagrody i pełne zabezpieczenie trasy.

– *Rozpiera nas duma, kiedy widzimy, z jak wielką pasją tworzą ten wyścig. Stając na trasie, na której chwilę później ścigają się najwięksi mistrzowie, to emocje na całe życie* – podsumowała Elżbieta Lang, Dyrektor ORLEN Tour de Pologne Amatorów.

SPONSOR TYTULARNY

16.05

08.08

19.09

SPORT

● **II liga.** Dziś o 18 Podhale gra w Łęcznej z Górnikiem. Jutro o 17 Sandecja w Szczecinie ze Świtą, a w niedzielę o 16 Hutnik z Legią II

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Remisów już wystarczy. Cracovia chce zwyciężyć

Artur Bogacki

Piłkarze Cracovii w niedzielę (godz. 17:30) ma zmierzyć się u siebie z Rakowem Częstochowa. W meczu 4. kolejki powalczą o pierwsze zwycięstwo w sezonie.

Ekipa z ul. Kałuży w ekstraklasie ma niechlubną serię - 11 spotkań bez wygranej, od 21 marca 2026, gdy pokonała GKS Katowice. Co ciekawe, większość meczów w tym czasie kończyła się remisami. W tym w siedmiu z ośmiu ostatnich występach, odkąd drużynę prowadzi trener Bartosz Grzelak.

W tym sezonie zespół zdobył w ten sposób 2 punkty. O ile remis na stadionie mistrza Polski Lecha Poznań na inaugura-



To będzie drugi mecz Cracovii u siebie w tym sezonie. W pierwszym uległa Pogoni

cję oceniono pozytywnie, to późniejsze 0:0 na boisku beniaminka Śląska Wrocław, w dodatku z niewykorzystaniem gry w przewadze liczebnej, pozostawiło niedosyt. Podobnie jak porażka u siebie

z Pogonią Szczecin. Co gorsza, Cracovia ma kiepską jeszcze jedną statystykę - w bieżących rozgrywkach nie strzeliła gola...

Problem wynika z tego, że brakuje klasowych środkowych napastników. Nie było

znaczących transferów na tę pozycję, są problemy z kontuzjami, a rzucony na głęboką Kahveh Zahirolslam nie spisyje się na miarę oczekiwań.

Drużynie nie pomaga także zamieszanie organizacyjne.

Tydzień przed meczem był burzliwy. Doszło do spotkania kibiców z władzami klubu, później pojawiała się informacja o możliwej rezygnacji Murata Colaka, który prezesem jest niespełna miesiąc (a kilka dni wcześniej odszedł wiceprezes David Amdurer). Powodem miał być brak zapowiadanych środków na transfery, co było obiecywane kibicom i trenerowi (a braki kadrowe w drużynie, zwłaszcza we wspomnianym ataku, są nader widoczne). Ostatecznie działacz oświadczył, że zostaje. Wygląda więc na to, że nowy właściciel Cracovii Robert Plątek przeznaczy trochę pieniędzy na wzmocnienia. Pytań jednak nie brakuje - kiedy i jakiej jakości mogą być transfery.

Najbliższy rywal „Pasów” też ma problemy. Dwie po-

rażki, po 1:2 z Wisłą Płock i Śląskiem Wrocław (jest też jeden mecz przełożony) sprawiły, że Raków, wraz z Wieczystą Kraków, zamyka tabelę ekstraklasy. Już pojawiły się głosy o zmianie trenera. Klub jednak podał, że Dawid Kroczyński, były szkoleniowiec „Pasów”, ma zaufanie władz.

Tyle przekaz medialny. Jeśli jednak zespół odpadnie z europejskich pucharów (wczoraj po zamknięciu wydania zakończył się rewanżowy mecz eliminacji Ligi Konferencji - z Hammarby), a do tego przegra w niedzielę przy Kałuży, to optyka może się zmienić.

Co ciekawe, w teorii Raków może... przełożyć ten mecz, do 48 godzin przed jego rozpoczęciem. Może tak zrobić z uwagi na występy w europejskich pucharach. ©©

REKLAMA

0011564002

CRACOVIA

X RAKÓW CZĘSTOCHOWA

STADION CRACOVII

NIEDZIELA 16.08.2026

GODZINA 17:30

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta powalczy o pierwsze punkty

Artur Bogacki

W 4. kolejce Wieczysta Kraków zagra na wyjeździe z Piastem Gliwice. W sobotnim meczu (godz. 17:30), beniaminek powalczy o pierwsze punkty.

Wieczysta po awansie rozegrała tylko dwa spotkania. Miniony weekend miała wolne, bo jej mecz z GKS-em Katowice, na wniosek rywala, został przełożony. Dwa wcześniejsze występy przyniosły porażki -

po 1:2 z Radomiakiem w Radomiu i Lechem u siebie. A to skutkuje obecnie tym, że beniaminek - wraz z Rakowem Częstochowa - zamyka tabelę (tylko te dwa zespoły nie zdobyły punktów).

Ekipa z Krakowa musi pracować nad zgrywaniem zespołu. Kadra nadal jest poszerzana, już po rozpoczęciu sezonu dołączyli obrońca Mateusz Wieteska i - dopiero w tym tygodniu - napastnik Bartosz Białek. Pozyskanie gracza na tę ostatnią pozycję było pilną po-

trzebą, bo wyróżniający się zawodnik Stefan Feiertag przeszedł zabieg kolana i czeka go długa przerwa. A w kadrze z napastników był jeszcze tylko Paulinho. Teraz jest nieco większe pole manewru, niemniej klub szuka jeszcze wzmocnień w tej linii.

Mecz z Piastem to dla Wieczystej okazja do przełomu. Zwycięstwo (czy remis) byłoby o tyle ważne i cenne, że w następnych dwóch kolejkach beniaminka czekają prestiżowe spotkania - derby z Cracovią (21.08) i Wisłą (29.08).

W sobotę to raczej Piast jest faworytem. Ekipa ze Śląska w trzech meczach zdobyła 3 punkty, po zwycięstwie u siebie 4:3 z Wisłą Kraków. Dwa wyjazdy przyniosły dwie porażki - 0:2 na inaugurację z Zagłębiem Lubin, a ostatnio 0:3 na stadionie Lecha.

W Poznaniu Piast częściej był przy piłce niż rywale, oddał 11 strzałów na bramkę, ale gola nie zdobył. W Lubinie zresztą w tym ostatnim elemencie był lepszy od gospodarzy. Widać, że zespół potrafi kreować sytuacje, ale czasami brakuje skuteczności (ale np. w meczu z Wisłą była na solidnym poziomie). Na to Wieczysta musi zwrócić uwagę. ©©



W pierwszym spotkaniu wyjazdowym Wieczysta przegrała w Radomiu. Jak będzie teraz w Gliwicach?

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

REGION

POTĘŻNA SUSZA W REGIONIE CORAZ MOCNIEJ DAJE O SOBIE ZNAĆ

Poziom wody w Klimkówce jest wyjątkowo niski, potoki w regionie również bliskie wyschnięcia. Tymczasem deszczu wciąż nie widać na horyzoncie
str. 4 i 6



FOT. AGNIESZKA NIGBOK-CHMURA

NOWY SĄCZ

Metamorfoza lokomotywy obok dworca. Parowóz doczekał się remontu
str. 2

NOWY SĄCZ

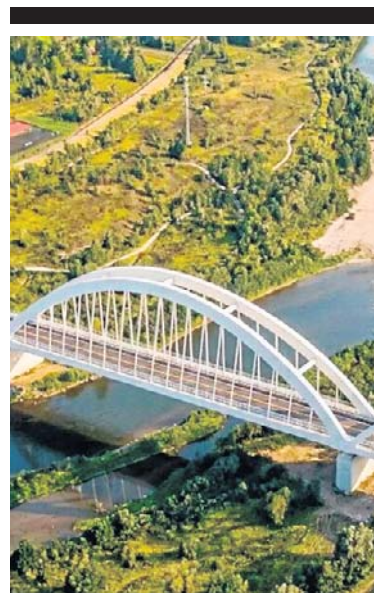
Cukiernia Jeziorek działa od 1937 r. Po ich lody ustawiają się kolejki
str. 3

ZABĘŁCZE

Mieszkańcy są przeciwko budowie potężnego magazynu energii. W trakcie zebrania wyrazili swoje obiekcje
str. 6

KRYNICA-ZDRÓJ

Prywatny inwestor chce wybudować aquapark. Władze są pełne entuzjazmu
str. 8



FOT. UNWIM

NOWY SĄCZ
TRZECI MOST NA DUNAJCU CORAZ BLIŻEJ PO DECYZJI KIO. WYKONAWCA MOŻE ZOSTAĆ WYŁONIONY
str. 3

Krystyna Trzupek



Pod rękę z Matką Bożą Zielną

Lboże skoszone. Po polach i łąkach chodzi Matka Boża, robiąc bukiety. Schyla się po kłosa, maki, osty i polne kwiaty. Zbiera to, co zostało po lecie – trochę zapachu, trochę światła, trochę ciszy. Sierpień jest już inny. Dni stają się krótsze, wieczory chłodniejsze, a słońce coraz częściej patrzy na ziemię z oddalenia. W sadach dojrzewają owoce, na polach zostały ślady po żniwach. Po ścierniskach chodzą wspomnienia. Tam, gdzie jeszcze wczoraj kołysało się zboże, dziś wiatr ma więcej miejsca. Matka Boża zbiera kwiaty. Nie wybiera tylko tych najpiękniejszych. Bierze także te niepozorne, przydrożne, trochę pochylone. Często przypominają nas – trochę pogubionych, zmęczonych, z historią zapisaną w drobnych pęknięciach. Człowiek też nie zawsze kwitnie wtedy, kiedy powinien. Czasem rośnie na uboczu, z dala od wielkich ogrodów, przy zwykłej drodze, wśród kurzu i traw. Czasem pochyla głowę od ciężaru, którego nikt nie widzi. Matka Boża nie prostuje kwiatów na siłę. Z czułością je podnosi. Delikatnie bierze w dłonie to, co życie zdążyło nadłamać i układa obok siebie. Może wie, że dopiero razem tworzą bukiety, którego piękna nie da się zmierzyć żadną miarą. Pozwól mi święta Panienko pójść z Tobą pod rękę. Opowiem Ci o tym, co tak uwiera i gniece. Co trapi, co wybudza ze snu. Siej na ścierniskach duszy nowe ziarno. Błogosław obficie puste ugory serca, miejsca w nas zarosłe wątpliwością, porzucione marzenia, nieuprawiane od lat kawałki serca. Połóż na nich swoją dłoń. Niech coś tam jeszcze wyrośnie. Częstochowska, Kalwaryjska, Pasierbiecka, Limanowska... od cudów, łaski i ludzkiej niedoli.

Wakacyjne remonty dróg w Nowym Sączu mają potrwać aż do września

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

W Nowym Sączu aż szesnaście ulic przejdzie wkrótce prace naprawcze. Będą one polegały głównie na odtworzeniu nawierzchni jezdni, chodników oraz parkingów.

Prezydent Nowego Sącza w piśmie skierowanym głównie do nowosądeckich przedsiębiorców przedstawił harmonogram prac, który obejmuje naprawę aż szesnaście ulic. Do tego również zaplanowano prace porządkowe przy potoku Żeglarka, ul. Wolskiej i Starowiejskiej.

– Szczególnie trudną decyzję podjąłem w sprawie remontu ul. Węgierskiej na krótkim odcinku od ul. Zygmuntowskiej do ul. Radzieckiej. Wybrałem 48-go-

dzinne zamknięcie tej arterii – alternatywą byłby ruch wahadłowy w ciągu prawie 3 tygodni – napisał w mediach społecznościowych prezydent Ludomir Handzel.

Obecnie trwają prace na ul. Dunajcowej i Dunajewskiego. Zakończyły się prace na ul. Flisaków, gdzie nie było – jak się okazało – podbudowy jezdni. Do 21 sierpnia mają potrwać prace na ul. Węgierskiej i Radzieckiej, Wolskiej i Dmowskiej.

– Będę informował o kolejnych pracach, a będzie ich jeszcze sporo. Wiem, że czasem jesteście zmęczeni moją „ofensywą inwestycyjną” na drogach, ale chciałbym sieć dróg w Nowym Sączu przekazać mojemu następcy w 2029 roku w dobrym stanie. Wiem, że infrastruktura jest dla Was ważna – zaznaczył prezydent Ludomir Handzel.

Lokomotywa przy sądeckim dworcu przechodzi metamorfozę. Prace trwają

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Zabytkowy parowóz TKt48-177, stojący od 1986 roku przy dworcu MPK w Nowym Sączu doczekał się remontu. Po latach zaniedbań, niejasności prawnych i społecznych apeli, lokomotywa została zabezpieczona, oczyszczona i pokryta farbą bazową. Teraz nad jej nowym wyglądem pracuje sądecki artysta magister Mors.

Parowóz TKt48-177, wyprodukowany w 1956 roku w chrzanowskim Fabloku, trafił do Nowego Sącza w 1987 roku jako pamiątka wjazdu pierwszego pociągu elektrycznego oraz 110-lecia linii Tarnów-Leluchów. Przez lata stał się jednym z najbardziej charakterystycznych punktów miasta – miejscem spotkań, zdjęć i lokalnym symbolem.



Na lokomotywie pojawiły się kolory czarny i niebieski oraz „kółeczka” charakterystyczne dla artysty

Z czasem jednak jego stan zaczął się pogarszać. Rdza, odpadająca farba i brak konserwacji sprawiły, że zamiast być dumą miasta, lokomotywa zaczęła przypominać o zaniedbaniach.

W 2025 roku sprawą zainteresował się poseł Patryk Wicher, który codziennie mijał parowóz, idąc do swojego biura. To on skierował do Ministerstwa Infrastruktury

prośbę o ustalenie stanu prawnego maszyny i możliwości jej renowacji.

Kilka miesięcy trwało ustalanie, do kogo formalnie należy lokomotywa i kto może odpowiadać za jej remont. Ostatecznie ustalono podział obowiązków między PKP a miastem, co otworzyło drogę do rozpoczęcia prac.

Parowóz został już oczyszczony, zabezpieczony i po-

kryty farbą bazową, aby artysta mógł rozpocząć właściwe malowanie.

Prezydent Ludomir Handzel oraz magister Mors spotkali się przy obiekcie, wykonując pierwsze malowanie, co uwieczniono w filmie opublikowanym w mediach społecznościowych.

Póki co widać, że dominują kolory czarny oraz jasnoniebieski, a na lokomotywie mają pojawić się charakterystyczne dla twórczości Morsa kółeczka, znane z jego murali i instalacji w całym mieście. Choć pełny projekt nie został jeszcze ujawniony, wiadomo, że lokomotywa zyska zupełnie nową, artystyczną odsłonę.

– Ruszamy z kolejnym etapem renowacji kultowej lokomotywy przy dworcu PKP. Wspólnie z Mgr. Morsem przygotowujemy coś co z pewnością Was zaskoczy. Już nie mogę się doczekać zakończenia prac – przekazał Handzel.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Wysowa Zdrój Pachnąca Ziołami, to święto z długą tradycją. W tym roku na stoiskach czekały miody, również z dodatkami, domowe konfitury, soki, tradycyjne przetwory, octy, napary, ziołowe mieszanki, lemoniady, wędliny, sery, kołaczki, prołziaki. Przyjechały setki gości, kuracjusze przechadzali się parkowymi alejkami, mieszkańcy dzielili się tym, co mieli najlepszego, a wszyscy spotkali się później w amfiteatrze. Folkowe i ludowe rytmy roznosiły się po całej miejscowości.

Halina Gajda

GAZETA
Nowosądecka
Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rapalski**. SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Alicja Falek**, **Agnieszka Nigbor-Chmura**; Zespół: Joanna Mrozek, Klaudia Kulak, Krystyna Trzupek, Halina Gajda, Lech Klimek; REKLAMA: kierownik **Iwona Potoniec** - tel. 509 428 191, **Ewelina Grędział** - tel. 500 044 866, **Monika Gluszczyk** - tel. 509 428 080, **Gorlice** - tel. 509 428 080; PRENUMERATA: tel. 12 312 53 88; Druk: **Polska Press Oddział Poligrafia**, 41-203 Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a. WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10. PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Te lody są legendą Starego Sącza. Cukiernia Jeziorek działa od 1937 roku

Joanna Mrozek
Stary Sącz

W Cukierni Jeziorek w Starym Sączu od pokoleń powstają lody i ciasta przygotowywane według rodzinnych receptur, których historia sięga czasów przedwojennych. To właśnie w nich tkwi sekret wyjątkowego smaku, po który ustawiają się kolejki. Niewielki lokal przy ul. Rynek 22 z pasją prowadzi pani Krystyna z synem Markiem. Największą zapłatą są dla nich zadowoleni klienci.

Te lody to dla wielu smak dzieciństwa. W Starym Sączu rodzina Jezioreków tworzy je od 1937 roku. Obecnie w niewielkiej cukierni przy ul. Rynek 22 pracuje Krystyna Jeziorek z synem Markiem.

Tradycyjne receptury przekazywane z pokolenia na pokolenie, pasja pani Krystyny i jej syna Marka, oraz słynne lody, po które mieszkańcy i turyści ustawiają się w kolejce, pokazują, że lokalne rzemiosło wciąż ma ogromną wartość. Wszystko jest wykonywane metodą tradycyjną, ręcznie nie z półproduktów.

– Moją pasją jest produkcja lodów, którą interesuję się od najmłodszych lat. Recepturę, którą zostawili mój dziadziu i tata po swoim dopracowałem, żeby lody były jeszcze lepsze – mówi Marek Jeziorek.

Krystyna Jeziorek została uhonorowana Honorową Odznaką Starego Sącza, jest to wyraz uznania za pielęgnowanie rodzinnego dziedzictwa.

– Tradycję cukiernictwa rozpoczął mój teść. Ciasta

wypiekał w dużym piecu węglowym, jak dorósł jego syn – późniejszy mój mąż – pracowali razem. Po śmierci męża staram się podtrzymać tę rodzinną tradycję i prowadzę cukiernię wraz z synem, który od najmłodszych lat stawał za ladą – przyznaje Krystyna Jeziorek.

Mieszkańcy oraz turyści dobrze znają to miejsce i często tam wracają. Tradycyjne lody mają wielu fanów. Pod postem Gminy Stary Sącz w mediach społecznościowych nie brakuje miłych słów i pochwał. To dla rodziny największy wyraz uznania.

„Najlepsze lody a porcje są naprawdę od serca, w dobie gdzie każda gałka u konkurencji ważona co do grama. Tutaj gwarancja smaku od lat. Polecam różane a także bakalie i kawę”

„O tak tak, przepyszne lody i nie tylko, pamiętam jeszcze dziadka Pana Marka, przesympatycznego pana Jeziorek i pamiętam kremówki, to cukiernia z sercem i duszą. Jak tylko jestem w Starym Sączu, to oczywiście idę na pyszne lody, serdeczne gratulacje i życzę Wam dalszych sukcesów i wielu wielu klientów”

„Rewelacyjne wszystkie wyroby serwowane według najwyższych standardów. Nikt kto wejdzie do zawsze schludnego lokalu nie wychodzi z pustymi rękami. Wszyscy którzy choć raz tam byli wcześniej czy później wejdą ponownie. Zakład znany jest dobrze w całym powiecie i nie tylko. Pozdrowienia dla całej załogi wraz z życzeniami dalszych - długich lat kulturowania tej słodkiej tradycji” „Wszystko pyszne, a najlepsze lody różane. Nigdzie nie jadłam lepszych”.



Rodzina Jezioreków od 1937 roku tworzy lody i ciasta według receptur z czasów przedwojennych



Budowa trzeciego mostu na Dunajcu może ruszyć po oddaleniu odwołania przez KIO

INWESTYCJE ODWOŁANIE MOGŁO OPÓŹNIĆ BUDOWĘ

Zielone światło dla trzeciej przeprawy na Dunajcu

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

To jedna z najbardziej wyczekiwanych inwestycji drogowych w historii Sądecczyzny. Budowa trzeciego mostu na Dunajcu i nowego odcinka drogi wojewódzkiej nr 969 może być rozpoczęta.

Krajowa Izba Odwoławcza oddaliła odwołanie dotyczące przetargu na budowę trzeciego mostu na Dunajcu.

– To przełomowy moment dla tej inwestycji i dobra wiadomość dla mieszkańców Sądecczyzny. Po latach przygotowań i oczekiwania przechodzimy od planów do działania – wyłonienie wykonawcy oznacza, że już wkrótce rozpoczną się realne prace nad budową nowego mostu na Dunajcu. To inwestycja, która odciążą układ komunikacyjny Nowego Sącza, poprawi bezpieczeństwo i stworzy nowe możliwości rozwoju dla całego regionu – podkreśla marszałek Łukasz Smółka.

– Krajowa Izba Odwoławcza odrzuciła protest dotyczący przetargu. Oznacza to, że Zarząd Województwa Małopolskiego może zakończyć procedurę, podpisać umowę i rozpocząć realizację tej długiego wyczekiwanej inwestycji

– przekazał z kolei poseł Patryk Wicher. Podkreślił również znaczenie przedsięwzięcia dla całego regionu. – Trzeci most oraz nowa droga znacząco odciążą Nowy Sącz i poprawią komfort życia mieszkańców Dąbrówki, Kaduka, Biegonic, Poręby Małej i całej Sądecczyzny.

Wyczekiwany most

Budowa nowej przeprawy przez Dunajec od lat znajduje się wśród najważniejszych drogowych inwestycji planowanych na Sądecczyźnie. Projekt jest realizowany dzięki wsparciu z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg.

Nowy most ma zostać oddany do użytku w 2028 roku. Inwestycja obejmuje budowę nowego odcinka drogi wojewódzkiej nr 969 pomiędzy drogą powiatową nr 1583K a drogą krajową nr 87.

Trasa przebiegać będzie przez teren gminy Chełmiec, Podgrodzia i Nowego Sącza. W ramach zadania przewidziano rozbudowę drogi krajowej nr 87. Most ma przede wszystkim odciążać zakorkowaną ulicę Węgierską oraz usprawnić komunikację w całym regionie.

Przetarg wzbudził duże zainteresowanie wykonawców. Do przetargu zgłosiło się 19 podmiotów, a wszystkie złożone oferty mieściły się w budżecie przeznaczonym na realizację inwestycji.

Zarząd Dróg Wojewódzkich jako najkorzystniejszą wybrał ofertę konsorcjum firmy Intop SA z Warszawy oraz Przedsiębiorstwa Drogowo-Mostowego SA z Dębicy o wartości 179,5 mln zł.

Odwołanie do Krajowej Izby Odwoławczej złożyło konsorcjum firm Balzola Polska oraz Pan Mediterranean Engineering Company z Izraela, które zaproponowało niższą cenę – 164,7 mln zł, domagając się unieważnienia wyboru wykonawcy, przywrócenia swojej oferty do postępowania i ponownego przeanalizowania wszystkich propozycji (ZDW odrzucił ją jako rażąco niską mając wątpliwości co do możliwości prawidłowego wykonania inwestycji).

Decyzja Krajowej Izby Odwoławczej oznacza, że scenariusz zakładający ponowne badanie ofert nie będzie realizowany. Zarząd Województwa Małopolskiego może zakończyć procedurę przetargową, podpisać umowę z wybranym wykonawcą i rozpocząć budowę jednej z najważniejszych inwestycji drogowych w historii regionu.

– O tę inwestycję zabiegaliśmy od wielu lat. Podłęż-Piekielko, trzeci most – niemożliwe staje się możliwe, kiedy działamy razem – podsumowuje poseł Patryk Wicher.

KRÓTKO

MUSZYNA

Pasjonaci otwarli nową ekspozycję

Muszyna to uzdrowisko, słynące z oferowania turystom coraz to nowych atrakcji, nie tylko uzdrowiskowych. W tym roku powstało tam Muzeum Żelazek i Lalek Porcelanowych. Ekspozaty pochodzą z rozmaitych stron świata i różnych stuleci, a gromadzone były przez dwójkę wyjątkowych pasjonatów z Tarnowa. Teraz mogą je obejrzeć wszyscy.

Ekspozycję można zobaczyć w budynku Ochotniczej Straży Pożarnej w Muszynie (ul. Rynek 19). Turyści mogą tam podziwiać gigantyczne zbiory starych żelazek oraz niezwykle lalek porcelanowych. Ich właścicielami są kolekcjonerzy z Tarnowa, którzy postanowili swoją pasję podzielić się ze światem, a Muszyna okazała się być miejscem idealnym do stworzenia ku temu możliwości.

Kolekcja żelazek Jerzego Wiśniewskiego gromadzona była od przeszło 40 lat i liczy ponad 1 150 eksponatów, m.in. żelazka chińskie, kumulatory, na duszę, węglowe, gazowe, na paliwo płynne, flateringi oraz elektryczne. Z kolei zbiór porcelanowych lalek pochodzi z kolekcji Teresy Waydowicz-Chmiel powstaje już od ponad 40 lat i liczy ponad 1400 barwnych figurek. Najstarsze mają ponad sto lat, wszystkie zachowały oryginalne stroje, a niektóre mają pozytywki i ruchome części. W kolekcji znajdziemy oryginalne mebelki, wózek, domki dla lalek i miniaturową porcelanę znanych marek. Każdy z eksponatów ma swoją historię i pozwala przenieść się w prawdziwą podróż w czasie. Lalki pokazują, że kiedyś dostępność zabawek była zdecydowanie trudniejsza niż obecnie, natomiast prezentacja żelazek uświadamia nam, jak wiele starych trzeba było włożyć kiedyś w estetykę ubrania. Klaudia Kulak

42-latka wypadła ze skutera i utonęła

Halina Gajda
Tabaszowa

Do wypadku doszło w miejscowości Tabaszowa (powiat nowosądecki). 42-letnia kobieta wpadła ze skutera wodnego do Jeziora Rożnowskiego. Niestety nie udało się jej uratować.

Do zdarzenia doszło w niedzielę w miejscowości Tabaszowa. Służby poinformowane zostały o wypadnięciu do wody osoby korzystającej ze skutera wodnego.

– 42-latka oraz 48-latek, mieszkańcy województwa podkarpackiego, wypoczywali nad wodą przy pomocy skutera wodnego. W trakcie przejazdu tym skuterem mężczyzna gwałtownie skręcił, czym spowodował wypadnięcie kobiety do wody. Mężczyzna stracił z nią kontakt i zadzwonił na służby. Trzy godziny trwała akcja poszukiwawcza, poszukiwaw-

czo-ratunkowa po której odnaleziono ciało kobiety – powiedział w rozmowie z „Gazetą Krakowską” aspirant Bartosz Izdebski z KWP w Krakowie.

Policja przypomina o zasadach ostrożności nad wodą. – Apelujemy o rozsądek, o niepicie alkoholu, niełączenie alkoholu z wypoczynkiem, ponieważ przeceniamy swoje umiejętności, a przede wszystkim bagatelizujemy zagrożenie, które na trzeźwo wyczuwamy – mówi Izdebski.

Szczególnie ważne podczas używania skuterów wodnych i innych tego typu sprzętów, jest ubieranie kamizelek ratunkowych.

– Ona pomoże nam unieść się na wodzie i uniknąć tego typu tragedii. Warto pamiętać, że takie pojazdy wodne same tworzą fale, które mogą być zabójcze nawet dla osób potrafiących dobrze pływać – przypomina rzecznik małopolskiej policji.

W wieku 95 lat zmarł Józef Jarosz, ostatni Sprawiedliwy na Sądecczyźnie

Anna Piątkowska
Męcina/Nowy Sącz

Józef Jarosz i jego rodzice uratowali podczas II wojny światowej grupę Żydów, którzy uciekli z getta w Zakliczynie. Zostali za to odznaczeni przez Instytut Yad Vashem medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Józef Jarosz zmarł w wieku 95 lat.

Gdy wybuchła wojna miał 8 lat, ale gdy w 1942 roku w gospodarstwie jego rodziców Marii i Franciszka Jaroszków w Stańkowej pojawili się pierwsi Żydzi, potem kolejni i kolejni, zaangażował się w ich ukrywanie na równi z dorosłymi. Gospodarstwo Jaroszków położone było na uboczu. Niespełna kilkunastoletni wówczas chłopiec zdobywał pożywienie, wzbudzając mniejsze podejrzenia niż dorośli. Aprowizacja dla tak dużej grupy osób była



Józef Jarosz z Męciny był ostatnim Sprawiedliwym wśród Narodów Świata z Sądecczyzny

wówczas dla rodziny Jaroszków największym wyzwaniem i wiązała się z logistyką, w którą wprzęgnięte były także dzieci: pan Józef i jego młodsza siostra Stanisława.

Ostatni Sprawiedliwy z Sądecczyzny

„Mama po nocach piekla chleb. Piec był na dwanaście dużych okrągłych chlebów. Raz piekla dla siebie, drugi

raz dla Żydów. Żydzi dostawali pajądę chleba i zupe rano oraz na wieczór – najwyżej dwa razy dziennie było jedzenie, bo na więcej nie starczało. Wieczorem trzeba było zasłaniać okna, żeby sąsiedzi nie widzieli, że się świeci, żeby się nie zastanawiali, co się u nas dzieje po nocach. A w nocy nie było czasu na spanie, musiałem drewna narąbać, żeby mama

mogła ten chleb upiec, coś ugotować” – opowiadał kilka lat temu

Rodzina Jaroszków ukrywała przez ponad dwa lata szesnaście osób w specjalnych kryjówkach w ziemianie i na strychu. Jedną z uratowanych osób była urodzona w 1942 roku w zakliczyńskim getcie Anna Grygiel-Huryn, która po wojnie osiadła w Nowym Sączu. Wojenne wydarzenia sprawiły, że ta dwójka przez całe życie pozostała w przyjacielskich relacjach.

„Dałem radę. Teraz – tak myślę o swoich wnukach, to nie do pomyślenia, żeby trzy-nastoletni dzieciak tak pracował, w świat tak jeździł” – mówił pan Józef.

W 1990 roku Instytut Yad Vashem odznaczył rodzinę Jaroszków medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Prezydent Andrzej Duda odznaczył ją z kolei Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pożegnali swojego duszpasterza

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Parafianie, kapłani i bliscy pożegnali ks. Stanisława Górskiego, wieloletniego proboszcza parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Gorlicach. Po latach posługi duszpasterskiej kapłan odszedł do Domu Księży Seniorów w Rzeszowie.



Pożegnanie ks. Stanisława Górskiego w Gorlicach

Powodem takiej decyzji jest jego stan zdrowia. Na osobistą prośbę duchownego zgodę na zmianę miejsca zamieszkania wyraził biskup rzeszowski Jan Wątroba.

Ks. Stanisław Górski urodził się w 1941 roku w Ptaszkowej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1965 roku z rąk bp. Jerzego Ablewicza. Po pracy w kilku parafiach w 1990 roku został proboszczem Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Gorlicach.

Z tym miejscem wiązał się na kolejne dekady.

Za jego posługi przeprowadzono szeroko zakrojony remont zabytkowego kościoła. Jednym z najważniejszych momentów jego posługi było nadanie gorlickiej farze tytułu bazyliki mniejszej. Decyzję Watykanu ogłoszono 23 maja 2009 roku.

Po latach pracy w Gorlicach, ks. Stanisław Górski zamieszkał w Rzeszowie. Zmiana jest związana ze stanem zdrowia i następuje na jego osobistą prośbę.

Klimkówka wysycha, ale plażowicze są

Imię i nazwisko
Uście Gorlickie

Mimo niskiego poziomu wody zalew Klimkówka wciąż przyciąga sporo ludzi spragnionych letniego wypoczynku. W czasie upałów parking zapelnia się samochodami z Gorlic, powiatu jasielskiego, tarnowskiego, a nawet z Krakowa czy Warszawy.

Tam, gdzie jeszcze niedawno znajdowało się strzeżone kąpielisko, dziś rozciąga się szeroki pas wyschniętego dna. Dawna plaża jest oddalona od lustra wody o kilkadziesiąt metrów, a odsłonięty teren zdążyły porośnąć trawy i szuware. To właśnie wśród nich plażowicze rozkładają koce, leżaki i namioty. Jedni korzystają z kąpeli słonecznych, inni szukają cienia lub wybierają długie spacery wzdłuż cofniętej linii brzegowej.

W tym sezonie nad Klimkówką nie działa strzeżone

kąpielisko. Zwykle funkcjonowało od 1 lipca na działce dzierżawionej przez gminę Ropa od Wód Polskich. Dziś miejsce, w którym dyżurowali ratownicy, znajduje się daleko od wody, dlatego uruchomienie kąpieliska już drugi rok z rzędu okazało się niemożliwe.

To jednak nie zniechęca. Plażowicze na własną odpowiedzialność decydują się wejść do jeziora, a niektórzy pozwalają na to nawet małym dzieciom. Są też bardziej doświadczeni pływacy, którzy wypływają dalej od brzegu, przypinając do siebie pomarańczowe bojki asekuracyjne. Nad bezpieczeństwem przez cały czas czuwają ratownicy WOPR.

Nie brakuje również atrakcji dla miłośników aktywnego wypoczynku. Nad wodę przeniosła się wypożyczalnia

sprzętu pływającego. Działa także mała gastronomia. W menu króluje proste, wakacyjne dania.

Choć poziom wody w Zalewie Klimkówka pozostaje bardzo niski, jedno się nie zmienia – miejsce nadal przyciąga mieszkańców Małopolski i Podkarpacia. Jedni przyjeżdżają tu, by złapać słońce na niezwyklej „plaży” utworzonej na wyschniętym dnie, inni dla spacerów i ciszy. Klimkówka wciąż żyje, choć w zupełnie innym wydaniu niż jeszcze kilka lat temu.



Choć wody ubywa, plażowicze nie odpuszczają. Tak dziś wygląda wypoczynek

Ambitne pomysły na Dom Gotycki



Dom Gotycki w czasie, kiedy mieściło się tam Muzeum Okręgowe i tuż po jego wyprowadzce

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Jeden z najbardziej charakterystycznych zabytków w centrum Nowego Sącza może w najbliższych latach przejść gruntowną metamorfozę. Parafia św. Małgorzaty chce nie tylko przeprowadzić jego generalny remont, ale również nadać mu nowe funkcje.

Dom Gotycki położony obok bazyliki św. Małgorzaty to jeden z najbardziej rozpoznawalnych budynków w Nowym Sączu. Wzniesiony w XV wieku obiekt powstał z połączenia trzech odrębnych budynków. W jego architekturze widoczne są elementy gotyku, renesansu i baroku, a w południowej ścianie zachowały się dwa gotyckie portale.

Przez dziesięciolecia budynek pełnił funkcję muzeum. W latach 1958–1964 został przebudowany na cele muzealne i stał się miejscem ekspozycji dawnej sztuki z terenu Sądecczyzny oraz wystaw historycznych i artystycznych. Do 2023 roku był wynajmowany Muzeum Okręgowemu (obecnie Muzeum Ziemi Sądeckiej). Po wyprowadzce muzeum opustoszał, a w 2025 roku tymczasowo trafiły do niego wydziały sądeckiego magistratu, przeniesione z remontowanego ratusza.

Pomysły na zabytek

Najważniejszym celem jest obecnie zdobycie środków na generalny remont budynku. Zakres planowanych prac będzie bardzo szeroki.

– Myślimy o tym, żeby Dom Gotycki był miejscem, które będzie żyło i służyło mieszkańcom. W grę wchodzi sala muzealna, przeniesienie biblioteki, stworzenie czytelnicy, przestrzeni na spotkania i koncerty, a także niewielkiej kawiarni. Na górze są pokoje, więc pojawia się również pomysł wykorzystania ich dla gości. To wszystko jest na razie na etapie koncepcji, ale chcemy ten obiekt dobrze wykorzystać – mówi ks. Jerzy Jurkiewicz, proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

Kompleksowej modernizacji wymagają zarówno wnętrza, jak i zewnętrzna elewacja, której stan od lat budzi zastrzeżenia. Planowany jest generalny remont całego obiektu. Obejmie on zarówno prace wewnątrz budynku, jak i odnowienie elewacji i innych elementów zewnętrznych. Parafia ma już pozwolenia konserwatorskie i budowlane dotyczące elewacji zewnętrznej, co może ułatwić starania o pozyskanie finansowania.

Kiedy ruszy remont?

Na razie trudno mówić o konkretnym harmonogramie.

– Gdybyśmy mieli zabezpieczone finansowanie, można byłoby mówić o terminach. Dzisiaj najważniejsze jest znalezienie pieniędzy i stopniowe realizowanie tego przedsięwzięcia – przyznaje ks. Jurkiewicz.

Odnowiony zabytek mógłby stworzyć z wyremontowaną bazyliką spójną historyczną przestrzeń w samym sercu miasta i ponownie stać się ważnym miejscem na jego mapie.

KRÓTKO

NOWY SĄCZ

Nowoczesność w autobusach MPK

Już od kilku lat Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Nowym Sączu inwestuje w poprawę jakości usług. Mowa tu nie tylko o nowych autobusach, które systematycznie pojawiają się na sądeckich ulicach, ale i o udogodnieniach dla podróżujących. Spółka zrobiła kolejny krok. Właśnie zawarła umowę na dostawę i montaż Inteligentnych Systemów Transportowych z firmą R&G PLUS SPÓŁKA Z O.O. z Mielca. Zgodnie z planem inwestycja musi zostać zrealizowana w ciągu 14 miesięcy, a jej koszt opiewa na kwotę 37 mln zł. Zaplanowano między innymi montaż systemu informowania pasażerów, monitoring wewnętrzny w autobusach, pojawią się tablice kierunkowe, komputery pokładowe oraz zaawansowany system łączności.

MPK zyska również możliwość liczenia pasażerów podróżujących autobusami oraz tablice dynamicznej informacji przystankowej. Realną zmianę odczuwają wszyscy, którzy dotychczas posługiwali się tradycyjnymi biletami. Teraz będą mogli korzystać z zaawansowanego systemu biletu elektronicznego oraz z wielofunkcyjnych kasowników. Powstanie również internetowy portal dla pasażerów oraz aplikacja mobilna, dzięki której będzie można kupować bilety. – Dostawa i wdrożenie Inteligentnych Systemów Transportowych (ITS) jest częścią projektu współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej pn. „Rozwój transportu miejskiego w Sądeckim Obszarze Funkcjonalnym” i ma na celu zwiększenie bezpieczeństwa ruchu, jakości usług przewozowych oraz poprawę dostępności do oferty komunikacji miejskiej w Nowym Sączu – informuje Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne.



Hale magazynowe Giewont w Bednarce budzą zainteresowanie mieszkańców

BEDNARKA CZY MIESZKAŃCY MAJĄ SŁUSZNE OBAWY?

Co planuje właściciel hal magazynowych?

Agnieszka Nigbor-Chmura
Bednarka

Od miesięcy mieszkańcy gminy Lipinki obserwują budowę ogromnych hal na terenie dawnego PGR-u w Bednarce. Im bardziej inwestycja zbliża się do końca, tym częściej pojawia się pytanie: co tam powstaje?

Wokół inwestycji narosło wiele pytań i spekulacji. Niektórzy zastanawiali się nawet, czy w tym miejscu może powstać zakład związany z przetwórstwem mięsa lub rzeźnią. Powodem takich przypuszczeń jest fakt, że z inwestycją związana jest nowosądecka spółka Giewont HG., zajmująca się przetwórstwem mięsa, a w zakresie wpisanej działalności znajduje się również ubój zwierząt. To właśnie do niej należy charakterystyczny, okrągły budynek biurowy przy ul. Lwowskiej w Nowym Sączu, potocznie nazywany „Kolosum”.

Nic dziwnego, że wśród mieszkańców zaczęły pojawiać się pytania, czy inwestycja w Bednarce może mieć związek z profilem działalności spółki.

Rolnicze zaplecze spółki Giewont

Przez blisko dekadę Bednarka stała się jednym z naj-

ważniejszych zapleczy rolniczych spółki Giewont. Przy wjeździe do miejscowości, na granicy Magurskiego Parku Narodowego, firma gospodaruje na rozległych terenach po dawnym PGR. To kilkaset hektarów łąk po obu stronach drogi wojewódzkiej Gorlice-Dukla i w rejonie Wapiennego. Każdego roku trawa z tych użytków jest koszona i belowana na sianokiszonkę jako pasza dla bydła oraz koni należących do właściciela firmy.

Działalność gospodarstwa widać również z drogi. Po lewej stronie, jadąc od Gorlic, rosną nowe hale, które mają służyć jego potrzebom, natomiast po prawej trwa zakrojona na szeroką skalę modernizacja łąk. Specjalistyczne maszyny najpierw zdejmują warstwę humusu, następnie precyzyjnie wyrównują teren i ponownie rozkładają żyzną glebę.

Jak dowiedzieliśmy się w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Gorlicach,

Hale mają służyć magazynowaniu materiałów i produktów dla rolnictwa, w tym środków ochrony roślin, nawozów i ziarna siewnego

w Bednarce realizowana jest inwestycja obejmująca budowę dwóch budynków magazynowych wraz z infrastrukturą techniczną. Hale mają służyć magazynowaniu materiałów i produktów dla rolnictwa, w tym środków ochrony roślin, nawozów i materiału siewnego. Przewidziano tam również magazynowanie maszyn rolniczych oraz sprzętu wykorzystywanego w produkcji rolnej – od ciągników i kombajnów po rozsiewacze, rozrzutniki i maszyny uprawowe.

Co mówią plany?

Inwestycja powstaje na terenie przeznaczonym w miejscowym planie pod działalność produkcyjną o wysokiej intensywności. Dopuszczalne są tam również magazyny, składowiska oraz usługi komercyjne. Inwestor uzyskał decyzję środowiskową.

Zaden z dokumentów, na podstawie których wydano pozwolenia administracyjne, nie wskazuje, aby w Bednarce miała powstać ubojnia czy zakład przetwórstwa mięsa.

Jedno nie ulega wątpliwości – inwestycja jest już na bardzo zaawansowanym etapie realizacji. Powstaje w miejscu dawnego PGR-u i z tygodnia na tydzień nabiera ostatecznego kształtu.

ZABEŁCZE PRZECIWKO BUDOWIE GIGANTYCZNEGO MAGAZYNU ENERGII

Mieszkańcy Zabełcza powiedzieli „nie”

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Sala była wypełniona po brzegi, pojawił się transparent z napisem „STOP WIEŻY”, a mieszkańcy nie mieli wątpliwości. To kolejny etap narastającego protestu przeciwko inwestycji wartej około 400 mln zł.

Temat planowanej budowy ogromnego magazynu energii na Górze Zabeleckiej w Nowym Sączu od wielu tygodni budzi emocje wśród mieszkańców. Teraz protest przybrał oficjalną formę.

Podczas nadzwyczajnego ogólnego zebrania mieszkańców Osiedla Zabełcze, zwołanego na wniosek lokalnej społeczności, przyjęto uchwałę wyrażającą stanowczy sprzeciw wobec realizacji inwestycji.

W spotkaniu uczestniczyła liczna grupa mieszkańców – sala wypełniła się

po brzegi. Na miejscu pojawił się również przygotowany przez mieszkańców transparent z napisem „STOP WIEŻY”. Uchwała została przyjęta zdecydowaną większością głosów.

– Osiedle Zabełcze ma w przeważającej części charakter mieszkaniowy i rekreacyjny. W ostatnich latach obserwuje się jego intensywny rozwój jako obszaru zabudowy jednorodzinnej, a mieszkańcy wiążą z tą częścią miasta swoje plany życiowe – czytamy w treści uchwały przyjętej przez mieszkańców.

Sprzeciw dotyczy nie tylko obecnie procedowanej inwestycji, ale również wszystkich jej ewentualnych zmodyfikowanych wariantów, jeżeli ich zasadniczym celem nadal będzie lokalizacja przemysłowego magazynu energii na terenie osiedla. W uzasadnieniu wskazano, że skala przedsięwzięcia może negatywnie wpłynąć na wiele aspektów.



Mieszkańcy Zabełcza nie chcą magazynu energii

– Planowana inwestycja, ze względu na swoją skalę i charakter, może powodować istotne zmiany w krajobrazie, warunkach środowiskowych oraz komforcie życia mieszkańców, w tym w zakresie hałasu, drgań, ruchu ciężkiego oraz bezpieczeństwa technicznego i pożarowego – czytamy w uzasadnieniu.

W uchwale mieszkańcy zwrócili się także do prezydenta, aby ten uwzględnił ich stanowisko i przeprowadził konsultacje społeczne, zanim

zapadnie w tej sprawie jakakolwiek decyzja.

– Osiedle Zabełcze wnosi do Rady Miasta Nowego Sącza o zajęcie stanowiska wyrażającego sprzeciw wobec lokalizacji na terenie osiedla planowanej inwestycji – zwrócili się do sądeckich radnych, którzy również pojawili się na spotkaniu.

„Mieszkańcy pokazali, że potrafią mówić jednym głosem”

Podczas zebrania obecni byli bowiem również są-

decki radni – Iwona Mularczyk, Grzegorz Fecko, Wojciech Piech, Krzysztof Gluc oraz Michał Kądziołka. Jak podkreśla radny Piech, głosowaniem mieszkańcy Zabełcza pokazali, że potrafią mówić jednym głosem. Zaznacza, że jego zdaniem to wyraźny sygnał, że mieszkańcy chcą mieć realny wpływ na decyzje dotyczące miejsca, w którym żyją. Zadeklarował, że będzie nadal wspierał ich w działaniach związanych z tą sprawą.

– Jako radny Rady Miasta Nowego Sącza od początku wspieram działania mieszkańców i nadal będę konsekwentnie zabiegał o ochronę Góry Zabeleckiej oraz interesów lokalnej społeczności. To dopiero kolejny etap, ale dzisiejsza decyzja pokazuje, że wspólne działanie ma siłę – podkreślił.

Inwestycja wciąż bez pozwolenia na budowę

Przypomnijmy, że do prezydenta Nowego Sącza trafił wniosek o wydanie pozwolenia na budowę wielkogabarytowego magazynu energii elektrycznej na Górze Zabeleckiej, po-

między Miasteczkiem Multimedialnym a składowiskiem odpadów.

Według dotychczas przedstawianych informacji inwestycja o wartości około 400 milionów złotych miałaby mieć ponad 210 metrów wysokości, czyli byłaby porównywalna z warszawskim Pałacem Kultury i Nauki. Projekt zakłada wykorzystanie technologii grawitacyjnego magazynowania energii, a inwestor przekonuje, że obiekt mógłby pełnić funkcję energetycznego zabezpieczenia miasta i wspierać rozwój lokalnego parku technologicznego.

Sprawa pozostaje na etapie postępowania administracyjnego. Właściciele nieruchomości znajdujących się w sąsiedztwie planowanej inwestycji mogą składać swoje uwagi i stanowiska przed wydaniem decyzji o pozwoleniu na budowę.

Uchwała mieszkańców Zabełcza jest kolejnym, formalnym głosem sprzeciwu wobec przedsięwzięcia, które od momentu ujawnienia planów nieprzerwanie wywołuje w Nowym Sączu wiele emocji.

Dramat w potokach. Moszczankę przejdziesz teraz jednym krokiem

Halina Gajda
Powiat gorlicki

Suszenie odpuszcza. Coraz mniej jest wody nie tylko w Zalewie Klimkowskim, ale też w miejscowych potokach. Bielański szoruje po dnie, Moszczankę można pokonać jednym krokiem. W Bystrzańskim można co najwyżej zamoczyć duży palec. Czy naszym potokom grozi katastrofa?



Z powodu suszy potoki znikają na naszych oczach. Moszczanka (na zdjęciu) wyschła

Potok Bielański szoruje po dnie. Nieco więcej wody pojawia się w nim po opadach, ale tylko przez chwilę. Płynie niewielką strugą, a gdy wejść do niego boso, to stopy nie zmoczą się zbyt mocno. Ropa wprawdzie aż tak sucha nie jest, choć z jakimś wielkim optymizmem patrzeć na nią nie można, bo po prostu... zarasta krzakami, które czują się w niej coraz pewniej. Na Sękówce na wysokości Parku Miejskiego jest podobnie – olbrzymia łacha żwiru już dawno upodobiła się do łąki. Tak samo zresztą, jak

cofka Klimkówki w Uściu Gorlickim, która wody nie widziała od kilku lat. Dramatycznie wygląda Moszczanka. Praktycznie w całości wyschła.

Ratunek spółki wodnej

Większość miejscowości wokół miasta jest podłączona do sieci wodociągowej Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, ale na ich terenie wciąż takie miejsca, które zaopatrywane są w wodę z lokalnych źródeł. Jednym z przykładów jest Spółka Wodna Rybnik, która

działa w Sękowej i zaopatruje około 150 domów. Bogdan Moroń, jej prezes, tegoroczną sytuację kwituje jednym słowem: dramat. Źródło praktycznie wyschło, dopływ jest minimalny, a ludzie wody potrzebują.

– Zapowiadało się, że zostaniemy zmuszeni do racjonalizacji wody. Na szczęście mamy tę techniczną możliwość, żeby część domów podpiąć do sieci wiejskiej, co zrobiliśmy – dodaje.

W ten sposób udało się uratować około setki domostw. Pozostałe są zaopa-

trywane ze źródła Rybnik, ale nie obyło się bez konieczności wprowadzenia ograniczeń.

– Chodzi o to, by przez noc zbiornik się wypełnił, by kolejnego dnia od rana móc w miarę normalnie funkcjonować – wyjaśnia.

Moszczanka jak fosa

Leśne strumienie, potoki i dziesiątki małych cieków znikają w oczach. Piotr Zapert z koła Sazan w Bieczu często bywa w Zagórzanach, a tam mija Moszczankę. Spostrzeżenia kwituje krótko:

kiedys to była fajna rzeczka, a teraz? Trudno to nawet określić.

– Zrobiła się z niej dosłownie fosa, w której niewiele jest wody. Zresztą taka sytuacja jest w całym gorlickim regionie. Dopływy Ropy są dosłownie w stanie agonalnym, a życie biologiczne powoli zanika – dodaje.

Zapert wędkarsko związany jest ze stawami w Siepietnicy. Dzięki temu, że w ubiegłym roku zostały udrożnione dopływy do nich, tragedii jeszcze nie ma, ale dobrze też nie jest. Temperatura wody w stawie oscyluje między 28-29 stopni Celsjusza. Poziom natlenienia spada, a to o krok od przyduszy.

Z obserwacji wydaje się, że najgorsza sytuacja jest na Bystrzance. W Szymbarku poziom wody w tym potoku to mniej więcej centymetr! Górna Ropa miejscami ma szerokość 20 centymetrów i płynie między kamieniami. Dopływ do zbiornika w Klimkówce w ostatnich dniach nie przekracza 0,12 metra szerokości na sekundę. Ko-

tlanka, która wpływa do stawów w Kobylance, przypomina zieloną żupę.

Ostrzeżenia o suszy

Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej na bieżąco podaje komunikaty dotyczące sytuacji hydrologicznej. – Prognozowane opady będą miały głównie charakter burzowy; wpłyną jedynie lokalnie i krótkotrwale na sytuację hydrologiczną. Utrzymujące się wysokie temperatury powietrza będzie nadal sprzyjać pogłębianiu się zjawiska suszy. Liczba stacji z przepływem poniżej wartości średniego niskiego przepływu z wielolecia pozostanie wysoka (powyżej 300 stacji hydrologicznych) i będzie rosła. W najbliższych dniach planowane jest wydanie kolejnych ostrzeżeń przed suszą hydrologiczną – czytamy w dzisiejszym komunikacie.

Utrzymujące się wysokie temperatury oraz zwiększone parowanie będą sprzyjały dalszemu pogłębianiu się niżówki hydrologicznej i rozszerzaniu zasięgu suszy hydrologicznej szary kraj.

IWONA SZARY PASJA I ODWAGA POZWOLIŁY JEJ SPEŁNIĆ NOWE MARZENIE

Gdy przesiada się z fotela pilotki wycieczki za kierownicę autokaru, pasażerowie milkną

Halina Gajda
Gorlice

Legenda głosi, że gdy pani Iwona po raz pierwszy usiadła za kierownicą autokaru pełnego ludzi, na pokładzie zaległa cisza. I tak sobie ta cisza trwała przez dłuższy czas. Cóż, trudno się dziwić, bo pilotka wycieczki, w jednej chwili zamieniła się w kierowcę, który po myka po autostradzie w obcym kraju. Ona sama zjawisko komentuje: wszyscy się zapewne modlili, więc czułam się w pełni bezpieczna.

Widok kobiet za kierownicą największych pojazdów, nie jest dzisiaj niczym zaskakującym. Wystarczy spojrzeć na rodzime podwórko – nie brak ich w firmach spedycyjnych, ale również u lokalnych prze-

woźników. Trudno jednak nie przyznać, że takie zajęcia nie jest dla wszystkich. Można byłoby to podsumować w męski sposób: trzeba mieć po prostu jaja...

Zdecydowała dotacja na podniesienie kwalifikacji

Iwona Szary, bo o niej tutaj mowa, od lat prowadzi własne biuro turystyczne. Europejskie autostrady do tej pory znała jedynie z perspektywy pilota wycieczki. Owszem, funkcja ta jest niewątpliwie odpowiedzialna, zwłaszcza gdy popatrzyć przez pryzmat liczby osób, za których bezpieczeństwo tak naprawdę się odpowiada. Kobieta uznała jednak, że warto postawić na swojej drodze zawodowej kolejny krok.

A przyczynił się do tego... urząd pracy.

– Od czasu do czasu przebiegałam, że kiedyś zrobię

prawko na autobus, ale długo tylko na słowach się kończyło. Zawsze coś było na przeszkodzie. Przede wszystkim brak czasu, który i tak dzielę między pracę, dom, dzieci i zwykłą codzienność. Pogodzenie wszystkiego wymaga nie lada ekwilibrystyki, więc ciągle odkładałam te plany na półkę – opowiada. – Tak naprawdę zdecydował za mnie urząd pracy – śmieje się.

Nie, nie pani Iwona wyłączała na bezrobociu, tylko ktoś ze znajomych podpowiedział jej, że są do wzięcia dotacje dla przedsiębiorców, którzy chcieliby podnosić swoje kwalifikacje. Pośród wielu propozycji znalazł się kurs prawa jazdy na autobus właśnie.

Aby doba mogła trwać 48 godzin

Pani Iwona więcej znaków nie potrzebowała. Szybko obliczyła, że zamiast

kilkunastu tysięcy złotych, zapłaci tylko kilka. Jeszcze tylko trzeba było napisać dobry wniosek i złożyć podanie do władcy zegara, aby ten naciągnął dobie...

– Dofinansowanie dostałam – opowiada Gorliczanka.

Ale żeby nie było zbyt łatwo, termin kursu przypadł na czas największego wycieczkowego ruchu.

– Zaczął się w maju, a skończył we wrześniu – wspomina kobieta.

O ile wniosek pani Iwony w gorlickim pośredniku uzyskał akceptację, o tyle władca zegara niestety doby już nie naciągnął. Musiała to zrobić sama.

Cisza zapanowała, jak makiem zasiał. Tak sobie myślę, że najpewniej wszyscy zaczęli wdychać do Opatrzności – wspomina

Jak? Tak, jak tylko kobieta potrafiła zrobić, czyli robieniem siedmiu rzeczy równocześnie: załatwianie spraw firmowych, pilotowanie wycieczek, umawianie przewodników, rejestrowanie jednej córki do dentysty, odwożenie drugiej do szkoły, robieniem kanapek trzeciej, wyjazdami do Jasła na zajęcia. Tak pokrótce.

– Specjalnie się nie chwaliłam, że zaczęłam kurs – zdradza dzisiaj.

– Wiedzieli ci, którzy powinni, czyli rodzice, mąż i dzieci – dodaje.

Na marginesie możemy dodać, że wszyscy wtajemniczeni okazali umiarkowany entuzjazm. Chyba bali się przyznać, że najnormalniej w świecie, martwią się o nią.

Płyta poślizgowa najważniejszym testem

Gdy pani Iwona pojechała na pierwsze praktyczne zajęcia, instruktor nauki jazdy specjalnie się z nią nie patyczkował. Po dwóch rundkach na placu manerowym kazał wyjechać na miasto. Skóra jej lekko ścierpła na plecach, ale zaraz sama siebie skarciła w myślach: „masz, co chciałaś! Próbuje! Działaj!”

– Pojechałam. I poszło całkiem niezłe – chwali się. – Zasady jazdy są przecież takie same, jak w przypadku każdego innego pojazdu, tylko gabaryt trochę większy – uśmiecha się.

W sumie na kursie za kółkiem Gorliczanka spędziła kilkadziesiąt godzin. Sama jazda nie wywarła na niej wielkiego wrażenia. W końcu sporo czasu spędza za kółkiem firmowego auta, a i czas spędzany na międzynarodowych wycieczkach też nie jest bez znaczenia. Dech zaparło jej natomiast na płycie poślizgowej, czyli specjalnie przygotowanym torze z nawierzchnią symulującą warunki jazdy na śliskiej drodze na przykład w czasie zimy, podczas deszczu czy w trakcie nagłego hamowania. Dzięki temu kursanci mogą bezpiecznie doświadczyć trudnych warunków drogowych i nauczyć się odpowiednich reakcji, które w przyszłości mogą uratować życie podczas realnych sytuacji na drodze.

Ten kurs do dziś pozostał w pamięci pani Iwony.

– Pojechałam do Kielc. Instruktor, który ze mną jechał, od razu przeszedł

do czynów i oświadczył, że zaraz pokaże mi, że wystarczy chwila, by położyć autokar na boku – opowiada kobieta.

– Sekundę później zorientowałam się, że jedziemy tylko na prawych kołach. I wtedy naprawdę miałam w głowie milion myśli – przyznaje szczerze.

Autostrada do Słowenii i westchnienia pasażerów

Emocje jednak szybko opadły. Przyszedł czas na egzamin...

– Dobra, przyznam się, że za pierwszym razem sukcesu nie było, ale dziesięciu podejść też nie – przyznaje. – Są zbyt kosztowne – komentuje wesoło.

Po egzaminach pani Iwona musiała jeszcze zrobić licencję na przewóz osób. Gdy już wszystko było załatwione: dokumenty w kieszeni, gratulacje odebrane, przyszedł czas na to, by wreszcie usiąść za kółkiem. I to był ten legendarny już, pierwszy raz, gdy uczestnicy wycieczki zorientowali się, że pilotka zamieniła się fotelami z kierowcą.

Jechali akurat na zawody w skokach narciarskich do Planicy w Słowenii. W Alpach panowała wówczas pełnia zimy.

– Cisza zapanowała, jak makiem zasiał. Mam wrażenie, że z godzinę to trwało. Co najmniej! – uśmiecha się Iwona Szary.

– Tak sobie myślę, że najpewniej wszyscy zaczęli wdychać do Opatrzności – wspomina.

Nie straciła jednak pewności siebie i kontynuowała jazdę.

– Czułam się doskonale: bezpieczna ponad wszystko, skoro tyle osób jednocześnie troszczyło się o szczęśliwą podróż – dodaje z uśmiechem.

Co się czuje za kierownicą dwudziestotonowego autokaru? Iwona tutaj już nie żartuje: oczy dookoła głowy, maksymalna koncentracja i włączenie na dużo do przodu.

– Żeby przy skręcaniu na wąskiej drodze nie zahaczyć o znak drogowy, żeby nie wjechać tyłem na krawężnik, żeby nie dać się zaskoczyć – wylicza Gorliczanka.

– Tych „żeby” jest jeszcze sporo, ale najważniejsze spośród nich, żeby wszyscy czuli się bezpiecznie – dodaje właścicielka biura turystycznego z Gorlic.



Iwona Szary z Gorlic przez wiele lat przebiegała, że kiedyś zrobi prawko na autobus, w końcu dopięła swego

Aquapark w Krynicy-Zdroju? Inwestycja ma coraz większe szanse na realizację. Pojawiła się kolejna dobra wiadomość

Klaudia Kulak
Krynica

Wygląda na to, że nic nie powinno stanąć już na przeszkodzie budowie aquaparku w Krynicy-Zdroju. Jak przekazał w rozmowie z „Gazetą Krakowską” Piotr Ryba, burmistrz Krynicy-Zdroju, jeszcze w sierpniu inwestor zamierza złożyć wniosek o wydanie decyzji środowiskowej, która otworzy drogę dla tej inwestycji.

Krynica to uzdrowisko na mapie Małopolski, które z każdym rokiem ma turystom coraz więcej do zaoferowania. Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, w ciągu najbliższych pięciu lat na mapie województwa pojawi się kolejna.

Mowa o aquaparku, który miałby zostać wybudowany przez prywatnego inwestora.



Prywatny inwestor chciałby wybudować aquapark w Krynicy-Zdroju. Szanse rosną

Burmistrz Krynicy Piotr Ryba uważa, że to ogromna szansa na rozwój dla uzdrowiska, ale także zapewnienie kolejnej całorocznej atrakcji.

– Póki co czekamy. Mamy nadzieję, że wniosek od inwestora wkrótce do nas trafi i będziemy mogli go procedować. Myślę, że jeśli wszystko

się uda, będzie to fundamentalna inwestycja, która bardzo przyda się Krynicy. Bardzo zabiegam o to, żeby udało się to zrealizować, bo jest to kapitał prywatny, dzięki któremu powstanie u nas Park Wodny z hotelem. Gminy nigdy nie byłoby na to stać – powiedział nam Ryba.

Podkreślił, że jako burmistrz zrobi wszystko, aby pomóc inwestorowi w realizacji tej inwestycji, ponieważ „jest to ostatnia rzecz, której Krynica jeszcze nie ma”. Zaznacza, że inwestycja warta pół miliarda złotych to ogromne przedsięwzięcie i jest możliwe do realizacji

tylko dzięki temu, że pomyślałem zainteresowany jest prywatny inwestor.

Ile potrwa budowa Aquaparku? W grudniu ubiegłego roku inwestor zastrzegł, że będzie potrzebował na to około pięciu lat. A jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, burmistrz liczy, że inwestycja mogłaby rozpocząć się już w przyszłym roku.

W miejscu dawnego domu czasowego

O budowie Aquaparku w Krynicy-Zdroju mówi się już od jakiegoś czasu. I choć w 2017 roku chciał się jej podjąć ówczesny samorząd, zdano sobie sprawę, że koszty są zbyt wysokie. Szansą było pojawienie się prywatnego inwestora, co stało się w 2023 roku.

Park wodny ma powstać w miejscu dawnego ośrodka Gromady. W grudniu 2023 roku spółka Aqua Krynica kupiła teren, na którym chcia-

łyby wybudować potężną inwestycję. Daniel Lisak, dyrektor Biura Krynickiej Organizacji Turystycznej uważa, że Aquapark byłby strzałem w dziesiątkę.

– Turysty byliby zachwyceni takim obiektem, szczególnie ci, którzy przyjeżdżają do nas z małymi dziećmi latem, gdy pogoda nie dopisuje. Aquapark miałby wciągnąć. Myślę, że podobnie byłoby także zimą – podkreśla.

Nowy Park Wodny to niejedyna wodna atrakcja w Krynicy-Zdroju. W 2025 roku na Górze Parkowej oddany został do użytku wodny plac zabaw. Dołączył on do innych atrakcji Góry Parkowej – Ogrodów Żywiołów, toru MTB oraz pumtracku, tworząc kompleks, gdzie każdy turysta może znaleźć dla siebie odpowiednią formę aktywności. Atrakcja szybko wpisała się w ofertę turystyczną uzdrowiska i szczególnie latem przyciąga tłumy.

Glinik Gorlice bez punktów na inaugurację. Kalwarianka triumfowała

Lech Klimek
Gorlice

Około 750 kibiców pojawiło się na stadionie w Gorlicach, licząc na udane otwarcie nowego sezonu. GKS Glinik nie zdołał jednak zamienić wsparcia trybun na zdobycie punktów. O losach meczu przesądziła skuteczność gości, której gospodarzom wyraźnie zabrakło.

Nowy sezon miał rozpocząć się od radości i pierwszego zwycięstwa przed własną publicznością. Rzeczywistość okazała się jednak mniej łaskawa dla piłkarzy GKS Glinik Gorlice. W premierowej kolejce rozgrywek Gorliczanie przegrali na swoim stadionie z Kalwarianką Kalwaria Zebrzydowska, choć przebieg spotkania długo nie wskazywał jednoznacznie na taki scenariusz.

Od pierwszego gwizdka mecz był wyrównany. Oba zespoły starały się przejąć inicjatywę, ale żadnemu z nich



Mimo wsparcia około 750 kibiców Glinik Gorlice nie zdołał na swoim obiekcie zdobyć punktów w meczu otwierającym nowy sezon

nie udało się narzucić rywalowi własnych warunków gry na dłuższą. Walka toczyła się głównie w środku pola, a sytuacji bramkowych nie było zbyt wiele.

Glinik potrafił jednak dojść do dogodnych okazji. Gospodarze kilka razy przedostali się pod pole karne rywali i próbowali znaleźć sposób na pokonanie bramkarza Kalwarianki. Za każdym razem brakowało jed-

nak skutecznego wykończenia lub ostatniego dokładnego podania.

Zespół z Kalwarii Zebrzydowskiej nie imponował liczbą stworzonych okazji, ale pokazał to, czego w tym spotkaniu zabrakło gospodarzom – skuteczność. Goście wykorzystali jedną ze swoich szans i dzięki temu mogli cieszyć się z kompletu punktów.

W drugiej części meczu miejscowi coraz odważniej

ruszali do ataku. W końcówce spotkania Glinik zdecydowanie częściej przebywał na połowie przeciwnika, szukając wyrównującej bramki. Kibice do ostatnich minut wierzyli, że ich drużyna zdoła odwrócić losy rywalizacji, jednak piłkarzom gospodarzy nie udało się znaleźć sposobu na defensywę Kalwarianki.

Na trybunach zasiadło około 750 widzów. Szczegół-



Gospodarze byli w stanie nawiązać równorzędną walkę, ale zabrakło najważniejszego elementu, skuteczności pod bramką przeciwnika

nie widoczna była grupa najbardziej zagorzałych sympatyków Glinika, którzy przez całe spotkanie prowadzili głośny doping. Mimo niekorzystnego wyniku wsparcie dla drużyny nie ustawało aż do końcowego gwizdka.

Po pierwszej kolejce w gorlickim zespole z pewnością pozostaje niedosyt. Sam przebieg meczu pokazał, że gospodarze byli w stanie nawiązać równorzędną walkę

z rywalem, ale zabrakło skuteczności pod bramką przeciwnika.

Teraz przed Glinikiem pierwsze wyjazdowe wyzwanie w nowym sezonie. Gorliczanie zmierzają się z Watrą Białką Tatrzańską i właśnie tam będą szukać premierowych punktów. Jeśli poprawią skuteczność w ofensywie, mają argumenty, by szybko odrobić straty z nieudanej inauguracji.

POTĘŻNY SCHRON I KOLEJOWY W STĘPINIE SKRYWA NIEJEDNĄ TAJEMNICĘ

Mroczna pamiątka z lat wojny. To tu, niedaleko Tarnowa, Hitler podejmował Mussoliniego

Paweł Chwał
Stępina

Długi na blisko 400 metrów, wysoki na 12 metrów, z potężnymi ścianami, których grubość w niektórych miejscach przekracza 3 metry. Wybudowany w czasie II wojny światowej potężny betonowy bunkier w Stępinie na Podkarpaciu do dziś skrywa wiele tajemnic. Podobno znajdują się pod nim zasypane kondygnacje, do których wciąż nie udało się dotrzeć.

Führer miał obsesję na punkcie swojego bezpieczeństwa. Niechętnie w początkowym okresie wojny opuszczał swoją kwaterę główną w Berlinie, panicznie bał się po-

dróży pociągami, bo narażone były one na ataki z powietrza. Potrzebował jednak punktu dowodzenia planowanym w ramach operacji Barbarossa atakiem na Związek Radziecki.

Tajna kwatera

Wybudowany w Stępinie (wieś pod Frysztakiem) pomiędzy 1940 a 1941 rokiem zespół schronów zajmuje obszar o łącznej powierzchni 2,5 hektara. Największy z nich – naziemny, kolejowy – mierzy blisko 400 metrów. Jego szerokość u podstawy wynosi 15 metrów, a wysokość – ok. 9 metrów. Specjalnie na potrzeby tego obiektu poprowadzono 3,5 km linii kolejowej ze stacji Wiśniowa.

Wedle zapewnień konstruktorów, ściany wytrzymywać miały kilkukrotne trafienie w to samo miejsce poci-

sku artyleryjskiego o wadze 500 kg. Łukowaty kształt miał chronić przed bezpośrednim i celnym atakiem z powietrza, natomiast zbudowane na bazie łuku ściany dodatkowo miały sprzyjać poślizgowi trafiających w nie bomb lotniczych.

W powstanie budowli zaangażowanych mogło być nawet 10 tysięcy robotników, z których część – dla zachowania tajemnicy – prawdopodobnie została później rozstrzelana.

85 lat od spotkania Hitlera z Mussolinim

Schron, poprzez system służący hermetycznie zamykanych wrót, zapewniał także ochronę przed atakiem chemicznym czy biologicznym. Wewnątrz znajdowało się wiele innych pomieszczeń technicznych, magazyno-

wych i schronowych dla załogi i obsługi pociągu.

Przez cały okres wojny żelbetonowy „wąż” w Stępinie stanowił jedną z kilku wojennych kwater wodza III Rzeszy, tzw. Führerhauptquartier (FHQ) utrzymywano w stałej gotowości na przyjęcie pociągu sztabowego lub innego pociągu specjalnego. Taki pojawił się niedługo po wybudowaniu schronu – pod koniec sierpnia 1941 r. W Stępinie spotkali się Adolf Hitler i Benito Mussolini. W schronie zmieścił się specjalny pociąg Führera „Amerika”.

Prawdopodobnie Hitler gościł tutaj jeszcze w październiku tego samego roku. Bywali w tym miejscu również: Himmler, Keitel i Rommel, a także generałowie i marszałkowie Wehrmachtu.

Niewykluczone, że w schronie, w czasie wojny

montowane były pociski V-2, czyli tajna broń Hitlera. Co jakiś czas pojawiają się również informacje o tym, że pod budowlą znajdują się dodatkowe, nieodkryte dotąd i zalane wodą kondygnacje, które mogą skrywać różne tajemnice, a być może także zatrudniane przez Niemców koszarowności. Budowa przez cały okres wznoszenia była zasłonięta wysokim płotem, a mieszkający po sąsiedzku ludzie noce musieli spędzać poza swoimi domami.

Jak dojechać? Ile kosztują bilety?

Po wojnie tunel najpierw użytkowało wojsko, potem miał służyć jako składnica mennicy państwowej, ale ostatecznie został zamieniony na... pieczarkarnię. Ta funkcjonowała do lat 90-tych XX wieku. W roku 2000 schron

znalazł się we władaniu Gminy Frysztak i dziś jest udostępniany zwiedzającym.

Do środka można wejść przez cały tydzień, z wyjątkiem poniedziałków.

Od wtorku do piątku obiekt jest otwarty w godz. 10-17, a w soboty i niedziele do godz. 18. Bilet normalny kosztuje 12 zł, a ulgowy – 8 zł. W przypadku grup zorganizowanych można skorzystać z oprowadzania przez przewodnika. Przejście trwa około godziny, warto jednak wcześniej zadzwonić i zapowiedzieć się (tel. 880 061 040).

W lecie temperatura w schronie sięga maksymalnie 19 stopni – przyjemny chłód.

Z Tarnowa to jedynie godzina jazdy samochodem – ok. 45 kilometrów. Należy kierować się na Pilzno, a następnie na Brzostek, gdzie można wybrać drogę przez

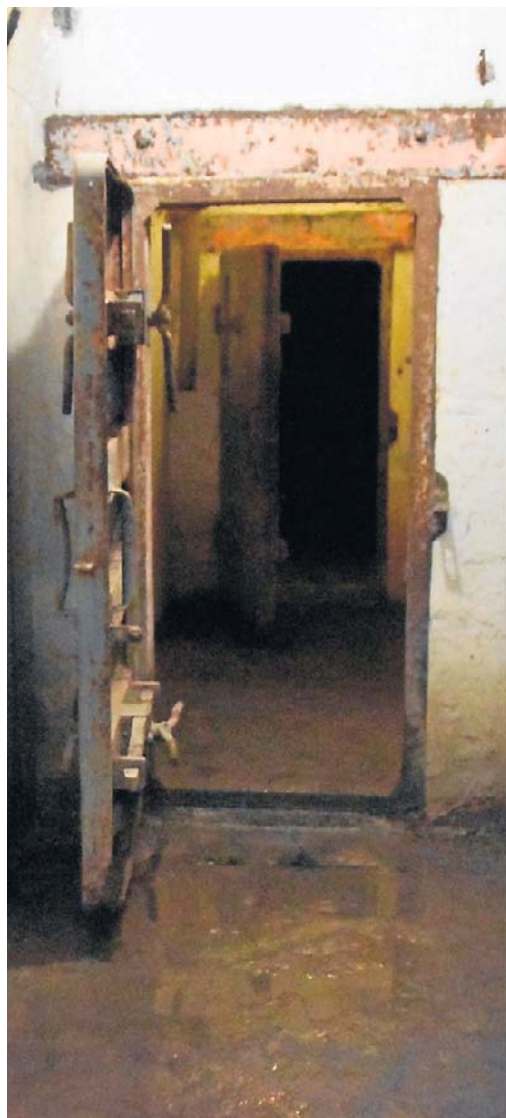
Największą zagadką schronu są podziemne, kilkukondygnacyjne komnaty, które rzekomo mają znajdować się pod bunkrem

Kamienicę Górną lub przez Gogółów.

Tajemnicze komnaty

Mimo 85 lat od zakończenia budowy, obiekt jest wciąż w dobrym stanie. W środku można zobaczyć nie tylko tunel główny, ale też biegnące wzdłuż niego korytarze i różne zakamarki, a także pozostałości po prowadzącej do niego linii kolejowej, stacjonujących w nim żołnierzach oraz poczytać na planszach o historii tego miejsca, które wciąż robi ogromne wrażenie i owiane jest tajemnicą.

Największą zagadką schronu są podziemne, kilkukondygnacyjne komnaty, które rzekomo mają znajdować się bezpośrednio pod bunkrem lub kilkanaście metrów obok. Miały one zostać zalane, gdy Niemcy wycofywali się na zachód pod naporem Armii Czerwonej. Dotąd te informacje nie zostały jednak potwierdzone.



Liczący sobie 85 lat schron kolejowy jest wciąż w bardzo dobrym stanie. Jego wnętrza można zwiedzić

FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Problem zaczyna się, gdy sztuka porzuca dialog na rzecz prowokacji

Gdy zespoły z kręgu muzyki ekstremalnej sięgają po prawosławną estetykę, fani mówią o wolności artystycznej i stylizacji. Wspólnota wiernych odpowiada jednak poczuciem głębokiego zranienia. O tym, gdzie leży granica między artystyczną inspiracją a obrazą uczuć religijnych, rozmawiamy z duszpasterzem Kościoła prawosławnego

Katarzyna Stacherczak

Po odwołaniu w Częstochowie występu zespołu Batushka rozpętała się burza. Formacja miała wystąpić na festiwalu Frytka OFF. Koncert ostatecznie nie doszedł do skutku z powodu petycji i protestów mieszkańców oraz wiernych Kościoła prawosławnego. W mediach pojawiły się głosy krytyki ze strony fanów, że to tylko sztuka i stylizacja. Jednocześnie wróciło pytanie, gdzie kończy się wolność twórcza, a zaczyna profanacja. Wyjaśnienia szukamy u źródła.

Ikona to nie jest zwykły obraz

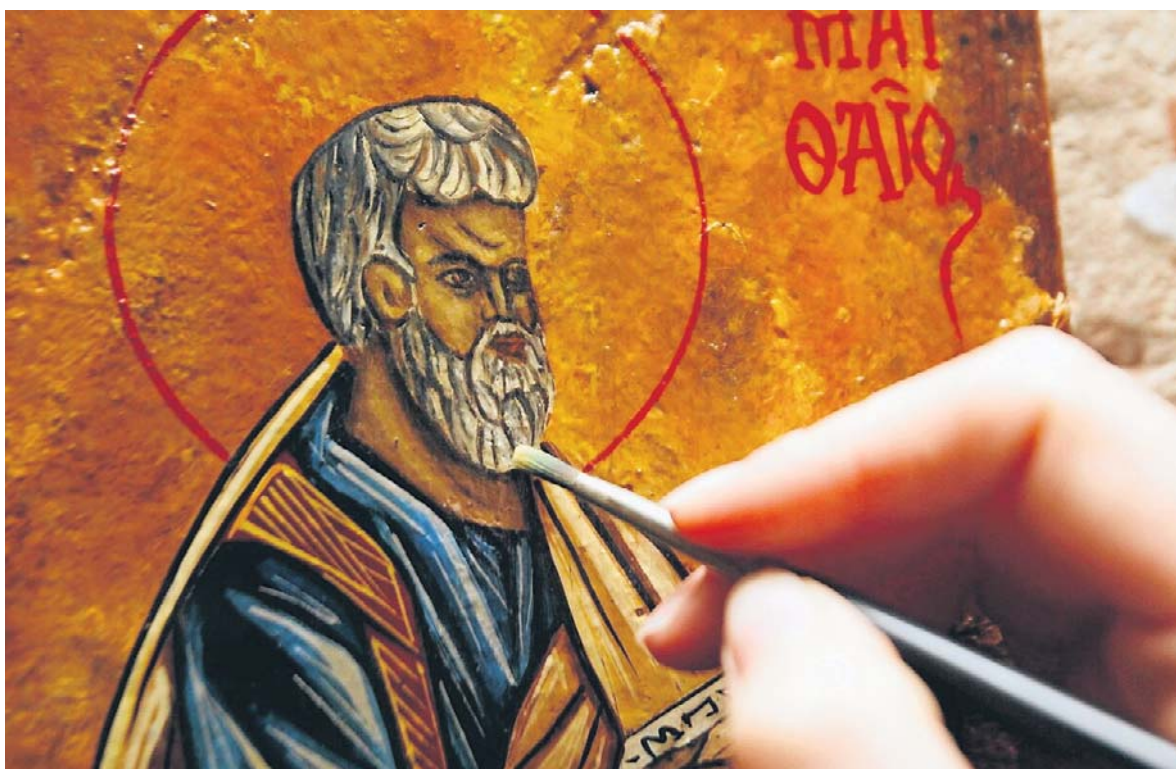
Wielu odbiorców współczesnej kultury traktuje ikony jak zwyczajne obrazy religijne - elementy tradycji, które można dowolnie przetwarzać. Stąd też twórczość zespołu nie wywołuje w nich tak dużego oburzenia. Jednak w teologii prawosławnej takie myślenie jest fundamentalnym błędem. Ikona nie pełni jedynie funkcji edukacyjnej czy przypominającej.

- Ikona towarzyszy prawosławnemu chrześcijaninowi od samego początku życia. Według niepisanej tradycji dziecko otrzymuje ją już na chrzest święty, zazwyczaj z wizerunkiem swojego patrona. Kiedy młodzi przyjmują sakrament ślubu w cerkwi, również otrzymują swoje dwie pierwsze ikony - Jezusa i Matki Bożej - do domowego ikonostasu. Ikona jest wielkim symbolem religijnym, otaczanym ogromną czcią - podkreśla prawosławny kapłan.

To „okno ku wieczności”.

- Ikona, przy której wypowiadamy swoje modlitwy, prowadzi nas właśnie przez takie duchowe okno do nieba. Ikona jest dla nas oknem wejściowym do nieba. To nic innego jak pisana Ewangelia. Ważne jest właśnie to, że ikona się pisze, a nie koloruje czy maluje. Aby mogła powstać, muszą zostać zachowane ścisłe kanony Kościoła Prawosławnego, które nakazują, gdzie ma być dany kolor, jakie literki, jaki nimb. Sam proces tworzenia to dla ikonopisarza czas głębokiej modlitwy i postu - tłumaczy duchowny, przypominając również o mistycznym wymiarze tych wizerunków.

- Pierwsza ikona, tzw. „obraz nie ludzką ręką uczyniony” (Acheiropoietos), powstała, gdy Chrystus szedł na krzyż, a Weronika podała mu



Dla prawosławnych ikona to świętość. To nic innego jak pisana Ewangelia

chustę. Odbite na niej oblicze zapoczątkowało tę tradycję. O wyjątkowości ikony świadczą też cuda, jak mirotoczenie - gdy z wizerunku wydobywa się mirra, czyli pachnący olej. Takie niewytłumaczalne słowami zjawiska działy się również w Polsce.

Ból zniszczonego wizerunku

Gdy zespoły rockowe i metalowe tworzą grafiki stylizowane na prawosławne sacrum - usuwając twarze świętych, zniekształcając tradycyjne układy dłoni czy dodając symbole mroku - w społeczności wiernych rodzi się głęboki sprzeciw. Dla ludzi z zewnątrz to tylko mroczny klimat, dla prawosławnych - osobista tragedia.

- To tak, jakby kobieta miała w mieszkaniu zdjęcie w ramkach swojego ukochanego, a ktoś obcy przyszedł i te zdjęcia zniszczył - mówi duchowny.

Muzycy często bronią się swoim pochodzeniem, twierdząc, że wychowanie na wielokulturowym Podlasiu daje im prawo do przetwarzania tamtejszego krajobrazu i dorobku kulturowego.

- I co z tego? Ja też się wychowałem na Podlasiu - odpowiada krótko kapłan. - Każdy człowiek na świecie ma prawo korzystać z dorobku kulturowego Cerkwi, ale w należyty sposób,

według kanonów świętego Kościoła Prawosławnego. A to nie jest korzystanie według kanonów.

Współczesny ikonoklazm

Modyfikowanie świętych wizerunków na okładkach płyt czy plakatach koncertowych w opinii duszpasterza nie jest jedynie niewinną „alternatywną wizją artysty”.

- W jakimś stopniu można to nazwać agresją duchową, ale bardziej podchodzi to pod ikonoklazm - stwierdza kategorycznie. - Obrazoburstwo było herezją, którą obalono na VII Soborze Powszechnym w Nicei w 787 r., dzięki cesarzowej Irenie. Ikona ma swoją należytą cześć, powinna być umieszczona w odpowiednim miejscu i z należytym szacunkiem należy do niej podchodzić. Jeżeli wykonuje się tego typu poruganie, to jest to nic innego jak ikonoklazm, czyli po prostu herezja. To nie jest inspiracja prawosławiem, to celowe pokazanie go w złym świetle. Zupełnie jak kiedyś, gdy obrazobórcy niszczyli ikony - palili je, kopali, skakali po nich, a nawet zabijali ludzi, którzy trzymali je w domach.

Równie bolesne dla wspólnoty jest przenoszenie elementów liturgicznych na rockową scenę. Koncerty takich zespołów często przypominają

czarne msze, podczas których płoną dziesiątki świec, a w powietrzu unosi się dym z kadzielnic.

- Oni robią z tego widowisko, właściwie prześmiewcze. Tutaj już nawet nie ma co dodawać - mówi ze smutkiem duchowny. - Świeca w naszej tradycji to kontynuacja starotestamentowej ofiary całopalnej - czystej, ale bezkrwawej, którą wierni stawiają w różnych intencjach. Podobnie jest z używaniem kadzidła i kadzielnicy. Wykorzystywanie tego na scenie z akompaniamentem to wielkie poruganie, kpina z tego, co dla człowieka zbawienne.

Kapłan zwraca uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt - muzycy w swoich utworach wykorzystują autentyczne teksty modlitw. - One powinny być używane podczas nabożeństw w cerkwi, a nie na scenie - mówi.

Cel: Odwrócić człowieka od zbawienia

Dlaczego zatem kultura ekstremalna tak chętnie karmi się akurat wschodnią mistyką i cerkiewnymi chórami?

- Moim skromnym zdaniem w tych działaniach artystycznych chodzi o to, żeby odwrócić ludzi od Cerkwi. Na Podlasiu ma to na celu odwrócenie uwagi od tego, co istotne do zbawienia, a skierowanie jej na to, co czło-

wieka od Boga oddala. Choć fani mogą zachwycać się stylem muzycznym czy konkretnymi akordami, to w tym projekcie większy nacisk jest położony na dziwaczność i dyskredytację prawosławia. Takie jest przynajmniej moje subiektywne odczucie - mówi duchowny.

Zaznacza jednocześnie, że Cerkiew nie zamyka się na kulturę, a teologia prawosławna zna pojęcie dialogu ze sztuką, o ile niesie ona za sobą czyste intencje.

- Przestrzeń na dialog ze sztuką współczesną jest cały czas, bo poprzez sztukę człowiek również może otrzymać łaskę Bożą i zbawienie. Na przykład obrazy Michała Anioła - to nie są ikony, a ukazują chociażby wielkiego Archanioła Michała. Dla ludzi, którzy nie żyją tradycją Cerkwi, taki obraz może być ważny. Ktoś zobaczy dzieło sztuki i czyta je swoim sercem. A przecież nieważne, w jakim kościele - prawosławnym, katolickim czy ewangelickim - przez serce rozmawia się z Panem Bogiem.

Problem pojawia się wtedy, gdy sztuka porzuca dialog na rzecz czystej prowokacji.

- Ta sztuka ma po prostu odwrócić słuchacza od tego, co najważniejsze. Nie chcę personalnie osądzać głównego wokalisty, nie znam go, nie znam tego zespołu i nawet nie słuchałem ich utworów. Pamiętam jednak, że kilka lat temu na Podlasiu była z tego powodu jeszcze większa burza niż teraz w Częstochowie. Sprawa trafiła wtedy nawet do prokuratury. Potem to ucichło, a teraz temat znowu powraca - podsumowuje duchowny.

Gdzie kończy się wolność?

Konflikt wokół odwołanego koncertu w Częstochowie pokazuje, że granica między wolnością twórczą a szacunkiem dla sacrum pozostaje jedną z najbardziej płynnych i zapalnych linii demarkacyjnych we współczesnej kulturze. Dla jednych radykalna estetyka to jedynie teatralna konwencja i muzyczna fikcja, dla innych - bolesne uderzenie w samo serce tożsamości religijnej.

Jedno jest pewne - dopóki sztuka będzie szukać paliwa w prowokacji, dopóty powracać będzie pytanie: czy wolność artysty kończy się tam, gdzie zaczyna się autentyczny ból drugiego człowieka?

SUSZA W REGIONIE GRZYBIARZE MUSZĄ POCZEKAĆ NA OPADY DESZCZU

Grzybów nie ma. Nawet Eugeniusz Liana nie był w stanie zappełnić kosza



Eugeniusz Liana od 1987 roku prowadzi skrupulatne notatki. Dokumentuje miejsce zbioru, a nawet fazy księżyca

Halina Gajda
Powiat gorlicki

W mediach społeczno-ściowych roi się od zdjęć z grzybobrania. Tymczasem w Gorlickiem grzybów ani widu, ani słychu. Na Dworzysku pojawiły się może ze dwa razy, a można je było policzyć na palcach obu rąk. Cena była odpowiednia do liczby: potencjalni klienci, gdy usłyszeli cenę – 20 złotych za pudełeczko – odchodzili i komentowali, że poczekają na lepsze czasy.

Grzyby gdzieś rosną, ale na pewno nie w Gorlickiem. Nawet najbardziej zatwardziali grzybiarze rozkładają ręce – nie ma! Ostatnio jeden z handlujących, zapytany o dary lasu odpowiedział, że owszem grzybów w ofercie ma pod dostatkiem. Głównie pieczarki zbierane... na hali.

Eugeniusz Liana, którego zna już cała Polska i który stał się prawdziwym grzybowym ekspertem, też nie ma dobrych wieści.

– Dziesięć razy byłem i nic – komentuje.

Dekady słynnych zapisków do kosza?

Z racji zdrowotnych zawirowań, nie chodzi z koszykiem już tak aktywnie jak niegdyś, ale grzybom odpuścić tak całkiem nie może. Borowików jest spragniony jak wilk lasu. I sam się dziwi, co się dzieje. Na swoje notatki z efektów grzybobrania, które prowadzi od kilku dekad, dzisiaj popatruje z powątpiewaniem. Bo już nic się nie zgadza – nic się nie spina: od zawsze rozwój grzybni i wysyp był ściśle związany z fazami księżyca i opadami.

– A teraz mam wrażenie, że wszystko to do kosza się tylko nadaje – kwituje.

Niejako na dowód, podaje przykład, gdy wyszedł na Pu-

ste Pole w Sękowej. Ostatnio trochę popadało, więc uznał, że coś powinno się zacząć dziać w leśnym runie. Tymczasem cały dorobek z „grzybobrania” sprowadził się do jednej... purchawki. – Znajomi mi mówią, że to wszystko przeze mnie – opowiada. – I narzekają, że gdy przestałem latać po lasach dzień po dniu, to grzyby uznały, że rosnąć już nie muszą – dodaje z udawaną powagą.

We wspomnianej purchawce Eugeniusz Liana pokłada jednak pewne nadzieje. Uznał, że to zwiastun przyszłego grzybobrania. – Pójdę sprawdzić za jakieś dwa-trzy dni. Może w końcu coś znajdzie.

Nie będzie grzybów, bo będą... dromadery

Monika Wąsacz ze Zdyni, również rasowa grzybiara, już tak optymistyczna nie jest. Z przekąsem twierdzi, że jeszcze trochę, a w lasach to

szybciej wielbłąda spotkamy, niż grzyby znajdziemy.

– Sucho, naprawdę sucho jest – relacjonuje po niedawnym rekonesansie.

Przynajmniej na razie nie spodziewa się wysypu. – Jeśli spokojnie nie popada, tak z tydzień, to chyba będą nici z grzybów – stwierdza.

W Wysowej nie jest nic lepiej. Maria Świder, beskidzka przewodniczka, która na co dzień prowadzi kuracjuszy po uzdrowiskowych bezdrożach, zrobiła ostatnio poranny wypad do lasu. I co? Inic!

– Szłam takimi ścieżkami, po których nikt nie chodzi. I ani jednej sztuki nie znalazłam. Deszcze owszem przeszły, ale to wszystko wsiąkło, jak w gąbkę. Susza jest taka, że nawet ziół na Zielną trudno będzie nazbierać, bo wysychają dosłownie na pniu – opowiada. – Jak się tylko coś pojawi, to natychmiast zasygnalizuję – zapewnia Maria Świder.



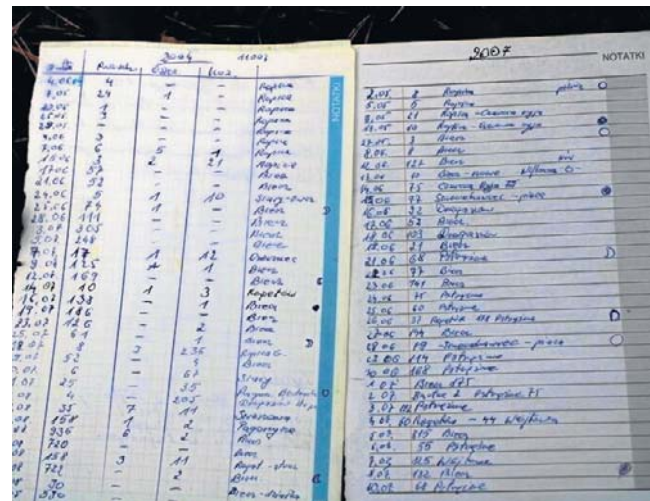
Od 1987 roku zebrał ponad 150 tys. borowików. W 2010 roku, po powodziach, jednego dnia znalazł 1102 okazy!



Gdy bliżej pełni, jest szansa, że leśne wypadki zakończą się pełnym koszem dorodnych borowików szlachetnych



Na takie okazy kurek trzeba będzie najpewniej poczekać do pierwszych jesiennych opadów deszczu



Eugeniusz Liana stwierdza, że jego notatki na niewiele się zdają ze względu na zmiany, jakie ostatnio nastąpiły

Krzyżówka panoramiczna

bębny z polskiego hymnu

giermek Don Kichota

niedowiad kończy

znak zodiaku

po piątku

greckie uosobienie śmierci

rozum, intelekt

brat Abła

naftowa lub karbidowa

miasto w Wielkopolsce

statek rzeczny

nie pion i nie poziom

wyspa Odyseusza

cesarz z „Quo vadis”

wojskowa czujka

księstwo w dawnej Mongolii

do impregnacji drewna

rezerwa boczna w kościele

pochyła powierzchnia wzniesienia

2

szczybowy wyciąg

odblask od ognia

okres w dziejach

pasterz z Kenii

3

autor tragedii „Persowie”

najważniejszy w klasztorze

arbut

duże miasto w Japonii

filmowa nagroda

1

13

typ czworokąta

stawiany przez obrońcę

Franco, włoski aktor

Agila lub Corsa

zaraza, epidemia

5

dawna strojna suknia

6

Rafael, tenista

1

2

13

8

9

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) największy stan w USA (6).

B) metalowy wyrób hutniczy (6).

C) słodki przysmak z Bliskiego Wschodu (6).

D) błędny rycerz z powieści Cervantesa (3,6).

E) tematyka miłosna (7).

F) Enrico, włoski fizyk-noblista, współtwórca pierwszego reaktora jądrowego (5).

G) małe skupisko drzew (4).

H) swawolna, psotna zabawa dzieci (5).

I) córka królewska w Hiszpanii (8).

J) napój o gęstej konsystencji, otrzymywany z mleka (6).

K) broń palna z długą lufą (7).

L) materiał budowlany (8).

Ł) ... pańska na pstrym koniu jedzie (5).

Ż

A

M) czwarta od Słońca planeta Układu Słonecznego (4).

N) osesek w beciku (9).

O) lęk przez nieznanym, bojaźń (5).

P) cztery kąty i ... piąty (4).

R) podłużne zagłębienie (5).

S) ... Przybylska, wykonawczyni przeboju „Pamiętasz była jesień” (6).

T) cesarz rzymski, ma swoją kolumnę (6).

U) odprowadzenie nadmiaru wody (5).

W) prezydencki sprzeciw wobec ustawy (4).

Z) głębokie pograżenie się w myślach (6).

Ż) koronkowa ozdoba sukni i koszuli (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: przysłowie litewskie.

Poziomo:

1) ośla dla narciarzy,

2) Neron lub Klaudiusz,

3) pracownik kasyna gry,

4) niewygodne łóżko,

5) część uprzęży,

6) zmniejszenie cierpień,

7) drąg przy furmance,

8) kościelny dostojnik,

9) cykliczna forma muzyczna,

10) zasada, reguła,

11) pracują w cylindrach,

12) spłot trawy z ziemią,

13) ... Brando, aktor z USA,

14) drąg z hakiem,

15) firmowe w barze,

Pionowo:

1) niemy ptak,

2) godność osobista,

3) potocznie: pistolet maszynowy

4) córka króla Minosa

5) Paul, francuski poeta i dramaturg

6) zgłiszcza po pożarze

7) usuwanie usterki.

8) włókno naturalne na podkoszulki

9) płynięcie przez Podole

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiej alpinistki.

1) stolica „gorącej” wyspy,

2) Jean-Luc, francuski reżyser („Do utraty tchu”),

3) linka do podawania cumy,

4) miasto w wielkopolsce z zakonem Urszulanek,

5) zapalane na grobach.

Szyfr

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

1) duży hałas, gwar i zamieszanie,

2) cicho w muzyce.

Pionowo:

1) prymitywny but z drewna lub лыka,

2) wyspa w Indonezji (anagram: rola).

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4, 5, 6) stolice krajów Ameryki Północnej.

Pionowo:

1) postać z legend arturiańskich, Rycerz Okrągłego Stołu,

2) ogół adwokatów,

3) rodzaj szańca ulicznego.

Rozwiązania

ka: Panama.
“Wola przetwarzania”; krzyżow-
Wanda Rutkiewicz; szyfr:
logogryf:
“Płasznik z Tyrolu”; duet jolek:
Witrowka panoramiczna:
hasłem: Błędy uczą rozumu;
A-Ż: paradoks; krzyżówka z
podkóślimy się; krzyżówka
panoramyczna: ...

eprasa.pl 4894b6eeb9

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia



TARNÓW
JUŻ ZA MIESIĄC
UCZTA DLA TYCH,
CO LUBIĄ SIĘ
ŚMIAĆ. TEATRY
Z CAŁEJ POLSKI
I NAJLEPSZE
KOMEDIE!

str. 2

www.gazetakrakowska.pl

LUDZIE



POLAK, KTÓRY URATOWAŁ TESLĘ: CHCĘ TU PO SOBIE COŚ ZOSTAWIĆ

Elon Musk sporo zawdzięcza Adamowi Drewnianemu. Polonijny przedsiębiorca podjął się 15 lat temu dla niego prawie niewykonanego zadania. Dzisiaj w rodzinnym Żelichowie produkuje części do robotów.

str. 3



FOT. ANDRZEJ SKÓRKA. ARCHIWUM ADAMA DREWNIANEGO

TARNÓW

Kierowców czeka próba nerwów, gdy ruszy budowa ronda i podziemnego przejścia **str. 4**

IWKOWA

Jedna z większych atrakcji regionu zamknięta do końca wakacji. Dlaczego akurat teraz? **str. 4**

STĘPINA

To miejsce może skrywać wciąż niejedną zagadkę. Czy pod kolejowym schronem kryją się nieodkryte pomieszczenia? **str. 5**

SPORT

Koszykarki ekipy Contimaksu już szykują się do walki w ekstraklidze. Są zmiany w kadrze **str. 7**

Krystyna Trzupiek



Pod rękę z Matką Bożą Zielną

Lboże skoszone. Po polach i łąkach chodzi Matka Boża, robiąc bukiety. Schyla się po kłosa, maki, osty i polne kwiaty. Zbiera to, co zostało po lecie – trochę zapachu, trochę światła, trochę ciszy. Sierpień jest już inny. Dni stają się krótsze, wieczory chłodniejsze, a słońce coraz częściej patrzy na ziemię z oddalenia. W sadach dojrzewają owoce, na polach zostały ślady po żniwach. Po ścierniskach chodzą wspomnienia. Tam, gdzie jeszcze wczoraj kołysało się zboże, dziś wiatr ma więcej miejsca. Matka Boża zbiera kwiaty. Nie wybiera tylko tych najpiękniejszych. Bierze także te niepozorne, przydrożne, trochę pochylone. Często przypominają nas – trochę pogubionych, zmęczonych, z historią zapisaną w drobnych pęknięciach. Człowiek też nie zawsze kwitnie wtedy, kiedy powinien. Czasem rośnie na uboczu, z dala od wielkich ogrodów, przy zwykłej drodze, wśród kurzu i traw. Czasem pochyla głowę od ciężaru, którego nikt nie widzi. Matka Boża nie prostuje kwiatów na siłę. Z czułością je podnosi. Delikatnie bierze w dłonie to, co życie zdążyło nadłamać i układa obok siebie. Może wie, że dopiero razem tworzą bukiety, którego piękna nie da się zmierzyć żadną miarą. Pozwól mi święta Panienko pójść z Tobą pod rękę. Opowiem Ci o tym, co tak uwiera i gniece. Co trapi, co wybudza ze snu. Siej na ścierniskach duszy nowe ziarno. Błogosław obficie puste ugory serca, miejsca w nas zarosłe zwątpieniem, porzucone marzenia, nieuprawiane od lat kawałki serca. Połóż na nich swoją dłoń. Niech coś tam jeszcze wyrośnie. Częstochońska, Kalwaryjska, Pasierbiecka, Limanowska... od cudów, łaski i ludzkiej niedoli.

WOLA RZĘDZIŃSKA

Defilada i zabawa z Zenkiem

Piknik historyczny, defilada z udziałem rekonstruktorów z całej Polski, koncerty i liczne atrakcje czekać będą w sobotę w Woli Rzędzińskiej na uczestników plenerowego wydarzenia z okazji rocznicy Cudu nad Wisłą. Od godz. 14 do 19 na stadionie Wolanii odbywać się będzie Piknik Historyczny, połączony z widowiskowymi pokazami. O godz. 15 przez Wolę Rzędzińską przejdzie wielka defilada historyczna. O godz. 18 koncert Orkiestry Dętej OSP ze Starego Wiśnicza i muzyków Filharmonii Krakowskiej, a o godz. 20.30 Zenona Martyniuka z zespołem Akcent. (PACH)

TARNÓW

Świąteczne pokazy, transmisje i projekcja

W sobotę w Tarnowie od godz. 10 na Rynku będzie można obejrzeć pokaz wojskowego uzbrojenia. W południe na teledyskach transmisja z Parady Morskiej na Gdyni oraz Defilady Wojskowej z Warszawy. Po południu uroczysto-

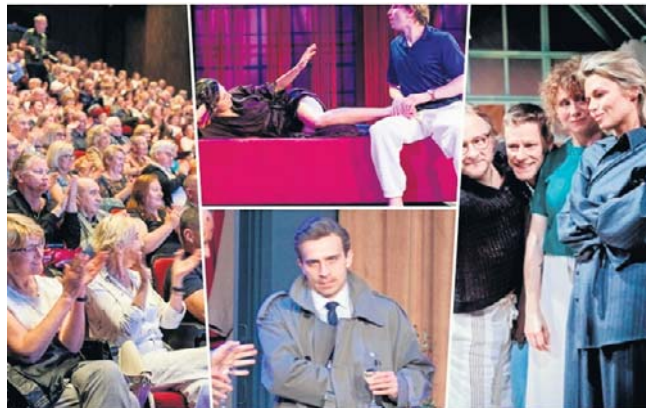
ści przed pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Grobem Nieznanego Żołnierza. Zwieńczeniem sobotnich wydarzeń będzie projekcja filmu „Kamienie na szaniec” w Amfiteatrze. (ROG)

Będzie mnóstwo śmiechu i znani aktorzy! Coraz bliżej Festiwal Komedii Talia 2026

Andrzej Skórka
Tarnów

Szykuje się uczta dla tych, którzy cenią sobie dobry teatr i humor. Praktycznie za miesiąc rusza jubileuszowy Festiwal Komedii Talia 2026 w Tarnowie.

Od 18 września widzowie obejrzą sześć konkursowych spektakli komediowych. Wśród twórców nie zabraknie osób związanych z Tarnowem. Agata Łabno zagra w spektaklu „Była sobie Polska” Teatru Rampa na Targówku. Jędrzej Hycnar będzie w obsadzie „Pułapki” Agencji Artystycznej Certus, wyreżyserowanej przez Cezarego Żaka. Anna Wakulik, swego czasu kierownik literacki tarnowskiego teatru jest autorką tekstu sztuki „Grupa krwi” Teatru Ateneum z Warszawy. „Klub kawalerów” Och-Teatru z Warszawy wyreży-



Jubileuszowy Festiwal Komedii Talia to gwarancja dobrej zabawy na spektaklach renomowanych teatrów

serowała z kolei Krystyna Janda, a „Lady Mayday” Teatru Zagłębia w Sosnowcu na swój reżyserski warsztat wziął Artur Barciś.

Tarnów reprezentowała będzie „Prawda” w reżyserii Tadeusza Łomnickiego.

Bilety i karnety na Talię są już w sprzedaży i spora ich część już znalazła nabywców. Z konkursowych spektakli największe wzięcie mają jak na razie „Lady Mayday”,

„Grupa krwi” i „Prawda”. Wejściówki są w ciągłej sprzedaży internetowej, dostępne będą również w kasach teatru po zakończeniu wakacyjnej przerwy, czyli od 17 sierpnia. Festiwal będzie miał także interesujący zestaw wydarzeń towarzyszących.

Wśród nich choćby kolacja artystyczna w zauważonej przez słynny kulinarny przewodnik Michelin restauracji Aurora w Tarnowie „Edith,

Życie na różowo”. Autorką muzycznego spektaklu o Edith Piaf jest Monika Wenta, a szef kuchni Aurory zaplanował na wyjątkowy wieczór 25 września specjalne menu.

Wcześniej, bo 12 września w amfiteatrze przy ul. Kopernika recital „Być jak Krawczyk” w wykonaniu Tomasza Wiśniewskiego.

Inne wydarzenia towarzyszące XXX Talii to czytanie performatywne „Weseliska” (20 września), koncert „Nie dokazuj” z udziałem Katarzyny Pakosińskiej, Staszka Karpień-Bułecki i Macieja Miecznikowskiego oraz spektakl „Komediant” Teatru Narodowego w Warszawie z Jerzym Radziwiłowiczem w roli głównej (na to wydarzenie bilety wyprzedały się już pierwszego dnia).

„Gazeta Krakowska” objęła XXX Ogólnopolski Festiwal Komedii Talia patronatem medialnym.

©P

BIEGIEM UPAMIĘTNILI MAKSYMILIANA MARIĘ KOLBEGO



Blisko 150 zawodników wystartowało w XI edycji biegu koszycko-kolbiańskiego „Dar Życia” w Tarnowie. Organizowany przez Radę Osiedla Koszyce bieg upamiętniać ma męczeńską śmierć św. Maksymiliana Marii Kolbego w KL Auschwitz. Start i meta do zawodów na dystansach 6 i 10 kilometrów oraz na 6-kilometrową trasę marszu nordic walking zlokalizowane były na placu zabaw przy ul. Sucharskiego na osiedlu koszyckim. Start do maratońskiego biegu miał miejsce z Zakliczyna. (PAMI)

Najpierw stanica dla rowerów, potem przyjdzie czas na sieć tras dla cyklistów

Paweł Chwał
Żabno

Rozpoczyna się budowa stacji rowerowej przy ulicy Tarnowskiej – przy wyjeździe do Żabna. To jeden z elementów dużej inwestycji dla miłośników jednośladów.

Samorząd planuje wybudować 10 kilometrów nowych, ścieżek rowerowych, które będą łączyć się z Velo Dunajec, aby korzystający z rowowej autostrady mogli zjechać na Żabno.

Częściowo wyasfaltowane, a częściowo szutrowe trasy mają prowadzić do ciekawych miejsc, zarówno pod względem historycz-

nym, przyrodniczym, jak też widokowym, które warto zobaczyć.

Wstępem do dużego projektu budowy gminnych tras rowerowych jest powstająca stacja rowerowa przy ulicy Tarnowskiej.

– Zagospodarujemy niewykorzystywany dotąd plac, na którym rosły jedynie stare, częściowo spróchniałe i kruche wierzy, aby postawić przestronną altanę oraz zagospodarować w atrakcyjny sposób teren wokół niej – wyjaśnia Tomasz Kijowski, burmistrz Żabna.

Obok altany wykonany zostanie nieduży parking, na którym można będzie zostawić samochód, aby przejechać się na rower.

Drogowcy biorą się za stabilizowanie kolejnego osuwiska w regionie

Paweł Chwał
Grabno

Przez trzy miesiące zamknięta dla ruchu będzie droga powiatowa z Więckowic do Łysej Góry w miejscowości Grabno koło Wojnicza. W tym czasie prowadzone będą bowiem ważne prace dla utrzymania przejeźdźności przy zabezpieczeniu osuwiska, które mocno zagraża drodze.

Droga powiatowa numer 1405K została całkowicie zamknięta dla ruchu od wtorku. Planowany termin zakończenia robót to 20 listopada.

– Przy tak dużym zakresie robót nie będzie możliwości utrzymania ciągłości ruchu. Próbowaliśmy wcześniej własnymi sposobami ustabi-

lizować osuwisko w tym miejscu, ale były to jedynie działania doraźne, na krótką metę. Jak się okazało, konieczne jest dokopanie się do skały, wykonanie mikropali i wykonanie zabezpieczenia drogi konstrukcją oporową z pali wierconych – wyjaśnia Stanisław Pyzdek, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Tarnowie

Grabno to kolejne miejsce na mapie powiatu tarnowskiego, w którym osuwisko zagraża drodze.

– Zmiany są coraz większe i pojawiają się kolejne pęknięcia. Istnieje duże ryzyko, że gdyby zostawić to, tak jak jest teraz, to droga „poleci” – zauważa Stanisław Pyzdek.

Prace pochłoną blisko 1,7 mln zł, z czego ponad 1,3 mln zł to fundusze pozyskane od wojewody małopolskiego. ©



Osuwisko w Grabnie zostanie ustabilizowane, żeby nie zagrażało już drodze powiatowej



Zlecenie od samego Elona Muska otworzyło przed biznesmenem nowe możliwości

ADAM DREWNIAŃY W RODZINNEJ WSI ROZWIJA BIZNES

Kiedyś uratował Teslę. Dziś produkuje części do robotów

Andrzej Skórka
Żelichów

Adam Drewniany zasłynął jako „Polak, który uratował Teslę”. W 2012 roku zrealizował zamówienie dla firmy Elona Muska w tempie, którego nikt inny się nie podjął. To był gigantyczny impuls do rozwoju jego własnych biznesów. Jeden z nich działa od dwóch lat w Żelichowie Adam Drewniany zasłynął jako „Polak, który uratował Teslę”. W 2012 roku zrealizował zamówienie dla firmy Elona Muska w tempie, którego nikt inny się nie podjął. To był gigantyczny impuls do rozwoju jego własnych biznesów. Jeden z nich działa od dwóch lat w Żelichowie – wiosce na krańcach Małopolski.

Pochodzący z Żelichowa Adam Drewniany dorobił się majątku za oceanem, gdzie wyemigrował pod koniec lat 70.

Zlecenie od Elona

Imał się tam różnych prac, aż zdecydował się rozkręcić własny interes. W 2012 roku firma Adama Drewnianego jako jedyna podjęła się zaprojektowania i wdrożenia w ekspresowym tempie

do masowej produkcji zestawu baterii (battery pack) dla debiutującego wówczas na rynku samochodu Tesla model S. Z umowy wywiązał się w terminie, ratując Muską od klapy wizerunkowej.

– Sam sobie nie wierzę, że podjąłem taką decyzję, żeby to zrobić. To była praca 24 godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Poświęciłem prawie całe moje życie, żeby zrobić to w ciągu trzech miesięcy i drugi raz bym tego nie zrobił – wyznał ostatnio rozmowie z Krzysztofem Stanowskim w Kanale Zero.

Sprostanie temu wyzwaniu dało niesamowity bodziec rozwojowy firmie Adama Drewnianego South Bay Solutions z Fremont w Kalifornii.

Fabryka w Żelichowie

W 2018 roku powstała kolejny jego biznes – Northvolt Gdańsk, polska filia firmy produkującej ogniwa i systemy bateryjne oraz magazyny energii, następnie Voltbank Battery Systems w branży magazynów energii i pojazdów elektrycznych.

Dwa lata temu biznesmen postanowił wrócić do korzeni, do Żelichowa na Powiślu.

Zakład SBS Technology Poland – najmłodsze biznesowe dziecko Adama Drewnianego – stanął w miejscu, gdzie jeszcze niedawno cią-

gnęły się pola i kiedyś stał jego rodzinny dom. Koszt inwestycji? 10 milionów dolarów.

– To, co robię w Dolinie Krzemowej, chcę robić tutaj, w Żelichowie. Będą tu powstawały magazyny energii, będą produkowane również części medyczne. Jestem jednym z największych wykonawców robotów da Vinci w Kalifornii, prawdopodobnie część produkcji tutaj będzie powstawała – snuł plany podczas otwarcia zakładu w 2024 roku Adam Drewniany.

Wykupił sąsiadujące z SBS Technology tereny o powierzchni 10 hektarów, gdyby w przyszłości zaszła potrzeba rozbudowy polskiego zakładu.

Zostawić coś po sobie

W programie Godzina Zero Adam Drewniany mówił, że zakład w Żelichowie prosperuje świetnie, a produkcja odbywa się na okrągło. Na oficjalnej stronie SBS Technology Poland podaje, że w firmie zatrudnionych jest obecnie 150 osób.

– Jak tak dalej będzie szło, będziemy budować drugą halę i rozwijać biznes – zapowiedział w programie Krzysztofa Stanowskiego. – Ja nie potrzebuję tego zakładu w Żelichowie, ale chciałbym po sobie tam coś zostawić, jakąś spuściznę.

KRÓTKO

WIERZCHOSŁAWICE

Weekend pełen dobrej zabawy

Aż tydzień trwają w tym roku Dni Gminy Wierzchosławice. Tym razem są jednak wyjątkowe, bo połączone z obchodami 700-lecia podtarnowskiej miejscowości. Wystartowały w minioną niedzielę seansem Plenerowego Kina Letniego z GCK, który poprzedził pikniku dla całych rodzin ze strefą relaksu, animacjami dla dzieci, popcornem, leżakami. Zorganizowano również konkurs plastyczny „Aktywne wakacje w Wierzchosławicach”.

W poniedziałek w GCK odbyło się otwarte spotkanie z regionalistami, którego tematem były najstarsze źródła historyczne dotyczące Wierzchosławic. Gośćmi byli Janusz Skicki i Władysław Kurtyka.

Każdy kolejny dzień przynosił wydarzenia łączące historię, kulturę, sport, tradycję i integrację: gra terenowa inspirowana postacią Wincentego Witosa, turnieje sportowe dla dzieci, młodzieży i mieszkanców, warsztaty kulinarne oraz wspólne gotowanie Karpiówki Wierzchosławickiej, Główne obchody 700-lecia Wierzchosławic zaplanowano na sobotę (15 sierpnia). W programie Turniej Sołectw, koncert zespołu Totentanz oraz koncert gwiazdy wieczoru – grupy Golec uOrkiestra. Sobotę zakończy dyskoteka DJ Sofi Set Show. Udział w wydarzeniu jest odpłatny: dorośli 10 zł, dzieci i młodzież – 5 zł, dzieci do lat 6 – wstęp wolny.

Dzień później Dożynki u Witosa z obrzędami dożynkowymi, konkursem wieńców, konkursem kulinarnym, występami ZPiT „Swojacy” oraz „Mali Swojacy”. Od godziny 19.30 do północy trwać będzie zabawa taneczna.

„Gazeta Krakowska” objęła Dni Gminy Wierzchosławice patronatem medialnym. (ANS)

Park wodny idzie teraz do długiego przeglądu

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Tarnowski Ośrodek Sportu i Rekreacji zdecydował o zamknięciu Parku Wodnego przy ul. Piłsudskiego na blisko trzy tygodnie. Podczas przerwy technologicznej zaplanowano przeglądy oraz doraźne naprawy w obiekcie.

Park wodny przy ulicy Piłsudskiego od 17 sierpnia zostanie zamknięty na blisko trzy tygodnie (do 3 września).

– To jest najlepszy i w zasadzie jedyny okres kiedy przerwę technologiczną możemy zrobić. W tym czasie mamy otwarty Letni Park Wodny i basen w Miejskim Domu Sportu. Poza tym zawsze pod koniec sierpnia frekwencja nam spada, bo dzieci, młodzież i rodzice planują rozpoczęcie roku szkolnego. Z kolei od września mamy zajęcia w formie organizowa-

nych lekcji wychowania fizycznego, więc musimy mieć basen przygotowany w stu procentach – tłumaczy Arkadiusz Marszałek, dyrektor TOSiR.

Prac na basenie przez okres trzech tygodni zaplanowano całkiem sporo. Niecki zostaną umyte i zdezynfekowane. W planach jest także wymiana oświetlenia podwodnego. Zdemontowane będą uszkodzone płytki w szatniach i węzłach sanitarnych. Zaplanowano również prace hydrauliczne i kanalizacyjne oraz przegląd urządzeń technicznych.

– Basen z roku na rok się starzeje, są pewne elementy infrastruktury technicznej, które wymagają przeglądu. Jeśli tego nie zrobimy teraz, za rok czy dwa basen może całkowicie stanąć – wyjaśnia Arkadiusz Marszałek.

TOSiR na czas przerwy w obiekcie przy ul. Piłsudskiego zachęca do odwiedzin basenów w Mościcach.

Jeszcze w wakacje u zbiegu Krakowskiej, Narutowicza i Sikorskiego będą wykopki

Andrzej Skórka
Tarnów

Ulica Lwowska w Tarnowie staje się wielkim placem budowy, a już wkrótce ma się rozpocząć duża drogowa inwestycja w samym centrum miasta. Magistrat wybrał firmę, która ma wybudować turbinowe rondo w miejscu tymczasowego obok kościoła Misjonarzy oraz przejście podziemne.

O kontrakt na budowę ubiegały się cztery firmy. Dwie z nich, czyli Swietlesky Rail oraz Eurovia akurat zaangażowane są w przebudowę ulicy Lwowskiej.

W szranki przetargu stanęło także Przedsiębiorstwo Drogowo – Mostowe z Dębicy i Strabag.

Po blisko miesiącu od momentu otwarcia ofert i ich analizach Zarząd Dróg i Komunikacji w Tarnowie wybrał



Przez ponad rok w tym miejscu Tarnowa trwać ma budowa ronda oraz przejścia podziemnego

na wykonawcę firmę Swietlesky, która deklaruje wykonanie inwestycji za najniższą cenę – 26,8 mln zł.

– W ciągu dziesięciu dni będziemy wiedzieli, czy nie pojawią się ewentualne odwołania do Krajowej Izby Odwoławczej. Jeżeli ich nie będzie, szacujemy, że w drugiej połowie sierpnia umowa będzie mogła zostać zawarta – mówi Maciej Włodek, nadzo-

rujący inwestycje zastępca prezydenta Tarnowa.

Czas nie jest w tym przypadku bez znaczenia. Kto by nie został zwycięzcą przetargu, będzie miał wybudować rondo i przejście podziemne w 13 miesięcy od podpisania umowy.

Gdyby pojawił się jakiś większy poślizg, Tarnowowi mogłaby zagrozić utrata unijnej dotacji. Została ona przy-

znana miastu dwa lata temu w kwocie 24,5 mln zł.

Obecne, niewielkie rondo tymczasowe w miejscu, gdzie zbiegają się ulice Krakowska, Narutowicza i Sikorskiego zastąpione ma zostać stałym, czterowłotowym rondem turbinowym z dwoma pasami ruchu wraz z bypasami.

W ramach kontraktu przebudowane mają być instalacje podziemne pod ulicami, a w rejonie przejścia dla pieszych przez ulicę Sikorskiego trzeba wybudować podziemne przejście.

To zapowiada duże utrudnienia w centrum Tarnowa, aczkolwiek magistrat zapewnia, że przez cały czas trwania robót ruch powinien zostać utrzymany we wszystkich kierunkach.

Dopuszcza się jedynie wyłączenie z ruchu kołowego ulicy Sikorskiego pod warunkiem jednak wyznaczenia spójnych i logicznych tras alternatywnych.

© P

Strażackie ćwiczenia na wyrobisku

Paulina Marcinek-Kozioł
Bobrowniki Wielkie

Cztery jednostki OSP z powiatu tarnowskiego oraz strażacy z PSP w Tarnowie uczestniczyli w ćwiczeniach z ratownictwa wodnego, które odbyły się na zbiorniku „Przed Wałem” w Bobrownikach Wielkich.

Ćwiczenia z zakresu ratownictwa wodnego pod nazwą „Żwirownia 2026” były dla strażaków okazją do doskonalenia umiejętności oraz sprawdzeniem się podczas działań na wodzie.

Akcja trwała kilka godzin i wzięło w niej udział 28 strażaków. Podczas ćwiczeń pomagali poszkodowanym wydostać się z wody oraz ewakuowali osoby z łodzi objętej pożarem. Udzielali też pomocy osobie, która straciła przytomność.

– To były takie scenariusze, które mogą nam się



Akcja na zbiorniku „Pod Wałem” w Bobrownikach

przydać podczas działań, które na co dzień prowadzimy. W sytuacjach zagrożenia często liczy się każda sekunda, aby uratować komuś życie – podkreśla Arkadiusz Stolarczyk, naczelnik OSP Bobrowniki Wielkie. – Ćwiczenia były doskonałą okazją do praktycznego sprawdzenia sprzętu pływającego, technik ratowniczych oraz wymiany doświadczeń i spostrzeżeń pomiędzy strażakami – dodaje.

Do końca wakacji atrakcja... zamknięta

Paweł Chwał
Iwkowa

Mieszkańcy i turyści nie kryją zdziwienia decyzją gminy Iwkowa, która w środku wakacji zdecydowała o zamknięciu jednej z atrakcji regionu – wieży widokowej na Szpilówce.

Mierząca 30-metrów wieża widokowa stanęła na szczycie góry Szpilówka (516 m n.p.m) w Iwkowej pod koniec 2018 roku. Rozciąga się z niej panorama Pogórza Wiśnickiego, a dojsie do atrakcji prowadzi przez lasy i malowniczą okolicę. Miejsce to przyciągało wiele osób z całego regionu, a także był to cel wycieczek turystów z innych części Małopolski i kraju.

Od 1 sierpnia wieża jest zamknięta dla zwiedzających, a teren wokół niej zagrodzony z powodu rozpoczęcia robót przy wymianie poszycia dachowego na szczycie wieży.

– Do tej pory wieża była pokryta gontem bitumicznym, który jednak – z powodu warunków atmosferycznych – wiatru, deszczu, śniegu szybko uległ degradacji. W ramach zadania wykonane zostanie nowe zadaszanie z blachy, która będzie na pewno trwalsza – wyjaśnia

Stanisław Kowalczyk, zastępca wójta gminy Iwkowa.

W tym celu przy wieży postawione zostanie tradycyjne rusztowanie, za pomocą którego robotnicy będą mogli wygodnie przeprowadzić prace na wysokości.

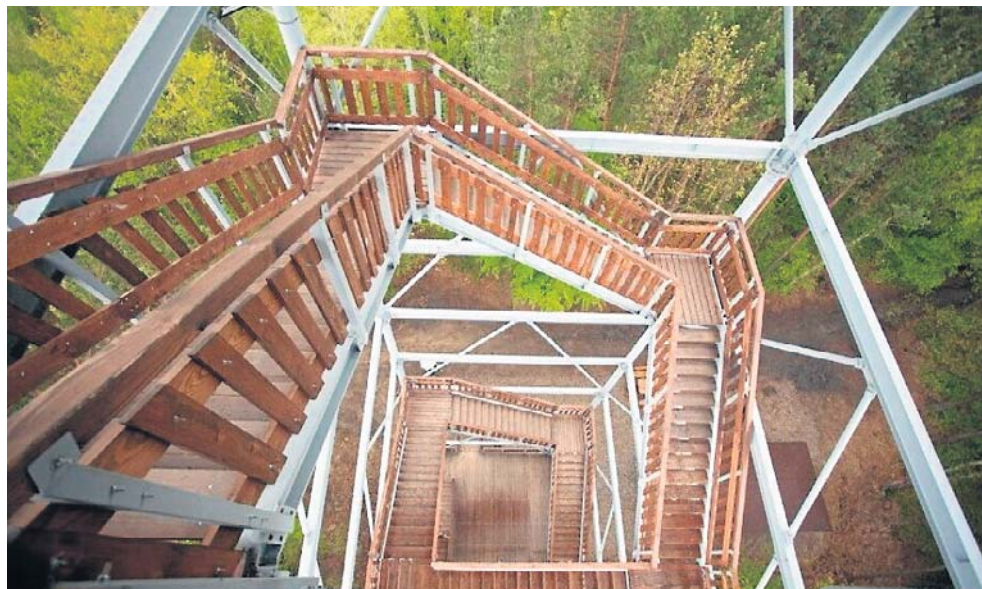
Dlaczego na remont wybrano akurat okres wakacyjny?

– Przez dwa lata bezskutecznie szukaliśmy wykonawcy, który podjąłby się realizacji tego zadania. Dłużej nie można było już z tym zwlekać. Dlatego musieliśmy

przystać na termin, który proponowała nam firma, która zgodziła się wykonać te konieczne prace właśnie teraz – tłumaczy Stanisław Kowalczyk.

Remont potrwa miesiąc. To oznacza, że do końca sierpnia nie można będzie wejść na konstrukcję.

W ramach bieżących napraw wymieniona została już część drewnianych stopni, które wskutek użytkowania również uległy zniszczeniu i zagrażały bezpieczeństwu korzystających z konstrukcji.



Wieża na Szpilówce to jedna z najwyższych konstrukcji tego typu w regionie

POTĘŻNY SCHRON | KOLEJOWY W STĘPINIE SKRYWA NIEJEDNĄ TAJEMNICĘ

Mroczna pamiątka z lat wojny. To tu, niedaleko Tarnowa Hitler podejmował Mussoliniego

Paweł Chwał
Stępina

Długi na blisko 400 metrów, wysoki na 12 metrów, z potężnymi ścianami, których grubość w niektórych miejscach przekracza 3 metry. Wybudowany w czasie II wojny światowej potężny betonowy bunkier w Stępinie na Podkarpaciu do dziś skrywa wiele tajemnic. Podobno znajdują się pod nim zasypane kondygnacje, do których wciąż nie udało się dotrzeć.

Führer miał obsesję na punkcie swojego bezpieczeństwa. Niechętnie w początkowym okresie wojny opuszczał swoją kwaterę główną w Berlinie, panicznie bał się podróży pociągami, bo narażone były one na ataki z powietrza. Potrzebował jednak punktu dowodzenia planowanym w ramach operacji

Barbarossa atakiem na Związek Radziecki.

Tajna kwatera

Wybudowany w Stępinie (wieś pod Frysztakiem) pomiędzy 1940 a 1941 rokiem zespół schronów zajmuje obszar o łącznej powierzchni 2,5 hektara. Największy z nich – naziemny, kolejowy – mierzy blisko 400 metrów. Jego szerokość u podstawy wynosi 15 metrów, a wysokość – ok. 9 metrów. Specjalnie na potrzeby tego obiektu poprowadzono 3,5 km linii kolejowej ze stacji Wiśniowa.

Wedle zapewnień konstruktorów, ściany wytrzymywać miały kilkukrotne trafienie w to samo miejsce pocisku artyleryjskiego o wadze 500 kg. Łukowaty kształt miał chronić przed bezpośrednim i celnym atakiem z powietrza, natomiast zbudowane na bazie łuku ściany dodatkowo miały sprzyjać poślizgowi trafiających w nie bomb lotniczych.

W powstanie budowli zaangażowanych mogło być nawet 10 tysięcy robotników, z których część – dla zachowania tajemnicy – prawdopodobnie została później rozstrzelana.

85 lat od spotkania Hitlera z Mussolinim

Schron, poprzez system służi hermetycznie zamkniętych wrót, zapewniał także ochronę przed atakiem chemicznym czy biologicznym. Wewnątrz znajdowało się wiele innych pomieszczeń technicznych, magazynowych i schronowych dla załogi i obsługi pociągu.

Przez cały okres wojny żelbetonowy „wąż” w Stępinie stanowił jedną z kilku wojennych kwater wodza III Rzeszy, tzw. Führerhauptquartier (FHQ) utrzymywano w stałej gotowości na przyjęcie pociągu sztabowego lub innego pociągu specjalnego. Taki pojawił się niedługo po wybudowaniu schronu – pod koniec

sierpnia 1941 r. W Stępinie spotkali się Adolf Hitler i Benito Mussolini. W schronie zmieścił się specjalny pociąg Führera „Amerika”.

Prawdopodobnie Hitler gościł tutaj jeszcze w październiku tego samego roku. Bywali w tym miejscu również: Himmler, Keitel i Rommel, a także generałowie i marszałkowie Wehrmachtu.

Niewykluczone, że w schronie, w czasie wojny montowane były pociski V-2, czyli tajna broń Hitlera. Co jakiś czas pojawiają się również informacje o tym, że pod budowlą znajdują się dodatkowe, nieodkryte dotąd i zalane wodą kondygnacje, które mogą skrywać różne tajemnice, a być może także

Największą zagadką schronu są podziemne, kilkukondygnacyjne komnaty, które rzekomo mają znajdować się pod bunkrem

zrabowane przez Niemców kosztowności. Budowa przez cały okres wznoszenia była zasłonięta wysokim płotem, a mieszkający po sąsiedzku ludzie noce musieli spędzać poza swoimi domami.

Jak dojechać? Ile kosztują bilety?

Po wojnie tunel najpierw użytkowało wojsko, potem miał służyć jako składnica mennicy państwowej, ale ostatecznie został zamieniony na... pieczarkarnię. Ta funkcjonowała do lat 90-tych XX wieku. W roku 2000 schron znalazł się we władaniu Gminy Frysztak i dziś jest udostępniany zwiedzającym.

Do środka można wejść przez cały tydzień, z wyjątkiem poniedziałków.

Od wtorku do piątku obiekt jest otwarty w godz. 10-17, a w soboty i niedziele do godz. 18. Bilet normalny kosztuje 12 zł, a ulgowy – 8 zł. W przypadku grup zorganizowanych można skorzystać z oprowadzania przez przewodnika. Przejście trwa około godziny, warto jednak wcześniej zadzwonić i zapowiedzieć się (tel. 880 061 040).

W lecie temperatura w schronie sięga maksymalnie 19 stopni – przyjemny chłód.

Z Tarnowa to jedynie godzina jazdy samochodem – ok. 45 kilometrów. Należy kierować się na Pilzno, a następnie na Brzostek, gdzie można wybrać drogę przez Kamienicę Górną lub przez Gogołów.

Tajemnicze komnaty

Mimo 85 lat od zakończenia budowy, obiekt jest wciąż w dobrym stanie. W środku można zobaczyć nie tylko tunel główny, ale też biegnące wzdłuż niego korytarze i różne zakamarki, a także pozostałości po prowadzącej do niego linii kolejowej, stacjonujących w nim żołnierzach oraz poczytać na planszach o historii tego miejsca, które wciąż robi ogromne wrażenie i owiane jest tajemnicą.

Największą zagadką schronu są podziemne, kilkukondygnacyjne komnaty, które rzekomo mają znajdować się bezpośrednio pod bunkrem lub kilkanaście metrów obok. Miały one zostać zalane, gdy Niemcy wycofywali się na zachód pod naporem Armii Czerwonej. Dotąd te informacje nie zostały jednak potwierdzone.

KRÓTKO

REGION

Urzędnicy odbiorą wolne za święto

Obchodzone 15 sierpnia święta – Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, Wojska Polskiego oraz Cudu nad Wisłą wypadają w tym roku wprawdzie w sobotę, ale pracownicy wielu urzędów będą świętować już w piątek – 14 sierpnia. Zgodnie z Kodeksem pracy każde święto występujące w okresie rozliczeniowym i przypadające w innym dniu niż niedziela obniża wymiar czasu pracy o 8 godzin. W większości urzędów będzie to piątek – 14 sierpnia. Tego dnia nieczynne będą: wszystkie urzędy skarbowe i izby administracji skarbowej, urzędy wojewódzkie, w tym tarnowska delegatura MUR przy al. Solidarności wraz z działającym w niej punktem paszportowym i placówki ZUS w całym kraju.

14 sierpnia będzie dniem wolnym od pracy w Sądzie Okręgowym i Rejonowym w Tarnowie, a także dla pracowników tarnowskiej Prokuratury. Nic nie załatwimy też w Powiatowym Urzędzie Pracy, oddziale Okręgowego Inspektoratu Pracy, a także w Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej oraz w Centrum Usług Społecznych w Tarnowie. Sam Urząd Miasta Tarnowa będzie w piątek czynny, gdyż pracownicy odebrali wolne za święto 15 sierpnia – w piątek (5 czerwca) po Bożym Ciele. Inaczej sytuacja wygląda w starostwie powiatowym, który będzie czynny 14 sierpnia, a dodatkowy dzień wolny w zamian za święto przypadające w sobotę został wyznaczony na poniedziałek, 17 sierpnia. Podobnie pracować będą m.in. urzędy gmin: Wojnicz, Pleśna, Lisia Góra i Gromnik. W piątek 14 sierpnia nieczynne będą natomiast urzędy gmin m.in. w Ciężkowicach i w Zakliczynie. (PACH)



Liczący sobie 85 lat schron kolejowy jest wciąż w bardzo dobrym stanie. Jego wnętrza można zwiedzić

Wielka metamorfoza młyna Szancera. Mieszkańcy i inwestorzy mogli zobaczyć od środka powstający hotel Grupy Arche

Paweł Chwał
Tarnów

Wiele osób wybrało się obejrzeć powstający na terenie młyna Szancera hotel Grupy Arche podczas dnia otwartego. Wśród nich Elisabeth Szancer – prawniczka właściciela młyna przy ul. Kołłątaja.

Minał ponad rok od rozpoczęcia wyczekiwanej przebudowy pozostałości dawnego młyna Szancera, które – trawione pożarami – straszyły w centrum Tarnowa. Ambitnego zadania podjęła się Grupa Arche, specjalizująca się w tego typu projektach.

Postęp prac jest bardzo duży. Przez rok powstała m.in. od podstaw nowa część hotelowa, ze 140 pokojami.

Prace są już bardzo zaawansowane. Trwają roboty wykończeniowe w środku. Trwa szpachlowanie, malowanie, układane są płytki w łazienkach. Odwiedzający budowę mieli okazję we wtorek zobaczyć m.in. urządzony i umeblowany niemal w 100 procentach jeden z pokoi, aby mieć wyobrażenie, jak będą one wyglądać.



Dzień Otwarty był okazją zobaczyć od środka inwestycję na terenie młyna Szancera

Jak dowiedzieliśmy się w Grupie Arche, na ten moment sprzedana jest połowa ze 170 pokoi hotelowych, które powstać mają w całym kompleksie. Podczas Dnia Otwartego pojawiło się wielu chętnych do zainwestowania w nowy hotel Grupy Arche. Niektórzy przyjechali specjalnie z Warszawy i innych polskich miast.

Wrażenie robią pomieszczenia w starej części młyna, która zyska nie tylko estetyczny wygląd, ale również nowe przeznaczenie. Potężne, przestronne i wysokie przestrzenie zagospodarowane zostaną na dużą restaurację, sale konferencyjne, eventy i uroczystości.

Wrażenie robią pomieszczenia w starej części młyna, która zyska nie tylko estetyczny wygląd, ale również nowe przeznaczenie. Potężne, przestronne i wysokie przestrzenie zagospodarowane zostaną na dużą restaurację, sale konferencyjne, eventy i uroczystości.

– Inwestycja generalnie idzie zgodnie z planem. Teraz wszystkie siły angażujemy do starych części. Niebawem dach i to będzie już najfajniejsze, bo nie będzie padało do środka. Optymistyczny plan zakłada oddanie hotelu na przyszłoroczną Wielkanoc – mówi Magdalena Sidorowicz, dyrektor sprzedaży w Grupie Arche.

Na zewnątrz porządkowany jest plac pod parking, powstały konstrukcje pod zadaszenie ogródków kawiarnianych, planowane jest zagospodarowanie od strony Wątku. Wszystkie prace realizowane są w uzgodnieniu i pod nadzorem konserwatora zabytków.

W zrewitalizowanym budynku będzie dużo odniesień do historii tego miejsca, w tym do rodziny Szancerów, twórców i właścicieli młyna. Planowana jest stała ekspozycja, z rodzinnymi pamiątkami. Kwestie te uzgadniane

są m.in. z Elisabeth Szancer, ostatnią potomkinią zasłużonego rodu, która przyjechała specjalnie do Tarnowa z Nowego Jorku. We wtorek pojawiła się na placu budowy razem z Tomem Zoufaly.

– Henryk Szancer, budowniczy młyna był moim pradiadkiem. Jestem bardzo dumna, że mogę tutaj być i zobaczyć, jak to będzie wyglądać. To ważna rzecz dla naszej rodziny, ale też dla Tarnowa. Dziękuję za to – mówiła wzruszona.

Obsługa kompleksu wymagać będzie sporo rąk do pracy. Magdalena Sidorowicz szacuje, że zatrudnienie w hotelu Grupy Arche w Tarnowie może znaleźć nawet sto osób. Obiekt ma być ogólnie dostępny. Mieszkańcy i turyści będą mogli korzystać m.in. z oferty restauracji, kawiarni, sal konferencyjnych, a być może też z piekarni, która nawiązywać ma do przeszłości tego miejsca.

Rynek w weekend zmienił się w telewizyjne studio, były też inne atrakcje

Paweł Chwał
Tarnów

Tarnów gościł w weekend na ogólnopolskiej antenie telewizyjnej za sprawą programu „halo tu polsat wakacje”.

W Tarnowie pojawiła się ekipa Polsatu wraz z prowadzącymi program: Agnieszką Hyży oraz Pauliną Sykut-Jeżyńską. Studio plenerowe rozstawione zostało na tarnowskim Rynku, gdzie odbywały się rozmowy z zaproszonymi

gośćmi (jednym z nich był m.in. aktor z Tarnowa Marcin Kwaśny), a także pokazy kulinarne (jednym z kucharzy był m.in. Grzegorz Lis z tarnowskiej restauracji Aurora). Na Rynku przed ogólnopolską publicznością koncert

dała także tarnowska grupa Leliwa Jazz Band.

W programie prezentowane były materiały o Tarnowie i regionie, relacje m.in. z Pasażu Odkryć, tarnowskiego dworca PKP a także Centrum Sztuki Mościce.



Kenijczycy byli nie do prześcignięcia

Roman Kieroński
Biegi uliczne

Pierwszy linię mety XXXII Memoriałowego Biegu Majora Bacy przekroczył Kenijczyk, reprezentant klubu Benedek-Team z Debreczyna Johnchege Waweru. W kategorii kobiet triumfowała jego rodaczka Valentine Jebetz.

Zwycięzca dystansu 10 km pokonał w czasie nowego rekordu mającej atest PZLA trasy: 30.30,22 min. Za jego plecami finiszowała także Kenijczyk Mueke Musyaka – w czasie 30.33,23 min. Miejsce na podium zajął Krakowianin Bartosz Zając – w czasie 32.51,29 min.

W kategorii kobiet najszybsza Valentina Jebetz pokonała dystans w czasie 36.15,10 min. – drugim w historii bocheńskiej imprezy. Druga – była jej rodaczka Ruthundu Mbatha – 37.16,20 min trzecia biegaczka z Jaworzna Paulina Gaj w czasie 39.20,90 min.

Ponad 350 biegaczy

Tyle zawodniczek i zawodników wyruszyło na trasę po sygnale pełniący funkcję startera Burmistrz Miasta Bochnia Magdalena Łacnej. Mimo trudnych warunków, panującego upału, bieg ukończyło 315 amatorów biegania. Oprócz klasyfikacji open prowadzona była klasyfikacja w kategoriach wiekowych. Triumfowali w nich:

● Kobiety 16-29 lat: Karolina Brzegowa (Bochna), 30-39 lat: Izabela Suder (Kraków), 40-49: Jolanta Żurek (Rze-

zawa), 50-59: Barbara Smorń (Wieliczka), ponad 60 lat: Urszula Gaździńska (Kraków).

● Mężczyźni: 16-29: Szymon Leszczyński (Lipnica Murowana), 20-29: Kacper Bogdański (Mała Wieś), 30-39: Paweł Smękowski (Raniżów), 40-49: Paweł Goc (Bochnia), 50-59: Robert Zielonka (Trzebinia), 60-69: Zbigniew Urbański (Nowa Dęba), pow.70: Andrzej Macioł (Kraków).

Zgodnie z tradycją organizatorzy uhonorowali najlepszych reprezentantów powiatu bocheńskiego. Nagrody odebrali: Karolina Brzegowa, Jolanta Żurek i Maja Romańska oraz: Szymon Leszczyński, Paweł Goc i Łukasz Zgłobicki.

Mali biegacze

Nie mniej emocji wzbudzały towarzyszące imprezie biegi dla dzieci i młodzieży. Najwięcej powodów do radości mieli:

● Dziewczeta do lat 6: Klara Halczyńska, 6-8 lat: Julia Śmiałek, 9-12: Alicja Stawiarz, 13-16: Maja Kaczmarczyk.

● Chłopcy - do lat 6: Mikołaj Dadas, 6-8: Jan Tracz, 9-12: Karol Kukuła, 13-16: Paweł Nosal.

Wszyscy uczestnicy odbierali pamiątkowe medale. Nagrody dla najlepszych wręczali na podium burmistrz Magdalena Łacna, wicestarosta bocheński Ryszard Drozdak, Sabina Bajda oraz jej zastępczyni Dorota Błoniarczyk – która mimo prac organizacyjnych także stanęła na starcie biegu głównego i ukończyła go w świetnej formie.



Kenijczyk Johnchege Waweru nie dał swoim rywalom najmniejszych szans na trasie biegu głównego

KRÓTKO

WSPINACZKA

Tarnowianki biegały w finałach

W rozegranych w austriackim St. Polten zawodach World Climbing Europe Series we wspinaczce na czas dzielnie walczyły reprezentantki tarnowskich klubów. W kategorii senierek z Polek najlepiej biegała Natalia Bibro. Zawodniczka KU AZS Akademii Tarnowskiej po kwalifikacjach z rezultatem 8,61 s zajmowała dopiero trzynastą lokatę. W 1/8 finału pokonała Magdaleny Błachnicką. W biegu o brązowy medal musiała uznać wyższość Darii Tkachovej z Ukrainy i ukończyła rywalizację na czwartym miejscu.

Najszybsza okazała się Carla Martinez Vidal z Hiszpanii.

Świetny występ zanotowała debiutująca na międzynarodowej arenie zawodniczka KS Sportywny Tarnów Antonina Tarczoń. Tarnowianka wywalczyła awans do rundy finałowej Pucharu Europy Juniorów w kategorii U-19 i w doborowej stawce zajęła 8. miejsce. – W pierwszym w karierze zagranicznym starcie nasza podopieczna znakomicie poradziła sobie z presją. Do tej pory „Tośka” zdobywała doświadczenie głównie podczas imprez rozgrywanych w Polsce, dlatego osiągnięty wynik bardzo nas cieszy – powiedział trenerzy Tarnowianki Edyta Ropek i Arkadiusz Kamiński.

Kluczowym momentem był bieg w 1/8 finału. Antonina Tarczoń po eliminacjach zajmowała z czasem 10,16 s dwunaste miejsce. W kolejnej rundzie jej rywalką była piąta w eliminacjach, legitymująca się lepszym czasem 8,30 s reprezentantka Włoch Eva Mengoli. Pomimo gorszego rozstawienia to Polka zapewniła sobie awans do czołowej „ósemki”. Lokata Antoniny była drugą najlepszą spośród polskich juniorów. Lepszym był tylko w U-17 Maksymilian Myśliwiec.

Roman Kieroński



Doświadczona Britney Jones i utalentowana Karolina Dżochowska to atuty zespołu

CINTIMAX PRZYGOTOWUJE SIĘ DO NOWEGO SEZONU

Ich celem jest awans do fazy play-off

Roman Kieroński
Koszykówka

26 września wyjazdowym spotkaniem z Zagłębiem w Sosnowcu koszykarki Contimaksu MOSiR-u Bochnia zainaugurują drugi w historii ekstraligowy sezon.

Dziewięć w poprzednim sezonie zespół w naszym kraju toczył będzie rywalizację z dwunastoma zespołami.

13 klubów z licencjami

W najwyższej klasie rozgrywkowej nie zobaczymy zespołu VBW Gdynia – jednego z najbardziej utytułowanych polskich drużyn – czteronastokrotnych mistrzyń Polski. Nowymi drużynami w elicie będą zespoły MKS-u Pruszków i Widzewa Łódź. W ekstraklasie w nowym sezonie zagrają także: IKS Ślęza Wrocław, Artego Bydgoszcz, Contimax MOSiR Bochnia, Enea AZS Politechnika Poznań, Energa Toruń, Isands JTEC Wichos Jelenia Góra, KSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski, LOTTO AZS UMCS Lublin (aktualne mistrzynie Polski), MBSyst Zagłębie Sosnowiec, SKK Polonia Warszawa i Wisła Kraków.

System rozgrywek

Rozgrywki podzielone one zostały na dwa etapy.

W pierwszym drużyny będą grać systemem każdy z każdym (mecz i rewanż). Zespoły które zajmą miejsca w „ósemce” będą uczestniczyć w etapie drugim.

Drużyny które uplasują się na miejscach 9-13 zakończą rywalizację i zostaną sklasyfikowane według lokat zajętych w pierwszym etapie. Podobnie jak w ubiegłym sezonie żaden zespół nie straci prawa gry w BLK w sezonie 2027/2028.

W drugim etapie rywalizacja toczyć się będzie do trzech wygranych według klucza: 1-8, 2-7, 3-6, 4-5. Zwycięzcy zagrają w drugiej rundzie o miejsca 1-4, pokonani zakończą rywalizację i będą sklasyfikowani na miejscach 5-8 w kolejności lokat zajętych po pierwszym etapie.

Spotkania fazy play-off rozpoczną się 20 marca, a zakończą najpóźniej 28 kwietnia.

O awans do „ósemki”

Bocheńskim koszykarom w minionym sezonie do awansu do czołowej „ósemki” zabrakło jednego punktu. Tym razem nie chcą zbyt wcześnie nie zakończyć rozgrywek.

Kibiców cieszy fakt, że na parkiecie ponownie zobaczą mającą za sobą świetny sezon amerykańską koszykarkę Britney Jones

W zespole Contimaksu nie zobaczymy już pechowej, kontuzjowanej w ostatnim ligowym meczu Martyny Walczak. Z determinacją walczy o powrót na boisko, przechodząca rehabilitację waleczna, sympatyczna Marta Wdowiuk. Kibiców cieszy fakt, że na parkiecie ponownie będzie można zobaczyć mającą za sobą świetny sezon amerykańską koszykarkę Britney Jones. Po poważnej kontuzji wznowiła treningi reżyserka gry, skuteczna strzelczyni Daria Dubniuk.

Przedłużyła kontrakt Marta Marcinkowska. Pozostają w klubie młode zawodniczki – wychowanka, mająca w swej karierze tytuł mistrzyni Polski z zespołem AZS-u UMCS Lublin Wiktoria Zając i zawodniczka która dołączyła do zespołu w końcówce ubiegłego sezonu z Jeleniej Góry, utalentowana Karolina Dżochowska. Amerykankę Sierę Moore ma zastąpić jej rodaczka Anaya Peoples. Martynę Walczak na pozycji środkowej zastąpi doświadczona Justyna Kosalewicz. Hitem jest wzmocnienie drużyny przez aktualną reprezentantkę Polski Bożenę Puter.

Koszykarki Contimaksu rozpoczęły przygotowania 10 sierpnia.

Po udanym sezonie nadal zespół prowadzą trener Artur Włodarczyk, asystent Łukasz Nabelec i kierownik Rafał Sroka.

Krzyżówka panoramiczna

bębny z polskiego hymnu

giermek Don Kichota

niedowiad kończy

znak zodiaku

po piątku

greckie uosobienie śmierci

rozum, intelekt

brat Abła

naftowa lub karbidowa

miasto w Wielkopolsce

statek rzeczny

nie pion i nie poziom

wyspa Odyseusza

cesarz z „Quo vadis”

wojskowa czujka

księstwo w dawnej Mongolii

do impregnacji drewna

rezerwa boczna w kościele

pochyła powierzchnia wzniesienia

2

szymbowy wyciąg

odblask od ognia

okres w dziejach

pasterz z Kenii

3

autor tragedii „Persowie”

najważniejszy w klasztorze

arbut

duże miasto w Japonii

filmowa nagroda

1

13

typ czworokąta

stawiany przez obrońcę

Franco, włoski aktor

Agila lub Corsa

zaraza, epidemia

5

określenie kapłana

8

9

6

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

– Dlaczego Karolu jesteś taki skwaszony?

– Jechaliśmy dzisiaj z Grażyną się rozwieść.

– No i co?

– No i nie dojechalśmy.

– Dlaczego?

– ...

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) największy stan w USA (6).

B) metalowy wyrób hutniczy (6).

C) słodki przysmak z Bliskiego Wschodu (6).

D) błędny rycerz z powieści Cervantesa (3,6).

E) tematyka miłosna (7).

F) Enrico, włoski fizyk-noblista, współtwórca pierwszego reaktora jądrowego (5).

G) małe skupisko drzew (4).

H) swawolna, psotna zabawa dzieci (5).

I) córka królewska w Hiszpanii (8).

J) napój o gęstej konsystencji, otrzymywany z mleka (6).

K) broń palna z długą lufą (7).

L) materiał budowlany (8).

Ł) ... pańska na pstrym koniu jedzie (5).

Ż

A

M) czwarta od Słońca planeta Układu Słonecznego (4).

N) osesek w beciku (9).

O) lęk przez nieznanym, bojaźń (5).

P) cztery kąty i ... piąty (4).

R) podłużne zagłębienie (5).

S) ... Przybylska, wykonawczyni przeboju „Pamiętasz była jesień” (6).

T) cesarz rzymski, ma swoją kolumnę (6).

U) odprowadzenie nadmiaru wody (5).

W) prezydencki sprzeciw wobec ustawy (4).

Z) głębokie pograżenie się w myślach (6).

Ż) koronkowa ozdoba sukni i koszuli (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: przysłowie litewskie.

Poziomo:

1) ośla dla narciarzy,

7) drąg przy furmance,

8) kościelny dostojnik,

9) cykliczna forma muzyczna,

12) splot trawy z ziemią,

13) ... Brando, aktor z USA,

15) płoną w kominku,

17) dygnitarz z Wenecji,

18) mityczna kraina szczęścia,

22) pomieszczenie pilota,

23) usuwanie usterki.

Pionowo:

1) niemy ptak,

2) Neron lub Klaudiusz,

3) pracownik kasyna gry,

4) niewygodne łóżko,

5) część uprzęży,

6) zmniejszenie cierpień,

9) Sm dla chemika,

10) zasada, reguła,

11) pracują w cylindrach,

14) drąg z hakiem,

15) firmowe w barze,

16) gad z wyspy Komodo,

19) królewska ryba,

20) godność osobista,

21) nastrój, atmosfera.

space-rowa ulica

stroni od uciech życia

górnice miasto pod Lublinem

wyspa na Morzu Egejskim

germański duszek domowy

WIRÓWKA PANORAMICZNA

arabskie księstwo

osesek w żeremiu

mandarynka lub pomelo

dawka leku

kulka z mięsa w sosie

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł operetki Karla Zellerera.

Duet jolek

A

N

G

R

Y

B

I

R

D

S

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13, utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

– płynie przez Nowy Sącz

– niewielka grządka z warzywami

– ma swój dzień 8. marca

– poślubiła Janka Kosa

– gruby zeszyt do notatek

– Gdańskie lub Zachodnie

– potocznie: pistolet maszynowy

– córka króla Minosa

– Paul, francuski poeta i dramaturg

– zgłiszcza po pożarze

– włókno naturalne na podkoszulki

– płynie przez Podole

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiej alpinistki.

1) stolica „gorącej” wyspy,

2) Jean-Luc, francuski reżyser („Do utraty tchu”),

3) linka do podawania cumy,

4) miasto w wielkopolsce z zakonem Urszulanek,

5) zapalane na grobach.

Szyfr

1

10

7

4

11

15

8

5

14

12

13

2

6

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

1) duży hałas, gwar i zamieszanie,

5) cicho w muzyce.

Pionowo:

9) prymitywny but z drewna lub лыka,

15) wyspa w Indonezji (anagram: rola).

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4, 5, 6) stolice krajów Ameryki Północnej.

Pionowo:

1) postać z legend arturiańskich, Rycerz Okrągłego Stołu,

2) ogół adwokatów,

3) rodzaj szańca ulicznego.

Rozwiązania

ka: Panama.
“Wola przetwarzania”; krzyżow-
Wanda Rutkiewicz; szyfr:
logogryf:
“Płasznik z Tyrolu”; duet jolek:
Witrowka panoramiczna:
hasłem: Błędy uczą rozumu;
A-Z: paradoks; krzyżówka z
pokróćmy się; krzyżówka
panoramizna: ...

eprasa.pl 4894b6eeb9

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



ZAKOPANE
NIEDŹWIEDZICA
POTRĄCONA
PRZEZ
SAMOCHÓD.
TO BYŁ JUŻ
DRUGI TAKI
WYPADEK
str. 3

TATRY

WIERZBÓWKA KIPRZYCA
NA HALI GĄSIENICOWEJ.
NIE WIDZIAŁEŚ? SPIESZ SIĘ

Hala Gąsienicowa zrobiła się różowa. To za sprawą kwitnienia wierzbówki kiprzycy. Tysiące ludzi się tak fotografuje. Niektórzy jednak przesadzają.

str. 2

TATRY

Na Kasprowym
mał powstać tunel
Wygląda, że taki plan już był, gdy budowano kolejkę. **str. 2**

ZAKOPANE

Nietypowa pasja
radnego miejskiego
Michał Nikliński walczy na ringach MMA. **str. 3**

ZAKOPANE

Chaos na dworcu PKP
w Zakopanem. Parking „Kiss & ride” jest blokowany. Policja i straż miejska prowadzą kontrole. **str. 4**

BIAŁY DUNAJEC

Skoda wpadła
do potoku.
Jechało nią dwóch pijanych – Ukrainiec i Polak. **str. 3**

Łukasz Bobek



Jak emocje rządzą teraz światem

Nie fakty, a emocje. Nie specjaliści, ale influencerzy z zasięgami. Żyjemy w bardzo dziwnych czasach, w których to, kto ma posłuch w społeczeństwie, nie zależy od wiedzy, ale od popularności i wielkości konta w mediach społecznościowych.

Ostatni protest na drodze do Morskiego Oka: na miejsce wraca pani z DIOZ z tatuażem „Kocham zwierzęta, ludzi niekoniecznie”. Jest stanowcza i oświadcza, że konie są tutaj katowane oraz że zabrania tego procederu. Nie znosi sprzeciwu, a każdego, kto myśli inaczej, wyśmiewa i uznaje za wroga. Wszystko jest nagrywane i łąduje w sieci.

Tyle że pani z DIOZ nie jest żadnym specjalistą od koni. Nie zna się na tych zwierzętach, nie pracowała z nimi i nie ma wykształcenia powiązanego z ich biologią. Kieruje się emocjami i mówi to, co czuje. Fakt, że nie ma pojęcia o koniach, widać zresztą w sposobie okazywania tych emocji: krzyki, gwałtowne ruchy przed zwierzętami, zamieszanie. Konie tego nie lubią i mogą się spłoszyć.

Mamy więc kobietę, która kocha zwierzęta – to trzeba jej przyznać – ale na koniach się nie zna. Ma jednak duże zasięgi w internecie i wie o swojej przewadze. Z drugiej strony mamy naukowców z doświadczeniem, którzy twierdzą coś zupełnie innego niż pani z DIOZ, ale praktycznie nie istnieją w mediach społecznościowych. No i trzecia strona medalu – internauci. Wierzą bez opamiętania w to, co widzą. Nie kalkulują na chłodno, nie analizują, lecz również kierują się emocjami. Swoimi lajkami i komentarzami są w stanie wywrócić porządek w Polsce do góry nogami, bo obawia się ich środowisko naukowe czy rządzący.

ZAKOPANE

2500 zł za jazdę na hulajnodze po pijaku

45-letni mieszkaniec powiatu tatrzańskiego słono zapłacił za wieczorną przejażdżkę pod wpływem procentów. Do zdarzenia doszło we wtorek, 11 sierpnia, na ulicy Grunwaldzkiej. Przechodnie zauważyli leżącego na ziemi mężczyznę z widocznymi obrażeniami głowy oraz leżącą obok hulajnogę. Na miejsce wezwano policję i pogotowie ratunkowe. Choć urazy wyglądały groźnie, kierowca nie doznał poważniejszych obrażeń. Szybko wyszedł jednak na jaw prawdziwy powód upadku. Badanie alkomatem wykazało u 45-latkę ponad 0,6 promila alkoholu w organizmie. Mężczyzna dostał mandat 2500 zł. (ŁB)

PODHALE

Wypadki z udziałem motocykla i skutera

W poniedziałek 10 sierpnia doszło do dwóch zdarzeń drogowych z udziałem jednośladów. Tuż przed godziną 16 w Poroninie na ul. Tatrzańskiej 39-letni kierowca daci wymusił pierwszeństwo na skuterze. Poszkodowany 39-letni kierowca

jednośladu z obrażeniami ciała trafił do szpitala. Chwilę później w Białym Dunajcu na ul. Gliczarowskiej doszło do zderzenia audi i motocykla suzuki. 47-letniemu motocykliście na szczęście nic się nie stało. (ŁB)

Niewykonany plan na Kasprovym. Czy pod szczytem miał powstać tunel?

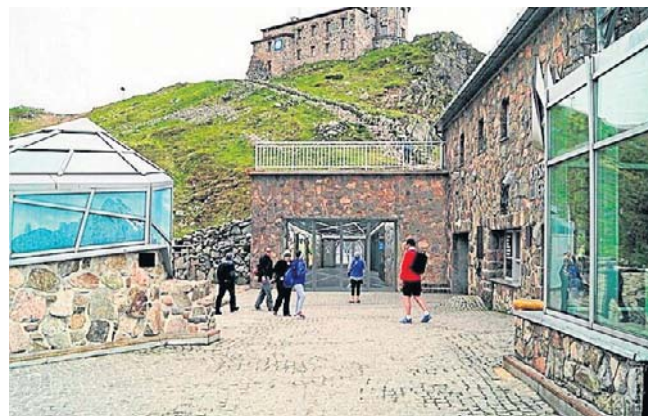
Marcin Szkodziński

Tatry

**Kolej linowa na Kaspro-
wy Wierch - mało kto
wie, że architektura tego
miejsca mogła wyglądać
zupełnie inaczej. Pier-
wotne założenia projek-
towe nie zostały w pełni
zrealizowane, a kluczo-
wym, nigdy nie powsta-
łym elementem miał być
podziemny tunel.**

Lata budowy kolei na Kaspro-
wy Wierch do dziś budzą
ogromny podziw. Prace ru-
szyły 1 sierpnia 1935 roku
z inicjatywy Aleksandra Bob-
kowskiego, ówczesnego wi-
ceministra komunikacji i pre-
zesa Polskiego Związku Nar-
ciarskiego. Budowa w trud-
nym, wysokogórskim terenie
zajęło zaledwie 227 dni. 15
marca 1936 roku pierwszy
wagonik z pasażerami wje-
chał na szczyt.

Mimo tak spektakular-
nego sukcesu inżynieryjnego,



Wizualizacja wejścia do tunelu na szczycie Kasprového Wierchu od strony górnej stacji głównej kolei

po latach analizy układu sta-
cji zachodzi nieodparte wra-
żenie, że inwestycji z jakiegoś
powodu nie dokończono we-
dług pierwszych, najbardziej
śmiałych pomysłów.

Osoby, które zimą szusują
w Tatrach, doskonale znają
ten problem. Aby z górnej sta-
cji kolei głównej dostać się
na trasy w Dolinie Goryczko-
wej, narciarze i snowboardzi-
ści muszą pokonywać tra-
wers po płaskim wokół szczy-
towej kopuły Kasprového

Wierchu lub wypinać narty
i przechodzić pieszo obok bu-
dynku obserwatorium me-
teorologicznego.

Co ciekawe, zarówno
górną stację kolei linowej
z Kuźnic, jak i górną stację ko-
lei krzesełkowej w Dolinie
Goryczkowej znajdują się
niemal na tej samej wysoko-
ści – ok. 1950 m n.p.m. (sam
szczyt Kasprového Wierchu
wznosi się na 1987 m n.p.m.).

Tak bliskie sąsiedztwo i zbież-
ność wysokości budzą natu-
ralne pytania.

Analizując ukształtowanie
terenu oraz różnice pozio-
mów, trudno oprzeć się wra-
żeniu, że w oryginalnych lub
późniejszych koncepcjach
oba perony miał połączyć
podziemny tunel wydrążony
wprost pod szczytową kopułą
Kasprového Wierchu. Łącz-
nik ten pozwoliłby narciar-
zom na bezproblemowe,
bezobsługowe i osłonięte
od wiatru przemieszczanie
się między rejonem Gorycz-
kowej a główną stacją kolei.

O tym innowacyjnym po-
mysłach wspominali w 2016
roku sami przedstawiciele
Polskich Kolei Linowych.
W ramach dyskusji nad mo-
dernizacją rejonu Kaspro-
wego powstawały wstępne
wizualizacje pokazujące, jak
podziemne przejście mo-
głoby usprawnić ruch, chro-
nić jednocześnie kopułę
szczytową przed nadmier-
nym ruchem.

ZDJĘCIE DNIA



Dla jednych to najpiękniejszy moment lata w Tatrach, dla innych – prawdziwy koszmar. Czas kwitnienia wierzbowki kiprzy cy ściąga na Halę Gąsienicową nieprzebrane tłumy, których wielu turystów... nie znosi. Wraz z fioletowo-różowym dywanem kwiatów pojawia się plaga nieodpowiedzialnych zachowań. Turyści wydeptują chronioną przyrodę dla idealnego zdjęcia, ignorują taśmy ostrzegawcze, a mieszkańcy kultowej „Betlejemki” muszą sprzątać spod własnego domu... ludzkie odchody. (MS)

Nietypowa pasja radnego z Zakopanego. Michał Nikliński bije się w klatce

Łukasz Bobek
Zakopane

Scena polityczna i świat MMA rzadko przecinają się w tak widowiskowy sposób. Michał Nikliński, radny miejski Zakopanego jest przedstawicielem samorządu spod Giewontu w oktagonie. Podczas gali PRIME MMA 18 „Nikla” nie dał szans rywalom, i wygrał w turnieju Prime Creators.

Rada Miasta Zakopane kojarzy się z dyskusjami nad planami zagospodarowania przestrzennego, turystyką czy inwestycjami pod Giewontem. Od teraz będzie się pew-

nie kojarzyć także ze sportami walki. Michał Nikliński, który w 2024 roku po raz pierwszy uzyskał mandat radnego z list KWW Przyjazne Zakopane, założył spodenki i rękawice do MMA.

Gala PRIME MMA 18 przyciągnęła uwagę kibiców freak fightów w całej Polsce. Nikliński, występujący pod pseudonimem „Nikla” w finale zmierzył się z Przemysławem „Przemo” Lezańskim. Pojedynek potoczył się błyskawicznie – reprezentant Zakopanego pokonał rywala i sięgnął po zwycięstwo.

- Serdecznie gratuluję zwycięstwa, determinacji i sportowej walki! - napisał burmistrz Filipowicz.

Skoda wpadła do potoku, dwaj nietrzeźwi mężczyźni w rękach policji

Marcin Szkodziński
Biały Dunajec

Policjanci zakopiańskiej drogówki ustalają szczegółowe okoliczności groźnego wypadku, do którego doszło w niedzielę, 9 sierpnia, w Białym Dunajcu. Osobowy samochód wypadł z jezdni i dachował w korycie potoku.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierujący Skodą Octavią z niewyjaśnionych dotąd przyczyn nagle zjechał z drogi. Pojazd przewrócił się na dach i utknął w korycie płynącego obok potoku.

Dwie osoby podróżujące Skodą zostały wydobyte z rozbitego auta przez świadków zdarzenia jeszcze przed przybyciem służb ratunkowych. Na miejscu

szybko pojawiły się zespoły ratownictwa medycznego, strażacy oraz patrol policji.

Funkcjonariusze ustalili, że w pojeździe znajdowali się 36-letni obywatel Ukrainy (mieszkający na terenie powiatu nowotarskiego) oraz 22-letni obywatel Polski (mieszkaniec powiatu tatrzańskiego). W trakcie czynności okazało się, że obaj mężczyźni są nietrzeźwi. Obaj zostali zatrzymani przez policję.

Rozbite auto, należące do 36-letniego obywatela Ukrainy, zostało wyciągnięte z koryta potoku, a następnie odholowane na policyjny parking, gdzie zostanie poddane szczegółowemu oględzinom.

Za kierowanie pojazdem pod wpływem alkoholu grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności, wysoka grzywna, wieloletni zakaz prowadzenia oraz konfiskata auta.



W Białym Dunajcu dachowało auto osobowe. Dwie osoby nim jadące - Polak i Ukrainiec - okazały się pijane



- Niedźwiedzie tu żyją i mogą pojawiać się na drogach - mówi Filip Zięba z TPN

PRZYRODA TO DRUGI TAKI WYPADEK W TE WAKACJE

W wypadku zginął niedźwiedź. TPN: Była przez nas śledzona

Łukasz Bobek
Zakopane

W niedzielny wieczór na drodze Oswalda Balzera w Zakopanem doszło do potrącenia młodego niedźwiedzia. Zwierzę nie żyje. O szczegółach zdarzenia i relacjach człowiek-niedźwiedź rozmawiamy z Filipem Ziębą, wicedyrektorem TPN.

Panie Dyrektorze, co na ten moment wiemy o okolicznościach wypadku oraz o samym zwierzęciu?

Filip Zięba: Niedźwiedź został potrącony ze skutkiem śmiertelnym. Była to młoda niedźwiedzica, ważąca 57 kilogramów, która nie prowadziła jeszcze młodych. Zwierzę było nam dobrze znane – odławialiśmy ją w rejonie Doliny Strążyskiej. Często pojawiała się w rejonie dzielnic Bogdańskiego, gdzie schodziła do resztek jedzenia i przeglądała kosze na śmieci.

W tym roku mieliśmy w Tatrach i na Podhalu już trzy przypadki śmiertelne wśród niedźwiedzi. Pierwszy, z przyczyn naturalnych, dotyczył małego niedźwiedzia w Dolinie Lejowej. Dwa pozostałe to potrącenia przez samochody – w obu ginęły samice. Więk-

sza, ważąca 110 kg, zginęła w gminie Kościelisko, poza terenem TPN.

Czy potrącona samica była monitorowana?

Miała założonego mikrochipa. W momencie odłowu była jeszcze zbyt mała na obrozę telemetryczną, ale śledziliśmy jej losy i kwalifikowała się już do obroży.

Kierowcy poruszający się drogami w terenie leśnym powinni pamiętać o obecności dzikich zwierząt.

Musimy nieustannie apelować o ostrożną jazdę, ale trzeba też to zdarzenie traktować w kategoriach nieszczęśliwego wypadku. W szczycie sezonu na drogach są korki i poruszamy się wolno. W tym przypadku niedźwiedź po prostu zniecierlił wyskoczył z lasu wprost pod koła samochodu.

W Tatrach mamy szczyt sezonu. Czy przy takiej masie turystów zwierzęta nie czują się osaczone?

Wyższa frekwencja turystyczna to w Tatrach codzienność od dawien dawna. Problem leży w organizacji tego ruchu. Nasze działania są ukierunkowane na to, aby turyści poruszali się wyłącznie wyznaczono-

nymi szlakami. Przestrzeń wolna od obecności ludzi jest dla zwierząt w Tatrach kluczowa.

A co z niedźwiedzicą z Doliny Chochołowskiej, która z trójką młodych wychodzi na szlak?

Co jakiś czas w sieci krążą zdjęcia takich osobników po obu stronach Tatr. Obserwujemy ją. Na razie zachowuje bezpieczny dystans i nie stwarza zagrożenia, ale sytuacja jest dynamiczna. Wystarczy jedno nieodpowiedzialne zachowanie turystów – podrzucenie kanapki czy zbyt bliskie podejście do zdjęcia – by wywołać niebezpieczną reakcję.

Czy istnieje sposób, by skutecznie chronić zwierzęta przed wypadkami na drogach?

Zdarzenia komunikacyjne ze zwierzętami zdarzały się i będą się zdarzać wszędzie tam, gdzie drogi przecinają siedliska przyrody. Gdy ginie niedźwiedź, sprawa staje się głośna, ale na drogach regularnie giną też lisy, sarny czy zające. Na ten problem trzeba patrzeć ogólnie – przez pryzmat śmierci zwierząt na drogach. Kluczem jest przestrzeganie znaków i ograniczeń prędkości w terenach leśnych.

GÓRY

TATRY

Tragedia w górach na Słowacji

Czarna seria w Tatrach nie ma końca. W poniedziałek 3 sierpnia dotarły informacje o kolejnym tragicznym wypadku po słowackiej stronie gór. Do tragicznego odkrycia doszło w niedzielę. Słowacka Horská Služba otrzymała zgłoszenie od czeskich turystów, którzy natrafili na ciało na piargach pod Baranią Basztą. Na miejscu znajdowało się również dwóch polskich taterników. Jak się okazało, szukali oni swojego kolegi, z którym rozdzielili się kilka godzin wcześniej w szczytowych partiach grani. Trudne warunki atmosferyczne panujące w niedzielę w górach całkowicie uniemożliwiły użycie śmigłowca ratunkowego. Z tego powodu operacja transportu ciała musiała zostać przełożona. Dopiero w poniedziałek wczesnym rankiem ratownicy z rejonowego ośrodka HZS Tatry Wysokie, we współpracy ze słowacką Eskadrą Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przetransportowali zwłoki 38-latką do Starego Smokowca. Ciało zostało przekazane słowackiej policji. Niedzielny wypadek na Baranich Rogach to niestety kontynuacja czarnej serii, która rozpoczęła się w minioną sobotę, 1 sierpnia. Wówczas w słowackich Tatrach Wysokich zginął 37-letni wspinacz z Polski. Do zdarzenia doszło w rejonie Wschodniej Wieży Rzeżuchowej, na popularnej drodze wspinaczkowej „Przez Księgę”. Świadek zdarzenia zgłosił wypadek przez numer 112, jednak początkowo nie miał kontaktu z poszkodowanym. Na miejsce wysłano śmigłowca z Postradą z ratownikiem i lekarzem na pokładzie. Świadkowi udało się w końcu dotrzeć do taternika i pod instruktażem telefonicznym rozpoczął reanimację. (ŁB)

Olimpijczycy pojadą rowerami wokół Tatr

Marcin Szkodziński
Podhale

6 września 2026 roku Podhale stanie się świadkiem wyjątkowego wydarzenia kolarskiego. Odbędzie się Rowerowy Rajd Charytatywny Tatra Road Race Wokół Tatr.

Największą atrakcją charytatywnego przejazdu będzie możliwość wspólnej pokonania trasy z reprezentantami Polski na igrzyskach olimpijskich. W peletonie pojawią się m.in. snowboardzistka Aleksandra Król-Walas oraz Oskar Kwiatkowski.

- Organizuję charytatywny rajd wokół Tatr 6 września dla PSONI Zakopane (Budowa domu marzeń dla dzieci z niepełnosprawnością intelektualną). Będzie świetnie, jeśli wybierzesz się ze mną wspólnie na tę fajną pętelkę w szczytnej sprawie! Miejsce startu spod hotelu

Rewita w Kościelisku – napisał Oskar Kwiatkowski.

Cały dochód zebrany przez organizatora – Fundację Trzymaj Dystans – zostanie w całości przekazany na rzecz Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osobowości z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Zakopanem.

Pętla wokół całego pasma Tatr to wyzwanie godne prawdziwych pasjonatów. Miasteczko rowerowe zlokalizowane zostanie przy obiekcie Rewita. Stamtąd uczestnicy wyruszą przez Zakopane, Łysą Polanę, a następnie przejadą na słowackiej stronie przez Zdziar, Tatrzalską Łomnicę, Szczyrbskie Pleso, Liptowski Mikołusz, Zuberzec i Orawice, by przez Chochołów powrócić do Kościeliska.

Na trasie na kolarzy czekać będzie pełne zaplecze medyczne i techniczne, bufety regeneracyjne, samochód techniczny.

Chaos przy dworcu PKP w Zakopanem. Parking K&R stał się kością niezgody

Łukasz Bobek
Zakopane

Spór o parking kiss&ride (pocałuj i jedź) obok dworca w Zakopanem. W sezonie notorycznie dochodzi tam do zatoczek. Blokowana jest nie tylko zatoczka postojowa, ale także ulica Jagiellońska.

Zatoka K&R znajduje się tuż przy peronach kolejowych, przy rondzie Armii Krajowej. Wjechać na nią może każdy – niezależnie od tego, czy to taksówka, czy nie. Warunek: maksymalny czas postoju to 3 minuty, a potem odjazd.

- Tam są miejsca tylko dla trzech samochodów. Tymczasem wystarczy, że przyjedzie jeden pociąg i wysiada z niego 500 osób. Iniech tylko po część przyjadą auta: czy to prywatne czy taksówki, robi się gigantyczny problem – mówi jeden z taksówkarzy z Zakopanego.



Zatoka „Kiss & ride” pod dworcem w Zakopanem. Gdy przyjeżdża pociąg, zaczyna się chaos i paraliż

A gdy w tym samym czasie dodatkowo następuje odjazd kolejnego pociągu, dochodzi do totalnego paraliżu.

- Z zatoki nie da się wyjechać, nie da się tam wjechać. Stoi ulica Jagiellońska, rondo Armii Krajowej i korkują się ulice dochodzące do ronda: Kościuszki czy Chramcówki – mówi inny taksówkarz. - Jest to zatoka na małe miasteczko, gdzie nie ma sezonu

turystycznego. Na taką miejscowość jak Zakopane jest zdecydowanie za mała.

Na parking każdy może zaparkować maksymalnie na 3 minuty. I ten czas okazuje się również problemem. Wielu kierowców stoi i czeka tam na pasażerów znacznie dłużej. Według komendanta straży miejskiej Leszka Golonki wielu z nich to taksówkarze. Ci ostatni bronią się, że

nie zrobili z tego miejsca parking, ale czekają na klientów, którzy zamówili kurs.

Grono taksówkarskie dodaje, że powinien powstać postój dla taksówek przy dworcu. - Bo na chwilę obecną takiego nie ma. Jesteśmy chyba jedynym miastem turystycznym w Polsce, gdzie nie ma takiego postoju. Ludzie wychodzący z walizkami nie wiedzą, gdzie szukać postoju taxi – dodają kierowcy.

Według kierowców rozwiązaniem mogłoby być wytyczenie większej zatoki dla większej liczby samochodów, z częścią miejsc dla taksówek.

- Były różne wnioski co do tej zatoki. Jest jednak okres trwałości projektu, w którym w związku z dofinansowaniem na to zadanie nie możemy nic zmieniać. Wjazd na dworzec autobusowy, co podnosili również taksówkarze, jest ze względów bezpieczeństwa zakazany – mówi burmistrz Łukasz Filipowicz.

Bartek Haładyna Harnasiek 2026

Marcin Szkodziński
Białka Tatrzańska

Mamy nowego Harnasia Roku 2026. Najsilniejszym, najbardziej sprytnym i najlepiej tańczącym góraliem okazał się Bartek Haładyna z Poronina.

Wybory Harnasia od lat są jednym z najważniejszych punktów letniego festiwalu w Białce Tatrzańskiej. Aby zdobyć ten prestiżowy tytuł, kandydaci muszą wykazać się nie tylko wszechstronnością sprawnością fizyczną i siłą, ale przede wszystkim doskonałą znajomością góralskiej tradycji.

Scena na stoku Kotelnicy stała się miejscem zaciętej i widowiskowej rywalizacji. Przed publicznością i komisją konkursową pretendenci do tytułu musieli przejść szereg sprawdzianów.

Były to konkurencje fizyczne nawiązujące do dawnych prac i zbójnickich prób.



Górale wybrali nowego Harnasia 2026 roku

Musieli wykazać się śpiewem, tańcem w parze oraz tańcem zbójnickim. A także wiedzą z zakresu historii, geografii i gwary regionalnej.

Po zmaganiach jury nie miało wątpliwości – tytuł Harnasia Roku 2026 wywalczył Bartek Haładyna. Z sukcesu dumny jest Związek Podhalański z Poronina oraz Zespół Regionalny im. Jana Jędróla „Regle” z Poronina, którego nowy Harnaś jest członkiem.

Podhale bez prezesa. Poszukiwania trwają

Maciej Zubek
Sport

Podhale Nowy Targ – spółka odpowiedzialna za seniorski hokej na razie pozostanie bez prezesa, a bieżące działania organizacyjne będzie prowadził jej pełnomocnik Artur Pustówka. Tymczasem do rozpoczęcia nowego sezonu TAURON Hokej Ligi pozostało niewiele ponad miesiąc.

Nabór na stanowisko prezesa został przedłużony do 3 sierpnia. Wśród kandydatów znaleźli się m.in. byli reprezentanci Polski Krzysztof Zapala i Rafał Sroka, jednak ostatecznie nie doszło do wyboru prezesa. Istotną przeszkodą okazały się wysokie wymagania formalne stawiane osobom zarządzającym spółkami komunalnymi, wynikające z przepisów.

W tej sytuacji ciężar bieżącej organizacji spółki spo-

czywa na Arturze Pustówce, który już wcześniej został ustanowiony jej pełnomocnikiem. To nowotarski prawnik związany m.in. z Urzędem Miasta. Nie jest również osobą obcą dla miejscowego środowiska hokejowego. W przeszłości występował w grupach młodzieżowych

Podhala, a obecnie realizuje swoją hokejową pasję w drużynach amatorskich. Taki model funkcjonowania ma obowiązywać do czasu znalezienia odpowiedniego kandydata na prezesa.

Najpilniejszym zadaniem jest teraz budowa kadry zawodniczej i sztabu szkoleniowego. Wciąż nie wiadomo, kto poprowadzi „Szarotki”. Jedną z rozważanych kandydatur jest Rafał Sroka. Założeniem nowego projektu ma być natomiast oparcie zespołu przede wszystkim

na zawodnikach związanych z Nowym Targiem, w tym hokeistach reprezentujących Podhale w poprzednim sezonie. Kilku graczy rozpoczęło już treningi pod okiem Jacka Szopińskiego.

Ważne informacje napłynęły także z Polskiego Związku Hokeja na Łódzie. We wtorek PZHL opublikował jednak terminarz sezonu 2026/2027, uwzględniając w nim nowotarski zespół. Poinformowano, że Podhale znajduje się na końcowym etapie procesu licencyjnego.



Niejące działania będzie prowadził pełnomocnik Podhale Nowy Targ Artur Pustówka

Protest na drodze do Morskiego Oka

Łukasz Bobek
Podhale

Blokowanie przejazdu fiasągów, namawianie turystów, by nie wsiadali, transparenty i zbieranie podpisów.

W sobotę 8 sierpnia odbyła się druga pikietą na tym szlaku w te wakacje. Pierwsza miała miejsce w połowie lipca. Wówczas fiakrzy wożący turystów nie przyjechali. Tym razem było inaczej. Furmani stawili się do pracy z samego rana.

Pikietujący od samego początku nie ukrywali, że ich celem jest niedopuszczenie do tego, by fiasagi tego dnia wyjechały na trasę.

Równolegle, obok pikietujących, ustawiła się kolejka chętnych na przejazd. Gdy wozy w końcu ruszyły, protestujący stawali koniom na drodze. Było zamieszanie, krzyki. Tylko dzięki opanowaniu zwierząt i samych woźniców nie doszło do jakiegś tragedii.



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Problem zaczyna się, gdy sztuka porzuca dialog na rzecz prowokacji

Gdy zespoły z kręgu muzyki ekstremalnej sięgają po prawosławną estetykę, fani mówią o wolności artystycznej i stylizacji. Wspólnota wiernych odpowiada jednak poczuciem głębokiego zranienia. O tym, gdzie leży granica między artystyczną inspiracją a obrazą uczuć religijnych, rozmawiamy z duszpasterzem Kościoła prawosławnego

Katarzyna Stacherczak

Po odwołaniu w Częstochowie występu zespołu Batushka rozpętała się burza. Formacja miała wystąpić na festiwalu Frytka OFF. Koncert ostatecznie nie doszedł do skutku z powodu petycji i protestów mieszkańców oraz wiernych Kościoła prawosławnego. W mediach pojawiły się głosy krytyki ze strony fanów, że to tylko sztuka i stylizacja. Jednocześnie wróciło pytanie, gdzie kończy się wolność twórcza, a zaczyna profanacja. Wyjaśnienia szukamy u źródła.

Ikona to nie jest zwykły obraz

Wielu odbiorców współczesnej kultury traktuje ikony jak zwyczajne obrazy religijne - elementy tradycji, które można dowolnie przetwarzać. Stąd też twórczość zespołu nie wywołuje w nich tak dużego oburzenia. Jednak w teologii prawosławnej takie myślenie jest fundamentalnym błędem. Ikona nie pełni jedynie funkcji edukacyjnej czy przypominającej.

- Ikona towarzyszy prawosławnemu chrześcijaninowi od samego początku życia. Według niepisanej tradycji dziecko otrzymuje ją już na chrzest święty, zazwyczaj z wizerunkiem swojego patrona. Kiedy młodzi przyjmują sakrament ślubu w cerkwi, również otrzymują swoje dwie pierwsze ikony - Jezusa i Matki Bożej - do domowego ikonostasu. Ikona jest wielkim symbolem religijnym, otaczanym ogromną czcią - podkreśla prawosławny kapłan.

To „okno ku wieczności”.

- Ikona, przy której wypowiadamy swoje modlitwy, prowadzi nas właśnie przez takie duchowe okno do nieba. Ikona jest dla nas oknem wejściowym do nieba. To nic innego jak pisana Ewangelia. Ważne jest właśnie to, że ikona się pisze, a nie koloruje czy maluje. Aby mogła powstać, muszą zostać zachowane ścisłe kanony Kościoła Prawosławnego, które nakazują, gdzie ma być dany kolor, jakie literki, jaki nimb. Sam proces tworzenia to dla ikonopisarza czas głębokiej modlitwy i postu - tłumaczy duchowny, przypominając również o mistycznym wymiarze tych wizerunków.

- Pierwsza ikona, tzw. „obraz nie ludzką ręką uczyniony” (Acheiropoietos), powstała, gdy Chrystus szedł na krzyż, a Weronika podała mu



Dla prawosławnych ikona to świętość. To nic innego jak pisana Ewangelia

chustę. Odbite na niej oblicze zapoczątkowało tę tradycję. O wyjątkowości ikony świadczą też cuda, jak mirotoczenie - gdy z wizerunku wydobywa się mirra, czyli pachnący olej. Takie niewytłumaczalne słowami zjawiska działy się również w Polsce.

Ból zniszczonego wizerunku

Gdy zespoły rockowe i metalowe tworzą grafiki stylizowane na prawosławne sacrum - usuwając twarze świętych, zniekształcając tradycyjne układy dłoni czy dodając symbole mroku - w społeczności wiernych rodzi się głęboki sprzeciw. Dla ludzi z zewnątrz to tylko mroczny klimat, dla prawosławnych - osobista tragedia.

- To tak, jakby kobieta miała w mieszkaniu zdjęcie w ramkach swojego ukochanego, a ktoś obcy przyszedł i te zdjęcia zniszczył - mówi duchowny.

Muzycy często bronią się swoim pochodzeniem, twierdząc, że wychowanie na wielokulturowym Podlasiu daje im prawo do przetwarzania tamtejszego krajobrazu i dorobku kulturowego.

- I co z tego? Ja też się wychowałem na Podlasiu - odpowiada krótko kapłan. - Każdy człowiek na świecie ma prawo korzystać z dorobku kulturowego Cerkwi, ale w należyty sposób,

według kanonów świętego Kościoła Prawosławnego. A to nie jest korzystanie według kanonów.

Współczesny ikonoklazm

Modyfikowanie świętych wizerunków na okładkach płyt czy plakatach koncertowych w opinii duszpasterza nie jest jedynie niewinną „alternatywną wizją artysty”.

- W jakimś stopniu można to nazwać agresją duchową, ale bardziej podchodzi to pod ikonoklazm - stwierdza kategorycznie. - Obrazoburstwo było herezją, którą obalono na VII Soborze Powszechnym w Nicei w 787 r., dzięki cesarzowej Irenie. Ikona ma swoją należytą cześć, powinna być umieszczona w odpowiednim miejscu i z należytym szacunkiem należy do niej podchodzić. Jeżeli wykonuje się tego typu poroganie, to jest to nic innego jak ikonoklazm, czyli po prostu herezja. To nie jest inspiracja prawosławiem, to celowe pokazanie go w złym świetle. Zupełnie jak kiedyś, gdy obrazobórcy niszczyli ikony - palili je, kopali, skakali po nich, a nawet zabijali ludzi, którzy trzymali je w domach.

Równie bolesne dla wspólnoty jest przenoszenie elementów liturgicznych na rockową scenę. Koncerty takich zespołów często przypominają

czarne msze, podczas których płoną dziesiątki świec, a w powietrzu unosi się dym z kadzielnic.

- Oni robią z tego widowisko, właściwie prześmiewcze. Tutaj już nawet nie ma co dodawać - mówi ze smutkiem duchowny. - Świeca w naszej tradycji to kontynuacja starotestamentowej ofiary całopalnej - czystej, ale bezkrwawej, którą wierni stawiają w różnych intencjach. Podobnie jest z używaniem kadzidła i kadzielnicy. Wykorzystywanie tego na scenie z akompaniamentem to wielkie poroganie, kpina z tego, co dla człowieka zbawienne.

Kapłan zwraca uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt - muzycy w swoich utworach wykorzystują autentyczne teksty modlitw. - One powinny być używane podczas nabożeństw w cerkwi, a nie na scenie - mówi.

Cel: Odwrócić człowieka od zbawienia

Dlaczego zatem kultura ekstremalna tak chętnie karmi się akurat wschodnią mistyką i cerkiewnymi chórami?

- Moim skromnym zdaniem w tych działaniach artystycznych chodzi o to, żeby odwrócić ludzi od Cerkwi. Na Podlasiu ma to na celu odwrócenie uwagi od tego, co istotne do zbawienia, a skierowanie jej na to, co czło-

wieka od Boga oddala. Choć fani mogą zachwycać się stylem muzycznym czy konkretnymi akordami, to w tym projekcie większy nacisk jest położony na dziwaczność i dyskredytację prawosławia. Takie jest przynajmniej moje subiektywne odczucie - mówi duchowny.

Zaznacza jednocześnie, że Cerkiew nie zamyka się na kulturę, a teologia prawosławna zna pojęcie dialogu ze sztuką, o ile niesie ona za sobą czyste intencje.

- Przestrzeń na dialog ze sztuką współczesną jest cały czas, bo poprzez sztukę człowiek również może otrzymać łaskę Bożą i zbawienie. Na przykład obrazy Michała Anioła - to nie są ikony, a ukazują chociażby wielkiego Archanioła Michała. Dla ludzi, którzy nie żyją tradycją Cerkwi, taki obraz może być ważny. Ktoś zobaczy dzieło sztuki i czyta je swoim sercem. A przecież nieważne, w jakim kościele - prawosławnym, katolickim czy ewangelickim - przez serce rozmawia się z Panem Bogiem.

Problem pojawia się wtedy, gdy sztuka porzuca dialog na rzecz czystej prowokacji.

- Ta sztuka ma po prostu odwrócić słuchacza od tego, co najważniejsze. Nie chcę personalnie osądzać głównego wokalisty, nie znam go, nie znam tego zespołu i nawet nie słuchałem ich utworów. Pamiętam jednak, że kilka lat temu na Podlasiu była z tego powodu jeszcze większa burza niż teraz w Częstochowie. Sprawa trafiła wtedy nawet do prokuratury. Potem to ucichło, a teraz temat znowu powraca - podsumowuje duchowny.

Gdzie kończy się wolność?

Konflikt wokół odwołanego koncertu w Częstochowie pokazuje, że granica między wolnością twórczą a szacunkiem dla sacrum pozostaje jedną z najbardziej płynnych i zapalnych linii demarkacyjnych we współczesnej kulturze. Dla jednych radykalna estetyka to jedynie teatralna konwencja i muzyczna fikcja, dla innych - bolesne uderzenie w samo serce tożsamości religijnej.

Jedno jest pewne - dopóki sztuka będzie szukać paliwa w prowokacji, dopóty powracać będzie pytanie: czy wolność artysty kończy się tam, gdzie zaczyna się autentyczny ból drugiego człowieka?

POTĘŻNY SCHRON I KOLEJOWY W STĘPINIE SKRYWA NIEJEDNĄ TAJEMNICĘ

Mroczna pamiątka z lat wojny. To tu, niedaleko Tarnowa Hitler podejmował Mussoliniego

Paweł Chwał
Stępina

Długi na blisko 400 metrów, wysoki na 12 metrów, z potężnymi ścianami, których grubość w niektórych miejscach przekracza 3 metry. Wybudowany w czasie II wojny światowej potężny betonowy bunkier w Stępinie na Podkarpaciu do dziś skrywa wiele tajemnic. Podobno znajdują się pod nim zasypane kondygnacje, do których wciąż nie udało się dotrzeć.

Führer miał obsesję na punkcie swojego bezpieczeństwa. Niechętnie w początkowym okresie wojny opuszczał swoją kwaterę główną w Berlinie, panicznie bał się po-

dróży pociągami, bo narażone były one na ataki z powietrza. Potrzebował jednak punktu dowodzenia planowanym w ramach operacji Barbarossa atakiem na Związek Radziecki.

Tajna kwatera

Wybudowany w Stępinie (wieś pod Frysztakiem) pomiędzy 1940 a 1941 rokiem zespół schronów zajmuje obszar o łącznej powierzchni 2,5 hektara. Największy z nich – naziemny, kolejowy – mierzy blisko 400 metrów. Jego szerokość u podstawy wynosi 15 metrów, a wysokość – ok. 9 metrów. Specjalnie na potrzeby tego obiektu poprowadzono 3,5 km linii kolejowej ze stacji Wiśniowa.

Wedle zapewnień konstruktorów, ściany wytrzymywać miały kilkukrotne trafienie w to samo miejsce poci-

sku artyleryjskiego o wadze 500 kg. Łukowaty kształt miał chronić przed bezpośrednim i celnym atakiem z powietrza, natomiast zbudowane na bazie łuku ściany dodatkowo miały sprzyjać poślizgowi trafiających w nie bomb lotniczych.

W powstanie budowli zaangażowanych mogło być nawet 10 tysięcy robotników, z których część – dla zachowania tajemnicy – prawdopodobnie została później rozstrzelana.

85 lat od spotkania Hitlera z Mussolinim

Schron, poprzez system służący hermetycznie zamykanych wrót, zapewniał także ochronę przed atakiem chemicznym czy biologicznym. Wewnątrz znajdowało się wiele innych pomieszczeń technicznych, magazyno-

wych i schronowych dla załogi i obsługi pociągu.

Przez cały okres wojny żelbetonowy „wąż” w Stępinie stanowił jedną z kilku wojennych kwater wodza III Rzeszy, tzw. Führerhauptquartier (FHQ) utrzymywano w stałej gotowości na przyjęcie pociągu sztabowego lub innego pociągu specjalnego. Taki pojawił się niedługo po wybudowaniu schronu – pod koniec sierpnia 1941 r. W Stępinie spotkali się Adolf Hitler i Benito Mussolini. W schronie zmieścił się specjalny pociąg Führera „Amerika”.

Prawdopodobnie Hitler gościł tutaj jeszcze w październiku tego samego roku. Bywali w tym miejscu również: Himmler, Keitel i Rommel, a także generałowie i marszałkowie Wehrmachtu.

Niewykluczone, że w schronie, w czasie wojny

montowane były pociski V-2, czyli tajna broń Hitlera. Co jakiś czas pojawiają się również informacje o tym, że pod budowlą znajdują się dodatkowe, nieodkryte dotąd i zalane wodą kondygnacje, które mogą skrywać różne tajemnice, a być może także zrabowane przez Niemców kosztowności. Budowa przez cały okres wznoszenia była zasłonięta wysokim płotem, a mieszkający po sąsiedzku ludzie noce musieli spędzać poza swoimi domami.

Jak dojechać? Ile kosztują bilety?

Po wojnie tunel najpierw użytkowało wojsko, potem miał służyć jako składnica mennicy państwowej, ale ostatecznie został zamieniony na... pieczarkarnię. Ta funkcjonowała do lat 90-tych XX wieku. W roku 2000 schron

znalazł się we władaniu Gminy Frysztak i dziś jest udostępniany zwiedzającym.

Do środka można wejść przez cały tydzień, z wyjątkiem poniedziałków.

Od wtorku do piątku obiekt jest otwarty w godz. 10-17, a w soboty i niedziele do godz. 18. Bilet normalny kosztuje 12 zł, a ulgowy – 8 zł. W przypadku grup zorganizowanych można skorzystać z oprowadzania przez przewodnika. Przejście trwa około godziny, warto jednak wcześniej zadzwonić i zapowiedzieć się (tel. 880 061 040).

W lecie temperatura w schronie sięga maksymalnie 19 stopni – przyjemny chłód.

Z Tarnowa to jedynie godzina jazdy samochodem – ok. 45 kilometrów. Należy kierować się na Pilzno, a następnie na Brzostek, gdzie można wybrać drogę przez

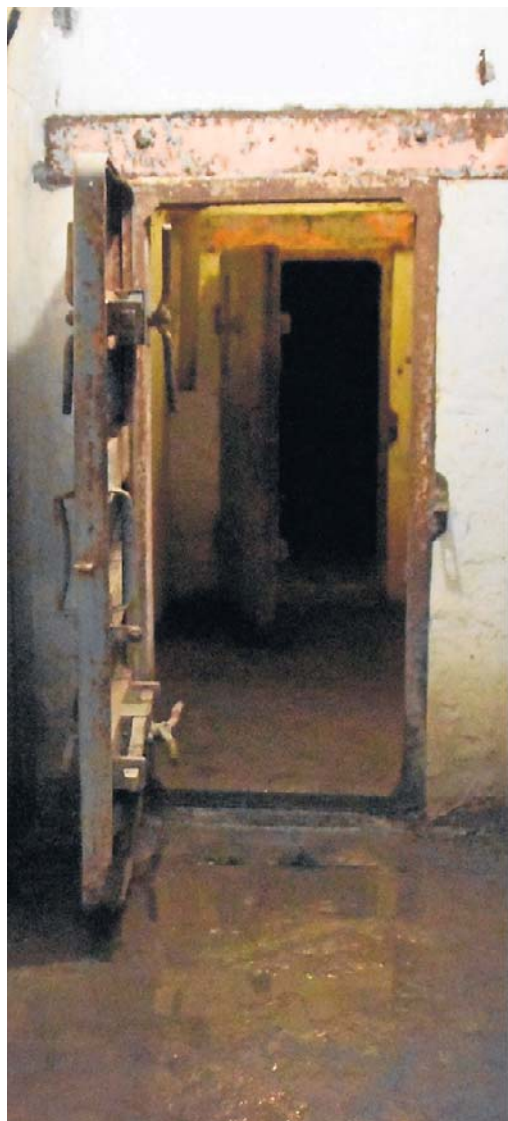
Największą zagadką schronu są podziemne, kilkukondygnacyjne komnaty, które rzekomo mają znajdować się pod bunkrem

Kamienicę Górną lub przez Gogółów.

Tajemnicze komnaty

Mimo 85 lat od zakończenia budowy, obiekt jest wciąż w dobrym stanie. W środku można zobaczyć nie tylko tunel główny, ale też biegnące wzdłuż niego korytarze i różne zakamarki, a także pozostałości po prowadzącej do niego linii kolejowej, stacjonujących w nim żołnierzach oraz poczytać na planszach o historii tego miejsca, które wciąż robi ogromne wrażenie i owiane jest tajemnicą.

Największą zagadką schronu są podziemne, kilkukondygnacyjne komnaty, które rzekomo mają znajdować się bezpośrednio pod bunkrem lub kilkanaście metrów obok. Miały one zostać zalane, gdy Niemcy wycofywali się na zachód pod naporem Armii Czerwonej. Dotąd te informacje nie zostały jednak potwierdzone.



Liczący sobie 85 lat schron kolejowy jest wciąż w bardzo dobrym stanie. Jego wnętrza można zwiedzić

FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Krzyżówka panoramiczna

bębny z polskiego hymnu

giermek Don Kichota

niedowiad kończy

znak zodiaku

po piątku

greckie uosobienie śmierci

rozum, intelekt

brat Abła

naftowa lub karbidowa

miasto w Wielkopolsce

statek rzeczny

nie pion i nie poziom

wyspa Odyseusza

cesarz z „Quo vadis”

wojskowa czujka

księstwo w dawnej Mongolii

do impregnacji drewna

rezerwa boczna w kościele

pochyła powierzchnia wzniesienia

2

szymbowy wyciąg

odblask od ognia

okres w dziejach

pasterz z Kenii

3

autor tragedii „Persowie”

najważniejszy w klasztorze

arbut

duże miasto w Japonii

filmowa nagroda

1

13

typ czworokąta

stawiany przez obrońcę

Franco, włoski aktor

Agila lub Corsa

zaraza, epidemia

określenie kapłana

5

6

Rafał, tenista

8

9

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pół ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) największy stan w USA (6).

B) metalowy wyrób hutniczy (6).

C) słodki przysmak z Bliskiego Wschodu (6).

D) błędny rycerz z powieści Cervantesa (3,6).

E) tematyka miłosna (7).

F) Enrico, włoski fizyk-noblista, współtwórca pierwszego reaktora jądrowego (5).

G) małe skupisko drzew (4).

H) swawolna, psotna zabawa dzieci (5).

I) córka królewska w Hiszpanii (8).

J) napój o gęstej konsystencji, otrzymywany z mleka (6).

K) broń palna z długą lufą (7).

L) materiał budowlany (8).

Ł) ... pańska na pstrym koniu jedzie (5).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

M) czwarta od Słońca planeta Układu Słonecznego (4).

N) osesek w beciku (9).

O) lęk przez nieznanym, bojaźń (5).

P) cztery kąty i ... piąty (4).

R) podłużne zagłębienie (5).

S) ... Przybylska, wykonawczyni przeboju „Pamiętasz była jesień” (6).

T) cesarz rzymski, ma swoją kolumnę (6).

U) odprowadzenie nadmiaru wody (5).

W) prezydencki sprzeciw wobec ustawy (4).

Z) głębokie pograżenie się w myślach (6).

Ż) koronkowa ozdoba sukni i koszuli (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: przysłowie litewskie.

Poziomo:

1) ośla dla narciarzy,

7) drąg przy furmance,

8) kościelny dostojnik,

9) cykliczna forma muzyczna,

12) splot trawy z ziemią,

13) ... Brando, aktor z USA,

15) płoną w kominku,

17) dygnitarz z Wenecji,

18) mityczna kraina szczęścia,

22) pomieszczenie pilota,

23) usuwanie usterki.

Pionowo:

1) niemy ptak,

2) Neron lub Klaudiusz,

3) pracownik kasyna gry,

4) niewygodne łóżko,

5) część uprzęży,

6) zmniejszenie cierpień,

9) Sm dla chemika,

10) zasada, reguła,

11) pracują w cylindrach,

14) drąg z hakiem,

15) firmowe w barze,

16) gad z wyspy Komodo,

19) królewska ryba,

20) godność osobista,

21) nastrój, atmosfera.

space-rowa ulica

stroni od uciech życia

górnice miasto pod Lublinem

wyspa na Morzu Egejskim

germański duszek domowy

WIRÓWKA PANORAMICZNA

arabskie księstwo

osesek w żeremiu

mandarynka lub pomelo

dawka leku

kulka z mięsa w sosie

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł operetki Karla Zellerera.

Duet jolek

A

N

G

R

Y

B

I

R

D

S

Litery z pół ponumerowanych od 1 do 13, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– płynie przez Nowy Sącz

– niewielka grządka z warzywami

– ma swój dzień 8. marca

– poślubiła Janka Kosa

– gruby zeszyt do notatek

– Gdańskie lub Zachodnie

– potocznie: pistolet maszynowy

– córka króla Minosa

– Paul, francuski poeta i dramaturg

– zgłiszcza po pożarze

– włókno naturalne na podkoszulki

– płynie przez Podole

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiej alpinistki.

1) stolica „gorącej” wyspy,

2) Jean-Luc, francuski reżyser („Do utraty tchu”),

3) linka do podawania cumy,

4) miasto w wielkopolsce z zakonem Urszulanek,

5) zapalane na grobach.

Szyfr

1

10

7

4

11

15

8

5

14

12

13

2

6

Litery z pół od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

1) duży hałas, gwar i zamieszanie,

5) cicho w muzyce.

Pionowo:

9) prymitywny but z drewna lub лыka,

15) wyspa w Indonezji (anagram: rola).

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4, 5, 6) stolice krajów Ameryki Północnej.

Pionowo:

1) postać z legend arturiańskich, Rycerz Okrągłego Stołu,

2) ogół adwokatów,

3) rodzaj szańca ulicznego.

Rozwiązania

ka: Panama.
“Wola przetwarzania”; krzyżow-
Wanda Rutkiewicz; szyfr:
logogryf:
“Płasznik z Tyrolu”; duet jolek:
Witówka panoramiczna:
hasłem: Błędy uczą rozumu;
A-Z: paradoks; krzyżówka z
podkólciliśmy się; krzyżówka
krzyżówka panoramiczna: ...

eprasa.pl 4894b6eeb9

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



CHRZANÓW
POWIATOWE
ŚWIĘTO MIODU
W CHRZANOWIE.
RYNEK PEŁEN
PSZCZELARZY,
MIODU
I ATRAKCJI
str. 4

BABICE

Zamek Lipowiec zostanie zamknięty.
Rusza wielki remont średniowiecznej
twierdzy za 35 mln zł.

str. 6



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Zamek na kilka lat zniknie dla turystów

Zamek Lipowiec czeka największy od lat remont. 7 sierpnia wykonawcy przejęli plac budowy i tym samym rozpoczęła się realizacja

ogromnej inwestycji, która ma zabezpieczyć średniowieczne ruiny przed dalszą degradacją i otworzyć dla turystów kolejne części zabytku.

Jest jednak także zła wiadomość dla odwiedzających – w związku z remontem zamek zostanie zamknięty. Kustosze Muzeum Małopolski Zachodniej wskazują, że dla

turystów mogą to być ostatnie tygodnie, aby zobaczyć Lipowiec w obecnej formie.

Zakres prac jest ogromny. Zamek, który pozostaje trwałą ruiną, ma zostać zabezpieczony przed wodą i innymi czynnikami atmosferycznymi.

OŚWIĘCIM

Bawił, wzruszał, a nawet szokował. Nie żyje konferansjer Zdzisław Kozaczek związany z Unią. **str. 7**

TRZEBINIA

Duże obawy o bezpieczeństwo dzieci. Najnowsze badania rozwiąły wątpliwości. **str. 4**

MŁOSZOWA

Asfalt czy droga gruntowa w Puszczy Dulowskiej? Jedni widzieli nowoczesną trasę, drudzy zagrożenie. **str. 3**

OŚWIĘCIM

Festiwal Jackowe Granie. Dwa dni zabawy. W programie mnóstwo atrakcji dla całych rodzin. **str. 4**

Krystyna Trzupiek



Pod rękę z Matką Bożą Zielną

Lboże skoszone. Po polach i łąkach chodzi Matka Boża, robiąc bukiety. Schyla się po kłosa, maki, osty i polne kwiaty. Zbiera to, co zostało po lecie – trochę zapachu, trochę światła, trochę ciszy. Sierpień jest już inny. Dni stają się krótsze, wieczory chłodniejsze, a słońce coraz częściej patrzy na ziemię z oddalenia. W sadach dojrzewają owoce, na polach zostały ślady po żniwach. Po ścierniskach chodzą wspomnienia. Tam, gdzie jeszcze wczoraj kołysało się zboże, dziś wiatr ma więcej miejsca. Matka Boża zbiera kwiaty. Nie wybiera tylko tych najpiękniejszych. Bierze także te niepozorne, przydrożne, trochę pochylone. Często przypominają nas – trochę pogubionych, zmęczonych, z historią zapisaną w drobnych pęknięciach. Człowiek też nie zawsze kwitnie wtedy, kiedy powinien. Czasem rośnie na uboczu, z dala od wielkich ogrodów, przy zwykłej drodze, wśród kurzu i traw. Czasem pochyla głowę od ciężaru, którego nikt nie widzi. Matka Boża nie prostuje kwiatów na siłę. Z czułością je podnosi. Delikatnie bierze w dłonie to, co życie zdążyło nadłamać i układa obok siebie. Może wie, że dopiero razem tworzą bukiety, którego piękna nie da się zmierzyć żadną miarą. Pozwól mi święta Panienko pójść z Tobą pod rękę. Opowiem Ci o tym, co tak uwiera i gniece. Co trapi, co wybudza ze snu. Siej na ścierniskach duszy nowe ziarno. Błogosław obficie puste ugory serca, miejsca w nas zarosłe zwątpieniem, porzucone marzenia, nieuprawiane od lat kawałki serca. Połóż na nich swoją dłoń. Niech coś tam jeszcze wyrośnie. Częstochowska, Kalwaryjska, Pasierbiecka, Limanowska... od cudów, łask i ludzkiej niedoli.

BOLESŁAW

Utrudnienia na DK 94 w Bolesławiu

Ograniczenia prędkości a także zwężenia jezdni – z takimi utrudnieniami będą musieli się liczyć kierowcy podróżujący drogą krajową numer 94 przez Bolesław. Rusza remont nawierzchni „starej czwórki”. Na prawej jezdni – w kierunku Olkusza prowadzone będą prace przy remoncie nawierzchni. Na czas ich prowadzenia wprowadzona zostanie tymczasowa organizacja ruchu. W tym samym czasie wykonany zostanie również remont nawierzchni na wlocie skrzyżowania z drogą powiatową – strona prawa. Prace mają być prowadzone w godzinach nocnych. (PM)

CHRZANÓW

Rajd rowerowy z Jaworzna we wrześniu

Miłośnicy dwóch kółek mogą już rezerwować termin w kalendarzu. Trwają zapisy na drugą edycję rajdu rowerowego „Zakręcenie Sąsiedzi”, który odbędzie się w niedzielę, 6 września. Dla mieszkańców powiatu chrzanowskiego to do-

skonała okazja, by wziąć udział w jednej z nielicznych większych imprez rowerowych organizowanych w tym roku w okolicy. Zapisy poprzez stronę www.e-gepard.eu. Warto się pośpieszyć – liczba miejsc jest ograniczona. (SB)

Gdzie zaparkować przy pustyni? Parkingi w pobliżu Róży Wiatrów pękają w szwach

Paweł Mocny

pawel.mocny@polskapress.pl

Pustynia Błędowska jako największa atrakcja turystyczna powiatu olkuskiego cieszy się ogromnym zainteresowaniem turystów. W weekendy przecho- dzi ona prawdziwe ob- lężenia.

Ogromne zainteresowanie przekłada się na spore problemy ze znalezieniem miejsca parkingowego. Wszystkie oficjalne parkingi są przepełnione. Sporo osób zostawia także swoje samochody wzdłuż drogi powiatowej Klucze-Bolesław oraz wzdłuż drogi dojazdowej na Różę Wiatrów.

W „najlepszej sytuacji” są rowerzyści, którzy przyjeżdżają na Velo Pustynia z rowerami na bagażnikach samochodowych. Wielu z nich decyduje się pozostawić swój pojazd na przykład przy



FOT. TADEUSZ ŻUREK

Oficjalne parkingi pękają w szwach, a kierowcy masowo zostawiają auta wzdłuż dróg. Gdzie zatem zaparkować?

punkcie widokowym Dąbrówka albo na parkingach w Chechle, aby dojechać na sławne ścieżki.

Piesi, którzy szukają alternatyw dla oficjalnych parkingów przy samej pustyni mogą zostawić swoje pojazdy przy punkcie widokowym „Czubatka”. Wybierając tę opcję trzeba się jednak liczyć z koniecznością dojścia na Pustynię Błędowską. Droga ma około 500 metrów.

Inną alternatywą dla pieszych są parkingi nieopodal stawów. Stamtąd do samej pustyni trzeba przejść około 1,2 kilometra. Po drodze dodatkowymi atrakcjami są malownicze Stawy Zielony i Czerwony.

Najbliżej, bo jedynie 300 metrów Różę Wiatrów znajduje się niedawno wyremontowany plac parkingowy. To jedyne miejsce, w którym trzeba zapłacić za postój.

Cennik prezentuje się następująco:

Pierwsze 15 minut – bezpłatnie.

Samochody osobowe i motocykle – 5 złotych za godzinę.

Autobusy i busy – 15 złotych za godzinę.

Kampery i przyczepy kempingowe – 15 złotych za godzinę.

Warto dodać, że maksymalna dobową stawka za parking dla samochodów osobowych, to 50 złotych a dla autokarów 75 złotych. Dodatkowo osoby z niepełnosprawnościami mogą tam pozostawić swoje samochody za darmo. Są też ulgi dla mieszkańców gminy Klucze. Ci mogą tam zostawić swój samochód nie płacąc za pierwsze dwie godziny.

Najbliższym bezpłatnym parkingiem jest wielki plac tuż przy drodze powiatowej Klucze-Bolesław. Znajduje się on kilometr od Róży Wiatrów.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. TADEUSZ ŻUREK

Jak co roku tłumy wiernych z Olkusza i okolic wyruszyły na Sosnowiecką Pieszą Pielgrzymkę na Jasną Górę. Pątnicy maszerują w pięciu grupach. Jak co roku mieszkańcy powiatu olkuskiego pielgrzymują w grupach: Biało-czerwonej – główna grupa pielgrzymów z Olkusza, biało-niebieskiej – pielgrzymi z Parafii p.w. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Olkuszu, żółtej – grupa rodzin, biało-zielonej – pątnicy z dekanatu Jaroszewickiego oraz biało-brązowej – grupa z dekanatów Wolbromskich. Pielgrzymi do celu dotarli w czwartek (13 sierpnia). (PM)

Mężczyzna skoczył z mostu do rzeki Skawy. Uratowali go świadkowie

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W Zatorze, na moście rozciągającym się nad rzeką Skawą na ulicy Krakowskiej, doszło do niebezpiecznego zdarzenia z udziałem 40-letniego mężczyzny. Mieszkaniec gminy Zator w poniedziałek (10 sierpnia) skoczył z mostu do rzeki.

Z pomocą mężczyźnie natychmiast ruszyło małżeństwo ze Skawiny oraz podkom. Tadeusz Machniak, komendant Komisariatu Policji w Zatorze, który przejeżdżał tamtą trasą po zakończonej służbie. Natychmiast wezwali

oni służby ratunkowe, zlokalizowali mężczyznę w wodzie, która miała głębokość około 30 cm, a następnie zaczęli rannemu udzielać pierwszej pomocy do czasu przyjazdu strażaków oraz ratowników medycznych.

Strażacy po ustabilizowaniu kręgosłupa mężczyzny wydostali go na brzeg i przekazali ratownikom medycznym. Na miejscu interweniowała również załoga LPR, która przejęła rannego.

- Mężczyzna z obrażeniami ciała został przetransportowany do jednego z krakowskich szpitali. Był przytomny - poinformowała Małgorzata Jurecka, oficer prasowy oświęcimskiej Komendy Powiatowej Policji.

Obnażał się na balkonie w pobliżu przedszkola. 64-latek zatrzymany

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

64-letni obywatel Ukrainy miał obnażać się na balkonie bloku stojącego w pobliżu przedszkola. Po zatrzymaniu przez policję okazało się, że jest poszukiwany międzynarodowo przez Interpol w związku z podejrzeniem przestępstw seksualnych oraz czynów przeciwko dzieciom.

Do zdarzenia doszło 8 sierpnia. Chrzanowska policja otrzymała zgłoszenie dotyczące mężczyzny, który miał obnażać się na balkonie jednego z bloków w Chrzanowie znajdujących się w pobliżu przedszkola.

Zachowanie mężczyzny zauważyła kobieta, która po-

stanowiła powiadomić służby. Funkcjonariusze ustalili, w którym mieszkaniu może przebywać mężczyzna opisany w zgłoszeniu. Podczas interwencji wylegitymowali 64-letniego obywatela Ukrainy.

Wtedy sprawa nabrała zupełnie innego charakteru. Po sprawdzeniu danych mężczyzny w policyjnych systemach informacyjnych okazało się, że jest on poszukiwany międzynarodowo na podstawie Czerwonej Noty Interpolu.

Mężczyzna był poszukiwany przez ukraińskie organy ścigania w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstw o charakterze seksualnym oraz przestępstw przeciwko dzieciom. Jak informuje policja grozi mu kara nawet dożywotniego pozbawienia wolności.



Jedno zgłoszenie wystarczyło, by policjanci odkryli, że interweniują wobec osoby poszukiwanej przez Interpol



Miała powstać asfaltowa trasa przez puszcę. Nadleśnictwo powiedziało „nie”

VELO RUDAWA ASFALT KONTRA NATURA

Rowerowa autostrada przez Puszczę Dulowską?

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Czy przez serce Puszczy Dulowskiej mogła powstać asfaltowa droga dla rowerów? Okazuje się, że taki wariant był poważnie rozważany podczas realizacji trasy Velo Rudawa.

Ostatecznie jednak nie uzyskał zgody Nadleśnictwa Chrzanów. Powód? Obawy o bezpieczeństwo pieszych oraz charakter samego lasu. Zwolennicy asfaltu przekonują z kolei, że takie rozwiązanie byłoby trwalsze, bardziej funkcjonalne i wygodniejsze dla wszystkich użytkowników.

Przez tereny Nadleśnictwa Chrzanów przebiega około 5,5-kilometrowy odcinek Velo Rudawa. Leśnicy podkreślają, że od początku wspierali realizację inwestycji i udostępnili swoje grunty, dzięki czemu trasa mogła poprowadzić przez atrakcyjne przyrodniczo tereny Puszczy Dulowskiej, zamiast wzdłuż autostrady.

Jak zaznaczyła nadleśniczka Ewelina Boruń pojawiła się propozycja budowy asfaltowej drogi dla rowerów przez Puszczę Dulowską.

- Otrzymaliśmy propozycję, aby cały odcinek na terenie Nadleśnictwa Chrzanów wyasfaltować. Nie zgodziłam

się na to, ponieważ uważam, że byłoby to rozwiązanie nieprzyjemne dla tego miejsca i przede wszystkim skrajnie niebezpieczne. To nie jest ścieżka wyłącznie dla rowerzystów - korzystają z niej także piesi, spacerowicze i biegacze. Już dziś widzimy, że rowerzyści rozwijają tam duże prędkości. Co byłoby po ułożeniu asfaltu? Nawet nie chcę o tym myśleć - mówiła Ewelina Boruń.

Nadleśniczka zwróciła również uwagę, że leśne drogi pełnią nie tylko funkcję rekreacyjną. Regularnie poruszają się po nich ciężkie maszyny wykorzystywane przy gospodarce leśnej oraz samochody wywożące drewno. To powoduje szybsze zużywanie nawierzchni, z czym wykonawca trasy musi się liczyć.

Inaczej na sprawę patrzy burmistrz Chrzanowa Robert Maciaszek. Jego zdaniem asfaltowa nawierzchnia oznaczałaby znacznie większą funkcjonalność i niższe koszty utrzymania.

- Nasza Chechłostrada pokazuje, że asfaltowa ścieżka pieszo-rowerowa może funkcjonować bezpiecznie. Do tej pory nie odnotowaliśmy tam niebezpiecznych sytuacji - podkreślił burmistrz.

Jak zaznaczył, naturalne drogi wymagają znacznie częstszych napraw.

- Wiemy, co dzieje się z nawierzchniami naturalnymi.

Przykład parku w Kościele pokazuje, że szybko ulegają zniszczeniu. Podobnie może być z Velo Rudawą, jeśli zostanie nawierzchnia gruntowa. Asfalt daje znacznie większą trwałość - argumentował.

Burmistrz wskazał również na dodatkowe korzyści. - Na asfaltowej ścieżce mogą komfortowo poruszać się osoby na rolkach, hulajnogach czy rodzice z wózkami dziecięcymi. Taka infrastruktura jest po prostu bardziej uniwersalna i dostępna dla większej liczby mieszkańców - mówił.

Przyznał, że wykonanie asfaltowej drogi na terenach leśnych oznaczałoby znacznie bardziej skomplikowane procedury administracyjne.

Dyskusja pokazuje szerszy problem, z którym mierzą się samorządy i zarządcy terenów leśnych. Z jednej strony mieszkańcy oczekują nowoczesnej, wygodnej infrastruktury rowerowej, z drugiej - las pozostaje przestrzenią wspólną dla wszystkich użytkowników i miejscem, którego naturalny charakter wymaga szczególnej ochrony.

Czy asfaltowa „autostrada dla rowerów” rzeczywiście byłaby lepszym rozwiązaniem, czy też zachowanie leśnego charakteru Puszczy Dulowskiej jest ważniejsze? To pytanie nadal pozostaje otwarte.

KRÓTKO

CHRRANÓW

75-latek stracił blisko 30 tys. zł

Ofiarą przestępców padł 75-letni mieszkaniec Chrzanowa, który uwiaryliwiał w historię o zagrożonych środkach na koncie i stracił blisko 30 tysięcy złotych. z 75-latką telefonicznie skontaktował się mężczyzna podający się za pracownika banku. Oszust przekonywał, że doszło do przełamania zabezpieczeń rachunku bankowego spółki, w której senior pełni funkcję prezesa, a znajdujące się na koncie pieniądze są zagrożone. Przestępca wywierał presję i przekonywał, że jedynym sposobem na zabezpieczenie środków jest ich natychmiastowe przelanie na wskazany rachunek. Senior zaufał rozmówcy i wykonał przelew. Funkcjonariusze podkreślają, że pracownicy banków nigdy nie proszą klientów o przelanie pieniędzy na tzw. „bezpieczne konto”, ani o podawanie danych do logowania, kodów autoryzacyjnych czy poufnych informacji.

RAJSKO

Na hulajnodze bez blokady

Policjanci zatrzymali w Rajsku do kontroli drogowej 24-letniego mieszkańca powiatu pszczyńskiego na hulajnodze elektrycznej niedopuszczonej do ruchu drogowego. Mundurowi poinformowali go o zakazie jazdy na hulajnodze elektrycznej ulicą, na której dopuszczalna prędkość jest większa niż 30 km/h. Następnie dokonali kontroli hulajnogi, którą się poruszał. Okazało się, że jego pojazd elektryczny może rozwijać prędkość znacznie większą niż 20 km/h i nie posiada obowiązkowej blokady prędkości. To kolejny w ostatnim czasie w powiecie oświęcimskim ujawniony przez policjantów przypadek z serii łamania przez kierujących hulajnogami zasad i przepisów ruchu drogowego.

Przedszkolu w Trzebini nie grozi zapadnięcie

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Sprawa Przedszkola Samorządowego nr 3 w Trzebini, która na początku lipca wywołała duże obawy o bezpieczeństwo dzieci i pracowników, doczekała się wyjaśnienia.

Spółka Restrukturyzacji Kopalń poinformowała, że zakończone badania geofizyczne potwierdziły wcześniejsze analizy - teren placówki jest bezpieczny, a zaobserwowane deformacje nie mają związku z działalnością górnictwa.

Pomiary przeprowadzono w 311 punktach na terenie przedszkola i sąsiednich działkach o łącznej powierzchni 0,42 hektara.

Najważniejszy wniosek jest jednoznaczny - w rejonie obniżenia terenu na placu zabaw nie stwierdzono pustek ani rozluźnień górotworu,

które mogłyby świadczyć o zagrożeniu zapadliskiem.

Eksperti wyznaczyli trzy niewielkie strefy anomalne oznaczone literami A, B i C. Ich charakter nie wskazuje jednak na zagrożenie dla powierzchni terenu.

Jak podkreśla SRK, obszary oznaczone jako B i C nie mają żadnego związku z historycznymi wyrobiskami górnictwa ani prowadzoną eksploatacją.

Potwierdzono również wcześniejsze ustalenia, że pod przedszkolem nie prowadzono wydobywania węgla, a teren dodatkowo chroni filar ochronny ustanowiony dla znajdującej się w sąsiedztwie szkoły.

Zdaniem specjalistów najbardziej prawdopodobną przyczyną jest istnienie niezawidencjonowanej sieci kanalizacyjnej lub miejscowe wypłukanie gruntu w jej bezpośrednim otoczeniu, a nie procesy związane z dawną działalnością górnictwa.

Małopolski Festiwal Jackowe Granie w Oświęcimiu. Dwa dni radości i zabawy

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

XIX Małopolski Festiwal Jackowe Granie odbędzie się w tym roku 15 i 16 sierpnia. To będą dwa dni radości i zabawy. W programie m.in. koncerty, bieg dla amatorów „Biegać jest Bosko”, tańce, zabawy i gry terenowe.

Oświęcimscy Salezjanie zapraszają mieszkańców miasta i gości na teren przy ul. Jagiełły 10, które będą miejscami sportowej rywalizacji, rodzinnej zabawy i muzyki na żywo.

Festiwal rozpocznie się w sobotę o godz. 14 od biegu dla dzieci, który odbędzie się na boisku trawiastym. Zapisy prowadzone będą na miejscu, w dniu biegu.

Wydarzeniem pierwszego dnia będzie XIV Bieg Patrolowy „Biegać jest Bosko” (godz. 16) otwarty zarówno



Atrakcyjnie zapowiada się XIX edycja Małopolskiego Festiwalu Jackowe Granie. W programie m.in. koncerty

dla dorosłych, jak i dzieci oraz miłośników nordic walking.

W tym przypadku zapisy odbywają się wcześniej, przez formularz dostępny na stronie klubu Zadyszka. Po zakończeniu rywalizacji, o 17.30, na scenie przy placu św. Jana Bosko zaplanowano rozdanie nagród dla wszystkich uczestników biegów.

W sobotę ponadto odbędzie się Rodzinna Gra Miejska (początek o 15 na portierni szkoły), a wieczorem na placu św. Jacka odbędą się tańce integracyjne (początek o godz. 19).

- To moment, w którym zacierają się granice wieku i doświadczeń - liczy się tylko radość i obecność „tu i teraz” - zaznacza salezjanin ks. Krzysztof Papierz.

Atrakcją sobotniego wieczoru będzie ponadto na scenie

nie w tym samym miejscu koncert zespołu Studio Accantus.

Niedziela, 16 sierpnia, będzie dniem rodzinnej rywalizacji. O 15 na placu św. Jacka wystartuje Rodzinna Gra Miejska.

- To doskonała okazja do spędzenia czasu w gronie bliskich i przyjaciół, a przy okazji poznania historii, symboli i wartości miasta - zachęca ks. Krzysztof.

Uczestnicy Rodzinnej Gry Miejskiej poznają wyniki podczas rozdania nagród o godz. 19. Festiwal zakończy się wieczornym koncertem zespołu Oneiric Dunes (godz. 20).

Organizatorzy podkreślają, że festiwal jest wydarzeniem otwartym dla całych rodzin - zarówno dla dzieci i młodzieży, jak i dla dorosłych oraz seniorów. Łączy aktywność fizyczną z dobrą zabawą i muzyką na żywo, a udział we wszystkich atrakcjach jest bezpłatny.

Boom na padel. Będą nowe boiska

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Padel szturmem zdobywa popularność w Polsce, a mieszkańcy powiatu chrzanowskiego coraz chętniej sięgają po rakiety.

Rosnące zainteresowanie tą dyscypliną przekłada się na konkretne inwestycje. Po uruchomieniu pierwszego ogólnodostępnego, bezpłatnego boiska przy II Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie zapadły już decyzje o budowie kolejnych obiektów. Nowe boiska powstaną zarówno w Chrzanowie i w gminie Babice.

Gmina Babice podpisała umowę z wykonawcą, który wybuduje w Zagórzcu nowe obiekty sportowe. Mieszkańcy zyskają boisko do padla oraz boisko wielofunkcyjne, a całość zostanie uzupełniona oświetleniem, ogrodzeniem i piłkochwyty. Prace mają rozpocząć się wkrótce.



Pierwsze boisko do padla działa w Chrzanowie

W ramach przedsięwzięcia powstaną dwa nowe obiekty. Pierwszym będzie boisko do padla o wymiarach 20 x 10 metrów, drugim natomiast wielofunkcyjne boisko sportowe o wymiarach 28 x 15 metrów. Wartość zadania wynosi 880 tys. zł.

Wykonawca ma trzy miesiące od dnia podpisania umowy na wykonanie całego zadania. Nowe obiekty w Zagórzcu powinny być gotowe jeszcze w tym roku.

Powiatowe Święto Miodu w Chrzanowie

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Chrzanowski Rynek w ubiegłą niedzielę należał do pszczelarzy. Powiatowe Święto Miodu przyciągnęło mieszkańców, którzy mogli poznać tajniki pszczelarstwa, zobaczyć pokazy ul, spróbować produktów pszczelich i zajrzeć na wystawę poświęconą historii lokalnych pszczelarzy

Obchody rozpoczęły się od mszy świętej w kościele św. Mikołaja w Chrzanowie, odprowadzonej w intencji pszczelarzy. Następnie uczestnicy przeszli w uroczystym przemarszu na Rynek, gdzie rozpoczęła się główna część wydarzenia.

Była to okazja nie tylko do wspólnego świętowania, ale także do podziękowania osobom, które na co dzień angażują się w rozwój pszczelarstwa na terenie powiatu

chrzanowskiego. Podczas uroczystości wyróżniono pszczelarzy szczególnie aktywnych i zaangażowanych w działalność Koła Pszczelarzy. Podziękowania otrzymały również osoby wspierające pszczelarzy działających na terenie powiatu chrzanowskiego.

Nie zabrakło także części edukacyjnej. Uczestnicy mogli wysłuchać wykładu poświęconego pszczelarstwu i dowiedzieć się więcej o pracy osób zajmujących się hodowlą pszczół.

Jednym z najbardziej obleganych miejsc był kiermasz produktów pszczelich. Można tam było znaleźć różnego rodzaju miody, pyłek pszczeli, świece oraz inne wyroby związane z pszczelarstwem. Dużym zainteresowaniem cieszyła się także prezentacja ula pokazowego.

Dzięki niej można było z bliska zobaczyć, jak wygląda życie pszczoły i jak funkcjonuje ul.

Ważnym elementem była wystawa „Pszczoły i Ludzie - śladami pszczelarzy ziemi chrzanowskiej”, przypominająca o tradycjach pszczelarstwa regionu i ludziach, którzy od pokoleń zajmowali się tym niezwykle ważnym zajęciem. Zaprezentowano również rośliny miododajne, pokazując, jak wiele gatunków roślin ma znaczenie dla pszczół i innych zapylaczy.



Tak wyglądało Święto Miodu w Chrzanowie. Był miód, pszczoły, wystawy i koncert

KONTROWERSJE

Problem zaczyna się, gdy sztuka porzuca dialog na rzecz prowokacji

Gdy zespoły z kręgu muzyki ekstremalnej sięgają po prawosławną estetykę, fani mówią o wolności artystycznej i stylizacji. Wspólnota wiernych odpowiada jednak poczuciem głębokiego zranienia. O tym, gdzie leży granica między artystyczną inspiracją a obrazą uczuć religijnych, rozmawiamy z duszpasterzem Kościoła prawosławnego

Katarzyna Stacherczak

Po odwołaniu w Częstochowie występu zespołu Batushka rozpetęła się burza. Formacja miała wystąpić na festiwalu Frytka OFF. Koncert ostatecznie nie doszedł do skutku z powodu petycji i protestów mieszkańców oraz wiernych Kościoła prawosławnego. W mediach pojawiły się głosy krytyki ze strony fanów, że to tylko sztuka i stylizacja. Jednocześnie wróciło pytanie, gdzie kończy się wolność twórcza, a zaczyna profanacja. Wyjaśnienia szukamy u źródła.

Ikona to nie jest zwykły obraz

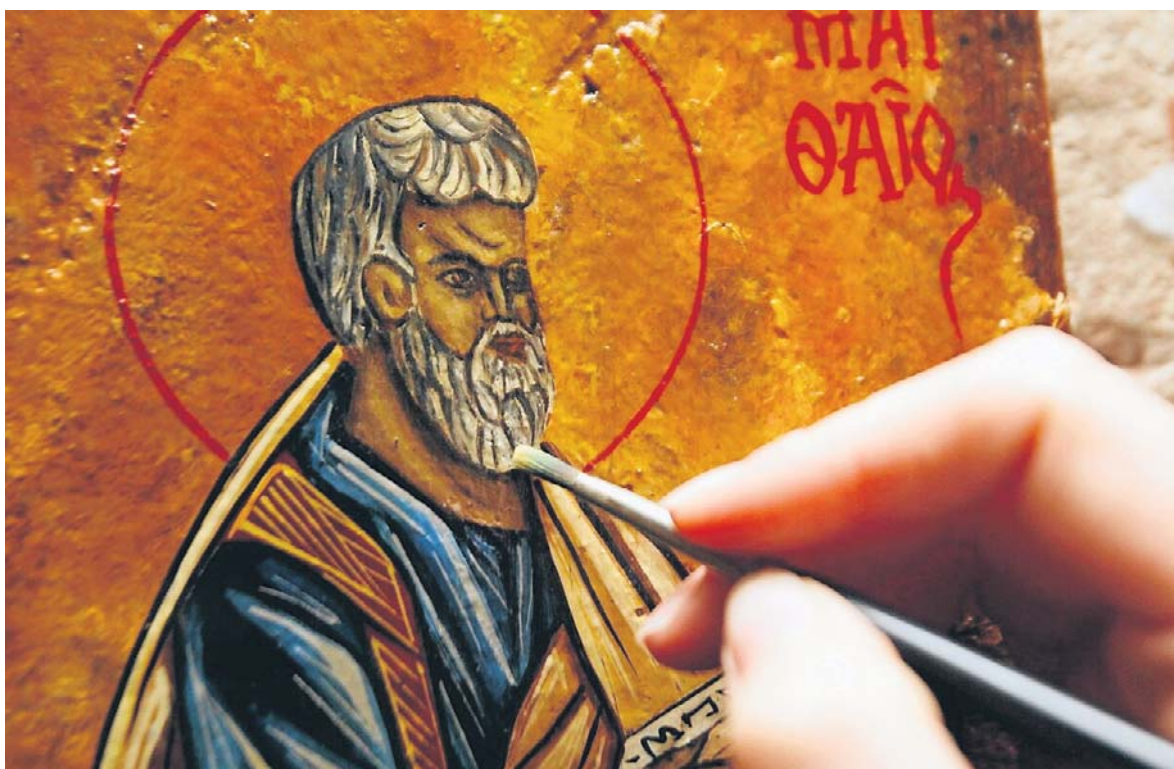
Wielu odbiorców współczesnej kultury traktuje ikony jak zwyczajne obrazy religijne - elementy tradycji, które można dowolnie przetwarzać. Stąd też twórczość zespołu nie wywołuje w nich tak dużego oburzenia. Jednak w teologii prawosławnej takie myślenie jest fundamentalnym błędem. Ikona nie pełni jedynie funkcji edukacyjnej czy przypominającej.

- Ikona towarzyszy prawosławnemu chrześcijaninowi od samego początku życia. Według niepisanej tradycji dziecko otrzymuje ją już na chrzest święty, zazwyczaj z wizerunkiem swojego patrona. Kiedy młodzi przyjmują sakrament ślubu w cerkwi, również otrzymują swoje dwie pierwsze ikony - Jezusa i Matki Bożej - do domowego ikonostasu. Ikona jest wielkim symbolem religijnym, otaczanym ogromną czcią - podkreśla prawosławny kapłan.

To „okno ku wieczności”.

- Ikona, przy której wypowiadamy swoje modlitwy, prowadzi nas właśnie przez takie duchowe okno do nieba. Ikona jest dla nas oknem wejściowym do nieba. To nic innego jak pisana Ewangelia. Ważne jest właśnie to, że ikona się pisze, a nie koloruje czy maluje. Aby mogła powstać, muszą zostać zachowane ścisłe kanony Kościoła Prawosławnego, które nakazują, gdzie ma być dany kolor, jakie literki, jaki nimb. Sam proces tworzenia to dla ikonopisarza czas głębokiej modlitwy i postu - tłumaczy duchowny, przypominając również o mistycznym wymiarze tych wizerunków.

- Pierwsza ikona, tzw. „obraz nie ludzką ręką uczyniony” (Acheiropoietos), powstała, gdy Chrystus szedł na krzyż, a Weronika podała mu



Dla prawosławnych ikona to świętość. To nic innego jak pisana Ewangelia

chustę. Odbite na niej oblicze zapoczątkowało tę tradycję. O wyjątkowości ikony świadczą też cuda, jak mirotoczenie - gdy z wizerunku wydobywa się mirra, czyli pachnący olej. Takie niewytłumaczalne słowami zjawiska działy się również w Polsce.

Ból zniszczonego wizerunku

Gdy zespoły rockowe i metalowe tworzą grafiki stylizowane na prawosławne sacrum - usuwając twarze świętych, zniekształcając tradycyjne układy dłoni czy dodając symbole mroku - w społeczności wiernych rodzi się głęboki sprzeciw. Dla ludzi z zewnątrz to tylko mroczny klimat, dla prawosławnych - osobista tragedia.

- To tak, jakby kobieta miała w mieszkaniu zdjęcie w ramkach swojego ukochanego, a ktoś obcy przyszedł i te zdjęcia zniszczył - mówi duchowny.

Muzycy często bronią się swoim pochodzeniem, twierdząc, że wychowanie na wielokulturowym Podlasiu daje im prawo do przetwarzania tamtejszego krajobrazu i dorobku kulturowego.

- I co z tego? Ja też się wychowałem na Podlasiu - odpowiada krótko kapłan. - Każdy człowiek na świecie ma prawo korzystać z dorobku kulturowego Cerkwi, ale w należyty sposób,

według kanonów świętego Kościoła Prawosławnego. A to nie jest korzystanie według kanonów.

Współczesny ikonoklazm

Modyfikowanie świętych wizerunków na okładkach płyt czy plakatach koncertowych w opinii duszpasterza nie jest jedynie niewinną „alternatywną wizją artysty”.

- W jakimś stopniu można to nazwać agresją duchową, ale bardziej podchodzi to pod ikonoklazm - stwierdza kategorycznie. - Obrazoburstwo było herezją, którą obalono na VII Soborze Powszechnym w Nicei w 787 r., dzięki cesarzowej Irenie. Ikona ma swoją należytą cześć, powinna być umieszczona w odpowiednim miejscu i z należytym szacunkiem należy do niej podchodzić. Jeżeli wykonuje się tego typu poruganie, to jest to nic innego jak ikonoklazm, czyli po prostu herezja. To nie jest inspiracja prawosławiem, to celowe pokazanie go w złym świetle. Zupełnie jak kiedyś, gdy obrazobórcy niszczyli ikony - palili je, kopali, skakali po nich, a nawet zabijali ludzi, którzy trzymali je w domach.

Równie bolesne dla wspólnoty jest przenoszenie elementów liturgicznych na rockową scenę. Koncerty takich zespołów często przypominają

czarne msze, podczas których płoną dziesiątki świec, a w powietrzu unosi się dym z kadzielnic.

- Oni robią z tego widowisko, właściwie prześmiewcze. Tutaj już nawet nie ma co dodawać - mówi ze smutkiem duchowny. - Świeca w naszej tradycji to kontynuacja starotestamentowej ofiary całopalnej - czystej, ale bezkrwawej, którą wierni stawiają w różnych intencjach. Podobnie jest z używaniem kadzidła i kadzielnicy. Wykorzystywanie tego na scenie z akompaniamentem to wielkie poruganie, kpina z tego, co dla człowieka zbawienne.

Kapłan zwraca uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt - muzycy w swoich utworach wykorzystują autentyczne teksty modlitw. - One powinny być używane podczas nabożeństw w cerkwi, a nie na scenie - mówi.

Cel: Odwrócić człowieka od zbawienia

Dlaczego zatem kultura ekstremalna tak chętnie karmi się akurat wschodnią mistyką i cerkiewnymi chórami?

- Moim skromnym zdaniem w tych działaniach artystycznych chodzi o to, żeby odwrócić ludzi od Cerkwi. Na Podlasiu ma to na celu odwrócenie uwagi od tego, co istotne do zbawienia, a skierowanie jej na to, co czło-

wieka od Boga oddala. Choć fani mogą zachwycać się stylem muzycznym czy konkretnymi akordami, to w tym projekcie większy nacisk jest położony na dziwaczność i dyskredytację prawosławia. Takie jest przynajmniej moje subiektywne odczucie - mówi duchowny.

Zaznacza jednocześnie, że Cerkiew nie zamyka się na kulturę, a teologia prawosławna zna pojęcie dialogu ze sztuką, o ile niesie ona za sobą czyste intencje.

- Przestrzeń na dialog ze sztuką współczesną jest cały czas, bo poprzez sztukę człowiek również może otrzymać łaskę Bożą i zbawienie. Na przykład obrazy Michała Anioła - to nie są ikony, a ukazują chociażby wielkiego Archanioła Michała. Dla ludzi, którzy nie żyją tradycją Cerkwi, taki obraz może być ważny. Ktoś zobaczy dzieło sztuki i czyta je swoim sercem. A przecież nieważne, w jakim kościele - prawosławnym, katolickim czy ewangelickim - przez serce rozmawia się z Panem Bogiem.

Problem pojawia się wtedy, gdy sztuka porzuca dialog na rzecz czystej prowokacji.

- Ta sztuka ma po prostu odwrócić słuchacza od tego, co najważniejsze. Nie chcę personalnie osądzać głównego wokalisty, nie znam go, nie znam tego zespołu i nawet nie słuchałem ich utworów. Pamiętam jednak, że kilka lat temu na Podlasiu była z tego powodu jeszcze większa burza niż teraz w Częstochowie. Sprawa trafiła wtedy nawet do prokuratury. Potem to ucichło, a teraz temat znowu powraca - podsumowuje duchowny.

Gdzie kończy się wolność?

Konflikt wokół odwołanego koncertu w Częstochowie pokazuje, że granica między wolnością twórczą a szacunkiem dla sacrum pozostaje jedną z najbardziej płynnych i zapalnych linii demarkacyjnych we współczesnej kulturze. Dla jednych radykalna estetyka to jedynie teatralna konwencja i muzyczna fikcja, dla innych - bolesne uderzenie w samo serce tożsamości religijnej.

Jedno jest pewne - dopóki sztuka będzie szukać paliwa w prowokacji, dopóty powracać będzie pytanie: czy wolność artysty kończy się tam, gdzie zaczyna się autentyczny ból drugiego człowieka?

BABICE 35 MLN ZŁ NA RENOWACJĘ. TWIERDZĘ CZEKAJĄ DUŻE ZMIANY

Rusza wielki remont Zamku Lipowiec. Turyści muszą się spieszyć ze zwiedzaniem

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Dzięki kwocie blisko 35 mln zł Zamek Lipowiec w Babicach przejdzie gruntowną renowację i zyska nowe funkcje edukacyjno-kulturalne.

Wykonawcy oficjalnie przejęli plac budowy i tym samym rozpoczęła się realizacja ogromnej inwestycji, która ma zabezpieczyć średniowieczne ruiny przed dalszą degradacją i otworzyć dla turystów kolejne części zabytku. Jest jednak także zła wiadomość dla odwiedzających - w związku z remontem zamek zostanie zamknięty.

Zakres prac jest ogromny. Zamek, który pozostaje trwałą ruiną, ma zostać przede wszystkim zabezpieczony przed wodą i innymi czynnikami atmosferycznymi.

Nad kaplicą zamkową oraz główną klatką schodową

pojawiają się szklane zadaszennia na konstrukcji metalowej. Wymienione zostanie także zadaszennia nad trzema pomieszczeniami drugiego piętra. Wykonana zostanie szczelna izolacja przeciwwodna sklepień, naprawione i wydłużone zostaną rzygacze odprowadzające wodę, a w wybranych pomieszczeniach pojawi się nowa stolarka okienna.

Remont obejmie również instalacje elektryczne, sanitarne i grzewcze. Zmodernizowane zostaną oświetlenie, instalacja odgromowa i systemy bezpieczeństwa. W wybranych częściach zamku pojawi się wentylacja mechaniczna.

To jednak nie wszystko. Na międzymurzu powstanie ścieżka edukacyjna, wyremontowany zostanie most prowadzący do zamku, a nawierzchnia dziedzińca zostanie zmodernizowana. Poszerzone zostanie również patio przed kawiarnią.

Pojawią się także makiety zamku przygotowane z myślą o osobach niedowidzących, stojaki rowerowe i miejsca na odpady.

Dla turystów rozpoczynający się remont oznacza jednak poważne ograniczenia. Zamek nie będzie mógł funkcjonować normalnie w czasie prowadzonych prac. Jak mówi Marek Szymaszkiewicz, kustosz Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygieszowie, być może jeszcze przez kilka tygodni uda się utrzymać możliwość zwiedzania obiektu.

- Myślę, że zamek powinien być dostępny dla turystów jeszcze do końca września. Później sytuacja będzie już znacznie trudniejsza, ponieważ wykonawca przejmuje plac budowy i odpowiada za bezpieczeństwo na terenie prowadzonych prac - wyjaśnia Marek Szymaszkiewicz.

Nie oznacza to jednak, że po formalnym przekazaniu

placu budowy natychmiast zniknie jakakolwiek możliwość wejścia na zamek. Muzeum rozmawia z wykonawcą o tym, czy jesienią uda się zachować przynajmniej szczytkową możliwość wejścia na dziedziniec.

Na razie nie ma jednak gwarancji, że będzie to możliwe. Podczas remontu na zamku będą pracować ekipy budowlane, pojawią się materiały, sprzęt i strefy robót. Muzeum musi również opróżnić pomieszczenia i zabezpieczyć znajdujące się tam ekspozycje.

- Musimy zwinąć wystawy i ewakuować to, co znajduje się wewnątrz. Nie możemy pozostawić zbiorów w miejscu, w którym prowadzone są

Każdy element musi być wykonany z zachowaniem historycznej substancji - podkreśla kustosz Marek Szymaszkiewicz.

prace. Poza tym w momencie przejścia obiektu wykonawca bierze odpowiedzialność za bezpieczeństwo na placu budowy - tłumaczy kustosz.

Jak dodaje, trudno byłoby dopuścić do sytuacji, w której turysta porusza się po terenie remontu, a jednocześnie trwa tam normalna budowa.

- Wystarczy wyobrazić sobie sytuację, że turysta ulegnie wypadkowi. Pojawia się wtedy pytanie, kto odpowiada za jego bezpieczeństwo. To są wymogi związane z prowadzeniem remontu i niestety nie da się ich ominąć - mówi Marek Szymaszkiewicz.

Dla muzeum zamknięcie zamku oznacza oczywiście straty. Lipowiec jest jednym z najważniejszych punktów turystycznych w regionie i generuje zarówno dużą frekwencję, jak i przychody z biletów.

- Nie ukrywam, że jest to dla nas również strata marketingowa i finansowa. Kiedy zamek przestaje być dostępny, spada frekwencja i dochody z biletów. Pojawiają się też rozczarowani turyści, którzy przyjeżdżają z daleka, a nie doczytali wcześniej informacji o zamknięciu - przyznaje kustosz.

Muzeum nie ma jednak wątpliwości, że remont jest konieczny.

- Zamek musi zostać wyremontowany i przede wszystkim zabezpieczony przed wodą, która jest jednym z największych zagrożeń dla tych murów. Docelowo

chcemy też udostępnić turystom znacznie większą część obiektu niż obecnie - podkreśla Szymaszkiewicz.

To jedna z najważniejszych zmian, jakie mają nastąpić po zakończeniu inwestycji. Obecnie zwiedzający mogą poruszać się tylko po części zamku. Wiele pomieszczeń pozostaje niedostępnych m.in. ze względu na obowiązujące przepisy i brak odpowiedniej infrastruktury. Po remoncie sytuacja ma się zmienić.

- Jest tam mnóstwo pomieszczeń, których do tej pory nie można było udostępnić. Chodzi między innymi o cele więzienne, praktycznie całe drugie piętro poza podejściem pod wieżę czy kuchnię. Po modernizacji będziemy mogli znacznie szerzej otworzyć zamek dla zwiedzających - zapowiada kustosz.

Aby było to możliwe, konieczne jest wykonanie m.in. oświetlenia awaryjnego, czujek alarmowych, monitoringu oraz innych systemów bezpieczeństwa.

Prace na zamku potrwają długo. Zgodnie z harmonogramem cały projekt ma zostać zrealizowany do 30 września 2028 roku. Dlaczego aż tak długo?

- To nie jest zwykły remont. Mówimy o remoncie konserwatorskim zabytku wpisanego do rejestru zabytków. Nie można po prostu przyjść i wymurować czegoś od nowa - zwraca uwagę Marek Szymaszkiewicz.

Wykonawcy będą musieli stosować odpowiednie materiały i technologie, prowadzić badania oraz wykonywać prace pod nadzorem konserwatorskim. Dodatkowo część robót przy murach musi być odpowiednio etapowana ze względu na wymagania dotyczące okresów lęgowych ptaków.

Zakres prac obejmuje także wykonanie nowych odwodnień, zabezpieczenie koron murów, prace wewnątrz wieży oraz remont drugiego piętra.

- Zakres jest naprawdę ogromny, a do tego dochodzą wszystkie procedury konserwatorskie. 35 milionów złotych to nie jest kwota na zwykłe odświeżenie obiektu. Tutaj każdy element musi być wykonany z zachowaniem historycznej substancji - podkreśla kustosz.

Za remont zamku odpowiada firma Arco System Sp. z o.o. z Oświęcimia. Prace obejmą także teren skansenu w Wygieszowie.



Zamek Lipowiec, położony w Babicach w Małopolsce, to jedna z najbardziej rozpoznawalnych ruin średniowiecznych w regionie

FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

OSTATNIA DROGA LEGENDY NA POGRZEBIE PRZYJACIELE, KIBICE I ZNAJOMI, PODZIĘKOWALI MU BRAWAMI

Oświęcim pożegnał człowieka-legendę, który przez 32 lata dbał o oprawę meczów Unii

Jerzy Zaborski
miejscowość

Zdzisław Kozaczek przez 32 lata bawił kibiców hokejowych w przerwach meczów Unii. Zmieniali się tytularni sponsorzy, był spadek z ekstraklasy i powrót do niej, a On zawsze był ze swoją drużyną.

Na jego poczuciu humoru wychowały się pokolenia. Niech żałują ci, którym nie było dane zobaczyć życiowego numeru Zdziska, czyli występu tancerki Agnieszki, zabarwionego nutką erotyzmu.

Trudno zliczyć postacie, w jakie w ciągu 32 lat wcielił się Zdzisław Kozaczek w przerwach meczów hokejowej Unii Oświęcim. Tak się złożyło, że swoje 67. urodziny świętował w dniu derbów Małopolski, przeciwko Comarch Cracovii. Wówczas wcielił się Marylin Monroe.

W pierwszej przerwie zaśpiewał wszystkim urodzonym 13. grudnia „Happy birthday to you”. Dzięki współpracy z zarządem, jubilatowi urodzonym tego samego dnia, ufundował upominki. Taki był Zdzisek.

Jak powtarzał Zdzisław Kozaczek, przygotowanie do każdego występu kosztowało sporo zachodu. Wspominając kreację Marylin Monroe, wyjawiał, że perukę kupił sam, ale za sukienką musiał obdzwonić sporą grupę znajomych. Udało się. Znowu czymś kibiców zaskoczył.

Współpracę z Unią rozpoczął w 1993 roku

Na jego konferansjerce wychowały się dwa pokolenia. Jedynym z niezapomnianych numerów był występ skąpo ubranej Agnieszki, którą wyniósł na rękach, na środek tafli, rozłożył koc, a kobieta zaprezentowała program artystyczny, zabarwiony nutką erotyzmu.

Wszyscy oglądali występ z otwartymi ustami. To była połowa lat 90. minionego, bo XX stulecia, a wtedy hokej nie gościł na antenie telewizji publicznej. Występ Agnieszki



67. urodziny świętował w dniu derbów Małopolski. Wcielił się w postać Marylin Monroe

Trudno zliczyć postacie, w jakie wcielił się Zdzisław



Blisko 500 osób pożegnało Zdzisława Kozaczka, związanego z Unią Oświęcim od 1993 roku

z Oświęcimia był pierwszą informacją sportową w głównych wiadomościach wieczornych „Jedynki”.

Unia przegrywała wtedy po dwóch tercjach z GKS Katowice, a po występie Agnieszki, w trzeciej odsłonie, przechyliła szalę na swoją korzyść. Następnego dnia tytuły prasowe grzmiały, że Agnieszka rozpałała krew nie tylko kibiców, ale i zawodni-

W ostatniej drodze Zdzisławowi Kozaczekowi towarzyszyło prawie pół tysiąca osób. Po ceremonii ludzie zaczęli klaskać.

ków Unii. Jednak był też inny wydźwięk tego występu.

- Zostałem zrugany przez jedną z kobiet, że przyszła na mecz z wnuczkim, a on musiał oglądać takie świństwa – wspominał tamto wydarzenie Zdzisław Kozaczek.

Nazajutrz po występie został prezany „na dywanik” do prezes. Wtedy ludzie nieco inaczej reagowali na pewne sytuacje.

- Razem z prezesem nie chcieliśmy, aby mecze hokejowe były postrzegane jako wydarzenia szerzące zgorzelenie, choć na niektórych stadionach „sypiać” się wulgaryzmy były większym złem – Zdzisław Kozaczek dopiero po latach mówił o kulisach tamtego spotkania.

Występnawet z narażeniem...zdrowia

W swoich występach narażał się nawet na niebezpieczeństwo. Tak było z pamiętnym tańcem na rurze. To było w 2012 roku, przy okazji walki o brązowy medal Unii z Jastrzębiem.

W pewnym momencie rozjechały mu się nogi, więc można sobie wyobrazić, co to oznaczało dla mężczyzny, taki gwałtowny przysiad na rurze, w dodatku w rozkroku. Jednak i w takiej sytuacji potrafił zachować zimną krew.

Opuszczając tafelę wydał okrzyk zachęcający kibiców do doping, czyli „Uniaaa, Oświęcim!!!”. To pomogło złagodzić ból.

Bawiąc kibiców ponad trzydzieści lat, miał doskonały przegląd publiczności. Kiedyś bawiła się cała widownia, a potem tylko część. W ostatnich latach znów kibice tworzyli jedność, co go bardzo cieszyło. Starał się, aby programy jego były treściwe, ale nie za długie. W przerwie meczowej nie ma było to czasu. Na pewno pozytywna reakcja widowni była nagrodą za wykonaną pracę.

Był także cezarem wnoszonym w lektycie, strzelał na lodzie z armaty. Jak mówił, to rzeczywistość pisała scenariusze, trzeba było ją tylko odpowiednio zinterpretować.

Z armatą też była ciekawa historia. Wypożyczył ją

od jednego kolekcjonera spod Oświęcimia i przed użyciem w hali wypróbował w lesie.

Były też race świetlne na otwarcie hokejowego finału. Nie zawsze wszystko, co zaplanował zostało do końca zrealizowane. Wszystko robił jednak własnymi siłami.

W przerwach meczów hokejowych promował też łyżwiarstwo figurowe. Chciał, aby młodzi łyżwiarze oswojali się z publicznością, co pomagało im potem w rywalizacji o stawkę.

Nie wszyscy wiedzą, że kiedyś także grał w hokeja. Bakcyła do niego złapał w turniejach „o złoty krążek”. To były takie zawody sprawnościowe. Potem była gra w juniorach i seniorska przygoda w Dolmelu Wrocław, bo tam grał odbywając zasadniczą służbę wojskową w Oleśnicy. Po powrocie z wojska, w 1974 roku, skończył z grą w hokeja. Był też instruktorem nauki pływania.

Jak mówił, miał za sobą trochę kontaktów ze sceną, formami kabaretowymi, więc to z pewnością pomagało w wymyślaniu scenariuszy na mecze.

Prowadził w przeszłości imprezy sylwestrowe przed Oświęcimskim Centrum Kultury, więc wodzirejstwo nie było mu obce. Sukcesem jest to, że pomysły na rozbawienie publiczności nie były powtarzane.

Krzyżówka panoramiczna

bębny z polskiego hymnu

giermek Don Kichota

niedowiad kończy

znak zodiaku

po piątku

greckie uosobienie śmierci

rozum, intelekt

brat Abła

naftowa lub karbidowa

miasto w Wielkopolsce

statek rzeczny

nie pion i nie poziom

wyspa Odyseusza

cesarz z „Quo vadis”

wojskowa czujka

księstwo w dawnej Mongolii

do impregnacji drewna

rezerwa boczna w kościele

pochyła powierzchnia wzniesienia

2

szczybowy wyciąg

odblask od ognia

okres w dziejach

pasterz z Kenii

3

autor tragedii „Persowie”

najważniejszy w klasztorze

arbu

duże miasto w Japonii

filmowa nagroda

1

13

typ czworokąta

stawiany przez obrońcę

Franco, włoski aktor

Agila lub Corsa

zaraza, epidemia

określenie kapłana

5

6

Rafał, tenista

1

12

11

2

13

10

8

9

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

– Dlaczego Karolu jesteś taki skwaszony?

– Jechaliśmy dzisiaj z Grażyną się rozwieść.

– No i co?

– No i nie dojechalśmy.

– Dlaczego?

– ...

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) największy stan w USA (6).

B) metalowy wyrób hutniczy (6).

C) słodki przysmak z Bliskiego Wschodu (6).

D) błędny rycerz z powieści Cervantesa (3,6).

E) tematyka miłosna (7).

F) Enrico, włoski fizyk-noblista, współtwórca pierwszego reaktora jądrowego (5).

G) małe skupisko drzew (4).

H) swawolna, psotna zabawa dzieci (5).

I) córka królewska w Hiszpanii (8).

J) napój o gęstej konsystencji, otrzymywany z mleka (6).

K) broń palna z długą lufą (7).

L) materiał budowlany (8).

Ł) ... pańska na pstrym koniu jedzie (5).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

- M) czwarta od Słońca planeta Układu Słonecznego (4).

N) osesek w beciku (9).

O) lęk przez nieznanym, bojaźń (5).

P) cztery kąty i ... piąty (4).

R) podłużne zagłębienie (5).

S) ... Przybylska, wykonawczyni przeboju „Pamiętasz była jesień” (6).
- T) cesarz rzymski, ma swoją kolumnę (6).

U) odprowadzenie nadmiaru wody (5).

W) prezydencki sprzeciw wobec ustawy (4).

Z) głębokie pograżenie się w myślach (6).

Ż) koronkowa ozdoba sukni i koszuli (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: przysłowie litewskie.

- Poziomo:

1) ośla dla narciarzy,

7) drąg przy furmance,

8) kościelny dostojnik,

9) cykliczna forma muzyczna,

12) splot trawy z ziemią,

13) ... Brando, aktor z USA,

15) płoną w kominku,

17) dygnitarz z Wenecji,

18) mityczna kraina szczęścia,

22) pomieszczenie pilota,

23) usuwanie usterki.
- Pionowo:

1) niemy ptak,

2) Neron lub Klaudiusz,

3) pracownik kasyna gry,

4) niewygodne łóżko,

5) część uprząży,

6) zmniejszenie cierpień,

9) Sm dla chemika,

10) zasada, reguła,

11) pracują w cylindrach,

14) drąg z hakiem,

15) firmowe w barze,

16) gad z wyspy Komodo,

19) królewska ryba,

20) godność osobista,

21) nastrój, atmosfera.

space-rowa ulica

stroni od uciech życia

górnice miasto pod Lublinem

wyspa na Morzu Egejskim

germański duszek domowy

WIRÓWKA PANORAMICZNA

arabskie księstwo

osesek w żeremiu

mandarynka lub pomelo

dawka leku

kulka z mięsa w sosie

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł operetki Karla Zellerera.

Duet jolek

A

N

G

R

Y

B

I

R

D

S

- Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– płynie przez Nowy Sącz

– niewielka grządka z warzywami

– ma swój dzień 8. marca

– poślubiła Janka Kosa

– gruby zeszyt do notatek

– Gdańskie lub Zachodnie

– potocznie: pistolet maszynowy

– córka króla Minosa

– Paul, francuski poeta i dramaturg

– zgłiszcza po pożarze

– włókno naturalne na podkoszulki

– płynie przez Podole

Logogryf

1

2

3

4

5

- Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiej alpinistki.
- 1) stolica „gorącej” wyspy,

2) Jean-Luc, francuski reżyser („Do utraty tchu”),

3) linka do podawania cumy,

4) miasto w wielkopolsce z zakonem Urszulanek,

5) zapalane na grobach.

Szyfr

1

10

7

4

11

15

8

5

14

12

13

2

6

- Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
- Poziomo:
- 1) duży hałas, gwar i zamieszanie,

5) cicho w muzyce.
- Pionowo:
- 9) prymitywny but z drewna lub лыka,

15) wyspa w Indonezji (anagram: rola).

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

- Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
- Poziomo:
- 4, 5, 6) stolice krajów Ameryki Północnej.
- Pionowo:
- 1) postać z legend arturiańskich, Rycerz Okrągłego Stołu,

2) ogół adwokatów,

3) rodzaj szańca ulicznego.

Rozwiązania

ka: Panama.
“Wola przetwarzania”; krzyżow-
Wanda Rutkiewicz; szyfr:
logogryf:
“Płasznik z Tyrolu”; duet jolek:
Witrowka panoramiczna:
hasłem: Błędy uczą rozumu;
A-Z: paradoks; krzyżówka z
podkólciliśmy się; krzyżówka
Krzyżówka panoramiczna: ...